

Nr 1 na światowych listach bestsellerów

SYLVIA DAY

autorka książki *Mąż, którego nie znałam*



*Day opowiada
o namiętności
z lekkością i elegancją*
„Romantic Times”

Obudzone pragnienia

septem
septem.pl

Sylvia Day

Obudzone pragnienia

Wszystkim czytelnikom, którym podobała się książka *Mąż, którego nie znałam*
- napisałam tę powieść dla Was.

Podziękowania

Pragnę podziękować moim droгим przyjaciółkom, Karin Tabke i Mai Banks, które siedziały ze mną przy stole w jadalni wynajętego domu na wyspie Cata - lina i wspierały mnie, kiedy sfrustrowana płakałam. Moje życie jest jaśniejsze dzięki Waszej przyjaźni.

Dziękuję również mojej redaktorce, Alicii Condon, która pozwoliła mi napisać tę powieść dokładnie tak, jak tego chciałam. To wspaniały dar i jestem za niego wdzięczna.

Ściskam Bonnie H. i Ginę D., najlepsze moderatorki czatu tematycznego, jakie kiedykolwiek znałam! Dziękuję za wszystko, co robicie na stronie www.TheWickedWriters.com.

Na koniec pragnę podziękować wszystkim wspaniałym uczestnikom czatu Grzesznych (czat użytkowników strony www.TheWickedWriters.com). Dziękuję Wam za wszelkie szczerze i niesamowite uwagi, jakimi dzielicie się na czacie każdego dnia. Ściskam Was mocno!

Prolog

Patrzenie na umięśnionych mężczyzn bawiących się w siłowe przepychanki wiązało się z czymś nieodparcie ekscytującym. Spod maski ich prostej, animalnej - stycznej natury wyłaniała się nieokiełznana agresja i bezwzględność. Podczas rywalizacji ich ciała prezentowały siłę, która pobudzała najbardziej prymitywne kobiece instynkty.

Lady Jessica Sheffield nie pozostawała obojętna na taki widok, choć obyczaj nakazywał inaczej.

Nie mogła oderwać oczu od dwóch młodych mężczyzn radośnie mocujących się na trawniku po przeciwnej stronie małego, płytkiego oczka wodnego. Jeden z nich miał się stać wkrótce jej szwagrem; drugi był jego przyjacielem, typem niegrzecznego chłopca, któremu nieraz oszczędzono należytą krytykę ze względu na ujmującą powierzchowność.

- Chciałabym poswawolić tak jak oni - stwierdziła tęsknie siostra Jessiki. Hester również spoglądała na mężczyzn, siedząc wraz z Jessicą w cieniu starego dębu. Kobiety poczuły powiew łagodnej bryzy, poruszającej delikatnie źdźbła trawy pokrywającej park i ciągnącej się do miejsca, w którym stała imponująca posiadłość Penningtonów. Dom stał bezpiecznie u podnóża zalesionych wzgórz. Fasada domu wykonana ze złocistego kamienia oraz połączane ramy okien skupiały światło słoneczne, budząc w tych, którzy odwiedzali dom, uczucie błęgiego spokoju.

Jess ponownie skupiła uwagę na robótce ręcznej, mając wyrzuty sumienia, że musi ganić swoją siostrę za spoglądanie na siłujących się mężczyzn, gdy tymczasem jej zarzucić można by takie samo przewinienie. - Kobiętom zabrania się takich zabaw, kiedy dzieciństwo mają już za sobą. Najlepiej nie pragnąć tego, co jest dla nas niedostępne.

- Dlaczego mężczyźni mogą być chłopcami przez całe życie, a my, kobiety, musimy się zestarzeć, kiedy jesteśmy jeszcze młode?

- Świat został stworzony dla mężczyzn - powiedziała łagodnie Jessica.

Pod osłoną szerokiego randa słomkowego kapelusza, rzuciła jeszcze jedno ukradkowe spojrzenie w stronę mocujących się młodych mężczyzn. Ich zmagania przerwała nagle szorstka komenda, której dźwięk sprawił, iż Jessica wyprostowała się w wyczekującym napięciu. Jednocześnie wszyscy zwrócili głowy w tym samym kierunku. Zobaczyła, że jej narzeczony podchodzi do dwóch młodych mężczyzn, i uczucie napięcia zaczęło ją powoli opuszczać, tak jak fala, która odpływa tuż po tym, gdy przed chwilą rozbiła się o brzeg. Nie pierwszy raz zastanawiała się, czy kiedykolwiek zdoła pozbyć się uczucia silnego niepokoju, jakie pojawiała się zawsze na widok oznak niezadowolenia, a może została tak doskonale

nauczona, aby bać się gniewu mężczyzny, że nigdy nie zdoła się od tego uwolnić.

Wysoki i elegancko ubrany Benedict Reginald Sinclair, wicehrabia Tarley i przyszły hrabia Pennington, przeszedł dumnie przez trawnik jak człowiek doskonale świadomy władzy, którą posiadał. Ta wrodzona arystokratyczna wyniosłość dodawała mu pewności siebie, ale też budziła w nim czujność. Niektórych mężczyzn zadowalała świadomość własnego znaczenia w towarzystwie, gdy tymczasem inni odczuwali potrzebę bezwzględnego wykorzystywania posiadanej władzy.

- Jaka jest zatem rola kobiet na świecie? - Hester zadała pytanie, robiąc przy tym nadąsaną minę upartego dziecka, która to mina sprawiła, że wyglądała znacznie młodziej niż na swoje szesnaście lat. Niecierpliwym ruchem odrzuciła z policzka pukiel włosów w odcieniu miodu, takim samym jak kolor włosów Jessiki. - Aby służyć mężczyznom?

- Aby ich kreować. - Jess odwzajemniła zdawkowe machnięcie, którym pozdrowił ją Tarley. Jutro biorą ślub w rodzinnej kaplicy Sinclairów, w obecności dokładnie wyselekcjonowanej śmietanki towarzyskiej. Jessica czekała na to wydarzenie z wielu różnych powodów, spośród których nie należy pomijać faktu, iż w końcu miała uwolnić się od nieprzewidywalnych i nieuzasadnionych wybuchów gniewu jej ojca. Nie miała za złe markizowi Hadleyowi tego, że starał się podkreślić wartość swojego statusu społecznego oraz że oczekiwał, iż to ona odegra rolę w ugruntowaniu tej pozycji. To był dotkliwy sposób, w jaki markiz próbował zrekompensować sobie niedoskonałości Jessiki, nad którymi ona sama ubolewała.

Hester wydała z siebie dźwięk podejrzanie przypominający męskie parsknięcie. - To słowa naszego ojca.

- I dominujący na świecie pogląd. Kto wie o tym lepiej niż my? - Nieustające starania ich matki, aby wydać na świat męskiego potomka Hadleya, zakończyły się jej śmiercią. Hadley musiał przeboleć pojawienie się w jego życiu kolejnej żony i kolejnej córki oraz musiał czekać pięć lat, aż w końcu na świat przyszedł jego ukochany syn.

- Nie sądzę, aby Tarley widział w tobie jedynie matkę swoich dzieci - powiedziała Hester. - Myślę, że tak naprawdę darzy cię *uczuciem*.

- Miałabym ogromne szczęście, gdyby tak było. Jednakże nie oświadczyłby się, gdybym nie pochodziła z odpowiedniej rodziny. - Jess patrzyła, jak Benedict ganił młodszego brata za jego niesforną zabawę. Michael Sinclair wyglądał na dość skruszony, lecz tego samego nie można było powiedzieć o Alistairze Caulfieldzie. Choć jego postawa nie wyrażała jawnej przekory, był on zbyt dumny, aby okazać skruchę. Grupa trzech mężczyzn przykuwała uwagę - uderzająco szczupli Sinclairowie z włosami w kolorze ciemnej czekolady oraz

Caulfield, o którym mówiono, że sam Mefistofeles obdarzył go kruczoczarnymi włosami i diabelnie atrakcyjnym wyglądem.

- Przyrzeknij, że będziesz z nim szczęśliwa - błagała Hester, pochylając się w kierunku siostry. Tęczówki jej oczu były równie jasnozielone co trawa pod jej stopami i kryła się w nich obawa. Kolor jej oczu był pamiątką po ich matce, tak samo zresztą jak jasna barwa włosów. Jess odziedziczyła szary kolor oczu po ojcu. Było to w rzeczywistości jedyne, co od niego otrzymała. Jej zdaniem jednak nie było czego żałować.

- Postaram się być szczęśliwa. - Nie mogła tego zagwarantować, ale nie widziała sensu w niepotrzebnym martwieniu Hester. Tarley został wybrany przez ojca i Jess wiedziała, że musi się z tym pogodzić, bez względu na konsekwencje.

Hester nie dawała za wygraną. - Nie chcę, aby któraś z nas opuszczała ten świat z uczuciem żalostnej ulgi, tak jak to było w przypadku naszej matki. Życie jest po to, aby z niego korzystać i cieszyć się nim.

Siedząca na półokrągłej ławce ogrodowej Jess odwróciła się i ostrożnie umieściła robótkę w znajdującym się obok koszyku. Modliła się o to, aby Hester na zawsze zachowała swoją uroczą, optymistyczną naturę. - Tarley i ja szanujemy się. Lubię jego towarzystwo i nasze wspólne rozmowy. Jest inteligentny, cierpliwy, troskliwy i uprzejmy. I jest naprawdę szlachetnym mężczyzną. Nie można tego nie docenić.

Uśmiech Hester rozświetlił cię panujący w miejscu, w którym przebywały, piękniej, niż mogłoby to zrobić słońce. - Tak, to prawda. Mogę się tylko modlić o to, aby ojciec wybrał mi równie godnego kandydata.

- Czy masz na myśli jakiegoś konkretnego dżentelmena?

-Niezupełnie, nie. Ciągle szukam idealnego połączenia cech, które będą mi najbardziej odpowiadały. - Hester popatrzyła na trzech mężczyzn, którzy rozmawiali teraz nieco poważniej. - Chciałabym za męża kogoś z taką pozycją jak Tarley, ale jednocześnie z bardziej jowialnym usposobieniem pana Sinclaira oraz z wyglądem pana Caulfielda. Obawiam się jednak, że pan Caulfield jest prawdopodobnie najprzystojniejszym mężczyzną w całej Anglii, jeśli nie sięgać dalej, więc będę musiała pogodzić się z uczuciem niedosytu w tej kwestii.

- On jest zbyt młody jak dla mnie, abym mogła oceniać go pod tym względem - skłamała Jess, zerkając na obiekt rozmowy.

- Też coś. Jest dojrzały jak na swój wiek; wszyscy tak twierdzą.

- Zestarzał się przez brak odpowiedniego nadzoru. To różnica. - Podczas gdy Jess doświadczyła w życiu zbyt wielu zakazów, Caulfield nie znał żadnych. Miał trzech braci, z których każdy przyjął wyznaczoną przez innych rolę dziedzica, oficera oraz duchownego,

zabrakło jednak roli, którą mógłby odegrać Alistair. Przesadnie troskliwa matka Caulfielda tylko zmniejszyła szansę na to, aby się czegoś nauczył i poznał smak odpowiedzialności. Cieszył się złą sławą kogoś, kto podejmuje ryzyko i nie potrafi oprzeć się żadnej okazji do zawarcia zakładu lub podjęcia wyzwania.

Przez te wszystkie lata, kiedy Jess go znała, można było dostrzec, że z każdym rokiem stawał się coraz bardziej nieposkromiony.

- Dwa lata to żadna różnica - upierała się Hester.

- Być może nie, jeśli porównujemy trzydzieści do trzydziestu dwóch. Ale co gdy porównamy szesnaście do osiemnastu? Tak to już jest z wiekiem.

Jess zobaczyła, jak matka Benedicta spieszy w jej kierunku, co zwiastowało koniec krótkiej chwili wytchnienia, na jaką pozwoliła sobie, zanim wpadła w wir ostatnich przygotowań do ceremonii. Jessica wstała. - Tak czy inaczej, lepiej, abyś znalazła sobie inny obiekt westchnień. Nie zanosz się raczej na to, aby pan Caulfield miał zrobić w życiu coś pożytecznego. Jego godna pożałowania pozycja jako niewyczekiwanego czwartego syna właściwie przesądza o tym, że raczej nie zdobędzie dużego uznania. To wstyd, że odrzucił korzyści, jakie mogłoby mu przynieść dobre imię jego rodziny, na rzecz beztroskich przygód, ale to jego błąd, który ciebie nie powinien dotyczyć.

- Słyszałam, że ojciec dał mu statek i plantację trzciny cukrowej.

- Wielce prawdopodobne, iż Masterson uczynił to w nadziei na to, że jego syn zabierze ze sobą jak najdalej swoje niebezpieczne skłonności.

Hester westchnęła. - Czasami marzę o tym, aby wyjechać gdzieś bardzo, bardzo daleko stąd. Czy jestem osamotniona w moim pragnieniu?

Wcale nie, chciała powiedzieć Jess. Czasem zdarzało jej się myśleć o ucieczce, ale jej rola została dokładnie zdefiniowana. Pod tym względem znajdowała się w o wiele gorszym położeniu niż kobiety z niższych warstw społecznych. Kim bowiem była, jeśli nie córką markiza Hadleya i przyszlą wicehrabiną Tarley? Jeśli żaden z tych mężczyzn nie zapragnie dalekich podróży, ona nigdy nie będzie miała możliwości, aby podróżować. Jednak dzielenie się takimi przemyśleniami z jej podatną na wpływy siostrą byłoby niewłaściwe i nieuczciwe. Zamiast tego powiedziała: - Może Bóg sprawi, że trafisz na męża, który zechce zaspokajać wszelkie twoje pragnienia. Zaslugujesz na to.

Jess odwiązała smycz ukochanego mopsa o imieniu Temperance i skinęła na służącą, aby ta zabrała koszyk. Kiedy mijała siostrę, zatrzymała się i złożyła pocałunek na czole Hester. - Zwróć uwagę na hrabiego Regmonta podczas dzisiejszej kolacji. Jest atrakcyjny, niezwykle czarujący i niedawno wrócił ze swojej wielkiej wyprawy. Będziesz jednym z

pierwszych diamentów, jakie spotka na swej drodze po powrocie.

- Musiałby czekać dwa lata, zanim zostanie mu oficjalnie przedstawiona - odparła nieco niezadowolona Hester.

- Jesteś warta tego, aby na ciebie czekać. Każdy mężczyzna o dobrym guście natychmiast to dostrzeże.

- Tak jakbym miała cokolwiek do powiedzenia w tej kwestii, nawet jeśli by się mną zainteresował.

Mrugnąwszy porozumiewawczo, Jess zniżyła głos i zwróciła się do siostry: - Regmont jest bliskim znajomym Tarleya. Jestem pewna, że Benedict przedstawiłby go ojcu w samych superlatywach, gdyby zaszła taka potrzeba.

- Naprawdę? - Hester poruszyła ramionami, dając wyraz młodzieńczej niecierpliwości.
- Musisz nas zapoznać.

- Oczywiście. - Jess oddaliła się, żegnając siostrę skinieniem dłoni. - Tymczasem przestań zwracać uwagę na nieodpowiedzialnych chłopców.

Hester ostentacyjnie zasłoniła oczy, ale Jess wiedziała, że siostra wróci do rozmowy na temat mężczyzn, gdy tylko nadarzy się ku temu okazja.

Jess z pewnością nie przepuści takiej sposobności.

- Tarley jest bardzo podenerwowany - zauważył Michael Sinclair, otrzepując ubranie i spoglądając na oddalającego się brata.

- A czego się spodziewałeś? - Alistair Caulfield podniósł z ziemi marynarkę i strzepnął z niej przychepione do wytwornego materiału źdźbła trawy. - Jutro traci wolność.

- Na rzecz diamentu tegorocznych debiutów. To nie taka znowu tragedia. Moja matka mówi, że nawet Helena Trojańska nie była piękniejsza od niej.

- A marmurowy posąg bardziej zimny.

Michael spojrzął na Alistaira. - Słucham?

Stojąc po drugiej stronie dzielącego ich oczka wodnego, Alistair patrzył, jak lady Jessica Sheffield idzie przez trawnik w kierunku domu, prowadząc za sobą swojego małego psa. Jej szczupłą sylwetkę otulał od szyi po talię i stopy jasny kwiecisty muślin, który z każdym powiewem wiatru mocniej przylegał do jej ciała. Twarz miała odwróconą i osłoniętą od słońca kapeluszem, ale dobrze pamiętał jej rysy. Czuł nieodpartą chęć podziwiania ich piękna. Tak samo zresztą jak wielu innych mężczyzn.

Jej włosy uznać by można za kunszt natury. Ich pasma były dłuższe i grubsze niż u jakiegokolwiek innej jasnowłosej kobiety, jaką miał okazję spotkać. Włosy Jessiki były

niezwykle jasne, prawie srebrne, a ich piękno podkreślały pojawiające się gdzieś tam pasemka w odcieniu odrobinę ciemniejszego złota. Przed debiutem nosiła je czasem rozpuszczone, ale teraz byłoby to równie niestosowne jak wiele innych zachowań. Mimo tak młodego wieku jej sposób bycia charakteryzował chłód i dystans typowy dla znacznie starszej kobiety.

- Te jasne włosy i kremowa cera - wymamrotał Alistair - i te szare oczy...

- Tak?

Alistair usłyszał rozbawienie w głosie przyjaciela i natychmiast przywołał się do porządku. - Jej wygląd doskonale odzwierciedla jej temperament - powiedział pospiesznie. - Ta kobieta przypomina królową lodu. Twój brat powinien modlić się o to, aby jak najszybciej urodziła mu dziecko. W przeciwnym razie będzie musiał uważać, aby nie odmrozić sobie przyrodzenia.

- A ty lepiej uważaj na to, co mówisz - ostrzegł go Michael, przeczesując palcami swoje ciemnobrązowe włosy. - Chyba że chcesz, abym się obraził. Lady Jessica zostanie wkrótce moją bratową.

Skinąwszy nieprzytomnie głową, Alistair jeszcze raz skierował swoją uwagę na pełną wdzięku kobietę, która była idealna zarówno pod względem urody, jak i wychowania. Był nią wyraźnie zafascynowany i czekał tylko, aż na perfekcyjnej powierzchni pojawi się rysa. Zastanawiał się, jak znosiła całą tę presję w tak młodym wieku. Presję, której on nigdy nie nauczył się akceptować i przeciwko której się teraz buntował. - Przepraszam.

Michael przyjrzał się przyjacielowi dokładniej. - Czy miałeś z nią ostatnio jakąś sprzeczkę? Ostry ton tego, co mówisz, mógłby na to wskazywać.

- Być może jestem trochę złośliwy - przyznał szorstko Alistair - ale to dlatego, że kiedyś mnie zlekceważyła. Jej jawna pogarda stanowiła zupełne przeciwieństwo sposobu zachowania jej siostry, lady Hester, która jest niezwykle czarująca.

- Tak, to prawda. Hester jest urocza. - Pełen zachwyty ton głosu Michaela był tak podobny do sposobu, w jaki Alistair mówił o lady Jessice, że Caulfield uniósł pytająco brwi. Rumieniąc się, Michael ciągnął dalej: - Lady Jessica po prostu cię nie usłyszała.

Alistair założył marynarkę. - Stałem tuż obok niej.

- Po lewej stronie? Ona nie dosłyszy na to ucho.

Alistairowi zajęło chwilę, aby zrozumieć usłyszaną właśnie informację i odpowiedzieć. Nigdy nie przypuszczał, że ta kobieta może mieć jakieś niedoskonałości, ale mimo to poczuł ulgę, dowiedziawszy się o tej jednej. Stała się bardziej śmiertelna i mniej przypominała grecką boginię. - Nie wiedziałem.

- Na ogół nikt tego nie zauważa. Tak naprawdę zaczyna to być kłopotliwe dopiero wtedy, gdy wokół panuje duży hałas, na przykład podczas większych zgromadzeń.

- Teraz rozumiem, dlaczego Tarley wybrał właśnie ją. Żona, która będzie słyszeć tylko część plotek, to dla niego prawdziwy skarb.

Michael zachnął się i ruszył w stronę domu. - Ona jest nieco powściągliwa - przyznał - ale w końcu taka powinna być hrabina Pennington, którą kiedyś zostanie. Tarley twierdzi, że Jessica kryje w sobie nie wszystkim znane przymioty.

- Hmm...

- Możesz w to wątpić, ale pomimo twojej atrakcyjnej powierzchowności twoje doświadczenia z kobietami nie dorównują doświadczeniom Tarleya.

Usta Alistaira wykrzywiły się w drwiącym uśmiechu: - Jesteś pewny?

- Biorąc pod uwagę bezsprzeczny fakt, że ma dziesięcioletnią przewagę wiekową nad tobą, myślę, że to prawda. - Michael zarzucił rękę na ramię Alistaira. - Radzę ci, abyś zaakceptował fakt, iż dzięki dojrzałości lepiej umie on dostrzec w swojej narzeczonej jej ukryte cechy.

- Nie lubię przyznawać nikomu racji.

- Wiem, przyjacielu. Powinieneś jednak bezwzględnie przyznać się do porażki podczas zapasów, które nam przerwano. Jeszcze kilka chwil i zostałbym zwycięzcą.

Alistair szturchnął Michaela w żebra: - Gdyby Tarley cię nie uratował, błagałbyś teraz o litość.

- Co proszę? A może powinniśmy wyłonić zwycięzcę, ścigając się do...

Alistair rzucił się przed siebie, zanim Michael zdążył wypowiedzieć ostatnie słowo.

Już za kilka godzin miała wyjść za mąż.

W blednących ciemnościach nocy przechodzącej w szary świt Jessica mocniej owinęła szaleem ramiona, kiedy wraz z Temperance zapuszczała się coraz głębiej w las otaczający posiadłość Penningtonów. Szybkie kroki mopsa rozchodziły się po powierzchni zwirowej ścieżki w znanym, przynoszącym ukojenie rytmie.

- Dlaczego musisz być taka wybredna? - Jessica ganiła psa. Wobec panującego chłodu jej oddech był wyraźnie widoczny, co sprawiało, że jeszcze mocniej tęskniła za ciepłym łóżkiem, które na nią czekało. - Każde miejsce jest równie dobre.

Temperance popatrzyła na swoją panią w taki sposób, że Jess mogłaby przysiąc, iż w spojrzeniu suczki kryło się coś na kształt irytacji.

- No dobrze - powiedziała niechętnie, nie mogąc odmówić takiemu spojrzeniu. -

Pójdziemy jeszcze trochę dalej.

Skręciły za róg i Temperance zatrzymała się, obwąchując teren. Wyraźnie usatysfakcjonowana miejscem, suczka odwróciła się tyłem do swojej pani i przykucnęła naprzeciwko drzewa.

Uśmiechnąwszy się do siebie, Jessica postanowiła dać psu trochę prywatności. Odwróciła się więc i zatopiła wzrok w otaczającym żwirową ścieżkę krajobrazie, postanawiając jednocześnie przyjrzeć mu się dokładniej w świetle dnia. W przeciwieństwie do wielu innych posiadłości, których ogrody i tereny zalesione pełne były obelisków, reprodukcji greckich posągów i świątyń, a czasem spotkać w nich można było także pagody, posiadłość Penningtonów ukazywała miłe dla oka uwielbienie naturalnego krajobrazu. Wzdłuż ścieżki rozciągały się miejsca, w których można było poczuć się tak, jakby cywilizacja i jej mieszkańcy znajdowali się wiele mil dalej. Jessica, chociaż się tego nie spodziewała, odkryła, że to uczucie sprawia jej ogromną przyjemność, zwłaszcza po tych długich godzinach bezsensownych rozmów z ludźmi, których interesował jedynie tytuł, jaki uzyska po ślubie.

- Myślę, że chętnie będę tutaj z tobą przychodzić w dzień i kiedy odpowiednio się ubiorę - rzuciła przez ramię.

Temperance skończyła załatwiać potrzebę i znowu znalazła się w polu widzenia Jessiki. Suczka ruszyła z powrotem w stronę domu, szarpiąc niecierpliwie smycz po długim poszukiwaniu właściwego miejsca do siusiania. Jess szła za psem, kiedy nagły szelest dochodzący z lewej strony postawił Temperance w stan gotowości. Pies nastawił czarne uszy i wyprostował ogon, gdy tymczasem śniade i sprężyste ciało Jessiki zeszywniało w pełnym napięcia oczekiwaniu.

Jej serce zaczęło bić mocniej. Jeśli gdzieś obok znajdował się niedźwiedź lub lis, sytuacja może być dramatyczna. Jessica załamałaby się, gdyby coś złego przytrafiło się Temperance, która była jedynym stworzeniem na świecie nie - oceniającym jej przez pryzmat standardów, którym tak bardzo starała się sprostać.

Przez ścieżkę przebiegła wiewiórka. Jess poczuła ulgę i zaśmiała się, uwalniając wstrzymywany dotąd oddech. Jednak Temperance wcale się nie uspokoiła. Nagle rzuciła się przed siebie, wrywając smycz z rozluźnionej dłoni Jessiki.

- Do diabła. Temperance!

Jessice mignęły przed oczami jedynie małe łapki i po zwierzętach nie zostało ani śladu. Odgłosy pościgu - szelest liści i warczenie mopsa - szybko ucichły.

Kobieta skrzyżowała ręce na piersiach i opuściwszy główną ścieżkę, zaczęła iść

wydeptaną w trawie drózką. Tak bardzo skupiła się na wypatrywaniu zwierząt, że nie zauważyła nawet, kiedy dotarła do dużej altanki. Skręciła w prawo...

W pewnej chwili ciszę przerwał głęboki kobiecy śmiech. Jessica stanęła zaskoczona.

- Pospiesz się, Luciusie - nalegała kobieta, nie mogąc złapać tchu. - Trent zauważy, że mnie nie ma.

Była to Wilhelmina, lady Trent. Jess stała w bezruchu, ledwo oddychając.

Słychać było powolne, przeciągłe skrzypienie drewna.

- Spokojnie, kochanie - odpowiedział znany jej męski głos, którego właściciel leniwie i w wyuczony sposób dobierał wypowiedzane słowa. - Pozwól, że dam ci to, za co mi płacisz.

Altanka zaskrzypiała ponownie, tym razem znacznie głośniej. Szybciej i mocniej. Lady Trent wydała słaby jęk.

Alistair Lucius Caulfield. Przyłapany *flagrante delicto* z hrabiną Trent. Dobry Boże. Ta kobieta była niemal o dwadzieścia lat od niego starsza. Była piękna, to fakt, ale była też w wieku jego matki.

Użycie przez nią jego drugiego imienia było dziwne i, być może, dość znaczące...? Może poza tego rodzaju relacjami łączyło ich coś więcej? Czy to możliwe, aby taki lekkoduch jak Caulfield darzył uroczą hrabinę do tego stopnia silnym *uczuciem*, że ta zwracała się do niego imieniem, którego nie używali inni?

- Jesteś wart każdego szylinga, jaki na ciebie wydaję - wyszeptwała hrabina.

Dobry Boże. Chyba nie chodzi wcale o jakąś więź, ale o... zwyczajną transakcję. O umowę z mężczyzną świadczącym usługi...

Mając nadzieję na to, że uda jej się oddalić, nie zdradzając swojej obecności, Jess zrobiła ostrożny krok do przodu. Jednak cichy odgłos ruchu dobiegający z altanki, zatrzymał ją w miejscu. Zmrużyła oczy, usilnie starając się dostrzec coś w półmroku. Choć ona sama skąpana była w delikatnym blasku półksiężyca, wewnątrz altanki osnute było cieniem, jaki rzucały dach i rosnące wokół drzewa.

Na jednej z kolumn podpierających kopułę dachu ujrzała rękę, tuż nad nią znajdowała się druga ręka. Były to ręce mężczyzny szukającego oparcia. Oceniając wysokość ich ułożenia na belce, Jessica wiedziała, że Caulfield stał.

- Luciusie... na miłość boską, nie przestawaj.

Lady Trent była przyciśnięta do drewnianej powierzchni przez ciało Caulfielda. Oznaczało to, że on sam stał zwrócony twarzą w stronę Jessiki.

Podwójny błysk przeszył ciemność, zdradzając mrugnięcie oczu.

Zobaczył ją. W rzeczywistości przypatrywał się jej.

Jess zapragnęła, aby w tym momencie zapadła się pod nią ziemia, a ona sama zniknęła w jej czeluściach. Co powie? I jak należy zachować się, gdy ktoś przyłapie nas w takiej sytuacji?

- Luciusie! Do cholery. - Stare drewno skrzypiało w odpowiedzi na napór sił, jakim było poddawane. - Cudownie jest mieć w sobie twojego wielkiego kutasa, ale jeszcze wspanialej jest, gdy nim poruszasz.

Jessica dotknęła dłonią szyi. Mimo zimna na jej czoło wystąpiły kropelki potu. Przerażenie, jakiego powinna doświadczyć, widząc człowieka biorącego udział w seksualnej schadzce, w zasadzie nie istniało. Chodziło bowiem o Caulfielda, który ją fascynował. Był to straszny rodzaj zauroczenia - mieszanina zazdrości z powodu jego wyzwolenia i przerażenia na myśl, z jaką łatwością przychodziło mu ignorowanie tego, co myślą ludzie.

Jessica wiedziała, że musi oddalić się, zanim jej obecność dostrzeże sama lady Trent. Zrobiła więc ostrożnie krok do przodu...

- Zaczekaj - głos Caulfielda brzmiał bardziej szorstko niż zazwyczaj.

Jessica zamarła w bezruchu.

- Nie mogę! - zaprotestowała lady Trent zdyszonym głosem.

Jednak to nie do hrabiny zwracał się Caulfield.

Jedną z rąk wyciągnął przed siebie, w kierunku Jessiki. Prośba wprowadziła ją w osłupienie i zatrzymała w miejscu.

Jej spojrzenie przez długi moment krzyżowało się ze spojrzeniem jego błyszczących oczu. W jednej chwili jego oddech przyspieszył i stał się dobrze słyszalny.

Wtedy ponownie chwycił belkę obiema rękami i zaczął się poruszać.

Jego spokojne na początku pchnięcia stawały się bardziej gwałtowne, zyskując coraz szybsze tempo. Z każdej strony dochodziło do Jessiki rytmiczne skrzypienie drewna. Nie widziała żadnych szczegółów poza tymi dwiema rękami i błyszczącym spojrzeniem, które budziło w niej rozplywające się po ciele ciepło, jednak dochodzące do niej dźwięki wypełniały jej wyobraźnię obrazami. Caulfield ani na moment nie spuścił z niej wzroku, nawet wtedy, gdy poruszał się tak gwałtownie, że Jessica zastanawiała się, jak hrabina może czerpać przyjemność, doświadczając tak rozszalałych ruchów. Lady Trent mówiła chaotycznie. Czasem tylko między piskliwymi pojękiwaniami można było zrozumieć nieco wulgarnie słowa pochwał, jakimi obdarzała kochanka.

Jess była poruszona takim obliczem aktu seksualnego, o którym w zasadzie niewiele wiedziała. Miała świadomość tego, jak wszystko się odbywa; jej macocha udzieliła jej dokładnych instrukcji: *Nie odsuwaj się ani nie krzycz, kiedy w ciebie wejdzie. Spróbuj się*

rozluźnić; zmniejszy to uczucie dyskomfortu. Nie wydawaj żadnych dźwięków. Nigdy nie wyrażaj niezadowolenia. Jessica widywała jednak porozumiewawcze spojrzenia innych kobiet i słyszała szepty wypowiedziane pod osłoną wachlarzy, które to zachowania sugerowały, że chodzi o coś więcej. Teraz miała na to dowód. Każdy ekstatyczny dźwięk wydawany przez lady Trent rozchodził się w niej echem, dotykając zmysłów jak kamień odbijający się od powierzchni wody. Jej ciałem zawładnęła instynktowna reakcja - skóra stała się wrażliwa, a oddech zdecydowanie przyspieszył.

Zaczęła drżeć pod ciężarem spojrzenia Caulfielda. Chociaż chciała uciec z miejsca wykradzonej innym intymności, nie mogła się ruszyć. Zdawało się to czymś niemożliwym, ale miała wrażenie, że przejrzał ją na wylot, przenikając całą tę powierzchowność, która była dziełem jej ojca.

Więzy, które nie pozwalały jej opuścić tego miejsca, straciły moc, kiedy zezwolił na to Caulfield. Jego przerywany jęk w chwili szczytowania podziałał na nią otęrażająco. Zaczęła biec, przytrzymując obiema rękami szal, który przylegał do jej nabrzmiąłych i obolałych piersi. Kiedy zza krzaków wyskoczyła Temperance radośnie witająca swoją panią, Jessica odetchnęła z ulgą. Wzięła psa na ręce i ruszyła w kierunku ścieżki prowadzącej do posiadłości.

- Lady Jessico!

Słyszając swoje imię we względnie spokojnym miejscu, jakim była tylna część ogrodu, Jessica poczuła zaskoczenie. Jej serce ponownie zaczęło bić mocniej na myśl o tym, że została zdemaskowana. Odwróciła się, szeleszcząc jasnoniebieską satynową suknią. Zaczęła rozglądać się wokół, wypatrując tego, kto ją wzywa, nie chcąc nawet myśleć o tym, że może to być błagający o dyskrecję Alistair Caulfield. Lub, co gorsze, jej własny ojciec.

- Jessico, na Boga, wszędzie cię szukałem.

Jessica poczuła ulgę, widząc idącego do niej od strony domu Benedicta. Mężczyzna pokonywał jednak okolone cisami ścieżki tak szybkim i zdecydowanym krokiem, że uczucie ulgi, jakiego doznała Jessica, ustąpiło miejsca niepewności. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Czy Benedict był zły?

- Czy coś się stało? - zapytała ostrożnie, gdy się zbliżył, choć wiedziała dobrze, że nie bez powodu postanowił szukać jej o tej porze.

- Długo cię nie było. Pół godziny temu twoja pokojówka powiedziała mi, że wyszłaś na spacer z Temperance. Od chwili, kiedy z nią rozmawiałem, minęło już piętnaście minut.

Jessica spuściła wzrok, aby nie sprowokować ewentualnego wybuchu gniewu.

- Przepraszam, nie chciałam cię martwić.

- Nie musisz mnie przeproszać - odpowiedział wyniosłym tonem. - Chciałem po prostu zamienić z tobą kilka słów. Mamy się dzisiaj pobrać i chciałbym złagodzić napięcie, jakie możesz odczuwać w związku z tym wydarzeniem.

Jess otworzyła oczy ze zdumienia i spojrzała na niego, będąc totalnie zaskoczona gestem troski z jego strony. - Panie...

- Benedykcie - poprawił Jessicę, chwytając jej dłoń. - Przemarzałeś do kości. Gdzie byłeś?

W jego głosie obecne było nieklamane przejęcie. Na początku nie wiedziała, jak zareagować. Zachowanie Benedicta tak bardzo różniło się od tego, jak zareagowałby jej ojciec.

Zbita z tropu własnym zakłopotaniem, zaczęła mówić niemal bez zastanowienia. Opowiadając o radosnym pościgu Temperance za wiewiórką, przyglądała się swojemu przyszlęmu mężowi z większą niż zwykle uwagą. Stał się częścią życiowego kontraktu, zobowiązaniem, które przyjęła bez potrzeby głębszego zastanowienia. O tyle, o ile mogła, zaakceptowała fakt, iż będzie dzieliła z nim życie. Jednak teraz czuła się nieswojo. Czuła się zawstydzona i oburzona tym, w jaki sposób Caulfield wykorzystał ją w celu zintensyfikowania własnych doznań.

- Poszedłbym z tobą, gdybyś tylko poprosiła - powiedział Benedict, kiedy Jessica skończyła mówić. Ścisnął mocniej jej dłoń. - Mam nadzieję, że w przyszłości tak właśnie zrobisz.

Ośmielona jego uprzejmym zachowaniem oraz czując utrzymujący się efekt wina, które zbyt beztrzesko piła podczas kolacji, Jessica ciągnęła śmiało. - Ja i Temperance widziałyśmy w lesie coś jeszcze.

- Tak?

Niskim, łamiącym się chwilami głosem Jessica opowiedziała o parze napotkanej w altance, z trudem dobierając słowa, których brakowało jej tak samo zresztą jak śmiałości, aby opisać to, co widziała. Nie wspomniała nic o transakcji pieniężnej pomiędzy hrabiną i Caulfieldem ani nie zdradziła tożsamości kochanków.

Benedict stał w bezruchu. Kiedy skończyła, odchrząknął i zwrócił się do niej: - Do diabła, to potworne, że musiałaś patrzeć na takie okropności w przededniu naszego ślubu.

- Oni natomiast sprawiali wrażenie ogromnie zadowolonych ze spotkania.

Benedict oblał się rumieńcem. - Jessico...

- Mówiłeś o uspokojeniu moich nerwów - powiedziała szybko, zanim opuści ją

odwaga. - Chciałabym być z tobą szczerą, ale boję się, że przekroczę granice twojej wyrozumiałości.

- Powiadomię cię, jeśli zbliżysz się do takiej granicy.

- W jaki sposób?

- Słucham? - Benedict zmarszczył brwi.

Jess przełknęła ślinę. - W jaki sposób dasz mi do zrozumienia, że przekroczyłam granicę? Powiesz mi o tym? Pozbawisz przywilejów? A może zastosujesz jakieś bardziej zdecydowane... działanie?

Benedict wyprostował się. - Nigdy nie podniosłbym ręki na ciebie ani na jakąkolwiek inną kobietę; bez wątpienia nigdy nie potępiłbym cię za szczerą. Myślę, że będę bardziej wyrozumiały dla ciebie niż dla którejkolwiek ze znanych mi osób. Jesteś dla mnie ogromnym szczęściem, Jessico. Nie mogłem doczekać się dnia, kiedy w końcu będziesz moja.

- Dlaczego?

- Jesteś piękną kobietą - powiedział nieco beznamiętnie.

Początkowe zaskoczenie ustąpiło miejsca przyływowi nieoczekiwanej nadziei. - Panie, czy nie urażę cię, przyznając się do tego, że modłę się o to, aby cielesna strona naszego małżeństwa była... przyjemna? Dla każdego z nas?

Było czymś oczywistym, że nie potrafiła swawolić w sypialni tak jak lady Trent. Takie zachowanie nie leżało w jej naturze.

Benedict okazał zakłopotanie poruszonym tematem, poprawiając eleganckie wiązanie fularu. - Zawsze chciałem, aby tak było. I jeśli mi zaufasz, *sprawię*, że tak będzie.

- Benedykcie. - Przytuliła się do niego i poczuła jego zapach: aromat korzenny połączony z zapachem tytoniu i wytwornego wina. Pomimo rozmowy, jakiej nigdy nie spodziewałaby się prowadzić ze swoją przyszłą żoną, jego odpowiedzi były tak szczerą jak jego spojrzenie. Z każdą wspólnie spędzoną chwilą lubiła go coraz bardziej. - Bardzo dobrze znosisz tę rozmowę. Zastanawiam się, jak daleko mogę się posunąć.

- Proszę, mów dalej swobodnie - nalegał. - Chcę, abyś stanęła przed ołtarzem wolna od wątpliwości lub zastrzeżeń.

Jess mówiła pospiesznie. - Chciałabym znaleźć się z tobą w letnim domku nad jeziorem. W tej chwili.

Jego przyspieszony oddech współgrał z ostrymi rysami jego twarzy. Ścisnął jej dłoń jeszcze mocniej, niemal do bólu. - Dlaczego?

- Uraziłam cię. - Jessica odwróciła wzrok i cofnęła się. - Wybacz mi. I błagam, nie wążp w moją niewinność. Jest późno i nie jestem sobą.

Benedict przyciągnął jej rękę do piersi i Jessica ponownie znalazła się blisko niego. - Spójrz na mnie, Jessico.

Uczyła to, o co poprosił, oszołomiona jego troską. Nie patrzył już na nią z wyrazem zakłopotania czy obawy.

- Załedwie godziny dzielą nas od małżeńskiego łóża - przypomniał jej głosem jeszcze bardziej oschłym, niż kiedykolwiek słyszała. - Wnioskuje, że wydarzenia, których byłaś świadkiem w lesie, wywołały reakcje, których jeszcze do końca nie rozumiesz, i nie potrafię ci powiedzieć, jak czuję się ze świadomością, iż twoja reakcja jest dla ciebie źródłem fascynacji, a nie napawa cię odrazą, tak jakby to się mogło zdarzyć w przypadku niektórych kobiet. Jednak masz zostać moją żoną i zasługujesz na szacunek w tej kwestii.

- Nie okazywałbyś mi szacunku w letnim domku?

Przez chwilę, nie dłuższą niż uderzenie serca, patrzył na nią zupełnie zdezorientowany. Zaraz potem odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się. Ciepły i głęboki dźwięk rozniósł się po ogrodzie. Jess uderzyło to, w jaki sposób wesołość zmieniła Benedicta, czyniąc go bardziej przystępnym i - jeśli to możliwe - bardziej przystojnym mężczyzną.

Przyciągając ją jeszcze bliżej do siebie, Benedict przycisnął usta do skroni Jessiki. - Jesteś prawdziwym skarbem.

- Z tego, co wiem - wyszeptwała, wtulając się w jego ciepłe ciało - w łóżu małżeńskim czyniony jest obowiązek, gdy tymczasem przyjemności należy szukać gdzie indziej, w objęciach kochanków. Czy ujawniam wadę w moim charakterze, jeśli przyznaję, że wolałabym, abyś pragnął mnie jak nałożnicy, a nie żony, jeśli chodzi o sprawy alkowy?

- Ty nie masz wad. Jesteś najdoskonalszą z kobiet, które widziałem lub które kiedykolwiek poznałem.

Daleko jej było do doskonałości, o czym świadczyły pamiętne pręgi po szpicrucie z tyłu ud. Umiejętne ich maskowanie stało się koniecznością.

W jaki sposób Caulfield wyczuł, że nie oprze się jego prośbie i zostanie, aby na niego patrzeć? Jak rozpoznał w niej tę cechę, której istnienia nawet ona sama nie była świadoma?

Bez względu na to, jak to zrobił, Jess czuła ogromną ulgę, wiedząc, że Benedict nie uznał jej nagłego przyływu świadomości w tych sprawach za rzecz niebezpieczną lub niepożądaną. Akceptacja ze strony narzeczonego napełniła Jessicę niespodziewaną odwagą. - Czy to możliwe, abyś zainteresował się mną w taki sposób?

- To więcej niż możliwe. - Usta Benedicta spoczęły na jej wargach, powstrzymując słowa ulgi i wdzięczności, które chciała wypowiedzieć. Był to żarliwy pocałunek, delikatny i trochę ostrożny, ale jednak zdecydowany. Jessica chwyciła za klapy jego marynarki. Jej piersi

unosily się i opadały, gdy z trudem próbowała złapać oddech, który kradł jej Benedict.

Językiem powędrował wzdłuż brzegu jej ust, a następnie delikatnie je rozchylił. Kiedy szybkim ruchem wsunął język do środka, ugięły się pod nią kolana. Przycisnął ją mocniej do siebie, a dotykająca jej biodra naprężona z podniecenia wypukłość jego męskości zdradzała rosnące w nim pragnienie. Palcami gładził jej skórę, dając wyraz wzmagającej się w nim niecierpliwości. Kiedy przerwał pocałunek i oparł swoją skroń o jej głowę, dało się słyszeć jego ciężki oddech.

- Boże, przebacz - powiedział szorstko. - Mimo niewinności udało ci się mnie uwieść z prawdziwą wprawą.

Benedict wziął Jessicę na ręce i szybkim krokiem skierował się w stronę letniego domku.

Wyczuwająca napiętą atmosferę Temperance szła cicho tuż obok nich. Potem, z nietypowym dla siebie spokojem siedziała na werandzie i czekała na swoją panią, oglądając wschód słońca.

Rozdział 1.

Siedem lat później...

- Błagam cię, abyś to przemyślała.

Siedząc przy małym stoliku w salonie posiadłości rodziny Regmontów, lady Jessica Tarley wyciągnęła rękę w kierunku znajdującej się naprzeciw niej siostry i na moment uścisnęła jej dłoń. - Myślę, że powinnam jechać.

- Dlaczego? - Kąciki ust Hester opadły nagle, wyrażając jej zasmucenie. - Zrozumiałabym, gdyby Tarley miał jechać razem z tobą, ale teraz, kiedy zmarł... Czy to bezpieczne, abyś podróżowała sama tak daleko?

Było to pytanie, które Jess zadawała sobie wiele razy, jednak odpowiedź zawsze pozostawała niejednoznaczna. Bardzo chciała jechać. Mogła teraz zrobić coś niezwykłego. Było mało prawdopodobne, aby ponownie nadarzyła się taka okazja.

- Oczywiście, że to bezpieczne - odpowiedziała Jessica, prostując się. - Brat Tarleya, Michael (powinnam przywyknąć do tego, że należy go teraz tytułować lordem Tarleyem), załatwił wszystkie sprawy związane z podróżą i w porcie ma na mnie czekać ktoś znajomy. Wszystko będzie dobrze.

- Nie uspokoiłaś mnie. - Bawiąc się uszkiem filiżanki z kwiatowym wzorem, Hester sprawiała wrażenie zamyślonej i nieszczęśliwej.

- Sama chciałaś kiedyś podróżować w odległe miejsca - przypomniała jej Jessica, nie mogąc znieść widoku zasmuconej siostry. - Czy już tego nie pragniesz?

Hester westchnęła i wyjrzała przez znajdujące się obok niej okno. Przez firany zapewniające odrobinę prywatności można było obserwować płynny ruch przed ratuszem dzielnicy Mayfair, jednak uwaga Jess skupiała się jedynie na siostrze. Hester wyrosła na piękną młodą kobietę, podziwianą ze względu na jej cudowne złociste włosy i zachwycająco zielone oczy, którym uroku dodawały grube ciemne rzęsy. Hester miała kiedyś krągłej sześciennej kształty niż Jessica i była bardziej energiczna niż starsza siostra, jednak mijające lata złagodziły te cechy, czyniąc z niej kobietę smukłą jak trzcina i preferującą stonowaną elegancję. Hrabina Regmont znana była z dużej powściągliwości, co zaskoczyło Jessicę, zważywszy na czarującą i otwartą osobowość hrabiego Regmonta. Obwiniła za tę zmianę ojca, jego przekłętą dumę i niechęć do kobiet.

- Jesteś blada i zeszczupiałaś - zauważyła Jess. - Źle się czujesz?

- Bardzo mi przykro z powodu twojej straty. I muszę przyznać, że nie śpię najlepiej,

od kiedy powiedziałas mi o planowanej podróży. - Hester ponownie spojrzała na Jessicę. - Po prostu nie rozumiem, co tobą kieruje.

Od śmierci Benedicta minął prawie rok. Zanim zmarł, ciężko chorował przez trzy miesiące i Jessica miała dość czasu, aby w poczuciu bezsilności zaakceptować fakt, że będzie musiała żyć bez niego. Jednak uczucie bolesnej pustki wisiało nad nią jak opary mgły unoszące się nad powierzchnią wody. Rodzina i przyjaciele czekali na sygnał, który wskazywałby, że zostawiła przeszłość za sobą, ale ona sama nie wiedziała, w jaki sposób to zrobić. - Muszę oddalić się od przeszłości tak, abym mogła odnaleźć przyszłość.

- Z pewnością wystarczyłby wyjazd na wieś.

- Wyjazd na wieś nie pomógł w zeszłą zimę. Zbliżyła się kolejna zima, a wszyscy wciąż tkwimy w sidłach prześladowanej mnie przeszłości. Muszę wyrwać się z rutyny, w którą wpadłam, abyśmy mogli żyć dalej, bez względu na to, jak owo życie teraz wygląda.

- Na Boga, Jess - Hester odetchnęła głęboko, blednąc na twarzy. - Nie chcesz chyba powiedzieć, że musisz nas opuścić, tak jak zrobił to Tarley, abyśmy wszyscy mogli poczuć się lepiej. Jesteś wciąż młoda i możesz jeszcze wyjść za mąż. Twoje życie jeszcze się nie skończyło.

- Masz rację. Proszę, abyś się o mnie nie martwiła. - Jess napełniła filiżankę Hester i wrzuciła do środka dwie kostki cukru. - Wyjadę jedynie na taki czas, jaki będzie mi potrzebny na załatwienie wszystkich formalności związanych ze sprzedażą plantacji. Wrócę silna i pełna energii, co z kolei będzie pokrzepiające dla wszystkich, którzy mnie kochają i martwią się o mnie.

- Wciąż nie mogę uwierzyć w to, że obarczył cię tym miejscem, zostawiając ci je w spadku. Co on sobie myślał?

Jessica uśmiechnęła się delikatnie, rozglądając się po jasnym salonie, którego radosny charakter podkreślały żółte jedwabne zasłony i niebieskie kwiatowe akcenty. Hester zmieniła wystrój salonu tuż po ślubie i jego styl doskonale odzwierciedlał jej wrodzony optymizm. - Chciał, żebym była całkowicie niezależna, i był to bardzo uroczy gest z jego strony. Wiedział, jak bardzo podobała mi się nasza podróż na Calypso.

- Urocze gesty są mile widziane i wspaniałe, pod warunkiem że nie zmuszają cię do podróży przez pół świata - odburknęła Hester.

- Jak powiedziałam: *chcę* jechać. Powiem więcej: *muszę* jechać. To będzie dla mnie rodzaj pożegnania.

Wydając jęk bezsilności, Hester ostatecznie się poddała. - Obiecuj, że będziesz pisała i że wrócisz tak szybko, jak to będzie możliwe.

- Oczywiście. A ty mi obiecaj, że będziesz odpisywała.

Hester skinęła głową, a następnie uniosła spodek z filiżanką. Przechyliła ją i wypila gorącą herbatę jednym haustem, w sposób, jaki nie przystoi damie. Napój krył w sobie pokrzepiającą moc.

Jess zrozumiała. Sama też będzie potrzebowała takiego napoju, gdy nadejdzie rocznica śmierci Tarleya. - Przywiozę ci coś ładnego - obiecała siostrze, zdobywając się na wyjątkowo łagodny ton, w nadziei na to, że wywoła uśmiech na twarzy Hester.

- Najważniejsze, abys przywiozła siebie - Hester upomniała siostrę pouczającym gestem uniesionego palca.

Ten gest bardzo przypominał jej czasy dzieciństwa. Jessica nie mogła się powstrzymać i zapytała: - Czy przyjedziesz do mnie, jeśli mój pobyt będzie się przeciągał?

- Regmont nigdy by na to nie pozwolił. Jednakże mogłabym prawdopodobnie przekonać *kogoś*, aby po ciebie pojechał. Być może jedną z matron, które tak bardzo mają na uwadze twoje dobro...?

Jess wzdygnęła się i odparła kpiąco: - Zrozumiałam, moja bezlitosna siostrze. Wrócę bezzwłocznie.

Alistair Caulfield siedział odwrócony tyłem do drzwi swojego gabinetu w magazynach portowych, kiedy te otworzyły się z impetem. Słonawy podmuch wiatru wdarł się do środka, wyrrywając mu z dłoni dokument z wykazem ładunków, który miał właśnie uzupełnić.

Sprytnym ruchem złapał kartkę i obejrzał się za siebie. Widok znajomej twarzy sprawił go w osłupienie. - Michael.

Nowy lord Tarley dał wyraz równie wielkiemu zdumieniu i po chwili na jego twarzy pojawił się lekki półuśmiech. - Alistair, ty draniu. Nie poinformowałeś mnie, że jesteś w mieście.

- Dopiero co wróciłem. - Włożył pergamin w odpowiednią przegródkę i zamknął szufladę. - Jak się miewasz, mój lordzie?

Michael zdjął kapelusz i przeczesał palcami swoje ciemnobrązowe włosy. Przejęcie tytułu po Tarleyu zdawało się dużym ciężarem dla tego postawnego mężczyzny; Alistair jeszcze nigdy nie widział go tak poważnego. Michael ubrany był w posępne odcienie brązu. Lewą dłoń, na której nosił sygnet Tarleya, miał zgiętą, tak jakby nie mógł się przyzwyczać do pierścienia. - Tak dobrze, jak to możliwe w zaistniałych okolicznościach.

- Bardzo mi przykro z powodu tego, co spotkało ciebie i twoją rodzinę. Czy

otrzymałeś mój list?

- Tak, dziękuję. Miałem odpisać, ale czas ucieka tak szybko. Ubiegły rok minął w mgnieniu oka; jeszcze nie zdążyłem odetchnąć.

- Rozumiem.

Michael skinął głową. - Cieszę się, że cię znowu widzę, przyjacielu. Zbyt długo cię nie było.

- Takie jest życie kupca. - W rzeczywistości mógł znaleźć więcej czasu, ale pobyt w Anglii oznaczał spotkanie zarówno ojca, jak i Jessiki. Ojciec Alistaira utyskiwał na jego sukces w handlu z taką samą zjadłością, z jaką wytykał mu wcześniej brak życiowego celu. Sytuacja ta bardzo martwiła matkę Alistaira i jedynym sposobem na to, aby złagodzić jej niepokój, była jego jak najdłuższa i najczęstsza nieobecność.

Jeśli zaś chodzi o Jessicę, starała się unikać Alistaira zawsze, gdy znajdowali się blisko siebie. On nauczył się odpłacać jej takim samym zachowaniem, kiedy dostrzegł, jak bardzo zmieniło ją małżeństwo z Tarleyem. Podczas gdy w swoim sposobie bycia pozostawała równie nieprzystępna jak zawsze, Alistair nie mógł nie zauważyć w rozleniwionych ruchach jej ciała rozkwitu zmysłowości oraz iskerek sekretnej wiedzy w jej wielkich szarych oczach. Podczas gdy inni mężczyźni pragnęli poznać kryjącą się w niej tajemnicę, Alistair już ją znał i *to* właśnie Jessica była kobietą, której pożądał. Choć w realnym świecie nie mógł jej pojąć, zawsze była obecna w jego myślach. Rozszalałe pożądanie i młodzieńcze wspomnienia na zawsze pozostawiły jej ślad w jego pamięci i wszystkie te lata nawet trochę nie osłabiły żywych obrazów z przeszłości.

- Jestem wdzięczny za twoje przedsiębiorcze zdolności - powiedział Michael. - Twoi kapitanowie to jedyni, którym mogę zaufać w kwestii bezpiecznego przewiezienia mojej bratowej na Jamajkę.

Twarz Alistaira pozostawała niewzruszona dzięki sporej wprawie, jakiej nabył, ale nagle uświadomienie sobie sensu usłyszanej informacji sprawiło, że naprężył ciało. - Lady Tarley zamierza udać się w podróż na Calypso?

- Tak, dzisiaj rano. Dlatego tutaj jestem. Chciałbym porozmawiać osobiście z kapitanem i upewnić się, że zaopiekuje się nią aż do powrotu.

- Kto z nią płynie?

- Tylko jej służąca. Chciałbym jej towarzyszyć, ale teraz nie mogę wyjechać.

- A nie może przełożyć podróży?

- Nie. - Usta Michaela przybrały wyraz niezadowolenia. - I nie mogę jej odwieść od tego pomysłu.

- Nie możesz się jej sprzeciwić - poprawił go Alistair, podchodząc do okna z widokiem na doki West India. Statki wpływały do doku północnego, gdzie rozładowywano cenne importowane towary, następnie płynęły do doku południowego, gdzie załadowywano towary na eksport. Zbudowany wokół doków wysoki mur miał chronić je przed szerzącą się w Londynie plagą złodziejstwa. Ten sam mur zwiększał atrakcyjność przewozowej firmy Alistaira dla posiadaczy ziemskich z Indii Zachodnich, którym zależało na bezpiecznym transporcie dóbr.

- Hester też nie, wybacź, *lady Regmont*.

Ostatnie słowo wypowiedział z trudem. Alistair od dawna podejrzewał, że jego przyjaciel darzył młodszą siostrę Jessiki głębszym uczuciem,⁴ domyślał się, że Michael będzie zabiegał o jej względy. Niestety, Hester została przedstawiona na dworze i wkrótce po tym zaręczyła się, łamiąc serca wielu niedoszłym, pełnym nadziei zalotnikom. - Dlaczego tak bardzo chce jechać?

- Benedict zostawił jej w spadku posiadłość. Jessica twierdzi, że sama musi się zająć jej sprzedażą. Obawiam się, że śmierć mojego brata mocno ją dotknęła, i teraz szuka jakiegoś celu. Chciałem jej towarzyszyć, ale mam tyle obowiązków, że sam nie wiem co robić.

Alistair zdobył się na bezpiecznie neutralną odpowiedź: - Mogę się z nią udać na tę wyprawę. Zapoznam ją z odpowiednimi ludźmi, jak również dostarczę informacji, których zdobycie w przeciwnym razie zajmie jej wiele miesięcy.

- To bardzo miło z twojej strony. - Michael obdarzył Alistaira badawczym spojrzeniem. - Jednak dopiero co wróciłeś. Nie mogę prosić cię, abyś w tak krótkim czasie znowu wyjeżdżał.

Alistair odwrócił się i powiedział: - Moja plantacja sąsiaduje z Calypso i chciałbym ją powiększyć. Mam nadzieję, że zostanę uznany za kupca godnego tej posiadłości. Oczywiście zapłacę Jessice odpowiednio dużo.

Po wyrazistych rysach twarzy Michaela przemknął wyraz ulgi. - To z pewnością by mnie uspokoiło. Natychmiast z nią o tym pomówię.

- Może będzie lepiej, jeśli zostawisz to mnie. Jeśli tak, jak mówisz, szuka celu, pewnie będzie chciała sama wszystko kontrolować. Należy jej pozwolić, aby ustaliła dogodne dla siebie warunki i tempo naszej współpracy. W przeciwieństwie do ciebie mam mnóstwo czasu. Zajmij się swoimi pilnymi sprawami, a lady Tarley pozostaw mojej opiece.

- Zawsze byłeś dobrym przyjacielem - powiedział Michael. - Mam nadzieję, że szybko wrócisz do Anglii i zostaniesz tutaj przez jakiś czas. Mógłbym wykorzystać twój talent do interesów. Tymczasem przypominaj Jessice, aby często pisała, i informuj mnie o sytuacji.

Chciałbym, żeby wróciła, zanim przeniesiemy się na wieś na zimę.

- Zrobię, co będę mógł.

Alistair odczekał trochę po tym, jak Michael wyszedł, by w końcu usiąść za biurkiem. Zaczął sporządzać nową listę zapasów na czas podróży, mając na uwadze stworzenie jak najlepszych warunków na pokładzie statku. Dokonał również kilku szybkich, ale i kosztownych zmian na liście pasażerów, przenosząc dwóch dodatkowych podróżnych na inny ze swoich statków.

On sam, Jessica i jej służąca mieli być jedynymi nienależącymi do załogi pasażerami na pokładzie *Acherona*.

Jessica będzie blisko niego przez kilka tygodni - była to nadzwyczajna okazja, której Alistair nie zamierzał zmarnować.

Jessica siedziała wygodnie w swoim powozie i spoglądała na lśniący statek, śledząc wzrokiem dumnie prezentującą się linię błyszczącego kadłuba i trzy strzeliste maszty. Był to jeden z najwspanialszych statków w porcie, czego mogła się spodziewać, zważywszy na to, jak Michael przejął się jej podróżą. Był gotów zadać sobie wiele trudu, aby zapewnić jej wygodę i bezpieczeństwo. Podejrzewała, że roztaczanie opieki nad wdową po bracie pomagało jemu samemu uporać się ze stratą, jednak w jej przypadku śmierć Tarleya była tylko jednym z wielu powodów, dla których chciała uciec.

Zapach oceanu sprowadził jej myśli z powrotem do wypełnionych portowym hałasem doków West India. Serce biło jej mocniej z podekscytowania, a może po prostu się bała. Członkowie społeczności zamieszkującej bujną karaibską wyspę, na którą miała popłynąć, jacykolwiek byli, nie mieli z góry powziętych opinii na jej temat, a poza tym dynamika i struktura społecznych relacji były bardziej swobodne. Spodziewała się, że będzie się cieszyć chwilami samotności po tych kilku miesiącach, w czasie których dusiła się od dobrych intencji.

Jess patrzyła, jak lokaje, jeden po drugim, wnosili jej kufry po trapie na główny pokład. Jasnoniebieska liberia służby rodziny Penningtonów odznaczała się na tle mniej kolorowych strojów marynarzy. Wkrótce nie było już powodu, dla którego miałyby zwlekać z wejściem na pokład.

Z pomocą lokaja wysiadła z powozu, wygładziła swoją jedwabną suknię w kolorze jasnej lawendy i ruszyła do przodu, nie oglądając się za siebie. Kiedy weszła na pokład, poczuła kołysanie statku. Przez chwilę przyzwyczajała się do tego uczucia.

- Lady Tarley.

Jess odwróciła głowę i zobaczyła zbliżającego się do niej postawnego, dystyngowanego dżentelmena. Zanim zdążył przemówić, jego ubiór i zachowanie zdradziły, że był to kapitan.

- Kapitan Smith - przedstawił się i z ukłonem uściśnął podaną mu dłoń.

- Miło mi gościć panią na pokładzie.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odpowiedziała beznamietnie, odwzajemniając uśmiech, jaki posłał jej kapitan z zakamarków swojej obfitej, siwej brody. - Dowodzi pan wspaniałym statkiem, kapitanie.

- O tak, jest wspaniały. - Kapitan uniósł swój kapelusz, aby lepiej widzieć statek. - Będę zaszczycony, jeśli zechce pani towarzyszyć mi podczas wieczornych posiłków.

- Będzie mi bardzo miło, dziękuję.

- To wspaniale. - Smith wskazał na młodego marynarza. - Miller zaprowadzi panią do kajuty. Proszę zgłaszać się do niego w razie pytań lub wątpliwości.

- Jestem bardzo zobowiązana. - Kapitan wrócił do swoich obowiązków związanych z przygotowaniem do rejsu, tymczasem Jessica zwróciła się w stronę Millera, który, jak jej się zdawało, nie miał więcej niż siedemnaście lat.

- Pani. - Gestem ręki wskazał na schody prowadzące pod pokład. - Tędy proszę.

Jessica podążyła w ślad za nim, przechodząc przez śródokręcie, zafascynowana odwagą mężczyzn wspinających się na takielunek jak pracowite mrówki. Jednak kiedy zeszła po schodach w dół, przedmiotem jej podziwu stało się imponujące wnętrze statku.

Wyłożone panelami zejście wzdłuż schodów i korytarz lśniły tak samo zresztą jak mosiężne elementy, które zabezpieczały drzwi i na których zawieszane były lampy. Nie była pewna, czego się spodziewać, ale ta dbałość o szczegóły była miłym zaskoczeniem. Miller zatrzymał się przed drzwiami, do których zapukał. W odpowiedzi usłyszeli donośny głos służącej Jessiki, Beth, która zaprosiła ich do środka.

Kajuta, do której weszła Jessica, była mała, ale dobrze wyposażona: znajdowało się w niej wąskie łóżko, niepokaznej wielkości prostokątne okno oraz drewniany stół z dwoma krzesłami. Na podłodze obok jednego z jej kufrów stała skrzynka jej ulubionego czerwonego wina. Chociaż była to najmniejsza sypialnia, jaką kiedykolwiek zajmowała, uznała, że wielkość kajuty była zadowalająca. I bardzo cieszyło ją to, że przynajmniej przez kilka następnych tygodni nie będzie musiała zastanawiać się, jak zachowywać się w stosunku do innych, aby poczuli się lepiej.

Sięgając do kapelusza, Jessica wyciągnęła przytrzymującą go szpilkę i podała obie rzeczy Beth.

Miller obiecał, że zjawi się o szóstej, aby zabrać ją na kolację, po czym wycofał się na korytarz. Kiedy drzwi zostały zamknięte, spojrzenia Jess i Beth spotkały się.

Służąca obróciła się radośnie, przygryzając dolną wargę. - To wspaniała wyprawa, pani. Tęskniłam za Jamajką od czasu, kiedy ją opuściliśmy.

Jess wypuściła powietrze, aby złagodzić uczucie nerwowego ucisku w żołądku, po czym uśmiechnęła się. - I za pewnym młodym człowiekiem.

- Tak - przyznała służąca. - To też.

Beth była dla Jessiki nieocenioną podporą w ciągu ostatnich kilku dni, podtrzymując ją na duchu, gdy wszyscy wokół z dezaprobatą odnosili się do jej planów.

- Wspaniała wyprawa - powtórzyła Jessica. - Myślę, że taka właśnie będzie.

Tuż przed szóstą zapukano do drzwi. Jessica niechętnie odłożyła czytaną książkę i wstała. Beth cerowała właśnie pończochy, siedząc po drugiej stronie małego stolika, i jej ciche towarzystwo bardzo odpowiadało Jessice.

Odłożywszy robótkę, Beth podeszła do drzwi, aby je otworzyć. Kiedy to uczyniła, jej oczom ukazała się młoda twarz Millera. Uśmiechał się nieśmiało, pokazując odrobinę krzywe zęby. Jess odprawiła Beth, która udała się na swój posiłek, a tymczasem ona sama podążyła za młodym członkiem załogi w kierunku wielkiej kajuty kapitana. Kiedy zbliżali się do wielkich drzwi na końcu korytarza, słychać było coraz wyraźniej smutny dźwięk skrzypiec. Muzyka, grana z wielką wprawą, była piękna, lecz i trochę niepokojąca. Urzeczona jej dźwiękami, Jessica przyspieszyła kroku. Miller zapukał do drzwi jeden raz, po czym otworzył je, nie czekając na odpowiedź. Następnie szarmanckim ruchem ręki zaprosił ją do wnętrza.

Jessica weszła do środka, nie zapominając o uprzejmym uśmiechu. Wzrokiem odnalazła kapitana Smitha, który siedział przy wielkim jadalnianym stole, ale na jej widok wstał, a wraz z nim uczynili to dwaj inni dżentelmeni - ci zostali jej przedstawieni jako starszy oficer i lekarz pokładowy. Wymienili uprzejmości, po czym Jessica skupiła uwagę na skrzypku. Stał odwrócony tyłem do niej przed wielkimi oknami galerii okalającymi rufę. Mężczyzna nie miał na sobie fraka, co sprawiło, że pospiesznie odwróciła od niego wzrok. Jednak kiedy kapitan podeszedł do niej, aby zaprowadzić ją do stołu, zaryzykowała kolejne ukradkowe spojrzenie rzucone w kierunku nieprzyzwoicie ubranego dżentelmena. Bez fraka, który zasłaniałby widok, Jessica mogła dokładnie przyjrzeć się męskiej pupie, która w tym przypadku była godna uwagi, choć tak w ogóle nie była to część męskiego ciała, którą Jessica interesowała się szczególnie w przeszłości. Odkryła jednak, że zerkanie na tak jędrne i kształtne pośladki sprawiało jej przyjemność.

Podczas rozmowy z oficerami statku Jess spoglądała często na ciemnowłosego muzyka, który wydobywał ze skrzypiec tak piękne dźwięki. Płynne, wprawne ruchy ręki powodowały, że jego plecy i ramiona wyginały się w sposób, który od zawsze ją fascynował. Ciało mężczyzny było tak znacząco większe i silniejsze od kobiecego - było zdolne do aktów nieokiełznanej przemocy, a jednocześnie było takie smukłe i pełne gracji.

Muzyka ucichła. Skrzypek odwrócił się i pochylił głowę, aby umieścić skrzypce w futerale znajdującym się na stojącym obok niego krześle. Jess dostrzegła w przelocie jego profil. Dreszcz podniecenia przebiegł po jej skoczce. Mężczyzna zdjął z krzesła marynarkę i włożył ją na siebie. Jessica nigdy nie sądziła, że to możliwe, aby obserwowanie kogoś *zakładającego* na siebie ubrania było równie podniecające, co patrzenie, gdy ktoś je *zdejmuje*, ale to właśnie podniecenie poczuła, patrząc na tego mężczyznę. Pełna wdzięku oszczędność jego ruchów kryła w sobie wrodzoną zmysłowość, która współgrała z jego niezachwianą pewnością siebie i opanowaniem.

- Pozwolę sobie przedstawić - kapitan obrócił się nieznacznie, wskazując na dżentelmena - pan Alistair Caulfield, właściciel tego pięknego statku i wspaniały skrzypek, jak mogła się pani zresztą przekonać.

Jess mogłaby przysiąc, że jej serce zatrzymało się na moment. Z pewnością wstrzymała oddech. Caulfield odwrócił się do niej twarzą i wykonał doskonale opanowany, pełen elegancji ukłon. Jednak ani na chwilę nie pochylił głowy i nie spuścił wzroku z jej oczu.

Dobry Boże...

Rozdział 2.

Któż mógł przypuszczać, że ich ścieżki skrzyżują się w taki sposób?

W stojącym dziś przed nią mężczyźnie zostało niewiele z tego młodzieńca, którego niegdyś znała. Alistair Caulfield nie był już chłopięco ładny. Rysy jego twarzy wyostrzyły się, nadając jego obliczu wyraz dojrzałej męskości. Jego owiane niechlubną sławą intensywnie niebieskie oczy oprawione były w czarne, kształtne brwi i grube rzęsy. W gasnącym świetle zachodzącego słońca i migotliwych płomieni terpentynowych lamp jego lśniące kruczoczarne włosy zdradzały zdrowie i witalność. Wcześniej imponował swoim pięknem, teraz tym, co rzucało się w oczy, była jego sylwetka. Był bardziej obyty w świecie i dojrzały. Był po prostu wspaniały. Niesamowicie męski.

- Lady Tarley - powitał ją, prostując się. - Miło mi widzieć panią ponownie.

Jego głos charakteryzował niższy i głębszy ton niż ten, który pamiętała sprzed lat. Był to głos delikatny, odrobinę mrukliwy. Przypominający mruczenie kota. Poruszał się z równie kocią gracją, lekko i swobodnie, mimo mocnej budowy ciała. Wzrok miał skupiony, wytężony i badawczy. Prowokował spojrzeniem. Jak dawniej: zdawało się, że widzi, co się dzieje w jej wnętrzu, i czeka tylko na to, aby odważyła się temu zaprzeczyć.

Jessica odetchnęła z lekkim drzeniem i wyszła mu naprzeciw, wyciągając dłoń w jego kierunku. - Pan Caulfield. Od naszego ostatniego spotkania minęło trochę czasu.

- Parę lat.

Jego spojrzenie było tak głębokie, że nie mogła przestać myśleć o tamtej nocy w lasach Pennigtonów. Z miejsca, w którym ich dłonie się zetknęły, po jej ręce rozeszło się przyjemne uczucie ciepła.

Alistair kontynuował: - Proszę przyjąć moje wyrazy współczucia z powodu pani niedawnej straty. Tarley był dobrym człowiekiem. Podziwiałem go i darzyłem sporą sympatią.

- Doceniam pana słowa - zdołała odpowiedzieć, mimo iż nagle zaschło jej w ustach. - Ja również pragnę złożyć panu kondolencje. Bardzo zasmuciła mnie wieść o śmierci pańskiego brata.

Jego usta zacisnęły się i zwolnił uścisk, dotykając delikatnie koniuszkami palców wewnętrznej części jej dłoni. - Dwóch braci - odpowiedział ponuro.

Jess ujęła z powrotem swoją dłoń i potarła nią dyskretnie o suknię. Nic to jednak nie dało. Uczucie mrowienia wywołane jego dotykiem nie mijało.

- Może usiądziemy? - zapytał kapitan, wskazując głową stół.

Caulfield zajął miejsce na ławie bezpośrednio naprzeciw niej. Na początku czuła zakłopotanie, jednak zdawało się, że Alistair zapomniał o niej w chwili, w której wniesiono jedzenie. Aby nadać rozmowie płynny charakter, Jessica spróbowała skierować dyskusję na tematy dotyczące statku i żeglugi, które mężczyźni chętnie podjęli. Bez wątpienia poczuli ulgę, skoro nie musieli skupiać się podczas rozmowy na jej nudnym życiu, które nie budziło ich zainteresowania. W rezultacie następna godzina okazała się fantastycznym czasem spędzonym na spożywaniu posiłku i rozmowach, w jakich dotychczas nie uczestniczyła. Dżentelmeni rzadko omawiali w jej obecności kwestie dotyczące interesów.

Szybko stało się jasne, że Alistair Caulfield zdołał osiągnąć spektakularny finansowy sukces. Nie mówił o nim sam, ale uczestniczył w rozmowie na temat handlu, dając wyraźnie do zrozumienia, że był mocno zaangażowany w prowadzenie swoich interesów. Był również wytwornie ubrany. Jego marynarka wykonana była z szarozielonego aksamitu, co bardzo jej się podobało, a modny krój ramion podkreślał jego kondycję fizyczną.

- Czy często podróżuje pan na Jamajkę, kapitanie? - zapytała Jess.

- Nie tak często, jak pływają tam inne statki pana Caulfielda. - Kapitan oparł łokcie o stół i zaczął bawić się swoją brodą. - Najczęściej cumujemy w Londynie. Inne statki dokują w Liverpoolu lub Bristolu.

- Ile statków znajduje się tam obecnie?

Kapitan spojrzał na Caulfielda. - Ile jest teraz? Pięć?

- Sześć - odparł Caulfield, patrząc wprost na Jess.

Z trudnością odwzajemniła spojrzenie. Nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego czuła się w taki sposób, ale miała wrażenie, jakby intymne sceny, które widziała tamtej pamiętnej nocy w lesie, rozegrały się pomiędzy Caulfieldem a nią, nie zaś inną kobietą. W chwili, kiedy po raz pierwszy zdali sobie sprawę ze swojej obecności pośród mroku nocy, coś się wydarzyło. Połączyła ich więź, której

Jessica nie potrafiła zerwać. Wiedziała o tym mężczyźnie rzeczy, których nie powinna wiedzieć, i nie było możliwości, aby powróciła w tej kwestii do stanu błogiej nieświadomości.

- Gratuluję panu sukcesu - powiedziała niemal szeptem.

- To samo mogę powiedzieć pani. - Umieścił jedno przedramię na stole. Rękaw jego marynarki miał modną długość, sięgając prawie stawów palców jego dłoni. Widok tych palców przypominał jej jednak wciąż o odległym w czasie wydarzeniu... o nocy, kiedy trzymał dłońmi słup altanki, aby ułatwić sobie poruszanie biodrami.

Teraz uderzał palcami o pokryte obrusem drewno stołu, przerywając jej zadumę. - Słucham? - wydusiła z siebie po wypiciu pokrzepiającego łyku wina.

- Moje statki przewożą również towary na Calypso.

Jess nie zaskoczyła ta wiadomość. - Chciałabym omówić z panem szczegóły dotyczące tej umowy, panie Caulfield.

Słyszając to, unióś brwi, a pozostali mężczyźni umilkli.

- Kiedy oczywiście będzie miał pan czas - dodała. - Nie ma pośpiechu.

- Mam czas teraz.

Dostrzegła jego bystre spojrzenie i zrozumiała, że to, co powiedziała, zainteresowało go jako kupca. Przez moment czuła niepokój, ale miała nadzieję, że zdołała to ukryć. Z konieczności nauczyła się rozpoznawać mężczyzn, których lepiej było omijać, i Alistair Caulfield był z pewnością jednym z nich. Posyłanie szerokich czarujących uśmiechów przychodziło mu z łatwością, ale jego oczy wyrażały co innego.

- Doceniam pańską chęć pomocy - odpowiedziała.

Jess patrzyła, jak wstaje z miejsca. Energicznym, lecz niespiesznym krokiem przeszedł dookoła stołu i pomógł jej wstać z ławki.

Jessica spojrzała w kierunku końca stołu. - Dziękuję za wspaniały wieczór, kapitanie.

- Mam nadzieję, że będziemy mogli gościć panią co wieczór.

Chociaż nie zdradzała niczego swoim zachowaniem, świadomość, iż tuż obok niej stoi Caulfield, była rozdzierająca. Kiedy opuścili kajutę, to przejmujące wrażenie przybrało na sile po dziesięciokroć. Drzwi zamknęły się za nimi, a ona poczuła, jak dźwięk mosiężnej zapadki zamka wibruje po jej napiętych do granic możliwości nerwach. Tarley zadał sobie wiele trudu, aby czuła się bezpiecznie i pewnie, gdy tymczasem Caulfield z łatwością burzył jej cenną równowagę psychiczną. Miał w sobie jakąś nieuchwytną cechę, która czyniła Jessicę bardziej świadomą tego wszystkiego, co składało się na jej kobiecość, i przez to też na jej wrażliwość.

- Może przejdziemy się po pokładzie? - zapytał łagodnym tonem, który odbił się echem w zamkniętej przestrzeni wokół nich. Stał zbyt blisko niej, głowę miał lekko pochyloną z uwagi na stosunkowo niski strop pokładu.

Emanował od niego rozkoszny zapach wypełniający jej nozdrza aromatem drzewa sandałowego, piżma oraz niezmaconą nutą werbeny.

- Muszę zabrać ze sobą szal - jej głos drżał w sposób, jakiego wolała nie okazywać.

- Oczywiście.

Odprowadził ją do drzwi jej kajuty w zupełnej ciszy, którą zdominowały inne dźwięki

- odgłos jego pewnie stawianych kroków, przyspieszone tempo jej oddechu, rytmiczny *plusk* wody uderzającej o kadłub statku.

Weszła do pomieszczenia pospiesznie, niemal bez tchu, zamykając za sobą i drzwi z niestosowną niecierpliwością. Chwytną oddech, ściągnęła na siebie j zdumione spojrzenie Beth. Służąca porzuciła na stole cerowane ubranie i wstała.;

- Boże, wygląda pani na rozpaloną - powiedziała cichym, nieco autory - j tatywnym tonem głosu, który sprawiał, że wszystko, łącznie z podróżą na Jamajkę, wydawało się możliwe i pod kontrolą. Beth podeszła do dzbanka i miski i znajdujących się przy łóżku, aby przynieść Jessice zwilżoną szmatkę, - Chyba! nie jest pani chora?

- Nie. - Jessica wzięła w dłoń chłodny kompres i przyłożyła sobie do j policzków. - Być może wypłam za dużo wina podczas kolacji. Czy możesz mi podać szal?!

Beth otworzyła kufer stojący u stóp łóżka i wyciągnęła z niego czarny jedwabny szal. Jess zarzuciła go na ubranie, obdarzając Beth wdzięcznym uśmiechem.¹

Jednak na twarzy służącej wciąż rysował się wyraz dezaprobaty. - Może powinna pani odpocząć.

- Tak, powinnam - zgodziła się Jess, przeklinając siebie w duchu za to, że wdała się w dyskusję z Caulfieldem. Mogła przynajmniej odłożyć tę rozmowę na następny dzień lub, jeszcze lepiej, mogła zadać wszystkie pytania stewardowi, który udzieliłby jej odpowiedzi, nie wywołując niepotrzebnego zakłopotania. - Nie będę długo, możesz więc wkrótce udać się do swojego pokoju.

- Proszę się nie spieszyć z mojego powodu. Jestem i tak zbyt podekscytowana, aby spać.

Jess owinęła szal wokół ramion i wyszła z powrotem na korytarz.

Caulfield opierał się swobodnie o znajdującą się w oddali ścianę przedziału, jednak na widok Jessiki wyprostował się. Na jego twarzy oświetlonej blaskiem poświaty wylewającej się z kajuty Jess widać było nieukrywany podziw dla jej piękna, co sprawiło, że ponownie oblała się rumieńcem. Żar namiętności kryjący się w jego oczach został natychmiast zamaskowany i zastąpiony miłym uśmiechem, ale ona pamiętała uczucie, jakie wiele lat temu wywołało w niej to samo spojrzenie. Tak jak wtedy teraz też czuła się obezwładniona jego wpływem.

Caulfield wskazał gestem ręki schody i delikatnym szturchnięciem dał Jessice znak, aby ruszyła przed siebie. Szła przodem, kierując się na pokład. Dziękowała przy tym w duchu za powiew chłodnej oceanicznej bryzy oraz nisko świecący żółty księżyc, który pozbawiał świat kolorów. Wszystko tonęło w czerni i odcieniach szarości, co łagodziło onieśmielającą

żywiolowość, która zawsze wyróżniała Alistaira Caulfielda.

- Co za przypadek sprawił - zaczęła, aby przerwać krępującą ciszę - że płyniemy tym samym statkiem w tym samym czasie?

- Cudowny przypadek, zważywszy, że wszystko sam zaaranżowałem - powiedział bez zająknięcia. - Mam nadzieję, że jak dotąd czuje się pani tutaj dobrze.

- Jak ktoś mógłby czuć się tutaj źle? To wspaniały statek.

Jego usta wykrzywiły się w uśmiechu, a ona poczuła w żołądku przyjemny dreszcz podniecenia. - Miło mi to słyszeć. Gdyby pani czegoś potrzebowała, jestem do pani dyspozycji. Tak jak obiecałem Michaelowi: kiedy już dotrzemy do celu naszej podróży, zapoznam panią z odpowiednimi ludźmi i udzielę wszelkich informacji, które będą pomocne podczas sprzedaży Calypso.

- Michael - westchnęła, zdumiona faktem, że z inicjatywy jej własnego nadopiekuńczego szwagra została powierzona opiece Alistaira Caulfielda, człowieka, który zawsze pozbawiał ją poczucia bezpieczeństwa. - Nie wiedziałam.

- Proszę mu wybaczyć. Powiedziałem mu, że sam omówię z panią wszystkie sprawy. Michael ma teraz wiele obowiązków i chciałem choć trochę mu pomóc.

- Tak, oczywiście. To bardzo uprzejmy gest. - Zaczęła iść w stronę pokładu dziobowego, aby złagodzić utrzymując ją napięcie. Nie знаła Caulfielda do tego stopnia, aby móc powiedzieć, że się zmienił, ale człowiek, z którym teraz rozmawiała, nie odpowiadał wizerunkowi nieodpowiedzialnego, nieposkromionego młodzieńca, który obecny był w jej myślach przez te wszystkie lata.

- Moje motywacje nie są jednak całkowicie altruistyczne - uściślił, dorównując jej kroku. Ręce trzymał założone z tyłu na krzyżu, co podkreślało tężyznę jego ramion i szerokość klatki piersiowej. Był bardziej muskularny niż Sinclairowie. Bardziej nawet niż jego bracia.

Podziwiała budowę jego ciała w sposób, w jaki nie powinna. - Słucham?

Spojrzał na nią. - Nie było mnie w kraju wiele lat, nie licząc krótkich wizyt, które miały na celu powstrzymać moją matkę przed wysłaniem za mną grupy poszukiwawczej. Mam nadzieję, że pomoże mi pani odnaleźć się na nowo w angielskim społeczeństwie, kiedy wrócimy, tak jak ja pomogę pani na Jamajce.

- Planuje pan wrócić do Anglii na dłużej?

- Tak. - Ponownie spojrzał przed siebie.

- Rozumiem. - Na Boga, znowu nie mogła złapać tchu. - Pańską rodzinę i przyjaciół bez wątpienia ucieszy ta decyzja, jestem tego pewna.

Caulfield odetchnął, głęboko eksponując przy tym tężyznę swojej klatki piersiowej.

Przypomniawszy sobie, że rodzina, którą zostawił w Anglii, była teraz mniejsza, dodała pospiesznie: - Pańscy bracia...

Spuściła głowę. Pożałowała tego, że przez nią poczuł się niezręcznie, gdyż sama dokładnie wiedziała, jak to jest, jeśli inni wciąż przypominają o tym, co na zawsze straciła.

Zatrzymał się przy głównym maszcie. Dotykając delikatnie jej łokcia, zmusił ją do tego, aby również przystanąła.

Stała naprzeciw niego. Caulfield wykonał krok w jej kierunku. Odległość, jaka ich dzieliła, pozwalała na taniec. - Wracam do Anglii, ponieważ powód, dla którego pozostawałem daleko, już nie istnieje, natomiast nieoczekiwanie pojawił się powód, aby wrócić.

Ton głosu Caulfielda był poufaty. Jess zastanawiała się, czy tego mężczyznę próbowała kiedyś uwieść jakaś kobieta.

Jessica przytaknęła. - Postaram się być panu równie pomocna, jak bez wątpienia będzie pan mnie.

- Dziękuję. - Zawahał się, tak jakby chciał dodać coś jeszcze. Ostatecznie jednak powstrzymał się i zaprosił ją gestem ręki do dalszej przechadzki. - Chciałaby pani porozmawiać na temat transportu dóbr z Calypso?

- Wszelkie zobowiązania związane z Calypso są teraz moimi zobowiązaniami i powinnam o nich wiedzieć. To wszystko, co miałam na myśli. Mogę wyjaśnić tę sprawę z moim stewardem. Proszę nie zawracać sobie mną głowy.

- Mam odpowiedzi na wszystkie pani pytania. To ja chciałbym ich pani udzielić. Proszę zwracać się do mnie w przypadku wszelkich wątpliwości.

Zerkając na niego, dostrzegła, że Caulfield uważnie jej się przygląda. - Musi być pan niezwykle zajęтым człowiekiem. Nie chciałabym niepotrzebnie się narzucać, zajmując pana cenny czas.

- Nie ma mowy o narzucaniu się w pani przypadku. Będę zaszczycony, mogąc zająć się wszystkim, gdyby pani czegokolwiek potrzebowała.

- Doskonale - odparła cicho.

Ciepły dotychczas głos Caulfielda nabrał nieco ostrego tonu. - Pani ton sugeruje niezadowolenie.

Tak, jak to uczynił wiele lat temu, tak i teraz udało mu się zachęcić Jess do zdobycia się na bardziej bezceremonialny ton wypowiedzi, niż wydawał się jej kiedykolwiek możliwy.

- Chociaż doceniam pańską troskę panie Caulfield, boję się takiego okazywania względów. Nie jestem kobietą ze szkła, którą można rozbić przez nieuwagę. Postanowiłam udać się w tę

podróż po części dlatego, aby zdystansować się od wszystkich tych ludzi, którzy nie przestają traktować mnie tak, jakbym była słabą kobietką.

- Nie wiem, jak hołubić kobietę - powiedział cierpko. - Gdybym to właśnie miał na celu, z pewnością poniósłbym sromotną porażkę. W rzeczywistości spotkałem pani stewarda kilka razy i podejrzewam, że mógłby mieć problem z byciem otwartym w kontaktach z kobietą. Chcę, aby poznała pani wszystkie fakty. Jedyнным sposobem na to, aby zaufała mi pani w kwestii moich umiejętności pozwalających na zajęcie się pani interesami, jest to, abym sam pokazał pani wszystkie umowy i przedstawił warunki oraz wyjaśnił to, co może budzić pani wątpliwości. - Na jego twarzy pojawił się figlarny uśmiech. - Chcę pani pokazać świat. A nie chronić przed nim.

Jej usta zdradziły delikatny uśmiech. Alistair był czarujący na swój, odrobinę szelmowski sposób.

- Zrobiło się późno - powiedział, kiedy ponownie zbliżyli się do schodów prowadzących pod pokład. - Czy mogę odprowadzić panią do kajuty?

- Dziękuję. - Zaskoczyła ją świadomość tego, iż dobrze czuła się w jego towarzystwie.

Kiedy dotarli do drzwi, wykonał niewielki ukłon, na jaki pozwalała mu skromna przestrzeń wokół. - Życzę dobrej nocy, lady Tarley. Słodkich snów.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, zniknął, pozostawiając za sobą wyraźną pustkę w miejscu, które zajmował.

Rozdział 3.

Michael Sinclair, wicehrabia Tarley, stanął przed frontem miejskiego domu Regmontów w Mayfair na trzydzieści minut po tym, jak lady Regmont rozpoczęła dwugodzinne przyjmowanie gości. Zanim mógłby się rozmyślić, zsiadł z konia, podał wodze służącemu i wszedł po schodach, przeskakując po dwa stopnie naraz. Oparł się chęci poprawienia fularu, który wcześniej zawiązał skromnie w prosty węzeł. Wizyta budziła w nim ogromne napięcie - tak wielkie, że tuż przed nią nie mógł się zdecydować, która z jego kamizelek pasowałaby najlepiej do ciemnoniebieskiej marynarki założonej specjalnie dla lady Regmont, tylko dlatego że kiedyś powiedziała, że wygląda bardzo atrakcyjnie w niebieskim.

Niewłocznie zaanonsowano go w pokoju przyjęć, gdzie przebywało już pół tuzina gości. Hester siedziała w jasnobieżowym fotelu pośród odwiedzających ją osób. Wyglądała tak delikatnie i pięknie, jak nigdy dotąd.

- Lordzie Tarleyu - powitała go, wyciągając przed siebie ręce bez podnoszenia się z miejsca.

W kilku krokach przeszedł po orientalnym dywanie i pocałował wierzch każdej bladej i smukłej dłoni. - Lady Regmont. Mój dzień będzie jaśniejszy, jeśli rozpocznę go w pani obecności.

Wiedział jednak, że straci radość, kiedy wyjdzie. Zupełnie jakby wychodził z nasłonecznionego miejsca w cień. Tak bardzo wierzył, że była dla niego stworzona, że nigdy nie rozważał poślubienia nikogo innego. W młodości był przekonany, że dla braci Sinclair byłoby czymś doskonałym poślubić siostry Sheffield i prowadzić obok siebie harmonijne życie. Jednak Hadley miał ambitniejsze plany dla swoich córek, a i pozycja Michaela jako drugiego syna nie była wystarczająca, aby brać go pod uwagę.

Nigdy nie miał na nią szans.

Poza tym Hester nie pozwolono nawet do końca dorosnąć, podobnie zresztą jak jej siostrze. Była zaręczona niemal od tej samej chwili, kiedy zaprezentowano ją na dworze.

- Już myślałam, że pan o mnie zapomniał - powiedziała. - Od ostatniej pana wizyty minęły wieki.

- Nigdy nie mógłbym o pani zapomnieć. - Chociaż były noce, kiedy modlił się, aby to było możliwe.

Spojrzała znacząco ponad jego ramieniem. Chwilę później dobrze wyszkolony służący przysunął wyściełane adamaszkiem krzesło i umieścił je obok jej fotela. Inni goście

odpowiedzieli na krótkie ukłony Michaela uśmiechami i zdawkowymi powitaniem.

- Proszę - powiedziała Hester, wskazując na krzesło. - Proszę usiąść i opowiedzieć mi o wszystkim, co wydarzyło się w pańskim życiu od naszej ostatniej rozmowy.

Usadowił się na krześle, prześlizgując się głodnym wzrokiem po jej pięknej postaci. Jej złote włosy były modnie ufrizonowane z loczkami na czole i nad uszami. Miała na sobie uroczą suknię w kolorze jasnych róż, a na szyi kameę zawieszoną na szerokiej czarnej wstążce.

- Przyjechałem panią uspokoić. Jessica jest w dobrych rękach. Alistair Caulfield zgodził się wziąć ją pod opiekę w czasie jej wyjazdu. Mieszka na Jamajce od dobrych paru lat i dobrze wie, jak odnaleźć się w społeczności tamtejszych mieszkańców.

- Pan Caulfield, mówi pan. - Zmarszczyła brwi. - Nie jestem przekonana, czy kiedykolwiek zwracała na niego wiele uwagi.

- Myślę, że takie uczucie było obopólne. Kilka razy, kiedy miałem okazję zobaczyć ich razem, oboje wydawali się tym zmieszani. Teraz są dorośli i będzie jej potrzebne nieco wsparcia w sprawach, na których zna się Caulfield. Poza tym Jessica chce sprzedać plantację, a posiadłość Caulfielda graniczy z jej, a więc będzie miała motywację i środki, aby szybko zakończyć swoje sprawy i powrócić do pani.

- Lordzie - w cudownych, zielonych oczach Hester pojawił się błysk - jest pan zwodniczo sprytny. Podziwiam to.

Jej ostatnie słowa wywołały ukłucie w piersi. Podziw to tylko mała część tego, czego od niej pragnął. - Nie mogę przypisać sobie całej zasługi. Powiem raczej, że to Caulfield zjawił się sam i podjął się tego. Byłem po prostu w dobrym miejscu i dobrym czasie, aby to wykorzystać.

- Bóg pana zesłał. - Jej uśmiech przygasł. - Już teraz strasznie za nią tęsknię, a przecież nie ma jej tylko jeden dzień. Jednak mówię bardzo samo

lubnie. Dobrze próbowała to ukryć, ale było oczywiste, że czekała na tę podróż. Tak naprawdę to miała na nią ochotę. Powinnam chociaż próbować cieszyć się z powodu jej radości.

- Właśnie w tym celu dziś tutaj jestem. Wiem, że jesteście sobie bliskie i jej nieobecność będzie dla pani bolesna. Chcę, aby pani wiedziała... że jestem do pani dyspozycji, w każdej sprawie do czasu jej powrotu.

- Zawsze jest pan dla mnie taki wspaniały. - Wyciągnęła dłoń i delikatnie, i o wiele zbyt krótko dotknęła jego przedramienia. Nuta melancholii obecna w jej głosie w tej chwili zaniepokoiła go. - Ma pan dość nowych zmartwień, aby dodawać do tego jeszcze mnie.

- *Nigdy* nie będzie pani dla mnie ciężarem. To dla mnie zaszczyt być dla pani pomocą w każdej potrzebie.

- Jeszcze będzie pan tego żałował - powiedziała przekornie, rozchmurzając się. - Jestem pewna, że wymyślę sposoby, aby pana wykorzystać.

Mimo że to, co miała na myśli, było niewinne, jego reakcja na jej słowa już taka nie była. - Proszę się postarać - rzucił jej wyzwanie nieco szorstkim głosem. - Chętnie dowiodę, że podołam zadaniu.

Rumieniec przywrócił oczekiwany kolor jej bladym policzkom.

- *Pani*. - Zbliżył się do nich lokaj niosący na srebrnej tacy przewiązane wstążkami pudełeczko. Wręczył jej podarunek.

Jedna z goszczących u Hester, markiza Grayson, przekornie powiedziała coś o tajemniczych wielbicielach i o tym, jak bardzo zazdrosny będzie hrabia Regmont, zważywszy na to, że jego zaborczość wobec żony nie była w towarzystwie sekretem. Jego zaślepienie nią było wręcz w złym guście.

Hester na początku otworzyła małą kartę dołączoną do prezentu, a potem położyła ją na fotelu obok siebie. Michael zauważył, że jej palce drżały, kiedy otwierała pudełko, odsłaniając wysadzaną klejnotami broszkę o oczywistej wartości. Dostrzegając zmartwiony wyraz jej twarzy, skierował wzrok na kartę, która nie złożyła się do końca. Niewiele mógł odczytać z pochylego pisma, ale słowa „Wybacz mi” były wystarczająco wyraźne. Wprawiło go to w zakłopotanie i nasunęło na myśl lawinę pytań.

- No więc? - zapytała lady Bencott. - Nie skazuj nas dłużej na męki ciekawości. Co to jest i kto to przysłał?

Hester położyła prezent na oczekującej tego gestu dłoni hrabiny. - Regmont, oczywiście.

Kiedy broszka zaczęła krążyć po pokoju, wywołując wiele pochwał, Michael pomyślał, że szeroki uśmiech Hester wyglądał na wymuszony. Z pewnością była zbyt blada, aby nie wzbudzać takich podejrzeń.

Przeprószył wszystkich i oznajmił, że musi już iść. Nie mógł znieść uczucia, że w jej świecie dzieje się coś złego, a on sam nie ma możliwości nic z tym zrobić.

Było już późne popołudnie, a Jessica jeszcze nie pojawiła się na pokładzie.

Alistair dużym wysiłkiem woli powstrzymał się od przyspieszania spraw. Jeśli postanowiła unikać go na statku, to zabieganie o jej względy będzie trudniejsze, jednak nie był typem mężczyzny, który łatwo godzi się z porażką. Jeśli zaplanował zbliżyć się do niej w

czasie podróży, to znajdzie sposób, aby to zrobić. Na pewno są szanse stworzenia przynajmniej załączka głębszej relacji. Myślał, że działając tak bezpośrednio ostatniej nocy, napotka niewielki opór, ale być może pomylił się, oceniając ją.

Gdy chwycił za reling, popatrzył na wodę w dole. Zauważył, że morze w tej chwili miało taki sam odcień szarości jak oczy Jessiki.

Na Boga, jakie ona robi wrażenie.

Przypomniał sobie, jak przysłała do kajuty kapitańskiej na kolację. Zmieniała nawet powietrze wokół siebie, mógł *poczuć*, jak wchodziła. Jej obecność spływała mu po karku, odczuwał ją fizycznie, jak dotknięcia. Zaaranżował dokładnie, że w chwili jej wejścia ma stać bez okrycia wierzchniego i być czymś zajęty. Chciał, aby zobaczyła w nim mężczyznę, jakim był teraz - kulturalnego i wykształconego. Wyrafinowanego. Sposób, w jaki zaprezentował się tamtego wieczoru, miał być pierwszym krokiem na drodze do powolnego, ostrożnego uwiedzenia.

W rzeczywistości jednak odpowiedziała ciosem o równej sile. Stała przed nim z upiętymi wysoko blond włosami, skórą bladą i gładką jak najlepsza porcelana. Jej niegdyś bardzo smukłe ciało dojrzało i przerodziło się w ciało kobiety... Pełne, uniesione piersi. Delikatna talia. Długie nogi, które pragnął poczuć oplecione wokół swoich bioder. Była w niej jakaś naturalna bezbronność, która przemawiała do każdego z jego podstawowych, prymitywnych instynktów.

Pragnął ją porwać. Posiąść.

Przez krótką chwilę na jej twarzy dostrzec można było reakcję, jaką wywołało w niej uświadomienie sobie tego, kim teraz był. Zarówno siedem lat temu, jak i teraz coś ją do niego przyciągało. Mógł to wykorzystać do własnych celów, jeśli będzie działał ostrożnie.

- Dzień dobry, panie Caulfield.

Do wszystkich diabłów! Nawet dźwięk jej głosu wywoływał sprośne myśli. Był tak wyrazisty i nienaganny, jak całe jej zachowanie. Chciał zmienić tę arystokratyczną intonację w coś bardziej gardłowego. Bardziej miękkiego. Chciał usłyszeć, jak wymawia jego imię zachrypłym od jęków przyjemności głosem.

Odetchnąwszy głęboko, odwrócił się do niej. - Lady Tarley. Wygląda pani na wypoczętą. Mam nadzieję, że spała pani dobrze.

- Dziękuję, tak właśnie było.

Wyglądała na więcej niż wypoczętą, wyglądała olśniewająco pięknie. Ubrana w ciemnoniebieską suknię i z delikatną parasolką w dłoni była zjawiskiem na pokładzie jego statku. Nie rozglądał się wokół, ale wiedział, że wszyscy inni mężczyźni w zasięgu wzroku

byli równie zahipnotyzowani. Była nieprawdopodobnie doskonała. Pod każdym względem.

Przyłączywszy się do Alistaira stojącego przy relingu, Jessica położyła dłoń osłoniętą rękawiczką na drewnianej krawędzi i spojrzała na niekończący się ocean. - Już za pierwszym razem pokochałam żeglowanie - powiedziała szybko. - Jest coś bardzo wyzwalającego i uspokajającego w braku oparcia dla oczu. Nie chciałabym zostać tak odizolowana w samotności, ale na statku tak dobrym jak ten, z tak dużą załogą nic nie zakłóca radości. Lord i lady Masterson muszą być bardzo dumni z pana sukcesu.

Dźwięk tytułu jego ojca jak zwykle sprawił, że poczuł gniew. Pozbył się napięcia, wruszając ramionami. - Nie nazwałbym tego dumą. Jednak na pewno są świadomi moich przedsięwzięć.%

Jessica spojrzała na niego przelotnie. Nerwowość, którą zdradzała szybką mową, stała się widoczna także, kiedy przygryzła dolną wargę. Mimo że żadne z nich nie przyznało się jeszcze do dawnego wspomnienia z lasów Penningtonów, to owo wspomnienie wbijało się pomiędzy nich klinem. Stawało się tym bardziej przenikliwe, im bardziej unikali powiedzenia czegoś na ten temat. Chciałby to zrobić. Na Boga, jak bardzo tego chciał! Było tak wiele pytań, które chciałby jej zadać.

Zamiast tego jednak skierował rozmowę na temat wygodny dla obojga. - Zgadzam się, że otwarty ocean jest jak czysta karta. Jego możliwości i tajemnice są nieskończone.

Jej uśmiech był uroczy. - Tak.

- A jak się miewa pani rodzina?

- Bardzo dobrze. Mój brat jest teraz na Oxfordzie. Hadley jest oczywiście całkiem zadowolony. Moja siostra została poważaną w towarzystwie panią domu. Kiedy wróci pan do Anglii, na pewno będzie panu bardzo pomocna.

- Poślubiła hrabiego Regmonta, czyż nie?

- Tak. Zapoznałam ich w wigilię mojego ślubu i to spotkanie doprowadziło do tego, że zakochali się w sobie, jakkolwiek bardzo niemodnie by to brzmiało.

Nie mógł się oprzeć. - Noc, którą się pamięta.

- A pańska rodzina? - Lekki rumieniec zabarwił jej policzki. - Jak im się wiedzie?

- Tak, jak można się spodziewać. Mój brat Albert, teraz lord Baybury, ciągle nie ma potomka, co bardzo niepokoi Mastersona. Boi się, że pewnego dnia to ja mógłbym odziedziczyć księstwo, co byłoby spełnieniem jego najgorszych koszmarów.

Spojrzała na niego ganiąco. - Nonsens. To trudne dla wszystkich, kiedy są kłopoty z poczęciem. Na pewno przygnębiające także dla lady Baybury.

Współczucie w jej tonie wyraźnie płynęło z głębi duszy, co przypomniało Alistairowi,

że sześć lat małżeństwa nie dało dziecka także Jessice.

Szybko zmienił temat rozmowy. - Nie mogę przypomnieć sobie pory roku, kiedy Tarley zabrał panią na Calypso, ale w tej chwili upał jest znośny. Czasami zdarzają się krótkie popołudniowe ulewy, jednak szybko wychodzi słońce. Dla większości jest to bardzo przyjemne, mam nadzieję, że będzie także dla pani.

Jej usta przyjęły wyraz, który nie miał być uwodzicielskim, ale jemu taki się wydał. - Pośród trudnych tematów porusza się pan wyjątkowo pewnie.

- W interesach to konieczność. - Spojrzał na nią. - Jest pani zaskoczona? Pod wrażeniem?

- Czy chciałby pan, żebym była?

- Naturalnie.

Uniosła jedną ze swoich doskonałych brwi. - Dlaczego?

- Jest pani uosobieniem ludzkich wdzięków. Tych, którzy zyskują pani uznanie, można podziwiać.

Jej wyraz twarzy był drwiący. - Chwali mnie pan bardziej, niż na to zasługuję.

Obracając się lekko, stanął z nią twarzą w twarz i niedbale oparł się na burcie. - Proszę więc pozwolić mi powiedzieć, że to *ja* byłbym bardzo zadowolony, mogąc zasłużyć na pani uznanie.

Jessica przechyliła swoją parasolkę tak, aby zasłonić przed nim twarz. - Jak dotychczas wychodzi to panu bardzo dobrze.

- Dziękuję. Jednak proszę nie mieć mi za złe, jeśli postaram się mocniej.

- Już stara się pan całkiem mocno.

Jej pruderyjny ton sprawił, że jego uśmiech stał się szeroki.

Tym razem to ona zmieniła temat. - Czy woda dookoła wyspy jest tak przejrzysta, jak pamiętam?

- Przejrzysta jak szkło. Z brzegu można obserwować pływające ryby. Wokół wybrzeża są miejsca, gdzie woda jest płytka jeszcze w znacznej odległości od plaży, wystarczająco daleko, aby można było przebrodzić aż do rafy.

- Będę musiała znaleźć jedno z takich miejsc.

- Zabiorę tam panią.

Uniosła parasolkę. - Z pewnością pańskie zobowiązania wobec Michaela nie sięgają aż tak daleko.

- Nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności. - W chwili, gdy wypowiedział te słowa, zrozumiał, że swoim gardłowym tonem głosu ujawnił zbyt wiele. Nic nie mógł na to

poradzić. Na pewno nie wtedy, gdy widział oczami wyobraźni, jak mokra i wesoła brodzi w wodzie, ze spódnicą uniesioną tak wysoko, że można zobaczyć jej nagie kostki. Kto wie, może nawet kształtne łydki...

- Myślę, że na dziś wystarczy mi słońca - powiedziała Jessica, cofając się. - Było cudownie z panem porozmawiać, panie Caulfield.

Alistair wyprostował się. - Będę tutaj przez najbliższe kilka tygodni - powiedział przekornie - jeśli miałaby pani ochotę znów dzielić ze mną słońce.

Oddalając się z wdziękiem, powiedziała przez ramię: - Będę o tym pamiętać.

Lekka nutka flirtu w jej głosie przyniosła mu dreszcz satysfakcji. Było to tylko małe zwycięstwo, ale już dawno temu nauczył się brać z życia, co tylko mógł.

Rozdział 4.

Podczas kolejnej zaskakująco przyjemnej kolacji w głównej kajucie Jessica nieustannie zerknęła na siedzącego po przeciwnej stronie stołu Alistaira Caulfielda. Nie mogła przestać podziwiać tego, jakim mężczyzną się stał. Z łatwością udawało mu się utrzymywać swoją pozycję nawet w obliczu budzącego respekt, wiele starszego kapitana. Lekarz pokładowy - mężczyzna, który został jej przestawiony jako Morley - również odnosił się do niego w sposób, jaki wykraczał poza komunikację pracownika z pracodawcą. Zdawało się, że obydwaj mężczyźni podziwiają Alistaira i liczą się z jego zdaniem. W rezultacie traktował ich jak równych sobie, co robiło na Jessice ogromne wrażenie.

Tak jak poprzedniego wieczoru, Jessica próbowała sprawić, by rozmowa biegła gładko, sprowadzając ją na tematy, na które chętnie wypowiadali się mężczyźni. W chwili obecnej zebrani dyskutowali o niewolnictwie. Jessica wiedziała, że w niektórych kręgach był to bardzo gorący temat. Na początku rozmowy Caulfield wahał się przedstawić swoje poglądy na tę kwestię i ujawnić, w jaki sposób zapewnia na swojej plantacji siłę roboczą. Jednak gdy tylko Jessica wyraziła zainteresowanie tym tematem, postanowił sprawić jej przyjemność. Przypomniała sobie, jak kiedyś drwiła z tego, z jaką łatwością łamał przyjęte zwyczaje, ale teraz zaczęła doceniać tę jego cechę. Ani jej ojciec, ani Tarley nigdy nie omawiali w jej obecności kwestii dotyczących interesów lub polityki. Gotowość Caulfielda do tego, aby postępować inaczej, ośmieliła ją, dając jej odwagę do poruszania tematów, których w innych okolicznościach nigdy by nie podjęła.

- Czy większość plantacji wciąż opiera swe istnienie na niewolniczej pracy? - zapytała, dobrze wiedząc o tym, że zakaz handlu niewolnikami nie był tożsamy ze zniesieniem niewolnictwa.

Kapitan, mówiąc, skubał brodę: - Jak w przypadku piratów, prawo łądu nie zmieni sposobu działania handlarzy. Dywizjon Prewencyjny jest na razie za mały.

- Czy ma pan problemy z piratami, kapitanie?

- Są plagą na wszystkich statkach, ale muszę z dumą stwierdzić, że piratom nigdy nie udało się wejść na żaden statek pozostający pod moim dowództwem.

- To oczywiście - odpowiedziała z takim przekonaniem, że kapitan Smith przesłał jej szeroki uśmiech. Skierowała swoją uwagę na Alistaira, przygotowując się na silne wrażenie, jakie wywrze na niej jego widok. Wysiłek podjęty przez Jessicę okazał się daremny. Działanie jego urody na kobiecie zmysły nie osłabło wraz z upływem czasu ani nie traciło na

sile w miarę eksponowania jego atrakcyjności. - Czy Calypso korzysta z pracy niewolników?

Alistair przytaknął twierdząco: - Większość plantacji działa dzięki temu.

- Pańska też?

Alistair przechylił się do tyłu. Ściągnął usta, zanim udzielił odpowiedzi, tak jakby musiał dobrze przemyśleć to, co chce powiedzieć. Jessica doceniała jego roztropność, cechę, której mu dotąd nie przypisywała. - Z punktu widzenia interesów niewolnictwo jest opłacalne. Sam jednak wolę zatrudniać ludzi, którzy pracują dla mnie, bo tego chcą.

- Unika pan odpowiedzi na moje pytanie.

- Nie korzystam z niewolników na *Sous la Lune* - powiedział, spoglądając na nią w sposób wskazujący na zainteresowanie jej reakcją. - Pracują dla mnie wynajęci robotnicy. W większości Chińczycy i Hindusi. Pracują dla mnie także liczni Murzyni, ale to wolni ludzie.

- Pod Księżycem... - wyszeptła, tłumacząc nazwę jego plantacji. - Jak pięknie.

- To prawda. - Uśmiechnął się tajemniczo. - Może pani uznać, że jestem sentymentalny.

Na rękach Jessiki pojawiła się gęsia skórka. Znowu wydawało jej się, że Caulfield nawiązuje do tamtej nocy w lasach posiadłości Penningtonów. Jeśli jednak tak w istocie było, nie robił tego w sposób, jakiego oczekiwała. Ton jego głosu był ciepły i poufaly, nie zaś drwiący czy wyrażający nietaktowne uwagi.

Dlaczego jednak tak nieprzyzwoita sytuacja miałaby mieć dla niego wartość sentymentalną?

Caulfield uniósł kieliszek do ust, spoglądając znad jego brzegu, nie spuszczał oczu z Jessiki. Jego zimne niebieskie oczy wyrażały takie uznanie, że czuła je na swojej skórze niczym ciepłe promienie słońca.

Jess ponownie rozważyła swoje stanowisko w kwestii tamtej nocy. Sytuacja, której była świadkiem, była nieobyčajna i bardzo długo myślała jedynie o tym aspekcie całego zdarzenia. Jednak ta chwila, kiedy ich spojrzenia spotkały się, kryła w sobie... *coś jeszcze*. Jessica nie mogła tego zrozumieć ani nie potrafiła tego wyjaśnić - i właśnie to ją przerażało. Gdyby ktoś inny opowiedział jej o tym incydencie, byłaby oburzona i nie znalazłaby nic pozytywnego w całej sytuacji. Jednak przytrafiło się to jej i rozmowa z Tarleyem na ten temat jeszcze tego samego wieczoru na zawsze i nieodwołalnie zmieniła jej życie. Obudziło się w niej pragnienie poznawania własnych potrzeb i wytrwałość w dążeniu do ukazywania ich mężczyźnie, którego poślubi. Sześć lat małżeństwa było dla niej w rezultacie cennym doświadczeniem. Być może Alistair również zyskał coś dzięki tamtej nocy? Miała nadzieję, że któregoś dnia zdobędzie się na odwagę, aby go o to zapytać.

- Dlaczego Tarley nie przestawał korzystać z pracy niewolników, jeśli istniały alternatywne źródła siły roboczej? - zapytała, próbując odnieść się do mniej osobistych kwestii.

- Proszę nie myśleć o nim źle - odpowiedział Alistair. - Nie był bezpośrednio odpowiedzialny za nadzorowanie Calypso. Tego rodzaju sprawami zajmuje się nadzorca i zarządca, którzy działają w najlepszym interesie pracodawcy.

- Raczej w imię zysków.

- Te dwie rzeczy to jedno i to samo, czyż nie? - pochylił się do przodu i obrzucił ją twardym spojrzeniem. - Mam nadzieję, że potrafi to pani dostrzec. Ideały są piękne, ale nie można się nimi najeść, nie zapewnią pani odzieży ani ciepła.

- *Pan* wykorzystuje inne środki - ciągnęła Jessica. Nie czuła się dobrze z myślą, że jej suknie, biżuteria, lekka kariolka i mnóstwo innych luksusowych przedmiotów zostało zakupionych kosztem ciężkiej pracy niewolników. Dobrze wiedziała, jakie to uczucie być bezsilnym i pozostawionym na łasce humorów innych.

- Moje pozostałe interesy pozwalają mi na odrobinę inne podejście.

- Mam więc rozumieć, że ideały można kupić za pieniądze? Ci, którzy mają dość pieniędzy, mają też środki, aby kupić ideały, a ci, którzy nie mają pieniędzy, muszą w rezultacie sprzedawać ideały dla zysku?

- Być może nie brzmi to romantycznie - powiedział bez śladu skruchy w głosie - ale to prawda.

Oto cały on. Młody mężczyzna, który przyjmie każdy zakład i bierze pieniądze za bycie kochankiem. Zastanawiała się, jak daleko zaszedł, i teraz dostrzegła, że nie zaszedł nigdzie. Nabył zwyczajnie trochę ogłady, aby zamaskować grubiaństwo.

- To niezwykle pouczające - powiedziała cicho, wychylając wyjątkowo duży łyk wina.

Gdy tylko nadarzyła się okazja, Jessica przeprosiła wszystkich i udała się do swojej kajuty. Przeszła przez korytarz możliwie najszybszym krokiem, ale tak, aby nie budzić podejrzeń.

- Jessico.

Dźwięk jej imienia wypowiedzianego głębokim głosem Alistaira działał na nią osłabiająco. Dopiero gdy dotarła do drzwi swojej kajuty, zatrzymała się i odwróciła w jego stronę. - Tak, panie Caulfield?

Tak jak poprzedniego wieczoru, i dzisiaj jego postać zajmowała całą przestrzeń w wąskim korytarzu. - Nie chciałem pani zdenerwować.

- Oczywiście, że nie.

Mimo że wyglądał na opanowanego, nagły nerwowy ruch ręki, którą przeczesał swoje kruczoczarne włosy, zdradził, że było inaczej. - Nie chcę, aby myślała pani niepochlebnie o Tarleyu w związku z decyzjami, które podjął, aby zapewnić pani wszystko co najlepsze. Nie był głupcem; wykorzystywał okazje, jakie się nadarzały.

- Źle mnie pan zrozumiał - powiedziała spokojnie, czując lekkie podekscytowanie. Tak jak to było w przypadku Benedicta, tak i w obecności Alistaira nie obawiała się nagany z powodu wyrażania własnego zdania. - *Nig* mam nic przeciwko zdrowemu rozsądkowi, praktycznemu podejściu, a nawet skąpstwu w imię szczytnych celów. Uznanie, że jest to dla mnie w jakiś sposób trudne do zaakceptowania, oznacza, że mnie pan nisko ocenia. Wiem dobrze, że nie mogę szkodzić własnym interesom, nawet w imię moich wyższych potrzeb. Mogę jednakże zechcieć renegocjować z panem kontrakt dotyczący Calypso, aby zyskać fundusze pozwalające zatrudnić płatnych robotników. Mogę również uznać, że zakup własnego statku i wynajęcie załogi będzie bardziej opłacalne, w dłuższej perspektywie zyskując w ten sposób środki finansowe. A może powinnam przyjrzeć się bliżej kwestii zwiększenia produkcji rumu. W każdym razie: mogę znaleźć środki, które pozwolą mi zachować ideały, jeśli tylko tego zechcę.

Jego oczy błyszczały w przyćmionym świetle lamp. - Zostałem słusznie skarcony. Myślałem, że chce pani sprzedać Calypso, a w takim wypadku pani pytania należałoby odnosić do przeszłości, a nie przyszłości.

- Hmm... - Jessica pozostawała sceptyczna.

- Kiedyś pani nie doceniałem - przyznał, zakładając ręce z tyłu. - Ale to było dawno temu.

Jess nie mogła się powstrzymać i zapytała: - Co zmieniło pana opinię?

- *Pani*. - Na jego ustach pojawił się słynny łobuzerski uśmiech. - Kiedy miała pani wybór, aby uciec lub zostać, wybrała pani to ostatnie.

Ostre ukłucie, jakie poczuła w piersiach, pozbawiło ją dotychczasowej odwagi. Odwróciła się, aby otworzyć drzwi swojej kajuty, jednak zanim weszła do środka, spojrzała przez ramię. - Ja zawsze wiedziałam, na co pana stać.

Alistair uklonił się sprytnie. - I niech tak zostanie. Dobranoc, lady Tarley.

Gdy Jessica znalazła się w środku, oparła się o zamknięte drzwi i próbowała uspokoić kołatające serce.

Jak zawsze przygotowana Beth miała pod ręką wilgotną ściereczkę. Przykładając do policzków chłodny okład, Jessica dostrzegła w oczach służącej wszystkowiedzące spojrzenie. Odwróciła się, prezentując rząd guzików, na które zapięta była jej suknia.

Jedna osoba, która przejrzała ją na wskroś, wystarczy jak na jeden wieczór.

Hester wpięła właśnie ostatnie białe pióro w swoje wysoko upięte włosy, kiedy jej niekompletnie ubrany mąż wszedł do jej buduaru. Miał niezawiązany fular i niezapiętą kamizelkę. Regmont właśnie się wykąpał i ogolił, o czym świadczyły wilgotne włosy i pozbawiona zarostu broda. Był bez wątpienia przystojnym mężczyzną, z włosami w odcieniu miodowego blondu i oczami w kolorze niezapominajek. Razem tworzyli wyjątkową parę - on bezgranicznie wylewny i uroczo czarujący, a ona - kobieta o powściągliwej powierzchowności i nieskazitelnym zachowaniu.

Regmont zwrócił głowę w kierunku służącej Hester, Sary, zajętej wygładzaniem drobnych załamań na nowej niebieskiej sukni, którą Hester planowała założyć. - Miałem nadzieję, że zobaczę cię w różowej sukni z koronką. Wygląda na tobie doskonale, zwłaszcza w połączeniu z perłami mojej matki.

Patrząc w lustro, Hester napotkała w jego odbiciu spojrzenie pokojówki i skinęła głową, czym dała do zrozumienia, że podporządkuje się życzeniu męża. Inne zachowanie groziło kłótnią, której wolą uniknąć.

Służąca cicho i sprawnie zamieniła suknie. Kiedy różowa suknia została rozłożona na łóżku, Regmont odprawił dziewczynę. Błada i przestraszona Sarah opuściła pokój, obawiając się najgorszego. Chociaż zmiana nastrojów Regmonta następowała według pewnego schematu, przemoc nie musiała mieć uzasadnienia.

Kiedy zostali sami, objął ramiona Hester i dotknął twarzą delikatnego punktu poniżej jej ucha, tak jakby chłonał jej zapach. Kiedy masował palcami skórę jej ramion, Hester odsunęła się nieznacznie, co nie umknęło jego uwadze. Wyprostowawszy się, spojrzał na miejsce, którego dotykał.

Hester patrzyła na jego odbicie w lustrze, czekając, aż jego wyraziste rysy twarzy zdradzą skruchę. Pod tym względem Regmont różnił się od jej ojca, który nigdy nie żałował tego, co zrobił.

- Czy otrzymałaś mój podarunek? - zapytał szeptem, osłabiając siłę, z jaką dotykał coraz ciemniejszego sińca szpecącego jej prawą łopatkę.

- Tak. - Wskazała znajdujące się przed nią pudełko na biżuterię i leżącą na nim broszkę. - Dziękuję. Jest piękna.

- Jednak błędnie przy tobie. - Ustami połaskotał małżowinę jej ucha. - Nie zasługuję na ciebie.

Hester myślała natomiast często, że na siebie zasługują. W zamian za te wszystkie

lata, kiedy Jessica wstawiała się za nią i brała na siebie ciężar gniewu ojca, teraz nadszedł czas, aby to ona zносиła to brzemie, gdy tymczasem Jessica przynajmniej na chwilę odnalazła spokój w swoim szczęśliwym małżeństwie. Najsmutniejszym paradoksem w całej tej sytuacji było to, że Hester była przekonana o istnieniu wyjątkowej więzi pomiędzy nią a Regmontem ze względu na przemoc rodzicielską, jakiej oboje doświadczyli w dzieciństwie. Rozumieli, jakie ślady pozostawia na psychice to doświadczenie, jak również byli świadomi istnienia szczególnych cech, które musiało rozwinąć dziecko, aby przeżyć. Jednak Hester odkryła również, że charakterystyki tych, którzy cierpieli w dzieciństwie, cechowały jeszcze inne rysy. Dusza nosiła piętno, które ujawniało się w sposób nie do końca oczywisty. Ale, jak mówią, niedaleko pada jabłko od jabłoni.

- Jak ci minął dzień? - zapytała.

- Czas mi się dłużył. Przez cały dzień myślałem tylko o tobie. - Dał jej do zrozumienia, że chciałby, aby się odwróciła, co uczyniła, obracając się ostrożnie na małym taborecie, tak że lustro znalazło się za jej plecami.

Regmont ukląkł przed nią, obejmując rękami łydki Hester. Ułożywszy głowę na jej kolanach, powiedział: - Przebacz mi najdroższa.

- Edwardzie - westchnęła.

- Jesteś dla mnie wszystkim. Nikt nie rozumie mnie tak dobrze jak ty. Bez ciebie zginąłbym.

Dotknęła jego mokrych włosów, przeczesując je palcami. - Nie jesteś sobą, kiedy pijesz.

- To prawda - zgodził się, pocierając policzek o jej posiniaczone udo. - Nie potrafię się kontrolować. Wiesz, że nigdy nie skrzywdziłbym cię rozmyślnie.

W żadnym z domów nie trzymali alkoholu, ale Regmont bez problemu znajdował go gdzie indziej. Wiadomo, że kiedy pił, w towarzystwie był wesołym, najzabawniejszym i najlepszym kompanem. Wszystko zmieniało się, gdy wracał do niej do domu, gdzie nękały go demony.

Hester poczuła, jak jej halka i pantalonki stają się mokre od jego łez.

Regmont podniósł głowę i spojrzał na nią czerwonymi od płaczu oczami. - Czy mi wybaczysz?

Za każdym razem, gdy zadawał jej to pytanie, coraz trudniej było jej odpowiedzieć. Przez większość czasu był jednak idealnym mężem. Czującym i troskliwym. Rozpieszczał ją podarunkami i dowodami swojej miłości - listami miłosnymi i jej ulubionymi słodyczami. Słuchał, kiedy mówiła, i pamiętał o wszystkim, co budziło w niej podziw. Hester szybko

nauczyła się ostrożności, jeśli chodzi o głośne wyrażanie zachwyty nad rzeczami, gdyż Regmont był gotów zdobyć to dla niej bez względu na wszystko. Były też jednak chwile, kiedy był potworem.

Pewna część Hester wciąż pozostawała szaleńczo zakochana w słodkich wspomnieniach z wczesnego okresu ich małżeństwa. Jednocześnie prawdą było to, że również go nienawidziła.

- Moja najdroższa Hester - wyszeptał, wędrując rękoma w kierunku wiązań na jej talii.
- Pozwól, że ci to wynagrodzę. Pozwól, abym hołubił cię tak, jak na to zasługujesz.

- Mój panie, proszę. - Otoczyła palcami jego nadgarstki. - Oczekują nas na balu u Graysonów. Ułożyłam już włosy.

- Nie popsuję ich - obiecał niskim uwodzicielskim tonem, tym samym, którym niegdyś był w stanie przekonać ją do oddawania się cielesnym uciechom w powozach i alkowach, i w różnych innych miejscach zapewniających im odrobinę prywatności. - Pozwól.

Regmont spojrzał na nią sennym wzrokiem. Był rozpalony namiętnością i zdeterminowany. Jeśli chodziło o jego miłosne zapędy, nie akceptował słowa „nie”. Kilka razy, kiedy próbowała odmówić, nie mogąc znieść myśli, że jego ręce znów dotkną jej ciała, choćby delikatnie, upijał się i wpadał w furię, która kazała Hester żałować później tego, iż mu odmówiła. Zresztą wtedy i tak nie wahał się jej posiąść, usprawiedliwiając swoje zachowanie orgazmami, jakie na niej wymuszał. Ostatecznie przecież, jak sobie tłumaczył, musiała tego chcieć, jeśli było jej tak dobrze. Hester wołała już chyba ból, który sprawiały uderzenia jego pięści, niż upokorzenie ze strony swojego zdradzieckiego ciała.

Wyswobodziła się z pantalonów, które ześlizgnęły się po okrytych pończochami łydkach, aż zostały całkowicie zdjęte. Jego wielkie dłonie ujęły jej kolana i rozchyliły je niecierpliwie. Oddechem zaczął pieścić wewnętrzną stronę jej uda.

- Taka piękna - zachwycił się, rozsuwając jej uda wędrującymi palcami. - Miętka i słodka, i taka różowa jak muszelka.

Hrabia Regmont był znanym rozpustnikiem, zanim oświadczył się Hester. Zdobył większą wprawę w używaniu rąk, ust i penisa podczas seksualnych igraszek, niż jakikolwiek mężczyzna miał prawo posiąść. Kiedy demonstrował te umiejętności na jej ciele, ono zawsze ją zdradzało. Nieważne, jak bardzo chciała być zła w imię własnego przetrwania i dla dobra swojego zdrowia psychicznego, Regmont był bardziej wytrwały niż ona. Minuty czy godziny - nie miało to znaczenia.

Kolejny raz udowadniał jej swoje mistrzostwo w tej kwestii, pobudzając jej łechtaczkę koniuszkiem języka. Na próżno walczyła z przyjemnością, zamykając oczy, zaciskając zęby

oraz trzymając kurczowo brzegi tapicerowanego taboretu. Kiedy dreszcz nieuchronnej ekstazy wstrząsnął jej ciałem, do oczu napłynęły jej łzy.

- Kocham cię - powiedział ostro.

Jaką osobą była, jeśli potrafiła doświadczać rozkoszy od mężczyzny, który sprawiał jej jednocześnie tyle bólu? Być może spuścizna jej ojca objawiała się wyraźniej w jej życiu prywatnym niż w publicznym.

Regmont ponownie przystąpił do gwałtu zmysłów, dając jej do zrozumienia, aby odchyliła się do tyłu i otworzyła się przed nim jeszcze bardziej. Kiedy wsunął w nią swój język, jej umysł zamknął się w ciemnej przestrzeni oddzielonej od ciała. Było to małe pocieszenie, ale jakże zbawienne.

Rozdział 5.

- *Żagiel na horyzoncie!*

Beth spojrzała w górę na sufit kajuty, jakby mogła przez niego zobaczyć głośnie poruszenie panujące powyżej. - Na Boga, cóż to ma znaczyć?

Jess z wyrazem grymasu na twarzy odłożyła książkę. Było późne popołudnie i do tej pory pozostawała w swojej kajucie, aby pomyśleć o tym, że rosła w niej fascynacja Alistairem Caulfieldem. Było to lekko przerażające - takie powolne i ostrożne poznawanie człowieka, który ją niewątpliwie pociągał. Człowieka żyjącego w sposób tak bardzo odległy od życia, do jakiego ona została wychowana, że nie wyobrażała sobie, jak mogłaby utrzymywać z nim kontakty inaczej niż tylko w celu tymczasowej przyjemności. Taka fascynacja mogła okazać się niebezpieczna, biorąc pod uwagę, że najcenniejszym majątkiem Jessiki była reputacja.

Nie myślała, że kiedykolwiek mogłaby być kochanką jakiegoś mężczyzny, nawet gdyby cechowała ją potrzebna do tego lekkomyślna natura. Jej doświadczenia z flirtem i uwodzeniem były bardzo niewielkie albo nawet żadne. Została obiecana Tarleyowi jeszcze przed przedstawieniem jej na dworze. Nie miała pojęcia, jak aranżuje się potajemne zbliżenia cielesne. Ile z nich dokonywało się na stojąco w altankach? Ilu kochanków spotykało się publicznie bez spoglądania na siebie, bez uśmiechów lub okazywania nawet odrobiny uczuć? Czy takie relacje mogły nie być płytkie? Nie mogła wyobrazić sobie, że nie poczuje się mniej wartościowa za przyczyną takich lekkomyślnych doświadczeń.

Tupot kroków i odgłosy rozkazów dochodzące z przejścia sugerowały, że dzieje się coś złego. Dźwięk jakiegoś ciężkiego przedmiotu przetaczanego po pokładzie wzmacniał to przeczucie.

- Armaty? - zapytała Beth z szeroko otwartymi oczami.

Jess wstała. - Zostań tutaj.

Otworzywszy drzwi, zobaczyła, że na statku panuje chaos. Przejście było zatłoczone przepychającymi się marynarzami - jedni wychodzili na pokład, a inni schodzili na dół.

Krzyknęła, starając się zostać usłyszaną: - Co się dzieje?

- Piraci, pani.

- Dobry Boże - wymamrotała Beth, spoglądając ponad ramieniem Jess.

- Kapitan zapewnił mnie, że nigdy nie dowodził statkiem, na którego pokład udało się wejść piratom.

- Skąd więc ta panika?

- Przygotowywanie się to nie jest znak porażki lub strachu - powiedziała. - Czemu piraci nie mieliby zobaczyć, że mamy wolę i możliwość walki?

- Wolałabym, żeby nas wcale nie zobaczyli.

Jess wskazała na skrzynkę bordo. - Napij się. Za chwilę wracam.

Przepychając się przez tłum marynarzy w korytarzu, Jess przesunęła się w masie ciał w górę, aż znalazła się na pokładzie. Rozejrzała się dookoła, wypatrując innego statku, ale zobaczyła tylko morze. Jednak przy sterze *Acherona* zobaczyła obraz, który zaparł jej dech w piersiach - Alistair sterował statkiem i sam wyglądał zupełnie jak pirat. Bez wierzchniego okrycia i kamizelki, stał pewnie na pokładzie rufowym z kordem przypiętym na smukłych udach.

Była poruszona tym widokiem. Wiatr targał jego ciemnymi włosami i poruszał materiałem obszernych rękawów koszuli. Atmosfera niebezpieczeństwa i brawury wokół niego spowodowała, że jej serce zaczęło bić wyjątkowo szybko.

Spostrzegł ją. Na jego twarzy odmalował się wyraz przypominający dzikość. Pokręcił głową, ale równie dobrze mógłby skinąć, aby podeszła do niego.

Gdy wreszcie do niego dotarła, starając się ominąć zamieszanie na pokładzie, Jess niemal straciła oddech. Kiedy była już wystarczająco blisko, złapał ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

- Tutaj jest zbyt niebezpiecznie. - Jakimś cudem jego głos był słyszalny w hałasie, mimo że wcale nie krzyczał. - Proszę zejść na dół i trzymać się z dala od iluminatorów.

Patrząc znowu na ocean, krzyknęła: - Nie widzę żadnych piratów. Gdzie oni są?

Zanim zorientowała się, co chce zrobić, pociągnął ją przed siebie. Stała pomiędzy kołem sterowym a jego ciałem. - Za blisko - odpowiedział.

Tak, był za blisko. - Co pan robi?

Trzymając usta tuż przy jej prawym uchu, powiedział: - Skoro postanowiła pani porozmawiać w tak niebezpiecznych warunkach, to muszę panią osłaniać.

- To zbędne, pójdę...

Dźwięk strzału sprawił, że podskoczyła. Chwilę później kula armatnia uderzyła gdzieś za statkiem, wzbijając fontanny wody.

- Za późno. - Jego ciało za jej plecami było sztywne, twarde jak kamień, jednak ogrzane słońcem. - Nie mogę pani narażać.

Każdy oddech obok jej ucha sprawiał, że czuła drżenie na plecach. Wydawało się niemożliwe, że poczuje podniecenie na oczach tylu obcych, ale nie można było zaprzeczyć

napięciu jej sutków, czułych na coś, co wydawało się nagłą bryzą przechodzącą przez jej muślinowy gorset.

Ramię Alistaira przesunęło się, przyciskając ją mocniej. Jej piersi przylgnęły do jego przedramienia. Z tyłu poczuła niezaprzeczalny dowód jego fizycznej reakcji na jej bliskość.

Wszystkim, co dzieliło ją od Alistaira Caulfielda - znanego, mającego za nic poważanie lekkoducha - było kilka warstw materiału. Chciałaby jednak, żeby nie było tam nic. Tęskniła za uczuciem męskiego, dużego i silnego ciała na niej, w niej...

Rok samotności i skłonny do flirtu przystojny mężczyzna sprawili, że stała się rozpustnicą.

Dobry Boże... rok. *Ten dzień*. Kiedy dotarło do niej znaczenie dzisiejszej daty, jej ciało stało się sztywne. Jutro minie zaledwie rok od śmierci Tarleya. A oto ona: przyciska swój tyłek do ciała mężczyzny, który nie może mieć wobec niej honorowych zamiarów, i jednocześnie myśli, że upłynęło siedem lat, odkąd czuła się tak... podekscytowana. Jej pożądanie wydawało się wielką zdradą. Była wdową po wspaiałym mężczyźnie, który dał jej poczucie spokoju i bezpieczeństwa, o jakim nigdy nie śmiała marzyć. Mężczyźnie, który naprawdę ją kochał. Dlaczego więc czuła, że tak bardzo pociąga ją stojący za nią rozpustnik? Była zafascynowana nim tak, jak nigdy nie była swoim kochającym mężem.

Wyczuwając zmianę w jej zachowaniu, Alistair zapytał: - Jessico?

Jakiś marynarz tuż po prawej krzyknął, wrywając ją z zamyślenia. Jego szorstki głos wpadł przez jej odsłonięte ucho i sprawił, że stała się nagle świadoma chaosu wokół. Każdy krzyk i wołanie, każde uderzenie zaczęły się donośnie rozlegać.

Kolejny wystrzał i plusk wody spowodowany przez opadającą o wiele za blisko kulę armatnią.

Ogarnęła ją panika. Zaczęła się szarpać w uścisku Alistaira. - *Puść mnie*.

Jego uścisk osłabł natychmiast.

Pobiegła.

- Jessico!

Oddychając ciężko, przebiegła wśród wykonującej swoje zadania załogi i wystających kabestanów. Nigdy od czasów przed poślubieniem Tarleya nie doświadczyła tak mocnego ataku paniki. Zalały ją wspomnienia krzyków jej ojca... płaczu matki... rozbijanego szkła... świstu różgi... wystrzału... jej własnego płaczącego głosu. Wspomnienia i hałas wokół wymieszały się, tworząc ładunek dźwięków i wrażeń, którego nie mogła przyjąć. Zgiełk uderzał w ucho, którym mogła słyszeć, i wytrącał ją z równowagi. Oszałamiał.

Nieuważna z pospiechu, Jess coraz szybciej przedzierała się przez marynarzy,

desperacko pragnąc znaleźć się w schronieniu swojej kajuty.

Alistair spał dobrze i obudził się przed wschodem słońca. Wyszedł na pokład, aby popracować wraz z załogą, potrzebując ujścia nagromadzonej energii, która sprawiła, że stał się tak niespokojny.

Jessica poprzedniego wieczoru odmówiła zjedzenia wieczornego posiłku w kabinie kapitańskiej, a tego dnia jeszcze się nie pokazała.

Co w niego wstąpiło, że złapać ją za rękę? Wszelkie drobne postępy, jakie poczynił od czasu wypłynięcia, zostały zniszczone w kilka chwil pełnych zuchwalstwa.

Wiedział, że była to wyłącznie jego wina. Z wiatrem wiejącym w twarz i całym podnieceniem dookoła niego krew zagotowała się, jeszcze zanim Jessica wyszła na pokład, a kiedy już się pojawiła, wszystko złożyło się w nieodpartą chęć objęcia jej i trzymania.

Chciał pobiec za nią, kiedy odeszła, ale nie mógł opuścić steru. Rozczarowanie faktem, że nie zobaczył jej na kolacji, było ogromne. Ożywiała atmosferę przy stole swoim sposobem bycia i inteligencją. Jej bezpośredniość była bardzo miła, a on rozkoszował się obserwowaniem, jak łatwo oczarowywała innych mężczyzn przy stole.

Zastanawiał się, czy powinien do niej pójść, kiedy jej służąca pojawiła się na pokładzie. Jej ciemne włosy były ukryte pod czepkiem, a na ramiona narzuciła gruby wełniany szal. Pomachała Millerowi, który gapił się na nią z miną zaurczonego chłopca, a następnie podeszła do burty, aby popatrzeć na morze.

Alistair zbliżył się do niej i przywitał.

W odpowiedzi ukłoniła się lekko: - Sir?

- Mam nadzieję, że twoja pani czuje się dobrze. Bardzo nam jej brakowało ostatniego wieczoru. Jeśliby czegokolwiek potrzebowała, niech prosi bez zwłoki.

Odpowiedziała z uspokajającym uśmiechem: - Nie trzeba jej pomocy, tak myślę. Mija rok, odkąd jego lordowska mość poszedł do nieba.

- Śmierć Tarleya tak ją zasmuca? - Skrzywił się. Jessica wczorajszego popołudnia zeszła tak szybko z pokładu... z pewnością on sam miał także w tym jakiś udział.

- Ona po prostu potrzebuje trochę czasu w samotności. Tak myślę, proszę pana. Odprawiła mnie i ma zamiar odpoczywać przez cały dzień. Wszystko będzie wyglądać lepiej następnego dnia.

Skinął szybko głową i odwrócił się. Szczęki miał zaciśnięte aż do bólu.

Do diabła, był zazdrosny o nieboszczyka. Zazdrościł mu przez wiele lat. Od chwili, kiedy poszedł za Jessicą wychodzącą z lasów posiadłości Penningtonów i patrzył, jak

nakłoniła wicehrabiego Tarleya do zaspokojenia pożądania, które on sam w niej wzbudził. Obudził jej pragnienia, ale to Tarley miał prawo je zaspakajać. Myśl, że taka historia mogła powtórzyć się wczoraj...

Czy upojny dotyk jego ciała, jaki poczuła na sobie, sprawił, że zapragnęła Tarleya?

Pomrukując cicho, udał się w stronę zejściówki i zszedł w dół po schodach. Zatrzymał się pod drzwiami jej kajuty, upewnił się, że wokół nie ma żadnych świadków, i po prostu wszedł do środka.

Zatrzymał się gwałtownie. Wszelkie jego procesy myślowe zamarły. Widok, jaki go przywitał, był dla niego takim zaskoczeniem, że na długą chwilę zapomniał o zamknięciu drzwi. Kiedy jednak to sobie uświadomił, zrobił to szybko. Zanim drzwi się zamknęły, raz jeszcze spojrzął na korytarz, aby upewnić się, że nikt nie zobaczył widoku, który sprawił, że krew uderzyła mu do głowy.

- Panie Caulfield - wymruczała kobieta będąca obiektem jego obsesji. - Czy nikt nie nauczył pana, że należy pukać?

Jedna smukła, zupełnie *naga* noga była zarzucona na krawędź miedzianej wanny. Jessica była rozpalona od gorącej wody wypełniającej wannę i zbyt dużej ilości wina... jeśli oczywiście jej niewyraźna mowa, brak skromności i butelka na stołku obok wanny mogły wskazywać, że je piła. Jej włosy były w nieładzie, nadając jej niedbały wygląd, będący uosobieniem wszelkich cielesnych wyobrażeń, jakie kiedykolwiek mógł mieć na jej temat. Był bardziej niż zadowolony z pociągającego obrazu, jaki się przed nim rysował. Miała cudowną skórę w kolorze śmietany i brzoskwini, piersi pełniejsze, niż sobie wyobrażał, inogi dłuższe niż w jego snach.

Do diabła, decyzyja, aby sprawić jej przyjemność i zabrać dodatkowe beczki wody do kąpieli była przebłyskiem geniuszu.

Kiedy jego niemożność mówienia przedłużała się, Jessica uniosła jedną brew i zapytała: - Ma pan ochotę na kieliszek?

Alistair podszedł do stołka z godnością, na jaką pozwalał gwałtowny wzwód. Podniósł butelkę i napił się prosto z niej. Nie zostało w niej wiele. Rocznik był doskonały, ale nie był w stanie ugasić jego pragnienia, wzmożonego tym, że z nowego punktu mógł widzieć każdy cal przedniej części jej ciała.

Odchyliła głowę i spojrzała na niego półsennymi oczami. - Zachowuje się pan wyjątkowo spokojnie, oglądając toaletę damy.

- Zachowuje się pani wyjątkowo spokojnie, będąc oglądaną.

- Często pan to robi?

Mówienie o dawnych kochankach nigdy nie było mądre. Na pewno nie zaczniesz robić tego teraz.

- No więc?

- To pierwszy raz.

- Jestem zaszczycona. - Podeszedł do jednego z krzeseł przy stole i zastanowił się, co najlepiej byłoby zrobić dalej. Ten teren nie był mu znany. Wczoraj posunął się za daleko i zbyt wcześnie. Nie mógł sobie pozwolić na podobną pomyłkę dziś, nawet jeśli zaprezentowała mu się naga, nietrzeźwa i nieskrępowana kobieta, której pragnął od lat. Nawet świętemu trudno byłoby się powstrzymać, a dobry Bóg wie, że jemu daleko było do świętości.

Siadając, Alistair zauważył skrzynkę burbona stojącą przy nogach łóżka. Taka ilość wskazywała na kobietę, która czasami szukała zapomnienia. Niepokoiła go tylko myśl, że była tak mocno przywiązana do Tarleya. Jak mógł mierzyć się z duchem? W szczególności z takim, który tak bardzo do niej pasował, i to pod względem cech, które dla Alistaira nigdy nie będą osiągalne.

- Czy zamierza pani dołączyć do nas na kolacji? - zapytał tonem tak zwyczajnym, na jaki mógł się zdobyć.

- Nie dołączę. - Jessica odchyliła głowę do tyłu, oparła ją na krawędzi wanny i zamknęła oczy. - A *pan* nie powinien dołączać do mnie w mojej kajucie, panie Caulfield.

- Alistair - poprawił ją. - Każ mi więc odejść. Chociaż ktoś powinien ci pomóc. Skoro odprawiłaś służącą na wieczór, to ja będę szczęśliwy, mogąc ją zastąpić.

- Dowiedziałaś się o tym, że jestem sama, i od razu rzuciłaś się na mnie. Jesteś bezmyślny, niecierpliwy i...

-...skruszony z powodu nieprzyjemności, jakiej doświadczyłaś wczoraj.

Westchnęła. Spodziewał się, że będzie coś wyjaśniała. Zamiast tego powiedziała: - Moja reputacja jest dla mnie bardzo ważna.

Mimo że nie zostało to powiedziane, zrozumiał aluzję, iż nie jest równie ważna dla niego. - Twoje dobre imię jest dla mnie także ważne.

Otworzyła jedno z szarych oczu. - Dlaczego?

- Bo ma to znaczenie dla ciebie.

Oceniające spojrzenie jej jednego otwartego oka mogłoby być peszące, gdyby nie to, że postanowił być z nią całkowicie szczery. Ze skinieniem głowy zamknęła ponownie oboje oczu.

- Lubię czuć twoje spojrzenie na sobie - powiedziała zaskakująco szczerze. - Ta

radość jest dla mnie niepokojąca.

Ukrył uśmiech za trzymaną butelką. Była typem pijaka, który mówi prawdę. - A ja lubię patrzeć na ciebie. Zawsze tak było. Wątpię, czy mógłbym to zmienić. Ten pociąg dotyczy nas obojga.

- W zwykłym życiu żadnego z nas nie ma na to miejsca.

Wyciągając przed siebie nogi, Alistair odparł: - Ale teraz nie wiemy naszego zwykłego życia. Nie będziemy go wieść przynajmniej przez następnych kilka miesięcy.

- Ty i ja jesteśmy bardzo różnymi osobami. Być może uważasz, że moje zamroczenie tamtej nocy w lasach Penningtonów świadczy o jakimś głębszym, bardziej intrygującym aspekcie mojego charakteru, ale zapewniam cię, że nic takiego nie istnieje. Byłam zmieszana i zawstydzona, nic poza tym.

- A jednak jesteś tu, gdzie jesteś. Wyruszyłaś sama w daleką podróż. Nie z konieczności, ale z wyboru. To bardzo intrygujące. Tarley zostawił ci w spadku źródło dużego dochodu. Dlaczego postarał się nie tylko o to, abyś miała z czego żyć, ale chciał także, abyś była wyjątkowo bogata? Robiąc to, dał ci możliwość podążenia w dowolnie wybranym przez siebie kierunku, a jednocześnie zmusił do prowadzenia interesów na wielką skalę. Jedną ręką osłonił cię, a drugą wepchnął do nowego świata. To także uważam za intrygujące.

Jessica wypila resztę wina z kieliszka i postawiła go na stoliku, gdzie wcześniej stała butelka. Usiadła, opłotła rękami nogi zgięte w kolanach i spojrzała na drzwi. - Nie mogę zostać twoją kochanką.

- Nigdy nie poprosiłbym cię o to. - Położył dłoń na stoliku, patrząc tylko na mokry lok włosów przyklejony do jej bladych pleców. Sam czuł, że jego członek jest twardy jak kamień, drży i jego kształt jest widoczny przez obcisłe bryczesy. - Nie chcę układu z tobą. Nie chcę być zaspokajany. To, czego pragnę, to twoja ochota, potrzeby i wymagania.

Spojrzała na niego wielkimi szarymi oczami.

- *Chcę zaspokoić cię*, Jessico. Chcę dokończyć to, co zaczęło się siedem lat temu.

Rozdział 6.

Alistair widział, że Jessica rozważa jego propozycję. - Nie mogę pojąć, jak to się dzieje - powiedziała w końcu - że rozmawiam o tym z tobą akurat dzisiaj.

- Czy to dlatego Tarley zostawił ci Calypso? Abyś na zawsze pozostała jego? Ponieważ nie chciał ci dać wymówki, abyś znalazła innego mężczyznę, który by się tobą zaopiekował?

Jessica odwróciła się, opierając policzek na zgiętych kolanach. - Był zbyt kochany, aby stać go było na taki egoizm. Powiedział mi, że chce, «bym była szczęśliwa. Abym ponownie kogoś pokochała. Abym tym razem to ja dokonała wyboru. Jestem jednak pewna, że miał na myśli małżeństwo, a nie romans z mężczyzną, który prowadzi rozpustne życie.

Alistair ścisnął mocniej kieliszek, ale rozsądnie trzymał język za zębami.

- Mężczyźni mają tak wiele swobody - powiedziała, wzdychając, tak jakby chciała podkreślić wytrwałość w znoszeniu tej sytuacji.

- Jeśli pragniesz swobody, to dlaczego chcesz ponownie wyjść za mąż?

- Nie mam takiego zamiaru. Czemu miałoby to służyć? Nie potrzebuję wsparcia finansowego, a ponieważ jestem bezpłodna, nie mam niczego, co mogłabym zaoferować mężczyźnie o odpowiedniej pozycji.

- Względy finansowe są oczywiście ważne. Ale co z twoimi potrzebami jako kobiety? Czy na zawsze zrezygnujesz z przyjemności, jaką może ci sprawić dotyk mężczyzny?

- Dłonie niektórych mężczyzn potrafią sprawiać jedynie ból.

Wiedział, że na pewno nie mówiła o Tarleyu. Nie było wątpliwości co do istnienia między nimi bliskiej więzi. - O kim mówisz?

Jessica poruszyła się. Trzymając brzeg wanny, wyłoniła się z niej podobna do Wenus na obrazie Botticellego. Ociekająca wodą i bezwstydnie naga. Dłońmi wędrowała po pełnych piersiach, a następnie po brzuchu, śledząc wzrokiem dotyk swoich rąk. Kiedy uniosła głowę, aby popatrzeć na Alistaira, wstrzymał oddech. Obdarzyła go syrenim spojrzeniem. Pełnym żaru, tęsknym i wygłodniałym.

- Na Boga - powiedział grubym, zbolałym głosem. - Jesteś piękna.

Buzowało w nim pożądanie. Szaleńczo pragnął mieć ją pod sobą i zaspokoić tę przekłątą, nieznośną tęsknotę, która nie dawała mu spokoju od zbyt dawna.

- Sprawiasz, abym tak właśnie się czuła - mówiąc to, przełożyła szczupłą nogę ponad krawędzią wanny. Nie mógł nie dostrzec zachęty w jej ponętnych ruchach. Można było

przypuszczać, że alkohol również rozbudził w niej namiętność.

- Mogę sprawić, że poczujesz się znacznie lepiej.

Jej dorodne sutki miały delikatny odcień różu. Zmarszczone chłodnym powietrzem otulającym jej ciało błagały, aby zajęły się nimi jego usta i dłonie. Celowo przesunął językiem po dolnej wardze, drażniąc zmysły Jessiki wizualnym odwzorowaniem myśli rozpalających jego umysł. Był w stanie doprowadzić ją do szaleńczej rozkoszy. Dawanie przyjemności kobiecie było jednym z jego fachów, który zresztą wykonywał cholernie dobrze. Gdyby tylko dała mu szansę, inni mężczyźni przestaliby dla niej istnieć. Chciał, aby tak właśnie się stało.

Uwadze Jessiki nie umknęły jego intencje ani stan, w jakim się znalazł; kolor jej rumieńców przybrał na sile. Spoglądając na ręcznik i szlafrok, sprawiała wrażenie, jakby zastanawiała się, czy po nie sięgać.

Gdyby tylko był w stanie, pomógłby jej, nawet po to tylko, aby okrywając ją, odzyskać odrobinę zdrowego rozsądku. Nie mógł się jednak ruszyć. Jego własne ciało sprawiało wrażenie, jakby należało do kogoś innego. Każdy mięsień był napięty i naprężony, a penis zwisał ciężko pomiędzy jego udami.

- Widzisz, jak bardzo cię pragnę - powiedział chrapliwie.

- Nie masz wstydu.

- Wstydziłbym się, gdybym cię nie pożył. Nie byłbym mężczyzną.

Słaby uśmiech zarysował się na jej ustach, kiedy sięgnęła po zwinięty ręcznik. - Być może nieuchronne jest zatem to, że ja również muszę cię pożył. Każda kobieta by ci uległa. Byłoby dziwne, gdybym zachowała się inaczej.

Jego uśmiech zdradzał grzeszne zamiary. - Wobec tego jedyne pytanie, jakie należy zadać, brzmi: co zamierzasz z tym zrobić?

Jess stanęła z palcami dłoni schowanymi w ręczniku. To, że stała przed Alistairem Caulfieldem zupełnie naga, było szaleństwem. Nie poznawała samej siebie ani własnych emocji - nieskrępowania, żądzy i pustki.

Co mogła z tym zrobić? Fakt, że nawet nie myślała, aby podjąć jakiegokolwiek *działanie*, był objawem ignorancji z jej strony. Jednakże w obliczu wyboru pomiędzy tym, czy coś zrobić, czy nie, uświadomiła sobie, że ma władzę. Nie myślała o swojej fascynacji Alistairem w kategoriach równowagi sił. W rzeczywistości czuła się bezsilna.

Zostawiła ręcznik i stanęła naprzeciwko niego. - Gdybym zechciała, abyś mnie dotknął, w którym miejscu byś zaczął?

Postawił butelkę na stole i usiadł prosto, co, jak się mogło zdawać, powodowało u

niego uczucie dyskomfortu. Jessica domyślała się powodów, jeśli wziąć pod uwagę wielkość erekcji wypełniającej bieliznę i bryczesy Alistaira. - Podejdz do mnie - powiedział głębokim, silnym głosem, w którym była zakochana. - Pokażę ci.

Wahała się, stawiając niepewnie pierwsze kroki. Jednak nie mogła stwierdzić jednoznacznie, czy był to efekt wypitego wina, czy zdenerwowania.

Był niesamowicie przystojny. Nieodparcie przystojny. Rozsiadł się na małym krześle jak zwinna pantera, kontrolując swoją siłę i tłumiąc dzikość. Mięśnie na jego udach były wyraźnie zarysowane i przypominały jej o sile, która zawsze ją pociągała. Z niezwykłą łatwością przychodziło jej wyobrazenie sobie tego, jak jego ciało pracowało na ciele kobiety... na *jej ciele*...

Na wspomnienie jego silnych dłoni chwytających słup w altance jej ciało przeszło dreszcz.

- Mogę cię ogrzać - wyszeptał, wyciągając ręce w jej kierunku.

Ogrzewał ją już samym spojrzeniem. - Obawiam się, że to dla mnie zbyt wiele.

- W jakim sensie?

Skupiając spojrzenie na wypukłości zarysowanej na jego bryczesach, odpowiedziała po prostu: - W każdym.

- Pozwól, a udowodnię ci, że się mylisz. - Przywołał ją do siebie aroganckim gestem palca.

Jessica spojrzała na swój kieliszek, żałując, że jest pusty.

- Mam tutaj butelkę - przypomniał jej. - Podaj mi swój kieliszek, naleję ci resztę wina.

Postanowiła zrezygnować z wina, ale wziąć wszystko inne, co jej oferowano. Była to szybko podjęta decyzja, ruszyła więc w jego stronę, zanim to postanowienie mógłby zmienić przyływ trzeźwości lub zdrowego rozsądku. Jessica wiedziała, że Alistair może sprawić, iż zapomni o wszystkim, z wyjątkiem jego samego. Pospieszyła w kierunku mężczyzny, aby poczuć na sobie jego dłonie, gdy zniecka straciła równowagę na wypolerowanej drewnianej podłodze i poślizgnęła się niefortunnie.

Alistair tak szybko wstał, aby ją złapać, że nawet nie dostrzegła jego ruchów. Pamiętała tylko zbliżającą się do niej podłogę i chwilę, kiedy stała przyciśnięta do jego ogromnego i napiętego ciała.

- Całe szczęście, że zostawiłaś kieliszek - droczył się z nią, ale jego głos brzmiał ochryple i niecierpliwie. Jego niebieskie oczy stały się szafirowe.

Przez moment Jess nie wiedziała, co robić. Jej umysł był zbyt zamroczony poczuciem bliskości jego ciała i zapachem jego skóry.

Alistair usiadł i umieścił ją na swoich kolanach. - A niech mnie, sprawiłaś, że mam nogi jak z waty.

Patrząc na niego, nie potrafiła przestać chłonąć wzrokiem dzikości kryjącej się w jego spojrzeniu. Nie mogąc wymyślić nic bardziej błyskotliwego, powiedziała: - Cały jesteś przeze mnie mokry.

- Teraz moja kolej, abym to samo uczynił tobie.

Rozwiązłość wydobywająca się z jego słów rozbawiła ją.

Jedna z jego ciemnych brwi uniosła się. - Zrób to jeszcze raz.

- Nie byłoby to zbyt mądre. Mogłeś ucierpieć, gdyby nie twoja zwinność. - Myśli o jego gibkim ciele prowadziły do przewidywalnego finału.

- Nie chodzi mi o upadek - powiedział przekornie. - Ale o śmiech.

Uniosła podbródek. - Raczej nie. Nie śmieję się na zawołanie.

Palcami dotknął jej żeber. Połaskotana, zwinęła się i zaśmiała.

Przestał, gdy tylko zaczęła mówić: - Już dość. Dalsze łaskotanie może doprowadzić do czegoś więcej, niż bym chciała, gdy jesteś osłabiony.

Zdała sobie sprawę z tego, że na jej udo napiera wzwidziony członek. Świadomość mimowolnego pocierania tej części jego ciała sprawiła, iż krew uderzyła jej do głowy, wzmagając uczucie upojenia alkoholem.

- Zachowujemy się bardzo nieprzyzwoicie - powiedziała.

- Nie dość nieprzyzwoicie, ale spróbuję to zmienić. Trzymaj się mocno. - Wstał i z Jessicą na rękach skierował się w stronę łóżka. Posadziwszy ją na skraju materaca, poleciał, aby położyła się na plecach, po czym sam ułożył się obok niej, opierając głowę na jednej ręce.

Zmiana pozycji natychmiast dała jej się we znaki, czyniąc jej krew ciężką i spowalniając zdolność rozsądnego myślenia. Czuła się bardziej naga na łóżku, niż wtedy, gdy stała. Skrzyżowanymi rękami zakryła piersi.

Jego uśmiech był ciepły i wyrażał rozbawienie. Alistair pogładził palcem tylną część jej przedramienia, rozsyłając po całym ciele kobiety uczucie mrowienia. - Czy nie wolałabyś zamiast siebie dotykać mnie?

Była to wyjątkowo kusząca myśl. - Gdzie?

- Gdzie tylko chcesz.

Westchnąwszy, uniosła jedną dłoń i ujęła jego policzek. Jego skóra była delikatnie szorstka z powodu zarostu. Podobało jej się to. Przyjemne ciepło rozpląnęło się po jej ciele, zanim zdała sobie sprawę z tego, co robi.

Uśmiech znikł z jego twarzy, która wyrażała teraz napięcie. Niepokojące napięcie.

Jessica odsunęła się gwałtownie. - To oczywiste, że nie wiem, jak stosownie rozpocząć romans.

Alistair wciągnął mocno powietrze i umieścił z powrotem dłoń Jessiki na jej piersi. - Romanse są z założenia niestosowne.

- Ale nie romantyczne - ciągnęła Jessica. - Dotknę cię tylko w celu skonsumowania naszej znajomości.

Alistair przewrócił się na plecy i roześmiał się. Śmiał się do chwili, aż Jessica przyjęła jego poprzednią pozycję, układając się na boku. Jego rozbawienie było zaraźliwe; Jessica zaczęła spoglądać na niego z uśmiechem.

- Wspaniale sobie poradziłaś - powiedział w końcu, wciąż mrużąc kąciki oczu. - To były bez wątpienia najbardziej nieromantyczne słowa, jakie kiedykolwiek słyszałem.

Jess czuła się niemądrze, ale miała wrażenie, że jej nieroztropność jest akceptowana. To cudowne być sobą.

Alistair wyciągnął dłoń i otoczył nią jej policzek, tak jak uczyniła to wcześniej Jessica. Czułość kryjąca się w tym geście była zaskakująco przyjemna.

- Lubisz, gdy to robię? - zapytał.

- To bardzo miłe.

- Pomyślałem to samo, gdy dotknęłaś mnie w taki sposób. Dlaczego nie spróbujemy robić tego, co jest dla nas naturalne?

Jessica zniżyła głowę, przesunęła językiem po ustach i zbliżyła się do Alistaira, aby go pocałować. W jego oczach dostrzegła, iż zrozumiał, co zamierza za moment zrobić. Ponownie znieruchomiał. Wyczekująco i czujnie. Pozwolił jej przejąć inicjatywę, jednak gdy ich usta zetknęły się, to on zaczął kontrolować sytuację. Otoczywszy dłonią jej szyję na wysokości karku, przycisnął jej usta do swoich, obejmując je rozchyłonymi wargami i ledwo opanowując wzbierający w nim głód.

Jess złapała oddech i wpadła w jego ramiona, rezygnując z oparcia, jakie dawała jej ręka. Jego usta były jędrne i jednocześnie miękkie; choć bez wątpienia miał wiele umiejętności, powstrzymywał się przed pokazaniem pełni swoich możliwości. Miejsca, które Tarley obdarzał pełnymi czci pocałunkami, Alistair całował ze zmysłową pożądlivością. W sposobie, w jaki smakował jej ciało, kryło się coś grzesznego. Będące wyrazem zadowolenia pojękiwania, przyływy namiętności i towarzyszące im delektowanie się smakiem jej skóry oraz subtelne ruchy jego ust sprawiły, iż Jessica zapragnęła czegoś więcej.

Schyliwszy głowę, próbowała sięgnąć po to, czego pragnęła. Niespodziewanie Alistair pozwolił jej uczynić to, na co miała ochotę. Ciągle dotykał jej karku, ale to jej nie

przeszkadzało. Delikatnie masował jej szyję, tak jakby nie mógł się temu oprzeć i jak gdyby próbował ograniczyć się do pieszczenia jedynie tej niewinnej części jej ciała.

Tak jakby chciała albo mogła zaprotestować przeciwko wędrowce jego dłoni.

Jessica odwróciła głowę, aby głęboko odetchnąć. Dreszcz podniecenia wywołany delikatną pieszczotą jego palców zaczął rozchodzić się z tego jednego, względnie niewinnego miejsca w innych kierunkach, budząc w niej zwodnicze uczucie - jakby to jego palce przesuwwały się wzdłuż linii jej kręgosłupa i wędrowały pomiędzy jej nogi. - Alistairze...

Pozbawiona tchu wypowiedziała jego imię z niezwykłą łatwością. Zareagował natychmiast, obracając się, dopóki Jessica znowu nie leżała na plecach, a on nad nią. Kiedy zaczął ją całować, jego ręka powędrowała wzdłuż jej tułowia, gładząc talię, aż w końcu spoczęła na biodrze. Alistair mocno zacisnął na nim dłoń, tak aby nie sprawić jej bólu, ale pokazać, jak bardzo jej pragnął. Ten wymowny uścisk podniecił ją, sprawiając, że poczuła się niezwykle kobieco i powabnie.

Dotknęła dłońmi jego włosów, wczepiając się palcami w grube pasma i pociągając je delikatnie - był to zwrotny sygnał mający dać mu do zrozumienia, że czuła również duże pożądanie. Powolne, głębokie ruchy, jakie jego język wykonywał w jej ustach, tak doskonale odzwierciedlały to, co chciała, aby stało się między nimi, że poczuła wilgoć i żar pomiędzy udami, kryjącymi nabrzmiały i pulsujący delikatny kwiat jej kobiecości.

Jessica uniosła się w górę, przyciskając nabrzmiąle piersi do jego haftowanej kamizelki z jedwabiu. Alistair ścisnął mocniej jej biodro, unieruchamiając ją.

- Spokojnie - powiedział melodyjnym głosem, głaszcząc ją tak, jakby uspokajał płochliwą klacz. - Trzymam cię.

- Jeszcze nie teraz - odparła zdyszonym głosem, mając wrażenie, że jej ciało nie należało już do niej. - Nie jestem wystarczająco gotowa.

Usta Alistaira powędrowały do jej warg, a następnie dotknęły jej prawego ucha. - Pozwól, że się tobą zajmę.

- Proszę.

Przesunął ustami po jej szyi, ssąc skórę tak intensywnie, aby Jessica mogła to poczuć, jednocześnie nie chcąc zostawić śladów. Słodka żądza kryjąca się w pocałunkach, jakimi obdarzał jej skórę, sprawiała, że zakończenia nerwowe na całym jej ciele płonęły rozkoszną niecierpliwością. Jej palce szalały w gęstwinie jego włosów. Palce jej stóp wyprężyły się, gdy całował jej obojczyk. Alistair sprawił, że czuła się bardziej upojona niż po wypiciu wina, wyostrejając jednocześnie jej zmysły. Była to najwspanialsza, a zarazem najgorsza forma szaleństwa.

- O co prosisz? - zapytał, dotykając oddechem nabrzmiałego wierzchołka jej piersi. Alistair obserwował reakcje Jessiki, gdy językiem lekko drażnił jej sutek. W jego oczach wyczytać można było triumfalną satysfakcję, kiedy kobieta jęknęła i przywarła ciałem do jego ramion. Miękkość aksamitu marynarki, jaką czuła na ciele, przypominała jej o tym, że Alistair był ubrany, gdy tymczasem ona była całkiem naga.

Ta różnica była przyjemna. Jessica czuła się rozpustnie i bezwstydnie, w sposób, jakiego nikt by u niej nie podejrzewał. - Dotknij mnie, proszę.

- Gdzie?

- Sam wiesz lepiej niż ja! - wykrzyczała niemal, próbując zbliżyć jego głowę do swoich piersi, jednak nie była w stanie pokonać jego oporu.

- Zrobię to - obiecał niskim głosem. - Poznam twoje ciało lepiej niż ktokolwiek wcześniej, lepiej niż znasz je ty sama. Jednak na razie się uczę. Powiedz mi, co lubisz i jak mam się tobą zająć.

Jessica odchyliła ramiona w tył, unosząc sutek do jego ust i oferując mu go bezwstydnie. - Tutaj. Mocniej.

Alistair odstłonił zęby, dając wyraz dzikiej przyjemności, i tylko głupiec mógłby nazwać to uśmiechem. Otoczył dłonią jedną z jej piersi i delikatnie ucisnął, tak aby Jessica zapragnęła więcej tego rodzaju pieszczoty. - Ręką?

- Ustami. - To czerwone wino sprawiło, że zdobyła się na taką śmiałość, lecz mimo wspomaganej trunkiem odwagi zamknęła oczy w obliczu obezwładniającego uczucia uległości.

Poczuła wilgotne ciepło jego oddechu tuż przed tym, jak wargami otoczył jej pierś. Odgłosy, jakie wydawała, były tak nieskrępowane i tak niecierpliwe, że nie mogła uwierzyć, iż to jej własne. Kiedy Alistair otoczył językiem jej sutek i wciągnąwszy policzki, zaczął go ssać, uczucie pieszczoty przeszło całe jej ciało, docierając do łona. W tej samej chwili Jessica przestała dbać o to, jak nieprzyzwoite dźwięki wydaje.

Uniosła nogę i otoczyła nią jego odzianą w but łydkę, lubieżnie poruszając się pod ciężarem jego ciała. Siedem lat temu Alistair zostawił w niej swój ślad i nadszedł wreszcie moment, aby uwolnił ją od dręczącego pragnienia, jakie w niej obudził.

Jego sprawne usta oderwały się od jej ciała, pozostawiając pustkę.

- Nie ruszaj się - polecił stanowczo. Twarz miał zarumienioną od podniecenia, a oczy błyszczące, niemal rozpalone.

Alistair zatracił się w swoim pożądaniu równie mocno jak ona. Ośmielona jego nieznaczną przewagą w zaistniałej sytuacji, posłała mu wymowny kobiecy uśmiech.

- Zróbmy to.

Rozdział 7.

Alistair był oszołomiony leżącą pod nim kobietą. Była taka gorąca, że nie rozpoznawał w niej tej chłodnej dziewczyny, za którą niegdyś wodził wzrokiem. Nie dbał o to, czy przyczyną takiego stanu rzeczy było czerwone wino, czy rzeczywiste pożądanie, jakie czuła względem niego. Cholernie cieszyło go to, co się działo. Wiedział jednak, że jeśli Jessica nie przestanie ocierać się w ten sposób o jego ciało, nie będzie mógł się powstrzymać, aby jej nie posiąść, a było to coś, co wolał zrobić, gdy Jessica będzie trzeźwa i w pełni władz umysłowych.

- A więc chcesz, abym to z tobą zrobił - powtórzył w końcu, gdy obdarzyła go pełnym satysfakcji uśmiechem po kolejnym prowokacyjnym ruchu ciała. - Jak twoim zdaniem powinienem to uczynić?

Drobna zmarszczka, zarysowująca się brzydko pomiędzy jej brwiami, zburzyła obraz rozpustnej uwodzicielki. Domyślał się, że nie miała pojęcia. On jednak miał doskonały pomysł na to, jak ją posiąść.

- Możesz pozostawić mnie bez sił - powiedziała ostatecznie, przygryzając dolną wargę. Był to gest, który ujawniał, jak niecierpliwie czekała na jego reakcję.

Powiedziała wcześniej, że to dla niej zbyt wiele. Podejrzewał jednak nieśmiało, że kiedy Jessica porzuci już w łóżku wszelkie opory, będzie mógł wykorzystać to, spędzając z nią wyjątkowo upojne chwile. Bóg jeden wiedział, że jeśli chodziło o nią, jego apetyt był ogromny. Na myśl o tym na jego czoło wystąpiły krople potu. Jak do diabła miał wyjść z tego pokoju, gdy jego penis był tak nabrzmiąły?

- Rozwiąż mój fular - polecił.

- Hmm... - zamruczała, wyraźnie zadowolona z wizji zdejmowania z niego ubrań. Rękami dotknęła wiązania na jego szyi i zaczęła rozplątywać je na tyle skutecznie, na ile pozwalał jej stan upojenia alkoholem.

Jeśli chodziło o niego, bardzo cieszyła go myśl, że rozbieranie go mogło sprawiać jej aż tak dużą przyjemność. Nie mógł wybrać lepszego miejsca na rozwinięcie ich romansu niż Jamajka, gdzie wilgotność powietrza i upał sprzyjają noszeniu jak najmniejszej ilości ubrań.

Kiedy zdjęła z jego szyi długi pasek tkaniny, chwycił jeden jej nadgarstek i uśmiechnął się szeroko. Pochyliwszy głowę, dotknął jej ust i obdarzył ją namiętym pocałunkiem, próbując w ten sposób odwrócić jej uwagę. Ożywiona reakcja Jessiki sprawiła, że mało brakowało, a sam by się zapomniał. Zdołał jednak ułożyć jej ciało na łóżku wzdłuż

materaca, a nie w poprzek, a następnie przywiązał fular do jednego z słupków wezgłowia. Nawet wtedy, gdy chwycił ją za nadgarstek i uniósł go ponad jej głowę, nie bronila się. Zamiast tego zbliżyła swoje usta do jego ust i westchnawszy jęklonie, zaczęła ssać koniuszek jego języka. Dreszcz podniecenia wstrząsnął ciałem Alistaira tak gwałtownie, że poczuł na wierzchołku penisa palącą kroplę zwiastującą wytrysk. Jessica smakowała jak wino i pożądanie i pragnął wypić ją całą. Do dna. Podejrzewał jednak, że nawet gdyby to uczynił, jego pragnienie nigdy nie zostałyby ugaszone.

Dopiero gdy uścisk wokół szczupłego nadgarstka dłoni Jessiki przybrał na sile, wróciła do niej rzeczywistość. Złapała oddech i odsunęła gwałtownie usta, odwracając boleśnie szyję, aby zobaczyć, co zrobił. Klęcząc, Alistair chwycił jej drugi nadgarstek i przywiązał go, zanim zdążyła zaprotestować.

- Co robisz? - krzyknęła, spoglądając na niego wzrokiem wyrażającym podniecenie, ale też niepokój.

- Ujarmiam cię, tak jak chciałaś. Powinnaś wiedzieć, że lubię wyzwania.

Jessica odezwała się cichym głosem: - Nie jestem pewna, czy mi się to podoba.

- Spodoba ci się. - Z konieczności opanował do perfekcji wspaniałą sztukę obdarowywania kobiet zmysłową rozkoszą. W jego interesie nie leżało jednak, aby zaspokajać kobietę w stopniu, który by powodował, iż jej zainteresowanie jego osobą zostanie wyczerpane; samo tylko zaspokajanie kobiecych potrzeb nie pozwoliłoby mu przetrwać. O nie, on musiał wywoływać w kobietach uzależnienie od swojego dotyku i samczej siły penisa. Skupił się jedynie na rozwijaniu tego rodzaju sprawności, wmawiając sobie przez cały ten czas, że ćwiczył swoje umiejętności dla Jessiki. Tak aby nie był dla niej stracony, ale tym bardziej cenny. Był to argument, w którego słuszność sam do końca nie wierzył, ale nie mógł uważać inaczej - nie dopuszczał do siebie myśli, iż mogłaby odrzucić go ze względu na jego przeszłość.

Alistair ponownie skierował swoją uwagę na piersi Jessiki. Mógłby przysiąc, że nigdy w życiu nie widział piękniejszych. Były idealnej wielkości, jeśli wziąć pod uwagę jej szczupłą figurę, podkreślały subtelne wcięcie talii i harmonizowały z powabnie zaznaczonymi biodrami. Jaką farsą była ostatnia moda na proste, bezkształtne suknie z wysokim stanem! Chociaż wyobrażał sobie, że jej biust musi być cudowny, rzeczywistość pokazała, że odkrył prawdziwy skarb. Zubożenie na takie wdzięki zajęłoby mnóstwo czasu. Wiedział, że musi postarać się przedłużyć jej pobyt na wyspie. Kiedy Jessica go opuści, Alistair musi być nią w pełni nasycony. Nie może z powrotem zmagać się z tym przeklętym pożądaniem, które dręczyło go przez ostatnie lata.

Usiadł na niej okrakiem. Poświęcił jeszcze chwilę na to, aby nacieszyć oczy widokiem jej jędrnych piersi i płaskiego brzucha. Zastanawiał się, w którym miejscu zacząć.

- Alistairze - powiedziała, ciężko oddychając i próbując wyswobodzić się z uścisku.

Pomimo brutalności, jaką okazywał, bardzo rozbawił go ten udawany pokaz walki. To, i dodatkowo sposób, w jaki wypowiedziała jego imię, ledwo łapiąc oddech, jeszcze boleśniej nakazywało mu powstrzymać swą żądzę na rzecz trzeźwości. Alistair sięgnął w dół, aby poprawić swoje bryczesy w miejscu, w którym odznaczał się na nich jego wzwiedziony członek.

Jessica zamarła w bezruchu, obserwując ruch jego dłoni. Przesunęła językiem po dolnej wardze, a on zastanawiał się, czy kiedykolwiek miała w ustach męski członek. Nie był to właściwy dzień, aby spróbować tego rodzaju zabawy, ale może kiedyś...

Znalazszy możliwie najwygodniejszą pozycję, Alistair kontynuował pieszczoty, kierując się ku dolnym partiom tułowia Jessiki. Kiedy delikatnie uniósł jedną ręką jej głowę, jego ciało zbliżyło się do piersi. Przesunął kolana w tył i znalazł się tuż nad nią. Objął udami jej uda, pozwalając, aby jego rozpalony penis ułożył się w zagłębieniu jej ściśniętych nóg.

Pożądanie wzmagало się. Jego usta odnalazły, a następnie otoczyły sutek, którego rozkosznego smaku nie zdołał jeszcze do końca poznać. Jessica jęknęła, kiedy zaczął go ssać i drażnić językiem. Była taka delikatna i wrażliwa. Dźwięki, które wydawała, gdy Alistair całował nabrzmiąły wierzchołek jej piersi, były wyrazem nieprzyzwoitej rozkoszy. Cała jej grzeczna powierzchowność prezentowana publicznie ulatniała się w łóżku, gdzie Jessica oddawała się niepohamowanej wolności wyrażania ekstatycznych doznań. Jej niskie jęki i szybkie oddechy działały jak afrodyzjak.

To właśnie *taką* kobietę widział w lasach Penningtonów. To o *takiej* kochance marzył i takiej kobiety pragnął do szaleństwa.

Ująwszy w dłoń jej drugą pierś, masował nabrzmiące ciało, doznając uczucia czystego męskiego zaspokojenia. Reagowała żywo na miłosne rytuały. Wiedział, że tam nisko musi być już wilgotna i gotowa, zaczął więc wędrować w dół, aby na własne oczy przekonać się o jej pożądaniu. Pragnął poczuć jego smak językiem i poczuć dreszcz jej rozkoszy na swoich ustach.

Wsunął język w pępek, wywołując drzenie, które przeszło jej smukłe ciało. Była wrażliwa na łaskotki, co bardzo mu odpowiadało. Uwielbiał rozśmieszać ją, kiedy tylko przyszła mu na to ochota. Śmiech Jessiki brzmiał ciepło i nieco gardłowo. Był uwodzicielski. Brzmiał też trochę tak, jakby dawno go nie używano, ale Alistair postanowił to zmienić. Był to śmiech mieszkającej w jej wnętrzu zmysłowej kobiety, a nie zimnej pani Tarley, będącej

uosobieniem arystokratycznej wyniosłości.

Ciałem Jessiki wstrząsnął dreszcz, gdy Alistair zbliżył się do kępki ciemnych włosów osłaniających jej kobiecość.

Spojrzał w górę i napotkał jej wzrok. - Lubisz się przyglądać - powiedział.

- A ty lubisz, kiedy na ciebie patrzą. Ustaliliśmy już, że jesteś ekshibicjonistą.

Jej afektowany i poważny głos, dławiony przez szybki oddech, szczerze go rozbawił. - Ale tylko wtedy, gdy to ty mnie obserwujesz.

- Chcę cię dotknąć.

- Dlaczego?

- Muszę zostawić swój ślad, aby moje wspomnienia były zawsze przy tobie.

Alistair wsunął udo pomiędzy jej nogi, rozchylając je. Jeśli Jessica sądziła, że skończy się na tym jednym zbliżeniu, bardzo się myliła. Alistair uznał jednak, że na razie będzie lepiej unikać mówienia o tym zbyt otwarcie. Powiedział więc: - Możemy zrobić to tak, jak chcesz, innym razem.

Zanim jednak zdążyła odpowiedzieć, unióśł jej smukłe udo i oparł je na swoim barku. Jej głęboki oddech jeszcze bardziej wzmógł w nim niecierpliwość. Oczy Jessiki były na wpół zamknięte, jej usta delikatnie rozchylone, jej piersi unosiły się i opadały w rytm szybkich oddechów. Odważnie zbliżyła biodra do ust Alistaira. Nie pierwszy raz wykonywała tak śmiały ruch. Alistair zazdrościł Tarleyowi, a zarazem podziwiał go. Wicehrabia miał wszystko to, czego może chcieć człowiek - cieszył się szacunkiem i popularnością, jego małżeństwo było nieprzypoicie szczęśliwe, miał udane pożycie z cenioną w towarzystwie żoną, uznawaną powszechnie za wolną od tego typu przyziemnych potrzeb.

Alistair mógł dać jej tak niewiele z tego wszystkiego, co miał do zaoferowania Tarley. Poza pieniędzmi i głową do interesów, jedynym, co przemawiało na jego korzyść, było uczucie, jakim ją darzył, i to, co potrafił w łóżku. Za jego atuty uznać można by również bezpruderyjność oraz gotowość do traktowania jej jak równej sobie.

Jessica podniosła drugą nogę i oparła ją na jego barku. Uniosła jedną brew w geście niemej prowokacji.

- Kusicielka - rozchylił skrzydełka skrywające jej kobiecość i oparł swoje biodra na łóżku, aby złagodzić niemal nieznośne pulsowanie jego zaniedbywanego członka. - Nawet tutaj jesteś doskonała.

Wysunąwszy język, zaczął wodzić nim po delikatnych fałdach i zakamarkach, zanim przesunął go na wierzchołek nabrzmiałej łechtaczki. Była tak wilgotna, jak się spodziewał. Jedwabiste pasma przylegały w pożądaniu do skóry miękkiej jak płatek kwiatu, dając wyraz

pierwotnemu pragnieniu, aby wypełnił ją twardy penis.

- Tak... - wzdychała. - *O tak.*

Alistair drażnił językiem zaciśnięty otwór, pojękując, gdy reakcja Jessiki robiła się coraz bardziej gorączkowa. Pochylając głowę, zaczął lizać wrażliwą, pulsującą skórę. Jej przeciągły jęk rozpałił go jeszcze bardziej, zachęcając do przyspieszenia tempa, aż w końcu penetrował ją szaleńczo swoim językiem. Wygłodniały posilał się nią, spijając jej smak i chłonąc odgłosy, które wydawała. Zaczęła błagać, aby doprowadził ją do rozkoszy, niemal mu się odgrażała. Umieścił język głębiej; wtedy obiecała, że zrobi wszystko, byle tylko zakończył jej męki.

Takie obietnice mogły okazać się bardzo przydatne.

Alistair przeciągnął językiem wzdłuż wilgotnej szczeliny, po czym doprowadził Jessicę do szaleństwa, składając pocałunek na jej lechtaczce. Z rozchylonymi ustami ssał ją delikatnie, pieszcząc jednocześnie całą powierzchnią języka tworzące ją skupisko nerwów. Pierwsze drżenia szczytowania przeszły ciało Jessiki. W kulminacyjnym momencie Alistair wsunął dwa palce w hermetyczną głębię jej zbyt długo zaniedbywanego ciała.

Wezglowie zaskrzypiało, gdy Jessica próbowała wyswobodzić się z więzów. W tym czasie mięśnie w jej wnętrzu odpowiadały żywo na jego pracujące palce, wspomagane ruchami ust. Penetrował ją językiem, nie oszczędzając jej wcale, doprowadzając do kolejnego orgazmu, zanim zdążyła dojść do siebie po poprzednim. Krzyczała niemal w trakcie kolejnego szczytowania, przyciskając usta do ramienia, aby stłumić dźwięk.

Równie mocno spragniony jej przyjemności jak i swojej, wydał pomruk, gdy Jessicą wstrząsnął dreszcz uniesienia. Umieściwszy obok dwóch wcześniejszych trzeci palec, poruszał nimi we wnętrzu jej ciała. Myśl o tym, jak doskonale pomieściłaby w sobie jego przyrodzenie, wzmogła w nim uczucie obłędu. Przygryzając delikatnie twardy, silnie unerwiony koralik, doprowadził ją do kolejnego orgazmu, gdy jeszcze nie zanikły całkiem efekty drugiego szczytowania. Nie przestawał zajmować się nią, niezmordowanie i intensywnie, dopóki nie przyszedł kolejny orgazm. Był nieugięty w realizowaniu własnego celu, jakim było rozbudzenie w niej bezgranicznego pożądania.

- Już nie... - błagała ochryple, odsuwając się od jego namiętych ust. - Proszę...

Alistair podniósł głowę niechętnie, wyciągając wilgotne palce z jej drżącego ciała. Wycierając usta o wewnętrzną stronę jej uda, wysunął ramiona spod jej bezwładnych nóg, po czym od razu wstał z łóżka.

- Dokąd...? - zaczęła mówić, a on stanął.

- Nie mogę zostać. - Sięgnął ręką, aby uwolnić jej nadgarstki i odzyskać swój fular.

Kiedy wiązania puściły i Jessica wyswobodziła ręce, układając je wzdłuż ciała, dostrzegł na jej twarzy grymas i zrozumiał jego przyczynę. W trakcie każdego kolejnego orgazmu wstrząsającego jej ciałem mocno naciągała więzy wykonane za pomocą fularu, którym skrępowane były jej dłonie, silnie naprężając mięśnie nieprzywykłe do takiego wysiłku. Dotknął jej ramion i zaczął je masować, uciskając delikatnie, ale pewnie bolące partie ciała, aby zniwelować uczucie dyskomfortu, jaki Jess odczuwała.

- Nie wychodź - powiedziała.

- Muszę.

- Chcę... - pokonując samą siebie, powiedziała w końcu: - Pragnę cię.

- Na tym mi właśnie zależało. - Dobry Boże, opuszczenie pokoju teraz, kiedy błaga go o zaspokojenie jej cielesnych potrzeb, będzie dla niego zabójcze. Jednak o wiele gorzej czułby się, słysząc jej wyrzuty następnego dnia. Ujmując dłonią jej kark, pocałował ją mocno i szybko. - Byłaś wspaniała.

Jessica złapała go za nadgarstek, zanim zdążył się wyprostować. - Dlaczego musisz już iść?

- Chcę, abyś była wtedy całkowicie sobą. Nie chcę wzajemnych oskarżeń ani złych wspomnień między nami - zaczął zakładać fular. - Poproś mnie ponownie, gdy będziesz trzeźwa, a z przyjemnością się tobą zajmę.

Jessica oparła się na jednym łokciu. - Jeśli zostaniesz, zapłacę ci tyle, ile zażadasz.

Alistair zamarł. Kubeł lodowatej wody nie ostudziłby szybciej jego zapалу. Gorzej: jego pierś przeszył ostry ból, tak jakby ktoś zadał mu cios jakimś ostrzem. Wbijało się bezlitośnie, dopóki Alistair nie oddalił się chwiejnym krokiem od łóżka, odsuwając się tym samym od swego prześladowcy.

Odwrócił się, pospiesznie i niedbale zawiązując swój fular. - Dobrej nocy, Jessico.

Dzięki Bogu nikt nie znajdował się na korytarzu, kiedy opuszczał kajutę Jessiki.

Było po północy, kiedy Michael wyskoczył z powozu, który zatrzymał się przed otoczonym kolumnami wejściem do imponującego trzypiętrowego budynku będącego siedzibą Klubu Dżentelmenów Remingtona. Wchodząc po szerokich schodach, dotarł do podwójnych drzwi z przezroczystego szkła, które otworzyli przed nim lokaje ubrani w stroje w kolorze czerni i srebra. Kiedy podawał służącemu kapelusz i rękawiczki, dostrzegł ogromną kompozycję kwiatową ozdabiającą masywny okrągły stół w foyer zwieńczonym kopułą. Lucien Remington od dawna słynął z nienagannego smaku, a jego klub pozostawał najbardziej ekskluzywnym tego rodzaju miejscem w Anglii, częściowo ze względu na

bezustanną dbałość zarządcy o zmianę wystroju. Remington nie podążał przy tym za obowiązującymi trendami w modzie; to on wyznaczał standardy.

Bezpośrednio za foyer rozciągał się salon gier, będący centralną częścią klubu. Z tego miejsca można było dotrzeć do schodów prowadzących do sal, w których odbywały się ćwiczenia z szermierki, jak również do kurtyzan i ich prywatnych pokoi. Na niższym piętrze odbywały się treningi bokserskie oraz inne zajęcia. Po lewej stronie znajdowały się bar i kuchnia. Po prawej stronie Lucien Remington miał swój gabinet.

Michael przeszedł po czarnobiałej marmurowej posadzce do salonu gier, a stamtąd udał się do głównego pomieszczenia. Zapach skórzanych foteli i tytoniu pomógł mu uspokoić nerwy, które dawały mu się we znaki od czasu wczorajszej wizyty u Hester.

Przynajmniej było tak do chwili, gdy zauważył hrabiego Regmonta.

Siedząc w jednym z sześciu foteli o wysokich oparciach z podłokietnikami otaczających niski stół, Regmont śmiał się z czegoś, co powiedział lord West - field. W zebranym towarzystwie znajdowali się również lord Trenton, lord Hammond i lord Spencer Faulkner. Ze względu na to, że Michael znał dobrze wszystkich poza Regmontem, nie miał oporów, aby zająć pozostały wolny fotel.

- Dobry wieczór, Tarley - wycedził Ridgely, dając sygnał lokajowi. - Szukasz ucieczki od wszystkich debiutantek żądnych twojego nowego tytułu?

- Liczę ogromnie na to, że ofiarą debiutów towarzyskich stanie się któryś z moich nieżonatych towarzyszy. - Michael poprosił kelnera o koniak, to samo uczynił Regmont. Pozostali dżentelmeni mieli kieliszki wypełnione do połowy.

- Słusznie prawi - zawtórował Westfield, podnosząc kieliszek w geście toastu.

- Lepiej, abyś to był ty, a nie ja - powiedział lord Spencer. Jako drugi z synów cieszył się względnie beztrudną egzystencją; pozostali mężczyźni siedzący przy stole byli żonaci.

Patrząc na Regmonta, Michael zastanawiał się, dlaczego hrabia zabawia się w towarzystwie przyjaciół, zamiast próbować wynagrodzić Hester przykrości. Trudno było Michaelowi trzymać język za zębami po tym, jak na własne Oczy przekonał się, że jest nieszczęśliwa. Gdyby była z nim, dopilnowałby, aby nic nie uprzykrzało jej egzystencji.

Lokaj przyniósł dwa kieliszki koniaku. Regmont napił się od razu, czym przyciągnął uwagę Michaela do swojej dłoni obejmującej okrągły kieliszek. Knykcie palców były spuchnięte i zsiniałe.

- Hrabio, brałeś ostatnio udział w walce na pięści? - zapytał Michael, zanim sam napił się drinka.

Z tego, co wiedział, hrabia był wspaniałym towarzyszem, lubianym przez wszystkich.

Przystojny wygląd, miły uśmiech i nieodparty urok sprawiały, że uwielbiały go kobiety, co tylko utrudniało Michaelowi polubienie jego osoby. Mężczyzna wydawał się tak rozradowany, że sprawiał wrażenie, jakby w środku nie miał nic wartościowego. Być może jednak ta właśnie radość sprawiła, że okazał się odpowiedni dla Hester, która była kiedyś najweselszą i najbardziej uroczą kobietą. Wciąż była czarująca i zawsze taka pozostanie w myślach Michaela.

- Pięściarstwo - odparł Regmont. - Wspaniały sport.

- Zgadzam się. Sam też go lubię. Ćwiczysz tutaj w klubie?

- Często. Gdybyś miał kiedyś ochotę potrenować ze mną...

- Z pewnością - wtrącił Michael, rozkoszując się myślą, iż mógłby stanąć w obronie Hester, nawet jeśli tylko on będzie znał kierujące nim motywy. Oceniając stawy palców Regmonta, można było stwierdzić, iż wolał on trenować bez ochraniaczy, co w tej sytuacji bardzo odpowiadało Michaelowi. - Podaj tylko czas i miejsce, a się zjawię.

- Muszę przynieść księgę z zakładami - powiedział głośno lord Spencer, celowo zwracając uwagę innych.

Regmont uśmiechnął się szeroko. - Rwiesz się do bitki, co nie, Tarley? Też miewam takie dni. Chętnie oddam się do twojej dyspozycji teraz.

Michael zmierzył wzrokiem hrabiego. Regmont był niższy i szczuplejszy od niego, z muskularną posturą, która doskonale prezentowała się w modnych ostatnio obcisłych bryczesach i surdutach. Atutami Michaela w porównaniu z przeciwnikiem były jego wzrost i zasięg wyciągniętych rąk. Usadawiając się wygodnie w miękkiej, beżowej skórze fotela, zwrócił się do Regmonta: - Wolałbym stoczyć walkę wczesnym popołudniem. Sprawi nam większą przyjemność, jeśli będziemy obaj wypoczęci i trzeźwi.

Ktoś położył na stole księgę z zakładami, skupiając uwagę zebranych.

Nagle Regmontem zawładnęło niezwykle uczucie otrzeźwienia. - Słuszna uwaga. Dokładnie za tydzień wobec tego? O trzeciej?

- Doskonale. - Usta Michaela wykrzywiły się w pełnym oczekiwania uśmiechu. Sięgnął po księgę z zakładami i w imieniu Alistaira postawił na siebie.

Był to rodzaj zakładu, który z pewnością ucieszyłby jego przyjaciela.

Rozdział 8.

Jessica obudziła się następnego dnia z bólem głowy przypominającym migrenę. Mocne, bezustanne pulsowanie w skroniach i okropny posmak w ustach sprawiały, że czuła się źle. dzielnie walczyła z nudnościami, ale przegrała. Odczuwała dyskomfort pomiędzy nogami. Wspomnienia poprzedniego dnia wywoływały rumieniec na jej twarzy i budziły w niej poczucie zażenowania. Jak mogła wykazać się takim brakiem samokontroli? Jak mogła, rozpalona wprawnymi dłońmi i ustami Alistaira, złożyć mu prostacką propozycję, która spowodowała, że opuścił jej łóżko w gniewie?

Znała odpowiedź - Alistair Caulfield miał zawsze na nią wyjątkowy wpływ. Z nim nie była sobą; była kobietą, której nie poznawała. Trudno było zdecydować, czy chciała być kobietą, jaką stawała się w jego obecności. Jak mogło być to właściwe, jeśli czuła się tak wewnętrznie skonfliktowana, zawstydzona i winna?

Beth, jak zwykle, okazała się darem od Boga. Służąca postarała się o dzbanek ciepłej wody do mycia i talerz twardych sucharów, które znacznie złagodziły dolegliwości żołądkowe Jess. Przed wieczorem poczuła się wystarczająco dobrze, aby zjeść pożywną kolację i stanąć twarzą w twarz z Alistairem. Zbyt dobrze wiedziała, na czym polega męski gniew, aby chcieć spotkać się z nim na osobności. Postanowiła więc zjeść kolację w kajucie kapitańskiej razem z innymi dżentelmenami. W czasie posiłku Alistair konsekwentnie unikał patrzenia na nią i mówienia do niej, jeśli tylko było to możliwe. Poczwała, że podjęła właściwą decyzję. Jednakże przepaść pomiędzy nimi sprawiała jej ból.

Być może jednak tak będzie najlepiej? Gdyby odtrąciła jego zainteresowanie, oszczędziłaby sobie rozterek, które dręczyły ją od czasu ich ponownego spotkania. To, czego od niej chciał - zostać jej kochankiem - było tak dalekie od jej pojęcia samoakceptacji, że ledwo mogła w tę propozycję uwierzyć. Jednak on z pewnością potrafiłby przełamać jej obronę. Powstrzymanie się od pogłębiania ich relacji, czego pragnęła, mogło więc być dokonane tylko przez niego. Żałowała, że mogła to osiągnąć, tylko raniąc go, lecz była przekonana, że powstrzymanie się od dalszych kontaktów wyjdzie na dobre im obojgu.

Jess pożegnała się z obecnymi tak wcześnie, jak to możliwe z zachowaniem dobrego tonu. Kiedy mężczyźni wstali, Alistair zapytał: - Czy pozwoli pani, że przespaceruję się z nią po pokładzie, lady Tarley? Być może świeże powietrze jeszcze lepiej panią ożywi.

Pomimo zdenerwowania zdobyła się na lekki uśmiech, wyrażając zgodę. Wyszli z kajuty razem z pierwszym oficerem, który jednak szybko oddalił się, zostawiając ich samych.

Przystanęła przed drzwiami swojej kajuty. - Wezmę tylko szal.

- Proszę. - Rozpiął guziki swojego fraka.

Zaprotestowała, odwracając wzrok od jego torsu. - Dżentelmen nie powinien być widziany w samej koszuli!

Odpowiedź została udzielona szorstkim tonem. - Jesteś jedyną osobą na pokładzie, która mogłaby poczuć się tym zniesmaczona, Jessico, a po tym, co działo się wczoraj, wszelkie demonstracje skromności są nużące.

Jej serce zabiło mocniej na widok surowości jego twarzy. W niebieskich oczach czaił się diabelski błysk, kwadratowa szczęka rysowała się mocno, jakby ostrzegając ją, że nie da się go łatwo zbyć. Jak dobrze znany był jej ten wyraz ledwie powstrzymanego gniewu! I nigdy nie wróżyło to nic dobrego. - Może lepiej będzie, jeśli porozmawiamy innym razem?

- Są sprawy, o których należy rozmawiać bez zwłoki. Im szybciej, tym lepiej.

Mimo swoich wątpliwości Jess posłuchała i ruszyła w stronę schodków prowadzących na pokład. Na ramionach poczuła ciepły ciężar, kiedy narzucił na nie delikatnie swoją marynarkę. Jego zapach natychmiast zaczął drażnić jej zmysły. Teraz był silniejszy. Zawierał w sobie niepowtarzalną męską nutę. Alistair był krzepkim mężczyzną, a jej ciało czuło żywe wspomnienia poprzedniego wieczoru.

Weszli schodkami na pokład. Caulfield zatrzymał się w miejscu wolnym od masztów i olinowania. Władczym, niecierpliwym gestem oddalił dwóch marynarzy pracujących w pobliżu.

Podszedł do niej w sposób, który sprawił, że poczuła podniecenie i strach. Był bezwstydnie przystojny. Jego klasyczna sylwetka świetnie prezentowała się w świetle księżycy, zalewającym go srebrem. Mógłby być ożywionym starożytnym posągami, tyle że jego witalność zdawała się przenikać powietrze wokół. Alistair Caulfield był żywy w sposób, w jaki Jessica nigdy nie była.

- Nie wiem, jak to zrobić - wymruczał, przeczesując ręką włosy.

- Zrobić co?

- Tańczyć wokół prawdy, udawać, że rzeczy nie są tym, czym są, i zasłaniać się etykietą.

- Etykieta jest w istocie tańcem - powiedziała miękko. - Tworzy wzór kroków, którego przestrzeganie pozwala dwóm obcym osobom spędzać razem czas. Tworzy drogę, którą obce sobie osoby mogą podróżować razem.

- Nie jestem w tej chwili zainteresowany tańcem ani udawaniem obcego. Dlaczego zostałeś?

- Słucham?

- Nie udawaj nieśmiałej. Dlaczego zostałeś w lesie tamtej nocy?

Otuliła się szczerze jego marynarką, trzymając mocno obie jej połówki. Nie dlatego, że było zimno, ale dlatego, że czuła się obnażona. - Kazałeś mi zostać.

- Och? - jego usta przyjęły okrutny wyraz. - Będiesz słuchać wszystkich moich poleceń?

- Oczywiście, że nie.

- Dlaczego posłuchałaś mnie wtedy?

- A dlaczego nie? - odpowiedziała, unosząc podbródek.

Alistair przysunął się bliżej. - Byłaś niewinna. Powinnaś być przerażona. Powinnaś uciec.

- Dlaczego chciałeś, żebym została?

Chwycił ją za łokcie i podniósł tak, że stanęła na palcach. - Czy od owej chwili myślałaś o tamtej nocy? Czy myślałaś o niej kiedykolwiek, leżąc z Tarleyem? Czy prześladowało cię to wspomnienie?

Jess była skonsternowana tym, jak bardzo bliskie prawdy były jego pytania. - Jakie to ma znaczenie?

Uniósł jedną dłoń i położył na jej karku, przechylając głowę Jess tak, że jej wargi znalazły się tuż przed nim. Jego słowa odbiły się gorącem i wilgocią na jej ustach. - Pamiętam każdą sekundę, kiedy tam stałaś. Falowanie twoich piersi, kiedy łapałaś oddech. Gorączkowy blask w twoich oczach. Widok dłoni trzymanej na gardle, jakbyś chciała siłą stłumić błagalne jęki.

- Tu są ludzie - wyszeptała z furią, trzęsąc się ze strachu i z podekscytowania. Była zdziwiona, że reaguje z takim uczuciem na takie szorstkie traktowanie. Właśnie ona nie powinna uznawać takich zalotów za podniecające. Z przerażeniem pomyślała, że jakaś część jej umysłu mogła pragnąć takiego traktowania.

- Nie dbam o to.

Ogarnięta zakłopotaniem przemówiła szorstko: - Twój prostacki brak delikatności może wystarczać niektórym kobietom, ale zapewniam cię: na mnie nie robi wrażenia.

Jego ręce opadły tak szybko, że zachwiała się. - Kochanie, jest dla ciebie więcej niż wystarczający. Widać, że teraz masz ochotę na mnie tak bardzo, jak wtedy.

Cofnęła się. Jego twarz przez chwilę przybrała wyraz mroku i udręczenia. Odwrócił się, tłumiąc przekleństwo.

Przemówił przez ramię: - Próbowałem zapomnieć o tamtej nocy, ale to niemożliwe.

Jess odwróciła wzrok od jego sztywnych pleców, pozwalając orzeźwiającej bryzie owiać jej twarz. - Dlaczego to wspomnienie tak cię gnębi? Dotrzymywałam tajemnicy.

- Za co byłem ci od dawna wdzięczny. - Kątem oka zobaczyła, jak włożył dłonie do kieszeni swoich bryczesów. - Unikałaś mnie przez wszystkie lata od tamtego czasu. Dlaczego, jeśli to, co się stało, nie miało dla ciebie znaczenia?

- Wiedziałam o tobie coś, czego nie powinnam była wiedzieć. Czulałam się przez to niezręcznie.

- To *ja* sprawiłem, że czulaś się niezręcznie - poprawił ją. - Ciągle to robię. - Świadomie lub nie, jakaś część Jess rozpoznała uczucie bycia prześladowaną. Zauważyła gwałtowność jego pożądania i poczuła strach przed tym pragnieniem. Być może nawet nie z powodu jego apetytu, ale z powodu jej własnego.

Alistair okrążył ją tak, że stanął tuż naprzeciw i zajął całe pole widzenia. - Im większy utrzymujesz dystans, tym bardziej mam ochotę przyciągnąć cię do siebie. Tak, wiesz o mnie coś, co istnieje tylko między nami. Powinniśmy być dzięki temu dla siebie bardziej przystępni, a nie bardziej odlegli.

- Tak przystępni jak ja teraz, kiedy wdaję się w szczerą rozmowę z tobą?

- Tak przystępni, jak byłaś ostatniej nocy, ale bez zbędnego pijaństwa. Mimo że nie było naszym zamiarem przekraczać granicy siedem lat temu, to jednak przekroczyliśmy ją i nie ma już powrotu. Kazałem ci zostać i ty nie uciekłaś. Dzieliliśmy chwile zupełnie różne od naszego życia przedtem i potem. Ty otulasz się zwyczajami, przyzwoitością i regułami postępowania, tak jak szalami, które nosisz, ale tak naprawdę jesteśmy poza takimi barierami. Los zadziałał, aby postawić nas obok siebie w tej właśnie chwili i nie mamy siły z nim walczyć. Przynajmniej ja nie mam.

Możliwość, że było im przeznaczone zostać kochankami, stała się w pewien sposób uspokajająca, jak gdyby zabranie decyzji z rąk Jessiki uwalniało ją od odpowiedzialności za nieuniknione konsekwencje. Takie podejście było tchórzostwem, jednak myśl ta dodawała jej także odwagi.

Nabrała powietrza i powiedziała szybko: - Przepraszam za to, co powiedziałam ostatniej nocy, zanim wyszedłeś. Ja... Ja chciałam, żebyś został...

Byłem płatnym kochankiem - przerwał jej gwałtownie. - Musisz dowiedzieć się dlaczego.

Kiedy te słowa zostały wypowiedziane, Alistair poczuł znaczącą ulgę, ale zaraz po tym duże napięcie. Otwieranie się przed innymi było czymś, czego unikał za wszelką cenę.

Jessica pochyliła głowę w bok, powodując, że jeden z grubych jasnych loków spadł jej na ramię. Zaciśnęła pięści na połach marynarki i ściągnęła delikatnie wargi swoich pełnych ust. Niedawno straciła męża, którego bardzo kochała, a Alistair zmusił ją, aby o tym zapomniała, w imię swojego samolubnego pożądania wobec niej. Głęboko pogardzał pamięcią o mężczyźnie, którego nieskazitelne zachowanie i moralność były cechami charakteru, z jakim nigdy nie mógł się mierzyć.

- Wyjaśnij - nalegała. - Wyjaśnij, chcę zrozumieć.

Przemówił, zanim zdołał się rozmyślić. - Dzięki naleganiom mojej matki Masterson nadał mi działkę ziemi na Jamajce. Posiadłość wyróżniała się tylko niewielkim rozmiarem i nędznymi plonami. Przybyłem tam, nie mając niewolników, budynków, sprzętu. Moja matka wystarała się także, aby jego lordow - ska mość dostarczył statek, a jemu udało się znaleźć najmniej nadającą się do żeglugi łódkę, jaką kiedykolwiek miałem pecha widzieć. Stałem przed możliwością stania się człowiekiem zamożnym, jednak na razie bez pieniędzy, abym mógł zakupić to, co było do zarobku potrzebne.

Głośno westchnęła. - Nie potrafię sobie nawet wyobrazić mierzenia się z tak trudnym przedsięwzięciem, wiedząc, że od jego wyniku zależy moje utrzymanie.

- Dzięki Bogu nigdy nie będziesz musiała zmagać się z podobną sytuacją. Jednak być może zrozumiesz teraz, w jaki sposób zyskałem motywację do sprzedawania wszelkich posiadanych umiejętności, aby zarobić potrzebną monetę.

- To dzięki temu stałeś się znany jako człowiek, który przyjmie każdy zakład.

Alistair przytaknął. - Każdy wyścig, każde ryzyko. Wszystko, co stawiało moje talenty przeciwko innym dla zysku. Mam także szczęście być atrakcyjnym dla kobiet.

- Niemożliwie przystojnym - zgodziła się. - Jednak byłeś wtedy taki młody...

- Ale wystarczająco dojrzały, aby wiedzieć, że nie mogę pozwolić sobie na ideały - dokończył szybko. To nie była decyzja, nad którą długo się zastanawiał. Jeśli do przeżycia potrzebna była bezwzględność, nie miał skrupułów, aby zrobić to co konieczne. - Pod niektórymi względami moja młodość była zaletą. Byłem pełen wigoru, energiczny i daleki od rozmyślań.

Ostatnie słowa zostały wypowiedziane z większą nieustępliwością niż chciał okazać, ale był już na krawędzi; w żołądku czuł ucisk spowodowany strachem, że Jessica może uznać, że jego przeszłość jest nie do zaakceptowania. - Na początku dobrze się bawiłem. Te wszystkie zbliżenia, jakim mogłem podołać (a było ich wiele), z kobietami, które wiedziały, czego chcą. Kiedy pierwszy raz otrzymałem kosztowny podarunek, byłem zaskoczony. Teraz wiem, że dla niektórych jest to sposób pozbycia się poczucia winy z powodu oddawania się

miłości z o połowę młodszą mężczyzną, ale wtedy uznawałem to za grę: co mogłem wyłudzić od nich w zamian za coś, co sprawiało mi ogromną radość? Poznałem także zadziwiające tajemnice ciała kobiety: jak z niego czytać, jak go słuchać i jak doprowadzać do szaleństwa. Dawanie przyjemności to sztuka i przekonałem się, że mogę ją opanować, podobnie jak każdą inną umiejętność.

- Widać, że byłeś dobrym uczniem - wyszeptła. %

- Kobiety dużo mówią - kontynuował ponuro, nie potrafiąc ocenić, jak zareagowała na jego brutalnie szczere zwierzenia. - Szczególnie o tym, co sprawia im przyjemność. A jak zwykle, im większy na coś popyt, tym większa cena. Zdałem sobie sprawę, jak mogę zarobić, i uświadomiłem sobie, że byłoby głupotą odrzucać źródło dochodu, biorąc pod uwagę okoliczności. Po pewnym czasie przestaje mieć znaczenie, jak się czujesz w związku z tym interesem. Uczysz się panować nad ciałem bez względu na wszystko.

- No cóż. - Powiedzenie czegoś więcej zajęło Jessice nieskończenie wiele czasu. W końcu rzekła: - Jestem idiotką. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że mogłeś nie... *cieszyć się* tamtą czynnością. W końcu lady Trent jest czarująca...

- Niektóre z nich są, inne nie. Niektóre były urocze tylko, jeśli wziąć pod uwagę powierzchowność. Jednak kiedy coś sprzedajesz, przestaje to należeć do ciebie. Tracisz prawo odmawiania lub zaprzeczania cemukolwiek i jeśli chcesz uzyskać dobre referencje i powtórzyć transakcję, nie śmiesz komplikować spraw lub wybrzydzać. Kiedy zrozumiałem, że jestem dobrem, którego używa się w razie potrzeby, straciłem całą wcześniejszą radość. Wszystko stało się pracą jak każda inna, chociaż zyskowną.

- A co z twoją rodziną? Czy nie mogli...?

- Przyjąłem ten przeklęty statek i ziemię, które mi dano. Moja duma nie była wystarczająca, aby mnie od tego powstrzymać. Wierz mi: gdybym mógł zwrócić się do kogokolwiek o pomoc, zrobiłbym to.

Alistair czekał, czy zapyta, dlaczego nie mógł poprosić Mastersona, i zastanawiał się, co jej odpowie, jeśli to zrobi. Wiedziała już więcej o jego podłej przeszłości, niż chciałby powiedzieć komukolwiek. Dzielenie się tym z Jessicą - jedyną osobą, która przyciągała go bardziej niż tylko powierzchownie - było torturą. Chciał być mężczyzną, którego pragnęła ponad wszystkich innych, a jednak był tak bardzo poniżej poziomu, do jakiego mogłaby aspirować.

- Zrobiłeś więc to, co musiałeś - powiedziała Jessica z przekonaniem, które było dla niego zaskoczeniem. - Rozumiem potrzebę stania się takim, jakim trzeba być, aby przetrwać niekorzystne okoliczności.

Jak łatwo przeszła do porządku dziennego nad jego wyznaniem! Ledwie mógł w to uwierzyć.

Nie mogąc znieść nawet najmniejszej odległości pomiędzy nimi, przybliżył się do niej. - Mimo to zechciałabyś mnie? Mogłabyś być ponad to? Chciałbym, żeby było inaczej, ale mój dotyk cię skala. Jednak sprawi ci także przyjemność. Będzie cię czcił. Nie pragnę niczego tak bardzo, jak ciebie.

- Akceptuję cię, Alistairze. O tak - Jessica zaczerpnęła niepewnie powietrza. - Ale poza tym...

- Mów dalej - nakazał szorstko.

- Nie jestem lepsza od innych, które wykorzystywały cię dla własnych przyjemności. - Jej oczy powiększyły się i pociemniały, jej cudowne rysy twarzy zdradzały wewnętrzną udrękę. - Chciałam mieć prawo wydawania ci poleceń, tak jak lady Trent, nie dla bezpieczeństwa, ale dlatego, że ekscytowała mnie myśl o tym.

Krew napłynęła do jego członka tak szybko, że musiał poruszyć nogami. Jej szczerość podnieciła go, podobnie jak wyobrażenie jej zaspokajającej się za pomocą jego ciała. - Jessico.

Poruszyła się nagle, przeszła obok niego, podeszła do burty i zacisnęła mocno dłoń na krawędzi wypolerowanego drewna.

Alistair poszedł za nią, stanął z tyłu i położył dłonie na burcie po jej obu bokach. Stała sztywno wyprostowana, jej ciało było ogarnięte napięciem. Pochylił głowę i przycisnął wargi do jej prawej skroni. Musiał w jakiś sposób sprawić, aby zobaczyła, jak bardzo jej zdenerwowanie ujawniało głębsze uczucia wobec niego. - Czy pragniesz mnie podporządkować? Czy myśl o zmuszaniu mnie do służenia ci rozgrzewa twoją krew?

- Nie! - Usłyszał, jak Jessica przetyka głośno ślinę. - Chcę, abyś był chętny, ale ty mnie przytłaczasz. Potrzebuję kontroli...

- Czy myślisz, że ja ją mam? To, co jest pomiędzy nami, nigdy nie było bezpieczne i nigdy nie będzie. Musisz zaakceptować ten pociąg takim, jaki on jest, z jego wszystkimi wadami i krzywdami, mając nadzieję, że warto zapłacić cenę, jakakolwiek by była.

- Nie wiem, czy potrafię.

- Spróbuj.

Obróciwszy się w jego ramionach, spojrzała na niego. - Wybacz mi moją bezmyślność. Po prostu chciałam, abyś został. Tak bardzo, że przemówiłam bez zastanowienia.

Chwycił jeden z błyszczących, złotych loków i potarł go między palcami. - Nigdy nie

przepraszaj za to, że mnie pożądasz. Jednak muszę być szczery - przychodzę do ciebie bez udawania. Nie możesz mieć Luciusa, nigdy. Ten człowiek już nie istnieje, dla ciebie nigdy nie istniał.

Dawniej wmawiał sobie, że używa drugiego imienia, aby chronić swoją tożsamość. Tak naprawdę służyło to jednak zachowaniu swojego ja i nabraniu dystansu do degradacji polegającej na zbliżeniach z kobietami, które pragnęły rzeczy, jakich nie mogły dostać nigdzie indziej bez ryzyka skandalu lub wyszydzenia. Mimo że niektóre pragnęły go dla jego twarzy i ciała, większość chciała czegoś zupełnie innego. Chciały kochanka, który przyjąłby każdy zakład... podjął każde ryzyko... Mężczyzny gotowego na wszystko dla pieniędzy. Czuły się mniej zdeprawowane, wiedząc, że kupiły sobie prawo bycia tak rozwiązłymi, jak chciały.

Kiwnęła głową. - Rozumiem.

Alistair przycisnął swoje czoło do jej, czując smutek na myśl, że chciała tej jego strony, którą nie mógł się z nią podzielić. - Wiedz, że nigdy go nie miałaś. Tamtej nocy, w chwili kiedy cię zobaczyłem, byliśmy tylko we dwoje. Lucius zaspokajał lady Trent. Ja byłem z tobą.

Wypuściła głośno powietrze. - To dobrze. Nie chcę go. Teraz wiem, że oferując ci zapłatę, chciałam jego. Jednak to ty mnie... dotykałeś. Przepraszam.

Oczy Jessiki były czyste i otwarte szeroko, wypełnione smutkiem i żalem. Być może była w nich także krztyna współczucia - uczucia, którego od niej nie pragnął.

- Dam ci wszystko, czego zapragniesz. Za darmo. Musisz tylko poprosić - wsuwając dłoń pod marynarkę, objął jej biodro. - Opowiedz szczegółowo o swoich fantazjach.

- Nie! - Przerazenie w jej pruderyjnym głosie wywołało u niego uśmiech. - To nieprzyzwoite.

Pochylił się niżej i polizał małżowinę jej ucha. - Zaufanie - przypomniał, kiedy zadrzała. - Zaufałem ci, mówiąc prawdę, która może mi tylko zaszkodzić...

- Nie obwiniam cię.

- Co dla mnie wiele znaczy. Pozwól mi się odwdzińczyć. Powiedz mi, czego pragniesz.

- Nie powinniśmy się tak spoufalać. - Rozejrzała się wokół, szukając innych osób na pokładzie. - Tutaj są ludzie.

- Czy mogę przyjść do ciebie dziś w nocy?

Alistair całą wieczność czekał na odpowiedź, która nie nadeszła. Zamiast tego Jessica stawała się coraz bardziej niespokojna, wierząc się i przestępując z nogi na nogę. W obawie przed tym, że po raz kolejny posunie się zbyt daleko, oddalił się od niej.

- Moja kajuta jest dwoje drzwi od twojej, po drugiej stronie korytarza - powiedział. -
Możesz przyjść do mnie.

Odwróciła się z szeroko otwartymi oczami. - Nigdy, nie mogłabym.

Uśmiechnął się. Być może nie, ale czekanie byłoby nagrodą samą w sobie.

Rozdział 9.

Tak jak każdego ranka w ciągu ostatnich dwóch tygodni, Hester obudziła się z nieodpartym uczuciem, że powinna zwrócić zawartość swojego żołądka.

Po stoczeniu się z łóżka dotarła do nocnika i zrobiła to, co musiała. Przez kolejną godzinę przed nastaniem świtu dręczyła ją dokładnie ta sama potrzeba.

- Pani - powiedziała cicho służąca. - Przygotowałam słabą herbatę i tost.

- Dziękuję.

- Może jeśli powie pani panu, że jest przy nadziei - kontynuowała Sarah miękko - to on zmieni swoje postępowanie.

Hester spojrzała na nią zażawionymi oczami, oddychając ciężko z wysiłku. - Nie mów nikomu.

- Jak długo pani na to nie zezwoli, nikt się nie dowie.

Przyciskając mokrą chustkę do czoła, Hester pozwoliła płynąć łzom. We wczesnych latach swojego małżeństwa nie pragnęła niczego tak bardzo jak dziecka, które byłoby uzupełnieniem radości, jaką znalazła z Edwardem. Jednak Bóg, odmawiając błogosławieństwa, był łaskawszy bardziej, niż sądziła. Kiedy ciemne strony charakteru Edwarda stały się widoczne, zaczęła używać gąbek nasączonych brandy, aby zapobiec poczęciu. Nie mogła sprowadzić niewinnej istoty do takiego domu, jakim był teraz. Czy po tym wszystkim, czego doświadczyły ona i Jessica w dzieciństwie, mogłaby skazywać własne dziecko na podobne życie?

Jednak Regmont nie ograniczał swoich żądz do - jak się spodziewała - godzin wieczornych, a i przeznaczenie miało najwyraźniej własne plany.

- Gdybyś tylko tu była, Jess - wyszeptwała Hester, tęskniąc za współczującą i obeznaną osobą, która mogłaby jej słuchać i doradzać. Podejrzewała, że stała się *brzemienią* jeszcze przed odjazdem siostry, ale nie mogła znaleźć sposobu podzielenia się tą nowiną. Jessica bolała mocno nad własną bezpłodnością.

Jak więc Hester mogłaby płakać nad ciążą, skoro ta przyniosłaby jej siostrze nieskończoną radość?

Kiedy Hester z trudnością stanęła na nogach, Sarah pomogła jej wrócić do łóżka. Regmont spał w swoim pokoju rozkosznie niczego nieświadomy.

- Ufam, że powie mu pani już niedługo - wyszeptwała służąca, układając poduszki, aby Hester było wygodnie.

Hester westchnęła, zamykając oczy. - Myślę, że jestem częściowo odpowiedzialna za jego stan, i nie wiem, jak sobie z tym poradzić. Co innego może być przyczyną, że mężczyźni mojego życia muszą bić się z demonami?

Kiedy jednak zobaczyła Edwarda przy stole kilka godzin później, jej mąż wcale nie wyglądał na chorego. W rzeczy samej wyglądał bardzo zdrowo. Jego uśmiech był szczery, a nastrój dobry. Pocałował ją w policzek, kiedy szła obok niego do swojego krzesła.

- Piklinga z jajami? - zapytał, podchodząc do rzędu przykrytych półmisków na bufecie.

Poczuła nieprzyjemny skurcz w żołądku. - Nie, dziękuję.

- Nie jesz zbyt dużo, kochanie - skarcił ją.

- Zjadłam tost w moim pokoju.

- Ale postanowiłaś mimo wszystko dotrzymać mi towarzystwa przy śniadaniu. - Jego uśmiech był promienny. - Jesteś cudowna. Jak minął ci wieczór?

- Bez niespodzianek, ale tak czy inaczej miło.

Przeklinała takie momenty normalności. Udawanie, że w ich świecie wszystko było w porządku, że w ciemności nie czaiło się zło, że on był wspianiałym mężem, a ona zadowolona żoną. To tak, jak patrzeć na pudełko, o którym wiadomo, że w pewnej chwili samo nagle się otworzy, nie wiedząc, czy zawartość będzie przerażająca, czy nie. Takie oczekiwanie to agonia.

Przesunęła spojrzeniem po pokoju. Ich dom był chwalony przez przyjaciół za radosne barwy, takie jak jasnokremowy i jasnoniebieski kolor pionowych pasów, które zdecydowała się umieścić na ścianach jadalni. Kupili rezydencję w mieście tuż przed ślubem; miała być nowym początkiem dla nich obojga, miejscem wolnym od wszelkiej skazy przeszłości. Teraz wiedziała, jak złudne były te nadzieje. Skaza była na nich... *w nich* i nieśli ją wszędzie tam, gdzie się udawali.

- Zeszłego wieczoru wypiliśmy drinka z Tarleyem - powiedział Regmont pomiędzy kęsami. - Szukał schronienia przed debiutantkami. Bycie obiektem zakusów panien daje mu się we znaki, tak myślę.

Hester spojrzała na niego. Jej puls zmienił się, przyspieszył z niewiadomej przyczyny.
- Ach tak?

- Dobrze pamiętam takie dni. Uratowałaś mnie na więcej sposobów, niż zdajesz sobie sprawę, kochanie. Ja pomagam Tarleyowi, uwalniając go od napięcia. Dowiedział się, że interesuję się pięściarstwem, i umówiliśmy się na mecz.

Dobry Boże. Wiedziała doskonale, jak szybko potrafi ruszać się Regmont i jak

okrutny może się stać. Nie mógł znieść przegranych, wzmacniały one u niego i tak już bardzo silne poczucie niepewności. Poczwała mocniejszy ścisk żołądka. - Mecz? Pomiędzy wami dwoma?

- Wiesz może, jak radzi sobie z tym sportem?

Pokręciła głową. - W młodości walczył dla sprawy z Alistairem Caulfiel - dem. Jednak to wszystko, co wiem o jego zainteresowaniach. Swego czasu byliśmy blisko, ale rzadko go widywałam od naszego ślubu.

- A więc to będzie łatwo wygrana walka.

- Być może mógłbyś mu poradzić, aby zmierzył się z mniej doświadczonym przeciwnikiem.

Wyszczерzył zęby w uśmiechu. - Boisz się o niego, czyż nie?

- Jessica darzy go poważaniem - odpowiedziała wymijająco.

- Tak jak wszyscy, jak mniemam. Nie ma powodów do obaw, kochanie. To wszystko tylko zabawa, zapewniam cię. - Spoglądając na czekających w gotowości służących, powiedział: - Lady Regmont życzy sobie tost z masłem i dżemem.

Westchnęła, godząc się na jedzenie niezależnie od swojej woli.

- Dzisiejszego ranka wyglądasz blado - zauważył. - Czy dobrze spałaś?

- Wystarczająco dobrze. - Hester sięgnęła po jedną z dzisiejszych gazet leżących na stole obok jej łokcia. Poczwała się niewytłumaczalnie źle na myśl, że Michael będzie walczył z Regmontem, szczególnie kiedy motywacją będzie irytacja z powodu konieczności wybierania odpowiedniej żony. W tej sprawie mogłaby pomóc mu lepiej niż jej mąż. Niewiele było rzeczy, których nie wiedziała o kobietach z towarzystwa, od najbardziej poważanych matron do najświeższych debiutantek. Być może przyjmie jej pomoc. Byłoby jej dużo lżej na sercu, gdyby mogła zapewnić mu zadowolenie w tej sprawie. Na pewno zasługiwał na szczęście.

Regmont odłożył sztucce na pusty talerz. - Bardzo ucieszyłbym się, mogąc ci towarzyszyć w parku dziś po południu. Powiedz, że nie masz innych planów.

Nawet gdyby miała, wiedziała, że powinna z nich zrezygnować. Kiedy Edward pragnął jej czasu, spodziewał się, że go otrzyma. Była w końcu jego żoną. *Jego*. Nieodwołalnie w posiadaniu, póki śmierć ich nie rozłączy.

Podnosząc oczy znad gazety, zdobyła się na uśmiech. - Doskonały pomysł, mój panie. Dziękuję.

Być może tego dnia nadejdzie moment na podzielenie się wiadomością o swoim stanie? Na zewnątrz, w świetle słońca, Edward będzie otoczony przez równych sobie, na których tak bardzo chciał wyrzucić dobre wrażenie. Być może to doskonały czas i miejsce na

to, aby wszystko między nimi zaczęło się od nowa.

Chciała w to wierzyć. Może to także był cud - czasem miewała jeszcze nadzieję. Nie mogła sobie pozwolić, aby jej nie mieć. Innego wyjścia nie było.

Miller zapukał do drzwi kajuty Jess tuż po godzinie pierwszej i poprosił ją o dołączenie do Alistaira na pokładzie.

Próbując nie zwracać uwagi na nerwowość wywołaną niepewnością, wyszła za Millerem na świeże powietrze. Jej ostatnia rozmowa z Alistairem w świetle księżyca była pełna napięcia. Zaproszenie do odwiedzenia jego kajuty, które jej złożył, krążyło jej po głowie jeszcze kilka godzin po rozstaniu. To nie była propozycja, na którą mogłaby przystać, i wierzyła, że o tym wiedział, jednak oferta ta była jak rzucona u jej stóp rękawica. Jessica czuła, że część jej - ta, którą nakłaniał do grzechu - chciałaby się zgodzić, ale jej złożona natura nie pozwalała na taką utratę panowania nad sobą.

Co chciał jej powiedzieć? Podczas ich dosyć krótkiej znajomości wymienili się wieloma intymnymi informacjami. Była teraz całkowicie zaprzątnięta myśleniem o nim w sposób, w jaki nigdy nie była zajęta czymś lub kimś innym. Jess ledwie pojmowała, jak on mógł tak głęboko dotrzeć do niej fizycznie, a zarazem uchwycić jej cechy mentalne - a jednak mu się to udało. Alistair pozostawił jej decyzję, co z tym zrobić, jednocześnie wyraźnie zaznaczając, że nie zrezygnuje. Wątpiła, czy było coś, czego Alistair Caulfield pragnął i w końcu tego nie dostał.

Kiedy skierowali się w stronę rufy, słone powietrze uderzyło ją w plecy, budząc jej zmysły. Ożywiona i oczekująca zwolniła na widok ogromnego prześcieradła rozciągniętego na pokładzie, w każdym rogu przyciśniętego skrzynią z kulami armatnimi. Na takim obrusie leżało kilka poduszek i wypełniony jedzeniem kosz.

Piknik. Na morzu.

Alistair stał po przeciwnej stronie prześcieradła, czekał. Był nienagannie ubrany w luźne spodnie wpuszczone do wypolerowanych wysokich butów, brunatną kamizelkę w paski i brązowy frak. Jego włosy były ułożone wiatrem, podobnie jak wtedy, kiedy przeciągała przez nie palcami.

Tak jak wiele kobiet wcześniej, Jess pomyślała, że jest to najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziała. Egzotyczny. Ostentacyjnie uwodzicielski. Bardziej niż trochę niebezpieczny. Smakowity. Chciałaby rozebrać go do naga, aby móc cieszyć się jego silnym ciałem bez zbędnego ubrania. Teraz, kiedy wzajemne pożądanie krążyło między nimi tak silnie, nie mogła już oprzeć się podobnym myśłom.

Imponująco wyglądał na pokładzie takiego wspaniałego statku, w otoczeniu mężczyzn wykonujących jego polecenia. Ledwie pamiętała bezwstydnika, który przyjmował każdy zakład i żył na wąskiej krawędzi ryzyka. Wiedziała jednak, że jest wciąż gdzieś tam, pod tą doskonałą powłoką. Kusił ją bezecnymi obietnicami, których dotrzymania była pewna.

- Pani - powitał ją z ukłonem.

- Panie Caulfield. - Rozejrzała się po pokładzie; zauważyła, że tuzin lub więcej mężczyzn starannie odwraca od nich wzrok.

Gestem poprosił ją, aby usiadła. Przyklęka. Dołączył do niej, sięgnął do kosza, z którego wyciągnął bochenek chleba i przełamał go na pół. Następnie wyjął kawałek suszonego sera i podzieloną na ćwiartki gruszkę. Za pomocą dużej serwetki chwycił jedną porcję i podał jej.

Przyjęła z uśmiechem. - Imponujące danie jak na prowiant okrętowy.

- Już niedługo zatęsknisz za różnorodnością.%

- Niektórzy mogą potraktować piknik na statku jako rodzaj zalotów - zwróciła uwagę, celowo używając przewrotnego tonu. - Na pewno można go uznać za coś romantycznego.

- Chciałem tylko sprawić ci przyjemność. - Uśmiechnął się w swój łobuzerski sposób, co sprawiło, że poczuła mrowienie. Jakże łatwo oczarowywał kobiety, jeśli tego chciał, jednocześnie zachowując lekki ton, zabierający całą natarczywość z jego słów. Nie mogła się zdecydować, czy opanowana, nieza - angażowana rozmowa miała ukoić jej nerwy, czy też sprawić, że zacznie tęsknić za poprzednim zapałem.

Odgryzł kawałek chleba swoimi doskonałymi, białymi zębami i w jakiś sposób sprawił, że nawet czynność jedzenia stała się podniecająca. Wydawało się, że nie robi tego celowo, co zgadzało się z jej wyobrażeniami, iż zmysłowość była dla niego czymś naturalnym.

Gryząc mały kawałek sera, patrzyła na nieskończoną przestrzeń oceanu. Słońce migotało w wodzie i mimo że dzień był chłodny, uznała, że jest bardzo przyjemnie. Cały niepokój, jaki wcześniej odczuwała w obecności Alistaira, zmienił się w inny rodzaj świadomości - cieszyła się nią, ponieważ dzięki niej czuła, że żyje.

Została wychowana tak, aby zachowywać pewien dystans pomiędzy sobą a innymi. Przestrzeń ta tworzyła się poprzez jej sposób mówienia i zachowania się i większość mężczyzn szybko traciła zapał z powodu braku powodzenia. Alistair traktował jednak jej postawę jak wyzwanie. Nie pozwalał jej się wycofywać, co zmuszało ją do uznania, że tak naprawdę nie chciała tego robić. Chciała być dokładnie tam, gdzie była - przeżywać przygodę u boku znanego z bezec - ności mężczyzny.

Potem przyszły wspomnienia tego, co robił z jej ciałem. Podobne chwile intymności dzieliła z Tarleyem i nie miała trudności z patrzeniem mu w twarz następnego ranka przy śniadaniu. Przy Alistairze natomiast rumieniła się często i niespodziewanie, ciepło i bezład ciała wywoływane były samą tylko jego bliskością. W jakiś sposób jego dotyk był bardziej intymny niż dotyk jej męża. Jak to możliwe?

- Czy dobrze spałaś? - zapytał, przyciągając jej uwagę ponownie do siebie.

Pokręciła głową.

- To zupełnie tak jak ja - wyciągnął nogi w bok, a głowę oparł na dłoni. Patrzył na Jessicę tymi wspaniałymi niebieskimi oczami, które widziały zbyt wiele. Te okna duszy postarzały go, ukazując mrok, jakiego nie powinno być w kimś jeszcze młodym. - Powiedz mi, co wydarzyło się tamtego dnia, kiedy uciekałaś od steru. Przed czym uciekałaś? Przedemną?

Jess niezręcznie wzruszyła ramionami. - Było tyle hałasu i ruchu. Poczułam, że... tracę równowagę.

- Czy twój brak słuchu w lewym uchu miał wpływ na to wrażenie?

Spojrzała na niego z uniesionymi brwiami. Teraz zdała sobie sprawę, że zawsze szeptał do jej prawego ucha. - Zauważyłaś.

- Michael mi powiedział. - Jego oczy były łagodne.

To sprawa, której nigdy nie poruszała. Była tak bardzo przeciwna nawet pomysłowi rozmowy na ten temat, że uciekała się do pogawędek o tym, o czym w innym przypadku by nie mówiła. - Nie uciekałam przed tobą.

- Nie?

- Tarley umarł ledwie rok temu.

Uniósł brew jakby szyderczo. - I chcesz uczcić jego pamięć czystością? Jak długo?

- Dokładnie dwanaście miesięcy, jak się zdaje - odpowiedziała sucho.

- Wstydzisz się swojego pożądania do mnie? To mnie nie zniechęca.

Wstydzić się. Czy to było właściwe słowo? To nie wstyd czuła. „Zakłopotanie” byłoby bardziej trafnym określeniem. Została wychowana do życia w określonym świecie, według określonych reguł. Romans z Alistairem przeniósł ją do zupełnie innej krainy. Wracając do jego analogii z tańcem, powiedziała, że nie zna prawidłowych kroków i dlatego ciągle się potyka. Była dobrze wykształcona, aby unikać potknięć i upadków, i było jej wyjątkowo trudno zapomnieć te silnie wpojone lekcje.

- Romans nie jest konieczny - zaczęła - aby cieszyć się cielesnym obcowaniem. Jest z pewnością możliwym i akceptowanym, chociaż niemodnym, znajdowaniem przyjemności w

łóżu małżeńskim.

- Sugerujesz, że powinniśmy się pobrać? - jego ton był niski i niebezpiecznie ostry.

- Nie! - jej głos załamał się z powodu szybkości odpowiedzi. - Nigdy nie wyjdę za mąż. Za nikogo.

- Dlaczego nie? Byłaś przecież szczęśliwa w pierwszym małżeństwie - Alistair sięgnął po gruszkę.

- Tarley i ja dzieliliśmy rzadką bliskość. Wiedział, czego potrzebowałam, a ja wiedziałam, czego on oczekuje. Potrafiliśmy połączyć te dwie rzeczy w harmonijny układ. Bardzo wątpię, czy miałabym tyle szczęścia po raz kolejny.

- Spełnianie oczekiwań jest dla ciebie ważne.

Jess spojrzała mu w oczy. Jak zwykle w sposobie, w jaki na nią patrzył, widziała coś, co było wyzwaniem, aby stała się inna, niż była. Prowokował ją do tego, aby głośno wypowiadała myśli, nad którymi rzadko się zastanawiała. - Kiedy oczekiwania zostają spełnione, nastaje harmonia.

Alistair pochylił głowę, zastanawiając się. - Aby dostrzec wartość harmonii, trzeba poznać dysharmonię.

- Czy możemy porozmawiać o czymś innym?

Nastąpiła długa cisza, a potem powiedział: - O czymkolwiek sobie życzysz.

Przez kilka chwil skubała chleb, wciąż zbierając myśli. Dlaczego zawsze wydawało się, że on potrafi ją przejrzeć? To było nieuczciwe, skoro sam pozostawał zagadką. - Czy sam wybrałaś swoją drogę w interesach?

- Skąd takie pytanie?

- Powiedziałaś, że twój ojciec pozyskał dla ciebie plantację i statek. Jestem ciekawa, czy prosiłaś właśnie o te rzeczy, czy po prostu postanowiłaś radzić sobie z tym, czego dostarczył Masterson.

Spojrzał w dół na swoją dłoń. - Nie chciałem niczego od Mastersona, ale skorzystanie z jego szczodrości znaczyło wiele dla mojej matki. Zaproponowałem trzcinę cukrową, ponieważ wiedziałem, że przyniesie zysk, a odległość związana z miejscem, gdzie się ją uprawia, będzie przemawiać do Mastersona. Byłem źródłem jego niezadowolenia przez wiele lat.

Jess przypomniała sobie, jak powiedziała coś podobnego do Hester dawno temu, i poczuła wyrzuty sumienia z powodu okrutnych myśli. Osądziła Alistaira pochopnie, zakładając, że nie miał ambicji lub głowy do interesów. Odrzucała go z powodu jego niskiego urodzenia. Zachowywała się wyniośle wobec admiracji Hester. Teraz mogła to przyznać.

Mimo że pochwały Hester były beztrioskie i wyrażane tylko w rozmowach, wzbudziły w Jess zazdrość i potrzebę obrony swojego terytorium.

- Niektórzy ojcowie chcą dobrze, nawet kiedy wyrażają swoje uczucia w szorstki sposób - odpowiedziała. - Ich metody pozostawiają wiele do życzenia, ale ich intencje są godne pochwały. - Nie przypisywała takich górnolotnych ambicji własnemu ojcu, ale nie miało to znaczenia.

- Skąd mogłabyś o tym wiedzieć? - zapytał miękko. - Zawsze byłaś doskonała. Mnie było zawsze do tego daleko.

- Doskonałość, jeśli już chcesz tak to nazywać, nie przychodzi bez wysiłku.

- Sprawiasz, że tak właśnie się wydaje. - Podniósł dłoń, kiedy chciała zaprotestować. - Uczucie Mastersona dotyczy mojej matki. Ona jest jedyną przyczyną, że okazał jakąkolwiek szczodrość. Jestem mu za to wdzięczny, nawet za najmniejszą część tego, co zrobił dla mnie w jej imieniu. Mimo całej złej woli, jaka jest między nami, jego miłość do niej zasługuje na moje uznanie.

- Dlaczego złej woli?

- Kiedy ty podzieliś się swoimi sekretami, ja podzielę się moimi. - Uśmiech Alistaira był rozbijający i złagodził ukłucie wywołane odmową odpowiedzi. - Jesteś bardzo tajemniczą kobietą, Jessico. Dla mnie będzie najlepiej, jeśli podtrzymam twoje zaciekawienie mną.

Jess jadła w zamyśleniu. Jego wiara w jej wyjątkowość sprawiła, że pragnęła być tak niepospolita, jak ją widział. Jej wychowanie było tak sztywne i każde odstępstwo od niego tak zdecydowanie karane, iż była pewna, że wszystko, co było kiedyś w niej godne uwagi, zwiędło i umarło.

Jednak Alistair sprawił, że zaczęła zastanawiać się, czy przypadkiem się nie myli. Sprawił, że zastanawiała się, jakby to było być kobietą równie fascynującą dla tego mężczyzny jak on dla niej. Mężczyzny, który był w tak mroczny sposób uczuciowy i tak ekstrawagancko przystojny, że kobiety płaciły, aby go posiąść, choćby tylko na chwilę.

Jej wyobraźnia dała się ponieść temu pomysłowi, wymyślając przeszłość wystarczająco ciekawą, aby ona, Jessica, mogła stać się kimś wyjątkowym.

- Myślę, że mogę opowiedzieć ci o mojej niewoli u maharadży... - zaczęła.

- Naprawdę? - przewrotny błysk rozjaśnił jego spojrzenie. - Bardzo proszę.

Rozdział 10.

Fascynacja Alistaira Jessicą pogłębiała się z każdym kolejnym dniem i obawiał się, że ten popołudniowy piknik zupełnie go pogrąży. Czego będzie mógł dowiedzieć się na jej temat z fikcyjnej opowieści? Sam fakt, że przekonała się do tego pomysłu, powiedział mu o niej wiele - mogła być obdarzona wyobraźnią, skłonnością do przygód i zabawy...

Wiedział jednak, że ma także ukryte cechy. Widział już odrobinę tej ciemnej strony. Bardziej niż wszystko inne to właśnie podobieństwo - rozpoznanie podobnej duszy, która musiała ukrywać się w sztucznym przebraniu, aby przetrwać - przyciągało go do niej. Nie mógł się doczekać dnia, kiedy ona sama pozna siebie lepiej. Jakże wspaniałą kobietą mogłaby się stać, gdyby zaakceptowała i postanowiła wykorzystać swoje wielorakie, ukryte uroki!

Odwróciła głowę, chroniąc twarz przed jego spojrzeniem. - Podróżowałam z plemieniem Beduinów. Wieźliśmy bryły soli na grzbietach wielbłądów, kiedy nasza karawana została napadnięta przez wrogie plemię.

Takie egzotyczne tło dla kobiety dobrze znanej jako wzorowa angielska dama. Więc dama w opałach? Ta historia spodobała mu się od razu. - A jak w ogóle znalazłaś się na Saharze?

- Uciekałam przed zimowym chłodem.

- Bałaś się?

- Na początku tak. Nie wiedziałam, co mogę zrobić z kobietą w tak wrogim miejscu. Zostałam zabrana do oazy i do namiotu szejka.

Uprowadzona. Opowiadanie stawało się z każdą chwilą bardziej pikantne. - Czy byłaś związana?

- Tak. - W jej głos wpadł zdradzający fantazję wysoki ton. - W nadgarstkach.

Uśmiechnął się w duchu. Jakkolwiek pragnęła kierować nim w sprawach uciech cielesnych, okazało się, że sama także pragnęła być kierowana. Bardzo wyzywająca myśl. - Jaki był ten szejka?

- Młodszy niż się spodziewałam. Atrakcyjny.

- Jak wyglądał?

Jessica spojrzała na niego z tajemniczym uśmiechem. - Tak jak ty.

- Wspaniale - wymamrotał, zadowolony, że znalazło się dla niego miejsce w jej opowieści. Mogło to oznaczać, że nie będzie w niej Tarleya, ale musi posłuchać dalej, aby się upewnić. Być może jej nienaganny mąż będzie bohaterem ratującym ją z łap tego

pożądliwego szejka. - Co powiedział, kiedy cię zobaczył?

- To on sam mnie porwał. Zrzucił mnie na swojego konia i wywiózł z dala od wszystkiego, co znałam.

Analogie do rzeczywistości wydawały się mu całkiem wyraźne - morze piasku lub bezkresny ocean. Alistair obrócił się na plecy. Wsunął poduszkę pod głowę i zaczął wpatrywać się w błękitne niebo.

- Było tam jedzenie i butelki z winem - kontynuowała. - Ziemia była wyłożona dywanami i zasłana poduszkami. Zaprosił mnie, abym się rozgościła. Zupełnie tak jak ty i ja teraz. Zdjął więzy z moich rąk, ale ciągle byłam bardzo nieufna.

- A to dlaczego? Wydaje się przyjemnym osobnikiem.

- Porwał mnie! - zaprotestowała ze zdziwieniem w głosie.

- Nie możesz go winić, że z tobą odjechał. Nie co dzień mężczyzna znajduje skarb na pustyni. - On także potrafił tworzyć analogie.

- A więc mężczyzna powinien po prostu brać to, czego chce?

- Jeśli nikt na tym nie ucierpi, dlaczego nie?

Jessica roześmiała się, a on pokochał ten dźwięk. - Drogi panie, jest pan niepoprawny.

- Tak często, jak to możliwe - zgodził się.

- Obawiam się, że zupełnie jak ten szejka. Okazał się całkiem czarujący, ale uparty. Wiele razy ostrzegałam go, że zamieszkuję bardziej uporządkowany świat, niż sobie zdawał sprawę, i że ten świat w końcu się o mnie upomni, jednak wcale się tym nie przejmował.

- Chyba mógłbym go polubić.

- Mógłbyś z pewnością - Jessica zrobiła przerwę na jedzenie.

- Co więc zrobiłaś?

- Jesteś okropnym słuchaczem opowieści - poskarżyła się. - Nie pozwalasz mi ujawniać szczegółów dopiero wtedy, kiedy przyjdzie na to czas. Na szczęście dla mnie szejka pod tym względem zachowywał się lepiej.

- O jakich szczegółach mu opowiadałaś?

- Mimo wszystko trwasz przy swoim, chociaż wytykam ci błędy?

Alistair spojrzał na nią i stwierdził, że przygląda mu się uważnie. Nie jego twarzy, ale pozostałej części, co sprawiło mu radość. - Upór jest cnotą.

- Myślę, że jest nią raczej „cierpliwość”. Jednak nie opowiadałam mu oszczędnie. Opowiadałam mu historie.

- Aby odciągnąć go od miłosnych zainteresowań? Jak Szeherezada?

- W pewien sposób - spojrzała na palce, w których właśnie trzymała chleb. - O czym

innym mielibyśmy rozmawiać? O zasadach etykiety w pokojach gościnnych? O strategii w szachach? Takie tematy szybko nudzą człowieka żadnego przygód.

- Jestem pewien, że wszystko, co byś powiedziała, byłoby dla niego interesujące - podjął. - Nawet gdybyś nie powiedziała nic, ciągle miło spędzałby czas, po prostu patrząc na ciebie.

Jej usta uniosły się w uśmiechu. - Pochlebstwa przychodzą ci łatwo.

- Możesz ćwiczyć na mnie własne umiejętności pochlebiania. Ale nie mogę przysiąc, że będę zachowywał się przyzwoicie, jeśli będziesz to robić.

- Za co chciałbyś być podziwiany?

- Za cokolwiek, pod warunkiem że podziw będzie szczery - odgryzł kawałek gruszki i poczuł, że nie istnieje inne miejsce, w którym chciałby teraz być. Ta myśl przyniosła mu szczególnie rodzaj spokoju. Odkąd pamiętał, Alistair czuł chęć podążania w wielu kierunkach jednocześnie. Ciągle wypatrywał nowych możliwości i nowych źródeł dochodu. Możliwości porażki nigdy nie brał pod uwagę.

Wargi Jessiki wyduły się w zamyśleniu. - Ja także chciałabym być podziwiana za coś, co jest wyłącznie moją zasługą. Jeszcze nic takiego nie zrobiłam, ale mam nadzieję to zmienić.

- Wyjaśnij.

- Jak mogę przypisywać sobie zasługę z powodu mojego wyglądu? Są za to odpowiedzialni moi rodzice. Jak mogę przypisywać sobie zasługę z powodu mojego zachowania, kiedy nie mogłabym zachowywać się inaczej, nawet gdybym chciała?

- Nie mogłabyś?

- Nie miałam wyboru jako dziecko i zostało mi to tak mocno wpojone, że nie potrafię sobie wyobrazić innego zachowania.

- Nie miałaś wyboru - powtórzył. - Zawsze mamy wybór: robić to, czego chcą inni, albo to, czego chcemy my.

Jej szare oczy były smutne, kiedy na nią spojrział. - To zależy od okoliczności.

Alistair dostrzegł zmianę jej nastroju, wiedząc, że poruszanie tego tematu oznaczało wypłynięcie na głęboką wodę. Wiedział też, że jak na razie nie miała ochoty na nią wpływać. Mimo wszystko nie mógł się oprzeć i musiał spróbować.

- W Eaton miałem przyjaciela - zaczął - który był najprawdopodobniej najinteligentniejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałem. Może akurat nie, jeśli wziąć pod uwagę samo studiowanie, ale ogólnie mówiąc, był spostrzegawczy i bystry. Jednak zawsze, kiedy chwaliłem go za rzadką zdolność zauważania możliwości i korzystania z nich,

szybko przekonywał mnie, że jest inaczej. Brakowało mu pewności siebie, ale nie wiedziałem dlaczego. Dopiero później spotkałem pewnych członków jego rodziny i stało się dla mnie jasne, że ten rodzaj bystrości nie był przez nich pochwalany, co podkopywało wiarę w siebie Bartona. Jego rodzice chcieli zobaczyć dobre oceny ze szkoły, wszystko inne było w ich pojęciu bezwartościowe.

- Potrafię mu współczuć.

- Jestem pewien, że tak; pomiędzy wami jest wiele podobieństw. Podobnie jak Barton wkładasz wiele wysiłku, aby pozbawić mnie wysokiego mniemania o sobie. Jednak tobie nie brak pewności siebie, tak jak jemu. Nie jesteś umniejszana w swoim otoczeniu, tak jak on. W twoim przypadku chodzi o to, że nie cenisz w sobie cech, które wywołują podziw u innych. Sugerujesz, że to dlatego, iż nabyłaś tych cech w otoczeniu pewnego rodzaju zagrożenia. Z czyjej strony? Twojej matki? Rywalizującego rodzeństwa?

Spojrzenie, jakie Jessica mu posłała, było pełne rozdrażnienia. - Zawsze jesteś taki ciekawski? Jeśli tak, to czy każdego darzysz równie dużym zainteresowaniem? Czy może tylko kobiety, z którymi chciałbyś dzielić łóżko?

- Masz kolce jak jeżozwierz i równie trudno cię schwytać. Kocham to.

- Kochasz wyzwania - poprawiła go. - Gdybym to ja prześladowała cię, poczułbyś się inaczej.

- Wypróbuj mnie - powiedział, spoglądając jej w oczy. - Potraktujmy to jak test.

- Kolejne wyzwanie. Albo zakład. Dla ciebie nie do odparcia. - Włożyła do ust ostatni kawałek chleba, a następnie zaczęła układać poduszki stosownie do swojego upodobania. Kiedy pochyliła się lekko w jego stronę, opierając się na łokciu, uznał, że ten widok jest uroczy. Wypoczęta, elegancka i naturalnie piękna.

Postanowiwszy nie dyskutować o tym, co go najbardziej interesowało, Alistair wrócił do wcześniejszego tematu rozmowy. - Jak więc chciałabyś wyróżnić się w przyszłości? Jaki masz plan?

- Być może mogłabym dobrze zarządzać Calypso - ostrożnie ugryzła gruszkę. - Mam nadzieję, że podołam temu zadaniu.

- Nie będziesz musiała nic robić. Tarley ma doskonałego nadzorcę i zarządcę, a także korzystną umowę na transport dóbr, jeśli mogę tak powiedzieć. Tryby są dobrze naoliwione i będą obracać się tak, że nie ma potrzeby, abyś wkładała w to wysiłek.

Kiedy przez twarz Jessiki przeszedł cień, Alistair uświadomił sobie swój błąd. Prawda była taka, że zaniepokoił się możliwością, iż nie będzie go potrzebowała, co mogłoby się zdarzyć, gdyby nie szukała nabywcy. Nie było to jednak przyczyną do zaprzeczania jej

nadziei. Chciała podjąć pewien trud i wykonać zadanie, jakiego wcześniej nie próbowała. Niezależnie od tego, jak bardzo utrudniłoby mu to dostęp do niej, powinien wspierać takie odważne przedsięwzięcie. Bóg wiedział, że je podziwiał.

- Nie mówię oczywiście, że nie można wprowadzić ulepszeń - poprawił się szybko. - Zawsze znajdzie się miejsce na poprawę.

W spojrzeniu, jakim go obdarzyła, były zarówno wdzięczność, jak i świadomość jego kłamstwa. Mimo że była nowicjuską w grze uwodzenia i podbojów miłosnych, wyczuła, że Alistair idzie na ustępstwa, aby ją pozyskać. - Mam taką nadzieję. Może przynajmniej uda mi się podtrzymać sprawne działanie przedsięwzięcia.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - Tak jak mówisz: nie ma w tobie nic intrygującego.

Jessica spojrzała na swoją dłoń i duży szafir na palcu. - Może jest odrobina - przyznała. - Przynajmniej ty tak to widzisz.

- Opinie innych nie mają znaczenia. - On wybrałby dla niej rubin. Czerwień pasowałaby do wewnętrznego ognia, który skrzętnie skrywała.

- Czy mógłbyś... Czy *pomożesz* mi? - spojrzała w górę, oczy miała przykryte grubymi rzęsami. - Zaczynałeś od zera. Spodziewam się, że wiesz wszystko o uprawie i sprzedaży trzciny cukrowej.

Przyływowi triumfalnej ulgi, jaką poczuł, towarzyszyły delikatne, ciepłe emocje. - Oczywiście. Gdy tylko zorientujesz się w sytuacji i poczujesz się wystarczająco zadomowiona, będę mógł poszerzyć twoją wiedzę. Nie chciałbym wtrącać się zbyt wcześnie, ale jeśli pojawią się jakiegokolwiek pytania lub trudności, będę zaszczycony, mogąc ci pomóc.

- Dziękuję.

Przez chwilę jedli w przyjemnej ciszy. Alistair cieszył się, mogąc zjeść posiłek w tak piękny dzień w towarzystwie Jessiki, jednak zauważył, że im dłużej zachowuje milczenie, tym bardziej ona się relaksuje. Sprawilo to, że zaczął się zastanawiać, jak dogłębnie pozwalała się poznawać innym ludziom. Nie odpowiadała na wszystkie pytania, które jej zadawano. Jednak było jasne, że w jej dorastaniu zdarzały się chwile szorstkości, a ich „konsekwencje” były wystarczająco silne, aby ubrać ją w skórę, której nie nosiła z wygodą.

Spojrzał jeszcze raz na zaręczynowy pierścionek z szafirem na jej smukłej dłoni i zastanowił się, jak dobrze znał ją Tarley. Większość małżeństw arystokratycznych była płytkimi związkami, opartymi na wzajemnym zrozumieniu, izakłócające spokój rozmowy nie powinny mieć miejsca. Nie było niczym niezwykłym, że małżonkowie rozmawiali tylko o nielicznych sprawach dotyczących codziennych zajęć i nie zagłębiali się w pewne kwestie, aby odkryć, jak druga osoba czuła się z powodu określonego wydarzenia lub spotkania.

Czy w życiu Jessiki był kiedyś ktoś, kto zdobył jej zaufanie?

- Miałaś kiedyś psa - przypomniał sobie. - Był zawsze z tobą.

- Temperance - powiedziała z nutką zadumy. - Odeszła kilka lat temu. Bardzo mi jej brakuje. Czasami suknie ocierają mi się o kostki w pewien sposób i przez chwilę myślę, że to ona.

- Przykro mi.

- Czy miałeś kiedyś zwierzę, do którego byłeś przywiązany?

- Mój brat Aaron miał beaglea, którego lubiłem. Albert miał mastiffa, który okropnie się ślinił. Andrew miał teriera imieniem Lawrence, który budził taki postrach, że szybko zostaliśmy przyjaciółmi. Jednak kiedy Lawrence zniszczył już wszystkie meble i dywany, Masterson zadekretował, że w naszym domu nie będzie więcej zwierząt. Pieskie szczęście być najmłodszym i ostatnim w kolejce.

Jej uśmiech był łagodny. - Myślę, że rozpieściłbyś zwierzaka.

Chciał rozpieścić;^, obsypać ją prezentami, udekorować jej nagie ciało klejnotami...

Odchrząknawszy, zapytał: - Czy lady Regmont także lubi zwierzęta?

- Hester zawsze była zbyt zajęta, aby poświęcić czas zwierzęciu. Rzadko zdarza się dzień, kiedy jej czas nie jest całkowicie wypełniony.

Alistair przypominał sobie, jak bardzo pełna życia była Hester, kiedy spotkali się dawno temu. - Michael był zauroczony tą jej cechą. On także lubi towarzystwo wielu ludzi.

- Wszyscy kochają Hester. - Powiew bryzy przesunął gruby jasny lok na policzek Jessiki. Odgarnęła go na miejsce. - Nie da się jej nie kochać.

- Michael nie patrzył na nikogo innego, kiedy byli w tym samym pokoju.

- Ona potrafi być najjaśniejszą gwiazdą każdego towarzystwa.

W jej głosie usłyszał zadumę. - Tęsknisz za nią.

Jessica westchnęła. - I to na wiele sposobów. Zmieniła się ogromnie przez ostatni rok. Wstydzę się przyznać, ale nie wiem, czy ta zmiana była stopniowa, czy też nagła. Po tym jak Tarley zachorował, miałam niewiele czasu, aby kogokolwiek odwiedzać.

- Zmieniła się? W jaki sposób?

Wzruszyła bezradnie ramionami. - Boję się, że może być chora. Stała się szczupła i często bywa blada. Zdarza się, że ma przymrużone oczy i zaciśnięte usta, tak jakby coś ją bolało. Jednak kiedy błagałam, żeby wezwała lekarza, powiedziała, że nic jej nie jest.

- Jeśli dzieje się cokolwiek złego, to jestem pewien, że Michael zajmie się tym w czasie twojej nieobecności. Możesz spać spokojnie.

- Jeśli wszystko będzie wymagało jego uwagi, to wątpię, że znajdzie czas, aby zająć

się tym osobiście. To taki kochany człowiek. Potrzebuje śpny, która ulżyłaby jego troskom.

- Twoja siostra ciągle przykuwa całą jego uwagę i to dlatego, jak myślę, nigdy się nie ożenił.

Otworzyła szeroko oczy. - Czy sugerujesz, że Michael darzy Hester *uczuciem*?

- Od lat - powiedział sucho Alistair. Dobrze wiedział, jak trawiąca może być taka obsesja.

- Nie - westchnęła ciężko. - Nie mogę w to uwierzyć. Nigdy nie okazywał uczucia innego niż przyjaźń.

- Zwracałaś na to pilną uwagę, skoro jesteś tego taka pewna?

Wpatrywała się w niego przez długą chwilę, a potem uśmiechnęła się łagodnie. - Nie miałam pojęcia.

- Podobnie jak lady Regmont, chociaż to ona jest przyczyną tego problemu.

- Wspomniała o nim raz, mówiąc o pożądanym cechach, jakie powinien mieć jej przyszły mąż.

- Och? Co dokładnie powiedziała? Być może będzie dla niego pocieszeniem wiedzieć, że uznaje go za atrakcyjnego pod pewnymi względami. Z drugiej strony może być także torturą, skoro w tej chwili nie da się z tym nic zrobić.

- Chwaliła go jako sympatycznego, tak mi się zdaje - w oczach Jessiki pojawił się błysk. - Jednak to twój wygląd podziwiała najbardziej.

- Bardzo mi miło. Czy zgodziłaś się z nią?

- Skłamałam.

Uniósł brwi.

- W pewnym sensie - wyjaśniła. - Powiedziałam jej, że jesteś dla mnie zbyt młody, aby oceniać cię w ten sposób.

Alistair złapał się ręką za serce. - Ach tak! Piękna dama zraniła mnie do żywego.

- Bzdury - zadrwiła.

- Młodość ma jednak zalety. Wigor, kondycję...

- Zapalczywość.

- Która może być smakowita - opowiedział - kiedy stosowana jest właściwie. Skoro przyznajesz się do kłamstwa, to przyznaj się także, że nawet wtedy uznawałeś mnie za fizycznie atrakcyjnego. Dlaczego nie powiedziałaś chociaż tego siostrze? Czy ona nie dzieli się niczym osobistym z nikim?

- Nie mogłam podsycić jej zainteresowania! Nie sądzę, że pasowalibyście do siebie. Myślę, że przyćmiłbyś ją szybko.

- I tak nie zareagowałbym na jej umizgi. To bardzo niemądre dla mężczyzny zalecać się do jednej siostry, wzdychając w sekrecie do drugiej.

Jessica zarumieniła się. - Nigdy do nikogo nie wzdychałeś. To nie w twojej naturze. Poza tym, podobnie jak pan Sinclair, nigdy nie dałeś po sobie poznać, iż wiesz, że istnieję.

- To samo można powiedzieć o tobie, jeśli chodzi o mnie. Oboje wiedzieliśmy o swoim istnieniu, ale ty byłaś obiecana Tarleyowi, a ja *byłem* za młody. Nie miałem pojęcia, co chciałbym z tobą robić, poza nieskrępowanym nierządem, ale nie wiedziałem, jak osiągnąć ten cel. Byłaś tak doskonałą, nieskazitelnie wspaniałą istotą. Miłosne igraszki z tobą w furii młodzieńczego pożądania wydawały się obsceniczne i niemożliwe.

Świadectwem tego, że czuła się swobodnie w jego towarzystwie, był brak zgorszenia jego otwartością, co z pewnością miałyby miejsce jeszcze kilka dni temu. - Wydawało mi się, że masz wiele umiejętności i opanowanie w takich sprawach, przynajmniej wtedy, kiedy patrzyłam.

- Z tobą byłoby inaczej.

Jej rumieniec pogłębił się. Spuściła wzrok, patrząc na potrawy rozłożone między nimi. - Może gdyby Michael był bardziej otwarty i bezpośredni, jeśli chodzi o uczucia wobec Hester... Nie mówię, że nie jest szczęśliwa z Reg - montem...

- Unikam rozważania minionych możliwości. Życie jest takie, jakie jest. Jak najlepsze korzystanie z niego wymaga wystarczająco dużo energii. Nie ma sensu tracić sił na żalowanie tego, czego nie można zmienić.

Jessica przytaknęła, ale jej lekko nieobecny wzrok zdradzał zamyślenie. - Działasz z takim zamiarem, aby nie żałować swojej decyzji - wymruczała cicho. - Ja natomiast zawsze decydowałam się czegoś nie robić, aby nie było możliwości, że będę żałować, jeśli to zrobię.

- Kto może wiedzieć, co jest lepsze?

- Chciałabym spróbować twojego sposobu, przynajmniej przez pewien czas.

Alistair spojrzął w niebo, aby zmniejszyć presję, jaką mogły wywołać jego następne słowa. - Wydaje się, że to doskonała okazja. Możesz stać się inną osobą z dala od domu i nikt się o tym nie dowie.

- Ty będziesz wiedział.

- Ach, ja nie powiem nikomu.

Pogroziła mu palcem. Uznał ten gest za figlarnie uroczy. - Masz na mnie duży wpływ. Okaze się, czy będzie to dla mnie dobre, czy też nie.

- Dokładnie wiem, czego ci potrzeba.

- Czyżby?

- Wolności bez osądów - wstał. - Taka wolność istnieje i mogę ci ją pokazać.

- Wolność i konsekwencja idą ręką w rękę.

- Tak. Jednak czy osądy są konsekwencjami, czy tylko uciążliwościami? Czy naprawdę ma znaczenie, co inni o tobie myślą, jeśli masz środki, by ich zignorować?

Jessica głośno wypuściła powietrze. - Zaczyna mi zależeć na tym, co o mnie myślisz.

- Szaleję za tobą - Alistair sięgnął po butelkę wina wystającą z koszyka. - I polubiłem cię z każdej strony, z jakiej cię dotychczas widziałem.

- Nie możemy oboje lekceważyć konwenansów.

- Nie możemy?

- Ktoś musi być głosem rozsądku. Wyznaczam ciebie.

Roześmiał się. - Ach tak?

- Zamienimy się rolami. Ja będę działała, nie dbając o konsekwencje, a ty będziesz uważał na przyzwoitość. Oczywiście będziesz potrzebował tej praktyki, skoro chcesz odnaleźć się na nowo w towarzystwie po powrocie do Anglii.

Alistair był bardziej niż zaintrygowany jej śmiałą sugestią.

- Zastanów się - powiedziała. - Oboje wiemy, że dobrze znasz się na łamaniu reguł. Pytanie brzmi: czy potrafisz ich przestrzegać? Czy możesz wycofać się z przedsięwzięcia, realizacji zamierzonego celu lub pragnienia tylko dlatego, że kontynuowanie go byłoby skandalem? Czy potrafisz przepuścić okazję, aby uniknąć krytyki?

- Czy potrafisz łamać reguły? - podjął. - Czy potrafisz iść dalej, nawet jeśli przyniesie to skandal? Czy potrafisz zaryzykować potępienie, aby uchwycić okazję?

- Na pewno postaram się jak mogę najlepiej - jej uśmiech był jaśniejszy, niż Alistair kiedykolwiek widział. - Czy przyjmiesz zakład, aby propozycja była bardziej atrakcyjna?

- Och, jest wystarczająco atrakcyjna. - Zamiana ról wprowadzała wiele wspaniałych, występnych możliwości. - Ale jak wiesz, nigdy nie cofam się przed wyzwaniem. Dwadzieścia gwinei?

Jessica wyciągnęła dłoń. - Zgoda.

Rozdział 11.

- Piękny kapelusz! - powiedziała głośno lady Bencott.

Hester spoglądała na monstrum spoczywające na głowie lady Emily Sherman i próbowała odgadnąć, czy lady Bencott żartowała, czy może była ofiarą okropnego gustu. Ponieważ lady Bencott chwalono za jej modne stroje, podejrzewała, że musiało chodzić o to pierwsze.

- Na wystawie widziałam pewien kapelusz - oznajmiła Hester. - Myślę, że wyglądałby na tobie wspaniale, Em.

Gdy Hester podchodziła do okna wystawowego sklepu, dotarła do niej bolesna świadomość tego, jak bardzo tęskniła za Jessicą. Obecność siostry zawsze uprzyjemniała wyprawy na zakupy, takie jak ta, którą Hester zorganizowała dzisiaj. Jessica potrafiła przywoływać do porządku kobiety podobne do lady Bencott, stosując wyważone słowa reprimendy, które trafiały w sedno w możliwie najdelikatniejszy sposób i nie pozostawiały miejsca na wymówki. Siła charakteru, jaką okazywała Jessica, była źródłem zazdrości dla Hester. Ona nie była tak stanowcza jak jej siostra. Hester była typem osoby ugodowej, starającej się łagodzić wszelkie napięcia i unikać konfliktów, bez względu na to, jak wiele mogło ją to kosztować.

Sięgnęła po wspomniany wcześniej kapelusz prezentujący się ładnie na stojaku, ale powstrzymała gest, gdy jej uwagę przyciągnęła stojąca na zewnątrz postać. Bond Street była pełna przechodniów, a mimo to jeden z nich przykuł jej wzrok. Stała jak zahipnotyzowana.

Mężczyzna był wysoki i dobrze zbudowany, miał uda wyrzeźbione jak u kawalerzysty i ramiona, które nie potrzebowały dodatkowych poduszek w wierzchnim okryciu. Był ubrany w ciemnozielony frak i uszyte z irchy, skromnie zdobione, ale wyraźnie drogie bryczesy. Poruszał się z taką pewnością siebie, że inni instynktownie mu ustępowali. Kobiety patrzyły na niego z typowym dla siebie zainteresowaniem; mężczyźni schodzili mu z drogi.

Jak gdyby czując intensywność jej spojrzenia, mężczyzna odwrócił głowę w jej kierunku. Pod rondem kapelusza Hester dostrzegła kwadratowy zarys brody, który rozpoznałaby wszędzie.

Michael. Poczwała rozchodzące się w żyłach przyjemne ciepło. Było to uczucie, jakiego nie zaznała od czasu, gdy Regmont po raz pierwszy podniósł na nią rękę. Tamtego dnia coś w jej wnętrzu popadło w odrętwienie, jednak w tym momencie zbudziło się na nowo.

Dobry Boże. Kiedy stał się tak wytwornym mężczyzną? Kiedy jej towarzysz z

dzieciństwa pozostawił za sobą wiek chłopięcy? Wtedy, kiedy stał się lordem Tarleyem? A może wcześniej? Tak rzadko go widywała, że nie potrafiła dokładnie określić, momentu, w którym stał się tak wspaniałym mężczyzną.

Zatrzymał się, podobnie jak ona, i stał niczym samotna nieruchoma postać pośród ulicznego gwaru. Prezentował się pięknie i naturalnie. Nie krępował go jego wzrost, czego nie dało się powiedzieć o jej mężu, który był kilka cali niższy od Michaela.

Hester opuściła rękę. Zanim zdała sobie sprawę z tego, co robi, znalazła się na zewnątrz sklepu, czekając na Michaela, który przedzierał się przez uliczny ruch, podążając w jej kierunku z czarującym zniecierpliwieniem.

- Dobry wieczór, lordzie Tarley - powiedziała, gdy znalazł się przy niej. Hester była zaskoczona wyraźnym i pewnym tonem swojego głosu, gdy tymczasem w głębi duszy czuła się niepewnie i niespokojnie.

Michael zdjął kapelusz, ukazując włosy w kolorze ciemnej czekolady. Powitał ją ukłonem. - Lady Regmont. Czuję się niewymownie szczęśliwy, że nasze drogi skrzyżowały się tego ranka.

Hester doznała uczucia nedorzecznego zadowolenia z powodu tego frazesu wypowiedzianego z taką swobodą. - Wzajemnie.

Michael spojrzał ponad jej ramieniem na sklep z kapeluszami. - Popołudnie z przyjaciółkami?

- Tak. - Co oznaczało, że nie mogła porozmawiać z nim na temat sprawy, która nie dawała jej spokoju. - Muszę się z panem zobaczyć, gdy tylko znajdzie pan chwilę wolnego czasu. Jest coś, o czym chciałabym porozmawiać.

Wyprężył ciało. - O co chodzi? Czy coś się stało?

- Słyszałam o pańskiej walce z Regmontem.

Unosząc brwi, odparł: - Nie zranię go. A przynajmniej nie za bardzo.

- Nie martwię się o Regmonta. - Michael nie zdawał sobie sprawy z tego, jaką uśpioną bestię być może obudził.

Usta mu zadrżały, ale po chwili nie mógł się już powstrzymać i szczerze się uśmiechnął. Ten gest zaparł jej dech w piersiach, uświadamiając Hester, jak rzadko Michael uśmiechał się w jej towarzystwie. Jego powściągliwość zawsze była godna podziwu. Hester nigdy nie zdołała przełamać jej swoim czarem, który działał na tak wielu innych.

- Nie wiem - stwierdził - czy mam się czuć zaszczycony pani troską, czy też urażony z powodu okazywania przez panią braku wiary w moją umiejętność walki na pięści.

- Nie mogę znieść myśli, że mogłoby się panu coś stać.

- Będę próbował chronić moją osobę z myślą o pani. Jeśli jednak mam być szczerzy, to musi pani wiedzieć, że takie postępowanie może skutkować obrażeniami u pani męża.

Czy zawsze spoglądał na nią z takim ciepłem emanującym z ciemnych oczu? - Regmont jest w stanie się bronić.

Kiedy Michael zmarszczył brwi, słysząc jej ton, Hester uświadomiła sobie, że być może ujawniła więcej niż powinna. Zmieniła temat, aby oddalić jego myśli od nieprzyjemnej kwestii. - Bardzo ucieszyła mnie pańska wizyta. Chciałabym ogromnie, aby odwiedzał mnie pan częściej.

- Też bym tego chciał, Hester. - Głos miał niski i poufały. Jego spojrzenie było głębokie. - Postaram się.

Rozstali się. Tylko dzięki ogromnej sile woli Hester powstrzymała się od spojrzenia za siebie, gdy już wróciła do sklepu. Czym innym była chwila rozmowy ze szwagrem siostry, a czymś zupełnie sytuacja, kiedy przyłapano by ją na pożeraniu go wzrokiem.

Kiedy wróciła do swoich towarzyszek, lady Bencott rzuciła: - Tytuł pasuje do Tarleya.

Hester skinęła głową, wiedząc o poczuciu straty i innych obciążeniach, jakie wiązały się z nową pozycją Michaela.

- Jeśli będziesz miała szczęście, Emily - ciągnęła lady Bencott - nowy kapelusz przyciągnie jego uwagę i zdobędziesz świetną partię.

- Gdyby tylko to mi się udało. - Em zdjęła ze swoich pięknych kruczoczarnych loków kolejny nietwarzowy kapelusz. - Myślę o nim od jakiegoś czasu.

Hester poczuła ostre ukłucie w sercu, słysząc rozmarzony głos przyjaciółki. Pomyślała, że to objaw wzmagającego się, nie innego i nie mniej nieprawdopodobnego uczucia... niż uczucie przypominające zazdrość.

- Chciałeś mnie widzieć?

Michael spojrzął znad biurka na wchodzącą do jego gabinetu matkę. Mimo że pomieszczenie było wielkie, szczupła sylwetka hrabiny Pennington zdawała się dominować przestrzeń. Siła woli i umiejętne postępowanie czyniły z Elspeth

Sinclair wspaniałą kobietę. Dopelnieniem silnego charakteru były fizyczne piękno oraz elegancja.

- Tak. - Michael odłożył pióro i wstał. Obszedł dookoła mahoniowe biurko i wskazał ręką jedną z sof, po czym poczekał, aż matka zajmie miejsce. Następnie usiadł naprzeciw niej, lekko się uśmiechając. - Chciałbym cię prosić o przysługę.

Matka obdarzyła go uważnym spojrzeniem. Niedawna strata ukochanego syna

znalazła odzwierciedlenie w głębi jej ciemnych oczu i zaznaczyła się w smutku, który przywarł do niej jak całun. - Wiesz, że wystarczy, abys poprosił. Jeśli tylko będę w stanie ci pomóc, uczynię to.

- Dziękuję. - Próbował zebrać myśli, zastanawiając się, w jaki sposób najlepiej sformułować swoją prośbę.

- Jak się miewasz? - Elspeth złączyła palce dłoni spoczywających na jej kolanach i uniosła podbródek. Na jej skroniach spoczywały kosmyki siwych włosów, ale na twarzy nie było widać oznak starzenia. Była wciąż piękna i niezwykle spokojna. - Próbowałam dać ci tyle prywatności, ile tylko byłam w stanie, ale przyznaję, że martwię się o ciebie. Nie jesteś sobą od czasu śmierci Benedicta.

- Nikt z nas nie jest. - Opadł na oparcie sofy, wzdychając głęboko.

Na tę rozmowę zanosilo się już od dłuższego czasu. Matka wykazała się ogromną cierpliwością, czekając na nią tak długo, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę typową dla niej potrzebę bycia informowaną o każdej, najmniejszej nawet sprawie dotyczącej członków najbliższej rodziny. Podczas gdy Penning - ton po stracie syna zaszył się na wsi, Elspeth przybyła do Michaela kilka tygodni temu, aby uczestniczyć w jego nowym życiu w możliwie najbardziej dyskretny sposób. Zdawało się, że jest zajęta przyjaciółmi i spotkaniami towarzyskimi, ale Michael znał dobrze powód, dla którego wróciła - chciała wspierać jedyne żyjącego syna w jego próbach i porażkach towarzyszących wypełnianiu pustki, jaka nastąpiła po śmierci brata.

- Pełni najlepszych intencji i zupełnie niczego nieświadomi - przemówił Michael zmęczonym głosem - zawsze powierzaliśmy wszystkie sprawy Benedictowi. Nigdy nie przyszło nam do głowy, że może opuścić nas któregoś dnia, zostawiając nas szamoczących się z tym wszystkim bez niego.

- Nie szamoczysz się - zaprzeczyła Elspeth. - Bez wątplenia jesteś w stanie zająć się wszystkim, stosując własne metody. Nikt nie wymaga od ciebie, że będziesz wykonywał obowiązki w taki sposób, jak czynił to Benedict. Możesz znaleźć własną drogę.

- Próbuję.

-Wkładasz wiele wysiłku w to, aby dopasować się do wizerunku, jaki stworzył twój brat. Mam nadzieję, że nie sądzisz, iż ja i twój ojciec tego pragniemy.

Michael wykrzywił usta. - Nie znam człowieka, który by lepiej naśladował innych.

Uniosła dłoń i wyciągnęła ją w stronę Michaela, wskazując z wdziękiem na jego sylwetkę, zaczynając od butów, a kończąc na fularze. - Ledwo cię poznałam, gdy przyjechałam. Posępne kolory twojej nowej garderoby i oszczędność ozdób... To nie ty.

- Nie jestem już tak po prostu Sinclairem - odparł obronnym tonem. - Jestem Tarleyem i któregoś dnia (oby Bóg sprawił, aby był to odległy dzień) będę Penningtonem. Pewnego rodzaju powściągliwość i styl są bezsprzecznie pożądane.

- Bzdury i nonsens. Ważne jest twoje zdrowie psychiczne i szczęście. Twoje wyjątkowe zdolności i poglądy są więcej warte dla tytułu niż niewolnicze trzymanie się założeń twojego brata.

- Zdrowe zmysły to luksus, na który muszę zapracować. Obecnie ledwo daję radę. Nie mam pojęcia, jak Benedictowi udawało się sprostać wszystkim obowiązkom, bo przysięgam na Boga, że ilość pracy, jaką trzeba wykończyć, wydaje się czasem przytłaczająca.

- Powinieneś polegać bardziej na zarządcach posiadłości. Nie musisz robić wszystkiego sam.

- Właśnie że muszę, dopóki nie będę wiedział wystarczająco dużo, aby pozwolić komuś innemu zająć się zarządzaniem. Nie mogę przekazać odpowiedzialności za stabilność finansową naszej rodziny w ręce wynajętych robotników tylko dlatego, aby ułatwić sobie życie i zaoszczędzić kłopotu ze zniwelowaniem poziomu mojej ignorancji. - Michael rozejrzał się po pokoju, czując się jak oszust w miejscu wypełnionym duchem jego brata. Posępne odcienie czerwieni i brązu nie były kolorami, które by wybrał dla siebie, ale od chwili przejścia gabinetu niczego w nim nie zmieniał. Wydawało mu się, że nie miał do tego ani prawa, ani chęci. - W przeciwieństwie do Benedicta nie mam nawet Calypso, o którą musiałbym się martwić, a mimo to mam wrażenie, że ledwo daję ze wszystkim radę.

Elsbeth potrząsnęła głową. - Nie jestem przekonana o słuszności pozostawienia Jessice w spadku tak poważnej inwestycji.

- Nie będzie jej już niczego brakowało do końca życia.

- Samo jej roczne uposażenie wystarczy, aby uczynić z niej bogatą wdowę. Ta plantacja była źródłem większej części dochodów twojego brata nie bez powodu - poświęcał jej wiele czasu i uwagi. Ciężar utrzymania tej ziemi będzie prawdopodobnie dla Jessiki zbyt ogromny. Mnie przeraża już sama myśl o takim wyzwaniu.

- Benedict rozmawiał o tym ze mną, zanim sporządził swój testament, i zrozumiałem jego motywację.

- Zatem wyjaśnij mi ją.

- Kochał Jessicę - powiedział po prostu. - Mówił, że wyspa kryje w sobie coś, co dziwnie na nią oddziałuje; chodziło o jakąś zmianę w jej zachowaniu i osobowości, którą chciał, aby pogłębiała. Pragnął, by Jessica czuła siłę płynącą z samowystarczalności i moc wynikającą z niej dobrobytu, gdyby kiedyś musiała żyć bez niego. Chodziło o to, że coś w

sobie tłumiła i potrzebowała całkowitej swobody, czy coś w tym stylu.

- Miał dobre intencje, jak się domyślam, ale ona powinna być tutaj, z nami. Serce mnie boli, gdy myślę, że jest sama.

Michael wykorzystał okazję, aby przedstawić powód, dla którego wezwał do siebie matkę. - Jej siostra, lady Regmont, czuje się podobnie. To właśnie w związku z nią chciałem prosić cię o przysługę.

- Tak?

- Chciałbym, abyś nawiązała z nią bliższą więź. Wciągnij ją do swojego towarzystwa. Spędzaj z nią więcej czasu, jeśli możesz.

Elsbeth uniosła brwi ze zdziwieniem. - Ona jest oczywiście bardzo miła, ale istnieje między nami duża różnica wieku. Nie jestem przekonana, czy nasze zainteresowania się pokrywają.

- Spróbuj.

- Dlaczego?

Pochylając się do przodu, umieścił przedramiona na kolanach. - Obawiam się, że coś złego dzieje się w jej życiu. Potrzebna mi twoja opinia. Jeśli mam rację, natychmiast coś zauważysz.

- Zastanawiam się, skąd takie zainteresowanie lady Regmont. Ze względu na Jessicę?

- To oczywiste, że ucieszę się, gdy będę mógł uspokoić obawy Jessiki - powiedział wymijająco. - Siostry bardzo się o siebie martwią.

- Co jest zrozumiałe i godne pochwały. Wciąż jednak nie pojmuję, dlaczego dobro żony Regmonta jest przedmiotem twojej troski. - Ton jej głosu brzmiał bardziej ciekawsko niż apodyktycznie. - Jeśli istnieje coś niepokojącego, zajmie się tym Regmont. Ty natomiast potrzebujesz własnej żony, o którą mógłbyś dbać.

Jęknąwszy, Michael odchylił głowę w tył i zamknął oczy. - Czy ożenienie mnie to jedyna rzecz, o jakiej dzisiaj myślicie? W plotkarskim środowisku huczy od spekulacji na temat moich zamiarów, a teraz nie mogę nawet znaleźć chwili wytchnienia we własnym domu!

- Czy nie ma żadnej kobiety, która by ci się podobała?

Oczywiście, żejest. Jak słusznie przypuszczasz, szaleję na punkcie żony innego mężczyzny. Wyprostował się. - Dość tego. Skończyłem. Jeśli chodzi o nasze sprawy, to wszystko jasne. Nie musisz zaprzętać sobie niczym głowy. Czuję się zmęczony i nieudolny, ale uczę się szybko i wkrótce zarządzanie interesami będzie mi przychodzić naturalnie. Nie martw się, proszę.

Matka Michaela wstała i podeszła do dzwonka, szeleszcząc satynową suknią w odcieniu brzoskwińowym. - Muszę napić się herbaty.

Michael potrzebował czegoś znacznie mocniejszego.

- Zatem - zaczęła Elspeth zrezygnowanym tonem - powiedz mi, co budzi twój niepokój w związku z lady Regmont.

Czuł odrobinę niewymownej satysfakcji z powodu kapitulacji, do jakiej skłonił matkę. Co sprawiało, że Hester obawiała się meczu pięściarskiego pomiędzy dwoma cywilizowanymi dżentelmenami? Wspomnienie jej błagalnego, niemal przerażonego spojrzenia, gdy rozmawiali, wciąż było świeże. I nie dawało mu spokoju.

- Jest chuda i bardzo blada. Wydaje się wyjątkowo wątła, fizycznie i nie tylko. Tak jakby nie była sobą. Zawsze była taka żywiołowa... Pełna energii i życia.

- Mężczyźni rzadko dostrzegają takie cechy u własnych żon, a co dopiero u żon innych dżentelmenów.

Michael uniósł rękę w górę, aby powstrzymać dalsze pouczenia wynikające z przypuszczeń matki. - Znam swoje i jej miejsce. Zauważ, że chcę powierzyć tę sprawę tobie. Twoja pomoc będzie dla mnie ułatwieniem, gdyż będę mógł spokojnie skoncentrować się moich obowiązkach.

W otwartych drzwiach pojawiła się służąca w białym czepku i Elspeth poprosiła o przyniesienie herbaty. Następnie matka Michaela wróciła na zajmowane wcześniej miejsce, wygładzając suknię podczas siadania. - Twój słynny mecz bokserski z Regmontem zaczyna nabierać innego znaczenia. Nie sądziłam, że człowiek, jakim się ostatnio stałeś, będzie ryzykował wyrok sędziego pokoju. Miałam raczej nadzieję, że przedsięwzięcie jest oznaką powrotu starego Michaela.

- Widzisz motywy, które nie istnieją. I nie jest to w rzeczywistości mecz, który, jak uznałeś, będzie przedmiotem uwagi sędziego pokoju. Uzgodniliśmy po prostu, że będziemy trenować razem walkę na pięści.

Elspeth obrzuciła go gniewnym spojrzeniem. - Myślisz, że nie widzę, jak bawisz się łańcuszkiem kieszonkowego zegarka albo jak tupiesz prawą nogą o podłogę? To twoje stare nawyki, które udało ci się opanować w ostatnim roku. Jednak kiedy myślisz i rozmawiasz o lady Regmont, te uśpione tendencje odżywają na nowo. Ona ma na ciebie ogromny wpływ.

Michael przeciągnął dłonią po twarzy. - Dlaczego kobiety zawsze próbują nadać głębsze znaczenie zwyczajnym sytuacjom?

- Ponieważ dostrzegają szczegóły życia, których nie widzą mężczyźni. To dlatego kobiety są bystrzejsze od mężczyzn. - Uśmiechnęła się serdecznie, ukazując nieskazitelnie

białe zęby.

Znając dobrze ten szczególny rodzaj uśmiechu, Michael zaczął się obawiać podstępny, jaki zwiastował.

- Będę miała Hester na oku, jak sobie życzysz - powiedziała słodkim tonem. - Ale będzie cię to kosztować.

Oczywiście. Doskonale to znał. - Co muszę zrobić?

- Musisz mi pozwolić zapoznać cię z kilkoma odpowiednimi dla ciebie pannami.

- Do diabła - rzucił. - Czy nie możesz zwyczajnie zrobić czegoś z dobroci serca?

- Ależ mam na myśli *twoje* dobro. Jesteś przepracowany, przemęczony i nie doceniasz samego siebie. Nic dziwnego, że ciągnie cię do kogoś, kogo znasz i z kim czujesz się dobrze.

Uświadomiwszy sobie, że dalsze polemizowanie będzie działało jedynie na jego niekorzyść, Michael przestał mówić i wstał. Bez wątpienia herbata mu nie wystarczy. Koniak Benedicta schowany w biblioteczkę za biurkiem wydawał się bardziej odpowiedni. Podeszedł do ściany z regałami książek i pochylił się, aby otworzyć rzeźbione drzwiczki jednej z gablot znajdujących się w dolnym rzędzie.

- To dobrze, że nic nie mówisz - kontynuowała - ponieważ powinieneś mnie posłuchać. Poślubiłam Sinclaira i wychowałam dwóch innych; wiem dokładnie, jacy jesteście.

Michael napełnił szklankę do połowy, ale po chwili zdecydował się zapełnić ją po sam brzeg. - Czy różnimy się od innych mężczyzn?

- Niektórzy mężczyźni wybierają towarzyszkę życia, kierując się rozsądkiem, ważąc korzyści i wady w czysto analityczny sposób. Inni, jak twój przyjaciel Alistair Caulfield, kierują się pociąganiem fizycznym. Ale mężczyźni z rodu Sinclairów przy dokonywaniu wyboru kierują się tym - dotknęła klatki piersiowej powyżej serca - a kiedy już wybiorą, trudno jest odwieść ich od tej decyzji.

Michael wychylił zawartość szklanki dwoma głębokimi łykami.

Elsbeth cmoknęła językiem, dając wyraz swojemu niezadowoleniu. - Minęły lata, zanim twoja babcia naprawdę mnie zaakceptowała. Uważała, że jestem zbyt praktyczna i uparta jak na kobietę, ale nie zakwestionowała wyboru, jakiego dokonał twój ojciec.

- Zastanawiam się, dlaczego tak myślała.

- A jeśli chodzi o Jessicę... Kocham ją jak własne dziecko, ale na początku miałam pewne obiekcje w stosunku do niej. Jest typem indywidualistki, której nigdy nie da się chyba do końca poznać, ale nikt nie sprzeciwił się decyzji Benedicta.

- On sam był bardzo zadowolony.

- Czyżby? Dlaczego wobec tego wciąż czynił tak ogromne starania, takie choćby jak zapis w testamencie, aby poznać jej głębiej skrywaną naturę? Naturą miłości jest pragnienie całkowitego zdobycia drugiej osoby - jej ciała i duszy. Moim zdaniem wielce prawdopodobne byłoby to, że w końcu Benedict poczułby się dotknięty z powodu jej niezdolności do dzielenia się sobą. Tak czy inaczej ich związek już nas nie interesuje. To ty zaprzętnąłeś sobie głowę nieodpowiednią osobą i to ty potrzebujesz nowego obiektu westchnień. To najlepszy sposób na poradzenie sobie z nieodwzajemnioną miłością.

- Mam większe problemy na głowie.

- Mogłeś pozostawać kawalerem wcześniej, ale teraz to już nie jest możliwe.

Michael spojrzął na szklankę w swojej dłoni, przechylając ją w tył i w przód, aby odbić w niej promień światła wpadającego do pokoju przez duże okno znajdujące się po jego lewej stronie. Ze wszystkich obowiązków, jakie przejął po Tarleyu, najbardziej bolesnym była konieczność poślubienia odpowiedniej kobiety i spłodzenia potomka. Będzie musiał zdobyć się na oszukiwanie samego siebie, które potrwa przez resztę jego życia. Już sama ta myśl budziła w nim przygnębienie i marazm.

- Zajmij się lady Regmont - powiedział ponuro. - Nie szczędź jej dobrego słowa i okaż zrozumienie, jeśli będzie tego potrzebowała i tak długo, jak to będzie konieczne. W zamian spotkam się z wybraną przez ciebie kandydatką.

Elspeth wykrzywiła usta. - Zgoda.

Rozdział 12.

Jess spacerowała po pokładzie statku, trzymając pod ramię Beth. Silna bryza wiejąca znad oceanu napinała żagle i gnała statek w kierunku celu podróży. Mimo wszystko tempo kroków Jessiki nie było wystarczająco szybkie dla służącej.

- Męczy mnie coraz bardziej ocean i ten statek - wymamrotała Beth. - A jeszcze tyle dni przed nami.

- Och, nie jest aż tak strasznie.

Ciemnowłosa służąca obrzuciła Jessicę figlarnym spojrzeniem. - Masz, pani, przystojną rozrywkę na umilenie podróży.

Jessica próbowała wyglądać niewinnie. - Nic mi na ten temat nie wiadomo.

Dzięki kontaktom z Alistairem zrozumiała, czym jest obezwładniające zadurzenie, jakiego wiele młodych kobiet doświadcza w okresie wczesnej młodości. Jess nigdy wcześniej nie poznała jego smaku. Myślała o Alistairze z niepokojącą regularnością, na jawie i we śnie.

- Lepiej opowiedz mi o swoim oblubieńcu z Jamajki - powiedziała Jess, mając nadzieję, że uda jej się zapomnieć na chwilę o obiekcie swojej fascynacji.

- Ach... Mój Harry. Miły i roznamiętniony mężczyzna. Mówię pani, najlepszy typ.

Jess roześmiała się. - Jesteś niepoprawna!

- Czasami - Beth zgodziła się, zupełnie niespeszona.

- Miły i roznamiętniony, twierdzisz? Nikt nigdy nie nauczył mnie, aby cenić takie cechy.

- Nauczono panią dość, by pozyskała sobie pani względy najpiękniejszych dżentelmenów, jakich kiedykolwiek widziały moje oczy - rzuciła służąca. - Oczywiście im są ładniejsi, tym trudniej mają ich kobiety.

- Naprawdę? A to dlaczego?

- Są traktowane inaczej. Oczekuje się od nich więcej, a jednocześnie mniej. Niektóre rzeczy są im wybaczone, a jeśli chodzi o inne, muszą trzymać się wysokich standardów - Beth spojrzała na Jessicę. - Nie mam nic złego na myśli, ale powinnaś to, pani, wiedzieć.

Jess przytaknęła. Wiedziała o tym aż za dobrze.

- Więc mężczyźni - wyjaśniła Beth - cieszą się większą wolnością i ponoszą mniejsze konsekwencje. Wybacza im się częściej. A my, kobiety, nie umiemy mimo to przestać troszczyć się o nich, co sprowadza na nas ból. Gdybym miała wybrać mężczyznę przystojnego i czarującego albo miłego i roznamiętnionego, wybrałabym miłego. Wiem, że

byłabym o wiele szczęśliwsza.

- Jesteś bystrą kobietą, Beth.

Beth wzruszyła ramionami. - To przez trudne lekcje życia. Jestem jednak wdzięczna za nie wszystkie. Choć, prawdę mówiąc, mogłabym złamać moją zasadę dla pana Caulfielda. Jest przystojnym mężczyzną, a w dodatku takim, który wprawia kobiety w zakłopotanie. To o czymś świadczy.

- Rzeczywiście, można tak o nim powiedzieć. - To zresztą sprawiało, że tak cholernie trudno było mu się oprzeć i uniknąć konsekwencji, które z pewnością wyniknęłyby z nawiązania z nim bliższej relacji. Musi znaleźć odpowiednie usprawiedliwienie dla takiego ryzyka. Kilka godzin przyjemności wydawało się niewystarczające.

- Nie musisz się, pani, tak frasować. Jesteś bezpieczna.

Czując, że daleko jej do poczucia bezpieczeństwa, Jessica spojrzała z zaciekawieniem na służącą. - W jakim sensie?

- To zbyt wcześnie dla pani. Ciągle pozostajesz, pani, w żałobie. Gdy nasze serce wciąż leczy rany, znajdujemy kogoś, kto pomaga nam zapomnieć o tym bólu. Jednak pewnego dnia nie chcemy już dłużej zapominać i zostawiamy tę osobę. Kiedy przyjdzie na panią czas, pożegnasz pana Caulfielda z wdzięcznością i bez żalu. To sposób, w jaki my, kobiety, radzimy sobie z odchodzeniem naszych mężczyzn.

- Naprawdę? - Jess spodobał się pogląd o byciu odporną na głębsze przywiązanie do Alistaira. Było to zaskakujące, ale też... uspokajające założenie.

- Cóż... Ten, który leczy rany, nie odczuwa żalu, ponieważ w tym czasie jego serce tworzy osłonę jak u małży. Dopóki nie stanie się dość silne, aby ponownie pokochać. - Ściskając ramię Jessiki, Beth dodała: - I nie martwiłabym się zbytnio panem Caulfieldem, pani. On żyje na swój własny sposób. Z doświadczenia wiem, że mężczyźni, którzy żyją tak jak on, zdążyli wybudować własną skorupę. Lubią ją i nie chcą jej opuszczać.

Nagle przez pokład nadbudówki rufowej przebiegło dziecko. Niespodziewany widok zaskoczył Jessicę tak bardzo, że zapomniała, co miała powiedzieć. Chłopiec z czupryną blond loków i puciołowatymi policzkami wyglądał na nie więcej niż jedenaście lat. Biegł w kierunku sternika, gdy obuta stopa zagroziła mu drogę. Dzieciak potknął się, uderzając o pokład z bolesnym jękiem.

Przeżrana bezwzględnością całej sytuacji Jessica poczuła jeszcze większą irytację, kiedy właściciel owej stopy szarpnięciem podniósł chłopca z ziemi i trzepnął go najpierw w jedno, potem w drugie ucho, po czym zaczął obrzucać go epitetami tak ordynarnymi, że trudno było jej je znieść. Kuląc się w obliczu tak bezdusznego traktowania, pobladły ze

strachu chłopiec odważnie uniósł mały podbródek.

W jednej chwili Jess przypomniała sobie dokładnie swoje uczucia, gdy sama znajdowała się kiedyś w takiej sytuacji. Wspomnienia zabrały ją z powrotem do miejsca, w którym paraliżowały ją strach i rosnąca panika oraz przerażające oczekiwanie na kolejne uderzenie. Ponieważ zawsze nadchodziło następne uderzenie. Chora wściekłość ogarniająca takich mężczyzn jak jej ojciec i ten marynarz karmiła się samą sobą, przybierając na mocy do czasu, aż od zadawania dalszego cierpienia powstrzymywało ich opadnięcie z sił fizycznych.

Jessica nie potrafiła zignorować zaistniałej sytuacji. Uwolniła więc ramię z uścisku Beth i ruszyła przed siebie. - Proszę pana!

Marynarz był tak zajęty swoją tyradą, że jej nie usłyszał. Zawołała ponownie, tym razem głośniej, budząc zainteresowanie stojącego obok innego członka załogi. Ten szturchnął towarzysza w ramię, zwracając jego uwagę.

Jessica stanęła tuż przed nimi. - Sir, nie mogę godzić się na takie traktowanie dzieci. Istnieją bardziej efektywne sposoby dyscyplinowania.

Mężczyzna obrzucił ją spojrzeniem zimnych, ciemnych oczu. - To nie pani sprawa.

- Proszę uważać na słowa przy jaśnie pani - zganiła go Beth, przyjmując groźny wyraz twarzy.

Jess dobrze знаła ten rodzaj spojrzenia. Krew gotowała się w nim ze złości i potrzeby wyładowania jej na kimś. Smutnym, acz prawdziwym faktem było to, że na świecie istniało wielu mężczyzn takich jak jej ojciec - mężczyzn nie - potrafiących lub niechających uwolnić się od tego wszystkiego, co ich boli, w sposób, który nie raniłby innych. Byli to mężczyźni, którzy jedyne, co potrafili robić, to przelewać na innych swoją nienawiść. Ich moralność była przy tym tak chora, że czerpali przyjemność z takiego postępowania.

- Nie wiesz, jak zarządzać statkiem, *jaśnie pani* - powiedział z drwiącym uśmiechem. - A póki się pani nie dowiesz, zostaw mi wbijanie innym do głowy, jak przetrwać na morzu.

Pozostali mężczyźni zaczęli powoli gromadzić się wokół nich, nasilając rosnący w Jessice niepokój.

- Nauczanie - poprawiła go, walcząc z nerwowym napięciem tak silnym, że powodowało ból ramion i szyi - jeśli to właśnie ma pan na myśli, może być stosowane na równi we wszystkich dziedzinach. Tak czy inaczej słabo to panu wychodzi.

Mężczyzna włożył ręce do kieszeni i zakołysał się na piętach, posyłając z głębi bujnej rudej brody chłodny uśmiech. - Kiedy marynarz dostaje polecenie, aby coś przyniósł, lepiej, aby nie zapomniał, co miał przynieść, ani że miał przynieść to, po co go wysłano!

- On jest dżdżem! - argumentowała Jessica. Jej łamiący się głos uderzył ją niczym smagnięciem bicia. Mimowolnie cofnęła się o krok.

Coś w niej pękło, gdy uświadomiła sobie, że jej cenna i z trudem zbudowana równowaga była tak krucha. Przekonywała samą siebie, że jeśli w dorosłym życiu ponownie przyjdzie jej się zmierzyć z agresywną jednostką, będzie umiała zapanować nad swoim zachowaniem w sposób, w jaki nie potrafiła tego zrobić w dzieciństwie. Wierzyła, że będzie silniejsza i zdoła wypowiedzieć te wszystkie ostre słowa, które wyobrażała sobie w młodości. Oto jednak stała przed tym mężczyzną cała sztywna, ze ściśniętym żołądkiem i pulsującym napięciem paraliżującym jej ciało.

- Ten chłopiec jest przede wszystkim marynarzem. - Mężczyzna chwycił młodzieńca za włosy i mocno nim potrząsnął. Chłopiec, potykając się, wpadł na mężczyznę, wydając cichy jęk. - Musi zapracować na wikt i opierunek, a nie płątać się pod nogami.

Jessica przemogła swój strach. - Z tego, co zauważyłam, to pańska noga znalazła się na *jego* drodze, a nie odwrotnie.

- *Lady Tarley*.

Słyszając głos Alistaira, Jess odwróciła się.

Zgromadzeni wokół nich marynarze rozstąpili się, robiąc miejsce zbliżającemu się Alistairowi. Wraz z pojawieniem się Alistaira zapanowała cisza. Sam tylko sposób jego zachowania nakazywał uwagę i budził respekt. Zaciśnięte pięści Jessiki rozluźniły się na moment, po czym zacisnęły, gdy ponownie zaczęło narastać w niej uczucie gniewu. Nie powinna potrzebować innej osoby do tego, aby się uspokoić, ale jak się zdawało, tak właśnie było i to sprawiało, że czuła się słaba i bezsilna. - Tak, panie Caulfield?

Utkwił wzrok w jej twarzy. - Czy mogę w czymś pomóc?

Jess rozważała przez moment odpowiedź, po czym odparła: - Możemy porozmawiać na osobności?

- Oczywiście. - Obrzucił gapiów miażdżącym spojrzeniem. - Wracajcie do pracy.

Marynarze szybko się rozpierzchli.

Alistair wskazał na człowieka, który tak rozzłościł Jessicę. - Ty.

Mężczyzna zdjął podniszczoną czapkę. - Tak, panie Caulfield?

Zmiana, jaka dokonała się w zachowaniu Alistaira, była zdumiewająca. Niebieskie tęczy jego oczu przybrały chłodny odcień, powodując, że Jessicę przeszedł dreszcz. Pamiętała z dzieciństwa to chłodne zobojętnienie, tę zimną bezwzględność, która przyciągała zarówno kobiety, jak i beztrojskich hazard - dzistów.

- Traktuj tego młodego marynarza delikatnie - ostrzegł ostrym tonem. - Nie toleruję

znęcania się nad dziećmi na moim statku.

Jess poczuła silny przypływ uczucia podziwu połączonego z zadowoleniem. Alistair na pewno zdążył przyjrzeć się całej sytuacji, zbliżając się do nich, i dostrzegł problem, a jego nastawienie do tej sprawy wiele dla niej znaczyło.

Jessica wyciągnęła dłoń w kierunku chłopca. - Być może mógłby pójść z nami?

Oczy chłopca zrobiły się ogromne z przerażenia, które wydawało się większe niż wtedy, gdy się nad nim znęcano. Potrząsnął gwałtownie głową, odsuwając się w stronę pozostałych mężczyzn.

Przez chwilę Jessica, która oczekiwała ze strony chłopca oznak ulgi i wdzięczności, nie wiedziała, o co chodzi. Nagle zrozumiała. Jedną z najtrudniejszych lekcji udzielonych jej w młodości było pokazanie, że odłożenie w czasie tego, co nieuniknione, wiązało się z otrzymaniem ostatecznie większej kary.

Powstrzymywane łzy napłynęły do jej oczu. Współczuła stojącemu przed nią dziecku, jak również dziecku, którym była kiedyś ona sama. Stało się wielce prawdopodobne, że tylko pogorszyła sytuację chłopca.

Nie czekając na Alistaira, Jess odwróciła się i pospieszyła w kierunku schodów zejściowych. Gdy poczuła jego rękę na swoich plecach w okolicy krzyża, pole widzenia przesłoniły jej łzy. Pozwoliła mu się poprowadzić, czując wdzięczność, gdy udał się wraz z nią pod pokład, zabierając ją w bezpieczne, niepubliczne miejsce.

Znajdowali się w jego kajucie. Pomimo rozproszenia uwagi i oczu przesłoniętych łzami poznała to natychmiast po woni. Jego wyjątkowy, męski zapach wypełniał powietrze i podnosił temperaturę jej emocji.

Pomieszczenie było podobnej wielkości co jej kajuta i zostało podobnie umeblowane, ale czuła się inaczej na jego terytorium, znajdując się w stanie podwyższonej gotowości połączonej ze zmysłowym wyczekiwaniem.

Jessica odetchnęła, szlochając. Złożone w mocnym uścisku dłonie były fizycznym przejawem wewnętrznych katuszy, jakie przeżywała. Nie uwolniła się od ojca, jak się jej wcześniej zdawało. Teraz już wiedziała, że nigdy nie zdoła się od niego uwolnić.

- Jessico? - Alistair obszedł ją i stanął naprzeciw niej. Jego oddech zdradzał zdenerwowanie. - Do diabła... Nie płacz.

Próbowała się odsunąć, ale przyciągnął ją do siebie, przyciskając do swojego wyprostowanego ciała. Policzką przywarła do jego wytwornego płaszcza. Tuż pod jej uchem biło jego serce, mocno i rytmicznie.

- Odezwiąj się do mnie - poprosił niecierpliwie.

- Tten mężczyzna jest dla mnie odrażający pod każdym względem. Jest podły i nie okazuje żadnej skruchy. Znam takich jak on. Zachowuje się jak zwierzę. Byłoby rozsądnie, gdybyś się go pozbył.

Gdy Jessica skończyła mówić, nastąpiła dłuższa chwila ciszy, w czasie której Alistair zbyt wyraźnie kontrolował swój oddech, aby wydał się on całkiem naturalny. Znała go już wystarczająco dobrze, aby wiedzieć, że zastanawiał się nad znaczeniem i wymową jej obaw oraz starał się odgadnąć ich przyczynę.

Jego dłonie pogładziły jej plecy. - Porozmawiam z kapitanem Smithem. Odprawimy go w porcie.

Jessica wyprostowała się i odsunęła od Alistaira, który chciał, aby znalazła w nim oparcie nie tylko w fizycznym wymiarze. W wymiarze dla niej bardziej niebezpiecznym, bo wymagającym otwarcia i zaufania.

- Jess... - Poufały sposób, w jaki się do niej zwrócił, sprawił, że jej skonfliktowane uczucia jeszcze bardziej przybrały na sile. - Być może poczułabyś się lepiej, gdybyś porozmawiała ze mną o przyczynie swojego niepokoju.

- Z tobą? - zadrwiła, w akcie samoobrony przekierowując swoje zdenerwowanie na jego osobę. Była zbyt podatna na jego wpływ, zbyt obnażona. - Mam otworzyć się przed obcym człowiekiem?

Alistair przyjął jej złośliwość z dostateczną niewzruszonością, aby poczuła zawstydzenie. - Być może stanowią najlepszy wybór - powiedział spokojnie. - Jestem bezstronny, a w dodatku znasz moją niepochlebną przeszłość. I nawet gdybym był skłonny wyjawiać wokół pozyskane informacje (czego wiesz, że nie zrobiłbym), nie mam kontaktu z nikim, kto mógłby wykorzystać je przeciwko tobie.

- Nie przychodzi mi do głowy żadna inna rzecz, o której równie mocno nie chciałabym rozmawiać. - Powiedziawszy to, Jessica ruszyła w stronę drzwi.

Alistair zagroził jej drogę i skrzyżował ręce na piersiach.

Pułapka pogorszyła tylko jej i tak niestabilny nastrój. - Zamierzasz mnie więzić?

Jego piękne usta wykrzywiły się lekko, dając wyraz niemej prowokacji. W przeciwieństwie jednak do prześmiewczych drwin marynarza, troska Alistaira pokrzepiła ją.

- Jesteś teraz roztrzęsiona - powiedział. - I dopóki nie poczujesz się lepiej, zostaniesz ze mną.

Podobieństwa do tego, o czym mówiła Beth na pokładzie zaledwie kilka chwil temu, nie umknęły jej uwadze. Miał wprawdzie na myśli coś innego, ale ogólny sens pozostawał taki sam. Dzięki większemu doświadczeniu Beth Jessica wiedziała teraz, dlaczego tak bardzo

ciągnęło ją do Alistaira. Jednak wciąż nie potrafiła zrozumieć, co zyskałby w zamian. -
Dlaczego się o mnie martwisz?

- Jesteś moją kochanką, Jess.

- Jeszcze nie.

- Cieleśne spełnienie jest już tylko formalnością. - Ton jego głosu był niski i poufały. -
Ty i ja od zawsze byliśmy na siebie skazani. A ja nie jestem mężczyzną, który zadowala się
częściami całości. Muszę mieć wszystko. Zarówno to, co dobre, jak i to, co złe.

- Mam tak po prostu wyrzucić z siebie to wszystko? - zapytała z nutą ostrej
wyniosłości w głosie, reagując w ten sposób na nagły i niepohamowany przyływ tęsknoty. -
Czy nie stanę się przez to podobna do tego marynarza? Zmuszając inną osobę do wzięcia na
siebie ciężaru mojego osobistego lęku?

Alistair wykonał krok w przód. - W przeciwieństwie do chłopca, jestem w stanie go
przyjąć. Co więcej, *chcę* wziąć go na siebie. Nie ma takiej części ciebie, której bym nie
pragnął.

- *Dlaczego?*

- Ponieważ mój głód ciebie jest nienasycony; równie mocno pragnę całej ciebie. Pod
każdym względem.

Jess poczuła chęć nadania szybszego tempa biegowi wydarzeń, ale powstrzymała się
dzięki wieloletniemu treningowi. Damskie nie działały w pośpiechu. Nie wypadało im okazywać
niczego innego jak tylko opanowania. Istniały po to, aby nieść mężczyznom ulgę w znoszeniu
ciężarów, a nie po to, aby przysparzać im dodatkowych trosk.

Jednak Alistair - najbardziej męski mężczyzna spośród tych, których znała - był
jedyną osobą, w obecności której nie bała się mówić o mrocznych stronach swojej duszy.
Miała pewność, że nie zacznie spoglądać na nią z wyższością, jak mogłyby to zrobić inne
osoby. Była przekonana, że Alistair nie zacznie traktować jej inaczej. To, co mroczne, było
mu znane. Żył w cieniu mroku, otaczał się nim i wydawał się zdecydowanie silniejszy dzięki
temu doświadczeniu. Jessica wciąż pozostawała pod wrażeniem tego, jak silna musiała być
jego motywacja, jak bezwzględnie skupiony był na osiągnięciu swojego celu, oraz
zastanawiała się, jak dalece skłonny był upaść, aby uniknąć porażki i uzyskać niezależność.

Zbyt wcześnie jego wrodzona zmysłowość i zniewalający wygląd sprawiły, że stał się
obiektem lubieżnego zainteresowania znużonych i zepsutych moralnie kobiet. Wiedząc, że
sam musi zadbać o własną przyszłość, próbował wykorzystać najlepiej jak mógł niemające
usprawiedliwienia okoliczności. Jednak ile go to naprawdę kosztowało?

- Jessico. O czym myślisz, gdy patrzysz na mnie w taki sposób?

Wpatrywała się w niego, urzeczona jego mrocznym pięknem i czymś niezaprzeczalnie niepokojącym, co chował w sobie. Nie miała dość wiedzy, aby zrozumieć ten „jego własny sposób” życia, o jakim mówiła Beth, ale była niewątpliwie kobietą, której nieobce są wszystkie najbardziej pierwotne kobiece instynkty. Emanował czystą zmysłowością, która zwyczajnie zniewalała. Kiedy była daleko od niego, pragnęła być blisko. To głębokie pragnienie przerażało ją przez ostatni tydzień, tym bardziej iż zdawała sobie sprawę, że między nimi nie może rozwinąć się nic stałego.

Jej świat nie był jego światem; jego świat był daleki od jej świata. Zmierzają w tym samym kierunku, ale tylko przez krótki czas, i niedługo ich drogi się rozejdą. Jessica wiedziała, że nie może zostać w Indiach Zachodnich na zawsze, podobnie jak oczywiste było, że Alistair nie zdoła tolerować zbyt długo kręgów towarzyskich w Londynie, nieważne jak bardzo by zaprzeczał. Jego pragnienie Jessiki nie było jedyną nieposkromioną cechą, jaką przejawiał. Był śmiały i bezwstydy, pełen życia i siły. Styl życia, którego zasad intensywnie ją uczono i które to zasady uosabiała, przytłoczyłby go i znudził.

Nie, Jessica nie miała wiedzy, jaką posiadała Beth... ale Alistair tak. On również mówił o ich relacji jako związku odpowiednim na krótki okres. Jak mówią: szybko przyszło i również szybko poszło. Nie było mowy o niczym więcej jak tylko o czułości i wdzięczności. Musiała zdać się na ich większą wiedzę w tym zakresie.

- Podziwiam cię - powiedziała.

Mimo że zdawał się niewzruszony jej słowami, wyczuwała sztywność, jaka ogarnęła jego ciało. - Po tym wszystkim, co o mnie wiesz?

- Tak.

Nastąpiła chwila krępującej ciszy. - Jestem niemal pewny, że jesteś jedyną osobą, która znając grzechy z mojej przeszłości, jest w stanie powiedzieć coś takiego.

- Mimo to nie zawahałeś się być ze mną szczery. Musisz choć trochę wierzyć w moją umiejętność bardziej otwartego spojrzenia na świat.

- Nie byłem wolny od obaw - przyznał z wyraźnym napięciem odryso - wującym się na jego szczęce. - Ale masz rację, wiedziałem, że bardziej prawdopodobne będzie to, że zlekceważysz moje przewinienia, niż to, że będziesz je wykorzystywała przeciwko mnie.

Niedawna jeszcze pustka obecna w jej piersiach wypełniła się teraz czymś ciepłym i tkliwym. - Sama bym siebie o to nie podejrzewała.

Brakowało jej słów, aby określić, co czuła. Było to coś na kształt poczucia zwycięstwa i jednocześnie takiego przeciwieństwa porażki, jaką odczuwała, opuszczając pokład, że nie mogła uwierzyć w pojawiające się jedna po drugiej emocje.

Jej umysł był wolny.

Nie można było zaprzeczyć, że jej ciało zostało zranione, a nad jej emocjami z łatwością potrafi zapanować strach. Jednak umysł Jess pozostał nietknięty. Była w stanie oceniać Alistaira, kierując się kryteriami wykraczającymi poza wąskie ramy, których trzymania się uczono ją przez całe życie. Pomimo niezmordowanych wysiłków ojciec nie zdołał osiągnąć tego celu, gdyż Jessica myślała innymi kategoriami niż on. Pewnej jej części ojcu nie udało się dosięgnąć. Uczucie wyzwolenia, jakie nadeszło wraz z uświadomieniem sobie tego faktu, było głębokie i bardzo poruszające. I to dzięki Alistairowi do niego doszło. Gdyby nie on, być może nigdy nie stanęłaby przed wyborem, który tak wiele jej uświadomił. Nigdy wcześniej nie miała okazji, aby zaakceptować coś, co było nie do zaakceptowania. Świat, w którym żyła, nie stwarzał możliwości podejmowania tego rodzaju decyzji.

Alistair trwał w bezruchu, gdy tymczasem jej świat wirował szaleńczo. Jego przystojna twarz nie zdradzała żadnych emocji.

Jessica przejrzała go i zrozumiała jego zachowanie: nie zaakceptował jeszcze swoich wyborów. Nie potrafił zrobić tego z równą łatwością, z jaką przyszło mu zaakceptowanie jej decyzji.

Jess powoli rozwiązała wstążki swojego kapelusza i umieściła go na siedzisku krzesła. W drodze do drzwi obeszła Alistaira, lecz choć odwrócił się, aby na nią spojrzeć, nie próbował jej zatrzymać. Wiedziała jednak, że Alistair pójdzie za nią, jeśli ona opuści pokój, i czuła się z tego powodu szczęśliwa.

Zamknęła drzwi na owalną zasuwkę z mosiądzu i usłyszała tuż za sobą jego głęboki wdech.

Podeszła do łóżka i usiadła ostrożnie na skraju materaca.

Wyraz dzikości, jaki przemknął po jego przystojnej twarzy, sprawił, że zadrżała w gorączkowym oczekiwaniu. Szybko zamaskowała jednak tę emocję niezwykle powściągliwym zachowaniem.

- Nawijając do naszego zakładu - powiedział, splatając ręce za plecami - muszę przypomnieć ci, jak bardzo niestosowna jest twoja obecność w mojej kajucie.

Na ustach Jessiki odmalował się szeroki uśmiech. Dotychczas nie było sposobności do zamiany rolami, na jaką się wcześniej zgodzili. - Czy wyglądam na taką, która przejmuję się tym, co wypada?

- Czy przemyślałaś konsekwencje?

Dotyk jego dłoni na jej skórze. Jego usta. Cała ta czysta wiedza, która miała służyć sprawieniu jej przyjemności. Potrzebowała tej wyjątkowej bliskości z Alistairem. Czuła

przyływ uczuć w stosunku do niego i wdzięczność za zmiany, jakie dokonały się w jej życiu za sprawą Alistaira. - O tak. Rozważyłam je wszystkie.⁴

Jego spojrzenie zapłonęło na dźwięk jej zdyszanej odpowiedzi. - Przypomnę ci o nich, tak dla pewności.

- Nie. - Jess umieściła dłonie na zgiętych kolanach. - Żadnych gier ani zakładów. Nie teraz.

- Powiedz, dlaczego nagle się zgodziłaś.

- Dlaczego nie?

- Dlaczego teraz? Zapraszałem cię wielokrotnie do mojej kajuty, a ty ignorowałaś moje zaproszenie przez wiele dni. Jeszcze chwilę temu próbowałaś wyjść. Co spowodowało tak gwałtowną zmianę? Czy pragniesz zapomnienia? Czy oczekujesz, że pójdzie ze mną do łóżka podziała tak jak wino? Muszę cię ostrzec, że nie jestem nawet trochę tak doskonały jak wino z dobrego rocznika.

- Nie chcę niczego zapomnieć. Tak naprawdę pragnę zapamiętać każdy moment tego dnia.

Alistair nie zdradzał żadnych emocji, ale powietrze wokół niego zdawało się dziwnie drżeć.

- Czuję, że jesteś mi bardzo bliski - powiedziała. - Jednak nie dość bliski. Pomoc w zdjęciu ubrań byłaby niezwykle pożądana.

- Nie chcę, abyśmy to robili, gdy jesteś zmęczona psychicznie lub w inny sposób osłabiona.

- Nie jestem. Już nie. - Jego troska mówiła wiele na temat jego zamiarów. Gdyby chciał jedynie bliskości fizycznej, nie przejmowałby się tak bardzo powodami, dla których chce mu się oddać. - Czy to za mało, że cię pragnę? Czy musi istnieć coś więcej?

- Nie jestem przygotowany, aby zniknąć jak ostatnio. Jest środek dnia. Miną godziny i twoja nieobecność zacznie budzić niepokój. W najgorszym razie twoja służąca i mój lokaj będą wiedzieć, co cię zatrzymało. Być może dowiedzą się także inni, jeśli zapomnimy się i jeśli nas usłyszą.

Jess zastanowiła się uważnie nad tym, co powiedział. - Próbujesz mnie zniechęcić. Być może to ty zmieniłeś zdanie.

Wiedziała, że to nieprawda, bo dostrzegła lubieżny sposób, w jaki na nią patrzył, jednak jego motywy pozostawały dla niej tajemnicą.

- Pragnę cię od dawna - powiedział nieco ostro. - Nie pamiętam już, jak to jest nie czuć pożądania. Musisz jednak wiedzieć, co robisz. Chcę, abyś pomyślała o tym, kim jesteś i

gdzie jesteś, oraz o tym, kim jestem ja. Pomyśl o tym, jak wszystko będzie wyglądać, gdy przekroczymy już tę granicę. Pomyśl o tym, jak będziesz wyglądać i jak będziesz się czuć, opuszczając tę kajutę - niedbale ubrana i należycie zaspokojona. Pomyśl o tym, jak to będzie, gdy będziemy siedzieć naprzeciwko siebie podczas kolacji, otoczeni mężczyznami, którzy w chwili, kiedy na ciebie spojrzą, będą wiedzieli, że tego dnia szaleńczo się kochaliśmy.

Jego szorstkość pobudziła jej fizyczność, wywołując przyływ podniecenia, którego nie mogła się spodziewać. Twarz Jessiki oblała się palącym rumieńcem. Ten, który przed nią stał, nie był typem czułego kochanka. Był mężczyzną znanym niegdyś ze swojego ciętego humoru, którego słowa potrafiły równie skutecznie czarować, jak i ranić. Mężczyzną, który był gotów zrobić wszystko, aby osiągnąć to, czego chciał.

I on właśnie jej pragnął. Jej chwiejna pewność siebie czerpała z tego siłę.

Alistair przemierzył dzielący ich dystans. - Musisz wiedzieć, co tutaj robisz, Jessico - powiedział znowu głosem ostrym i nieustępliwym. - Poczekam, aż będziesz gotowa.

- Nie chcę już dłużej czekać. - Wstała pospiesznie i wskazała mu najbliższe krzesło. - Proszę usiąść, panie Caulfield. Teraz to ja chcę pana posiąść.

Rozdział 13.

Alistair wciągnął szybko powietrze, wyprężając pierś, po czym wypuścił je w pospiechu. Obrócił się i ruszył w kierunku krzesła, aby zdjąć swój płaszcz i powiesić go na oparciu. - Zgodnie z naszą umową to ja mam być głosem rozsądku. Wzorem przyzwoitości.

Jess patrzyła na Alistaira, podziwiając powabną zmysłowość kryjącą się w jego ruchach. Podziwiała również jego jędrne pośladki, pragnąc zobaczyć je nagie. - Bardzo proszę, ale nie zmienię zdania. Jak jednak rozrżmiem, źle znosisz przegrywanie zakładów.

Umieściwszy dłonie na kolanach, czekał. Jego pełne napięcia oczekiwanie widoczne było w półprzytomnym spojrzeniu. Pomiedzy nogami zarysowywał się dorodny męski atrybut w stanie podniecenia, na widok czego Jessica zaczęła szybciej oddychać. - Nie tym razem. Oddałbym fortunę, aby pójść z tobą do łóżka; przegranie naszego zakładu jest śmiesznie małą ceną za dostąpienie takiego zaszczytu.

Poczuła ucisk w piersiach, słysząc namiętność w jego głosie. Gorset stał się nieznośną torturą. Chcąc się go pozbyć, Jessica podeszła do Alistaira i odwróciła się do niego plecami. - Pomóż mi.

Dotyk jego palców był delikatny, zbyt delikatny, aby mógł ugasić jej pożądanie. Gdy poły sukni zostały rozchylone, Jess zaczęła odczuwać ciepło i coś na kształt upojenia. Zapach jego skóry, egzotyczna mieszanka, która należała tylko do niego, wypełniała jej nozdrza z każdym kolejnym oddechem. Wiedziała, że Alistair musi być równie rozpalony namiętnością jak ona i pragnęła dotknąć jego nagiego ciała, przylgnąć do niego nosem i ustami.

Alistair zdjął rękawy sukni z ramion Jessiki, która wyswobodziła się z niej, pozwalając ubraniu opaść na podłogę. Następnie ujął w palce wiązania jej gorsetu i zaczął rozplątywać je ze zdobytą dzięki doświadczeniu wprawą. Jessica cieszyła się, mogąc poczuć tę umiejętność na własnej skórze, wyobrażała ją sobie ze szczegółami, śniła o niej.

Alistair pomógł Jessice zsunąć gorset z bioder, dzięki czemu ostatecznie się od niego uwolniła, doznając nieznanego dotąd uczucia swobody i nieskrępowania.

- Jess - westchnął, by już za chwilę objąć ją ramionami i wtulić się twarzą w jej plecy. Jego dłonie ujęły jej piersi, masując ich napiętą skórę zdecydowanie, a jednocześnie bardzo delikatnie.

Jessica odchyliła głowę w tył i zamknęła oczy, wzdychając. Pragnienie tego, aby całkowicie mu się oddać, było nie do zniesienia, ale powstrzymywała je. Gdyby mu pozwoliła, przejąłby kontrolę nad sytuacją, a tego nie chciała. Miał zdecydowanie zbyt wiele

kobiet, które wymagały, aby to on pracował dla nich w łóżku. Nie chciała być do nich podobna, zwłaszcza po tych gorzkich słowach, jakie wypowiedziała tamtego wieczoru. Chciała sprawić mu przyjemność i pragnęła, aby zechciał ją przyjąć.

Odwróciwszy się ostrożnie w jego ramionach, Jessica wypełniła przestrzeń pomiędzy jego rozstawionymi udami. Ujęła w dłonie twarz mężczyzny i dotknęła jego ust swoimi, pragnąc, aby pocałunki sprawiły, że poczuje się pożądana i uwodzicielska. Alistair objął rękami jej talię, przysuwając ją bliżej ku sobie.

- Pozwól, że się tobą nacieszę - wydyszała, pieszcząc oddechem jego usta. - Odrzuciłeś mnie ostatnio...

- Po siedmiu latach nie możesz oczekiwać ode mnie cierpliwości.

Jessica wbiła rozczapierzone palce w jego grube jedwabiste włosy. - Czym jest kilka chwil po siedmiu latach?

Alistair odchylił głowę w tył, wydając przy tym niski pomruk. Spoglądał na nią wzrokiem wyrażającym śmiałe, palące pożądanie. Zdumiało ją, że potrafiła wywołać taką reakcję w tak pięknym i zmysłowym mężczyźnie, jakim był Alistair. Choć większości dała się poznać jako arystokratka słynąca ze swojej chłodnej powściągliwości, Alistair emanował namiętnym żarem, który niemal ją wzruszał i sprawiał, że chłód ulatniał się.

Gładziła opuszkami palców jego ciemne, wygięte w łuk brwi. Swoim kształtem nadawały łobuzerski charakter jego powierzchowności i podkreślały piękno jego cudownych oczu i grubych rzęs. Jessica przesuwiała kciukami dłoni po wyraźnie zarysowanej linii kości policzkowych, przytrzymując ciało Alistaira w chwili, gdy jej usta spoczęły na czubku jego szlachetnego nosa.

- Chryste, Jess - powiedział zachrypłym głosem. - Jeśli chcesz mnie zabić, bądź litościwa i zrób to szybko. Nie dręcz mnie.

Odsunąwszy się, Jessica zajęła się rozwiązywaniem jego fularu. - Mam jeszcze kilka rzeczy do zrobienia.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa. - Alistair umieścił dłonie na jej biodrach i przyciągnął ją do siebie wystarczająco blisko, aby chwycić w swoje rozpalone usta twarde, sterczący sutek jej piersi. Wydał przy tym prymitywny dźwięk wyrażający pożądanie i Jess wpadła w jego ramiona.

Mimo cienkiej warstwy materiału jej halki ten kontakt rozpałił żarem ich ciała. Jessica wyprężyła się i zaczęła oddychać niespokojnie, jej łono doświadczało skurczów głodu pożądania. Chwytając ramiona Alistaira, złapała równowagę, gdy zaczęły uginać się pod nią kolana. Z zapamiętałą wprawą przesuwając językiem po jej ciele, przypominając o chwilach,

gdy jego usta spoczywały na niej poprzednim razem. Kiedy jej druga pierś zakończona nabrzmiętym i czerwonym sutkiem zaczęła zdradzać wzmagającą się potrzebę pieśczoły, Alistair przesunął się, aby otoczyć ją należyłą troską. Jess poczuła strumień gorąca objawiający jej podniecenie, wiedziała, że ciało między jej udami staje się wilgotne i gotowe.

Jęknęła. - Pragnę widzieć cię nagiego. Chcę poczuć cię w sobie.

Alistair zwolnił uścisk z cichym pomrukiem. - Och, pokochasz go. Poczujesz każdy jego cal. Jeszcze nigdy nie był tak twardy. Wypełnię cię do granic możliwości, będziesz przeżywać niemającą końca rozkosz, wciąż i wciąż od nowa.

Rozprawiwszy się z guzikami z kości słoniowej w swojej kamizelce, Alistair szybko pozbył się ubrania. Kiedy wstał jednym niesamowicie eleganckim ruchem, Jessica zrobiła drżącymi nogami krok w tył, mając wrażenie, że jej ciało nie należy do niej. Była kłębkim zmysłowych doznań i pożądania, wypełniały ją tak wzburzone emocje, że gotowa była uciec w poczuciu strachu, gdyby tylko pozwalało na to obehwałdnione tęsknotą ciało.

Siedem lat. Zdawało się, że jej pociąg do niego nie ustał przez cały ten czas, że to pragnienie oczekiwało tylko na wyswobadzający dotyk Alistaira. Teraz rozchodziło się po niej rozpalonymi falami pożądania, oblewając jej skórę rumieńcem i czyniąc jej zwiwną halkę i pantalony prawdziwym ciężarem. Jednak powstrzymała się przed ich zdjęciem. Była w tym momencie zbyt słaba. Zbyt obnażona. Każda z osłon, za którymi zwykła się chować - jej sztywne zachowanie, kąśliwe odpowiedzi oraz nieskazitelne maniery - znajdowała się w tej chwili poza jej zasięgiem. Nie wiedziała, kim była pod tą ochronną powłoką, co sprawiało, że czuła się naga i bezbronna.

Pozostający w stanie błogiej nieświadomości niepokoju, jaki szalał w Jess, Alistair skończył rozwiązywać fular, po czym odrzucił go na bok. Chwilę później zdjął koszulę przez głowę. Już sięgał do rozcięcia w swoich bryczesach, gdy Jessica powstrzymała go.

- Zaczekaj - powiedziała, ledwo się opanowując. Tak jak elegancko wyglądał w ubraniu, tak bez niego był uosobieniem nieskazitelnie czystej męskości. Równomierny koloryt jego opalonej skóry mówił wiele na temat tego, jak często chodził bez koszuli, podczas gdy grubość jego bicepsów oraz zarys naprężonych mięśni brzucha zdradzały, jak często pracował wraz z ludźmi, których zatrudniał.

Uniosła dłoń, aby go dotknąć, jej stopy przybliżyły ją do niego mimo woli. Dotknęła wewnętrzną stroną dłoni jego ciepłej skóry i przeszył ją dreszcz. Poczowała szaleńcze bicie jego serca. W Alistairze było tyle siły i witalności. Jego niecierpliwość stała się widoczna, niemal namacalna; mięśnie na jego ciele były naprężone i apetyczne. Jessica doświadczała uczucia palącego podniecenia na widok jego męskości, jej ciało drżało z pożądania, gdy myślała o tej

nieskazitelnej męskiej energii skupionej na sprawianiu jej przyjemności.

Alistair chwycił jej nadgarstek. - Pożądaj cię do szaleństwa.

- Nie jesteś osamotniony w tym uczuciu - wyszeptała, uwalniając się z delikatnego uścisku, aby dotknąć jego ramion. Obiema rękami pogładziła szerokie barki, potem przesunęła dłońmi po ramionach, uciskając palcami mięśnie, które nie reagowały na siłę jej dotyku. Był jak ciepły marmur. Pragnęła dotknąć go wszędzie, bez pospiechu, pragnęła ukryć twarz w jego ciele i głęboko wdychać jego zapach. *Pożądała go*. W tej chwili pragnęła go bardziej niż czegokolwiek innego na świecie. Miała uczucie, jakby jej powstrzymywany dotychczas głód całkowicie nią zawładnął. Pragnienie go i tęsknota za nim były wszystkim, co jej pozostało po tym, jak pozbyła się swoich mechanizmów obronnych.

Alistair zacisnął dłonie wokół bioder Jessiki, gdy wędrowała palcami po twardych jak skała mięśniach jego wyrzeźbionego brzucha. - Czy sprawiam, że czujesz się tam wilgotna? Czy czujesz pustkę bez mnie w twoim ciele?

Jess skinęła potakująco głową, czując skurcz pożądania pomiędzy udami.

- Pozwól, abym wypełnił cię sobą - zamruczał, ucieleśniając pokusę. - Pozwól, abym w ciebie wszedł i doprowadził cię do rozkoszy...

- Jeszcze nie. - Otoczywszy go ramionami, zbliżyła się jeszcze bardziej, odwołując jednak w czasie całkowite oddanie się w jego ręce, gdyż chciała sprawić mu przyjemność jako pierwsza. Jednym pociągnięciem języka przesunęła po twardej powierzchni jego sutka.

Zasyczał i wzmocnił uścisk na jej biodrach niemal do granic bólu. - Za chwilę przycisnę cię do ściany i wymuszę na tobie decyzję.

- Gdzie twoja godna pochwały powściągliwość, którą okazywałeś tamtego wieczoru?

- Byłaś pijana; zanim jeszcze zaczęliśmy, wiedziałem, że cię nie posiadę. Teraz... nie ma odwrotu. Wiem, że tylko chwile dzielą mnie od momentu, w którym będę cię miał tak, jak pragnąłem tego od bardzo dawna.

- *Alistairze*.

- Do diabła, próbuję zachowywać się jak cywilizowany mężczyzna. - Złożył szybki pocałunek na jej czole. - Próbuję powstrzymać się od powalenia cię na podłogę i wzięcia cię leżącej pode mną, wykonując rozszalałe ruchy dzikiej bestii. Jestem jednak tylko człowiekiem, w dodatku bardzo niedoskonałym, i wiem, jak dobrze będzie nam razem. Nigdy nie zechcę, aby to się skończyło; dlatego nie mogę się już doczekać, aż wszystko się zacznie.

Jess zamarła w bezruchu. Muskając jego skórę zdyszany oddechem, poczuła ucisk w piersiach wywołany ciężarem jego oczekiwania. Rozczarowanie go będzie dla niej druzgoczące. Nie mogła sobie na to pozwolić. Oczekiwał nieziemskiej rozkoszy i Jessica

bardzo pragnęła, aby ją otrzymał. Sięgnęła do jego bryczesów, rozpinając kolejne guziki.

Alistair dotknął fryzury Jessiki i zaczął wyciągać szpilki przytrzymujące pasma włosów. - Pragnę poczuć muśnięcia twoich włosów na całym ciele. Chcę unieruchomić cię, trzymając je w dłoniach, kiedy będę przenikał cię na wskroś i bez końca.

Ręce jej drżały, gdy dotknęła jego bielizny i objęła go rękami w pasie. Alistair westchnął z rozkoszy i zadrżał w uścisku jej dłoni.

- Jesteś taki gorący - powiedziała, rozpalona jego żarem. Zsunęła z niego resztki ubrania. Alistair wydał niski, zwierzęcy pomruk, gdy jego męskość znalazła się w jej dłoniach.

Jess wciągnęła gwałtownie powietrze, patrząc na dorodny członek skierowany pożądliwie w jej stronę. Być może powinna spodziewać się, że całe jego ciało będzie robiło jednakowo ogromne wrażenie, ale pod tym względem znajdowała się na przegranej pozycji. Przywykła do jednego mężczyzny i nigdy nie sądziła, że znajdzie się tak blisko innego.

Pochłaniała go wzrokiem, a jej palce, podążając za spojrzeniem, ostrożnie poznawały nowe terytorium. Odnalazła meandryczną rzeźbę grubych żył przecinających jego przyrodzenie na całej długości. Alistair znajdował się w stanie kompletnego, szaleńczego podniecenia. Jego jądra były uniesione i nie mniej imponujące rozmiarami niż jego penis. Tam nisko był dorodnie zbudowany, co potwierdzało tylko jego męskość, której zewnętrznymi przejawami były pewność siebie i butność. Zastanawiała się, czy jej ciało jest na niego gotowe. Był tam tak gruby i długi, szeroki na całej długości, od czubka po nasadę.

- Powiedz coś - zażądał niecierpliwie. - Powiedz, że mnie pragniesz.

- Lepiej, jeśli ci pokażę. - Zwilżywszy usta, opadła na kolana.

- *Jessico*.

Ostry ton jego głosu przeszył ją dreszczem, sprawiając, że przestała zwracać uwagę na dyskomfort powodowany twardością drewna, na którym klęczała. Alistair stał w bezruchu z dłońmi wplątanymi w jej wzburzone włosy. Jego klatka piersiowa unosiła się w rytmie ciężkich oddechów, na skórze brzucha odbiły się delikatnym lśnieniem połyskujące krople potu.

Była pewna, że przynajmniej w ten sposób sprawi mu przyjemność. Rozchyliła usta. Spragniona jego smaku, ujęła w nie gruby wierzchołek.

- A niech mnie - wyjęczał, drżąc gwałtownie.

Na języku poczuła rozplywający się powoli ciepły strumień płynu przede - jakulacyjnego. Jęknęła, czując jego smak. Policzki Jessiki zapadały się, gdy wciągnęła głębiej nabrzmiałą męskość, pragnąc poczuć intensywniej bogactwo dopiero co odkrytego smaku.

- Tak... Jess. O tak. - Alistair trzymał jej twarz w dłoniach, gładząc kciukami jej policzki. - Marzyłem o tym. Pragnąłem, abys to zrobiła, tak mocno, że byłem pewien, iż oszaleję.

Poruszał biodrami, wsuwając członek do jej pracujących ust i wysuwając. Jego piękne rysy twarzy nabrały ostrego wyrazu pożądliwości, skóra na wspaniale wysklepionych kościach policzkowych stała się mocno napięta, jego zmysłowe usta wykrzywiły się w grymasie bolesnej rozkoszy. Dzikość jego pożądania mogłaby ją przerazić, gdyby nie intensywna czułość, jaka emanowała z jego spojrzenia i dotyku.

Na jej zarumienioną skórę wystąpił pot. Jej umysł przeżywał na nowo pieszczoty Alistaira, jakimi obdarzał jej ciało tamtego wieczoru, przypominała sobie muśnięcia jego języka i dotyk palców na jej ciele. W jej ciele. Wróciła myślami do niedającej się opisać ekstazy. Pragnęła dać mu taką samą rozkosz, chciała pozostawić w nim równie niezatarte wspomnienie.

Przytrzymując jedną dłonią jego szczupłe biodro, Jess ujęła w drugą dłoń delikatną skórę pokrywającą klejnoty jego męskości. Alistair wykrztusił przekleństwo, czując, jak dreszcz przeszywa jego ciało, gdy Jessica zaczęła sprawdzać dotykiem obfitość tego miejsca i masowała czule koniuszkami palców napiętą skórę. Jej język z jednakowym nieskrępowaniem wędrował wokół delikatnej główki członka, prześlizgując się po wrażliwej tkance jego dolnej części.

- Dobry Boże - powiedział zdyszany głosem, napinając drżące mięśnie brzucha. - Ssij go, Jess... Weź go głębiej... Tak, właśnie tak...

Chwyciła jego nabrzmiąły członek u podstawy i ścisnęła go mocniej, aby poczuć drżenie ciała Alistaira i usłyszeć, jak wypowiada ostre słowa. Był bez reszty pochłonięty aktem, tak mrocznie podniecający w swoim niepohamowanym zatraceniu. Jej uda zacisnęły się jeszcze bardziej - ciało próbowało w ten sposób złagodzić nieznośny ból i pulsowanie roznamiętnionej kobiecości skrywanej między nimi. Drżenie, jakim wypełniało ją niecierpliwie oczekiwanie, przywoływało dotkliwą świadomość tego, że tam w dole była już gotowa. Jednak istniało coś, czego pragnęła bardziej. Chciała odrzucić wszelkie myśli, które odciągałyby jej uwagę od patrzenia na jego rozkosz, chciała chłonąć najmniejszą zmianę widoczną na jego twarzy, gdy ulegnie szczytowaniu, które, jak wiedziała, zbliżało się nieuchronnie. Jessica czuła się jak zupełnie inna kobieta, jak absolutnie kobieca istota, która nie zna ograniczeń czy zahamowań, konwenansów czy zasad, miała wrażenie, iż przemawia przez nią siła natury, dzika i nieposkromiona.

Pokryte szorstką skórą kciuki Alistaira przesuwają się wzdłuż brzegów napiętych

warg Jessiki. Rozchyliła usta szeroko, aby przyjąć go całego, co wywołało lekkie uczucie dyskomfortu, powodujące, że przez chwilę myślała tylko o tym. Wyglądało to zupełnie inaczej z Benedictem. Jej mąż był zawsze bardzo delikatny i troskliwy, a ich cielesne kontakty odznaczały się czułością i zrozumieniem. Alistair był nieokiełznany i niepohamowany w swojej rozkoszy, co budowało wyjątkową bliskość między kochankami. Jessica nigdy nie była tak blisko innej osoby, nigdy nie odczuwała tak wspaniałej i jednoczącej więzi.

- Dochodzę - powiedział ochryple. - Och, Chryste... Jess, twoje usta są boskie...

Alistair przytrzymał w miejscu jej głowę i nie wahał się zrobić tego, co było konieczne. Przyspieszył ruch bioder tak, że Jessica mogła już jedynie ścisnąć jego uda i zintensyfikować ssanie, pieszcząc gwałtownymi pociągnięciami języka koniec jego członka w akcie rozgorączkowanej desperacji. Dźwięki, jakie wydawał, niepohamowane pojękiwania i ostro brzmiące słowa pochwały doprowadziły ją na skraj orgazmu.

- Tak! - wymruczał, nabrzmiewając jeszcze bardziej chwilę przed tym, jak pierwszy silny strumień nasienia rozlał się po jej języku.

Szczytował z taką samą niepohamowaną intensywnością, z jaką robił wszystko inne. Ściągną na jego szyi wyprężyły się w przyływie nagłej ulgi, odrzucił głowę w tył i wypełnił jej usta, wydając gardłowy jęk. Jessica pracowała dłońmi, uwalniając wszystko. Pragnęła przyjąć całe jego pożądanie i pragnienie, biorąc je w dzikim uniesieniu, jako jej należne.

Dopiero co zaczęło opuszczać go silne napięcie, gdy chwycił Jessicę pod rękę i postawił ją na ziemi.

- Jessico. - Wziął ją w ramiona i skierował się w stronę łóżka.

Po orgazmie tak silnym, że czuł słabość w nogach, Alistair trzymał Jessicę blisko klatki piersiowej, myśląc tylko o tym, aby doprowadzić ją do takiego samego stanu pierwotnych instynktów, jaki ona wyzwoliła w nim. Jego skóra zdawała się zbyt wrażliwa i zbyt mocno napięta. Pot zwilżył jego włosy od podstawy po same końce, spływał mu po karku. W ustach miał suchość spowodowaną zachrypłymi pojękiwaniami.

Nigdy nie myślał, że może poczuć coś tak wspaniałego. Jessicassała jego nabrzmiały członek tak, jakby była spragniona jego smaku, pojękując przy tym i trzymając go tak intensywnie, jak gdyby miała umrzeć, jeśli by Alistair ją odrzucił. Jak gdyby mógł to zrobić. Wątpił, czy nawet tonięcie statku mogłoby go od niej odciągnąć.

Dłonie Jessiki zanurzyły się w jego włosy, jej ponętne ciało ocierało się o jego tors. Alistair posadził ją na brzegu materaca i zdjął z niej halkę, podnosząc zwiewny materiał do góry i przeciągając go ponad głową Jessiki. Odrzucił halkę na bok, skupiając całą uwagę na

obfitych piersiach, które unosiły się z każdym urywanym oddechem. Wziął obie piersi w dłonie i kciukami zaczął głaskać twarde, nabrzmiałe sutki. Jessica odchyliła się w tył, opierając ciężar ciała na zgiętych rękach. Jej piękna twarz była zarumieniona, szare oczy stały się ciemne, niemal czarne. Intensywnie złociste włosy Jessiki opadały w nieładzie na jej ramiona. Miała błyszczące oczy, wyglądała zniewalająco i była bezwzględnie najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widział.

- Dziękuję - powiedział cicho, odsuwając jej ciało delikatnie w tył, aby objąć wargami jeden z sutków. Jej bezinteresowna hojność znaczyła dla niego więcej, niż mógł wyrazić słowami. Pragnął jej do szaleństwa i od bardzo dawna, a ona dała mu tak wiele, czyniąc to z niekłamanym entuzjazmem.

Drażnił językiem naprężony wierzchołek jej piersi i ssał go jednocześnie delikatnym ruchem ust. Pobudzał go. Sprawiał, że Jessica pragnęła jeszcze więcej.

- Alistairze... - Jej głęboki ton głosu wyrażał gotowość i oddanie. Nie okazywała żadnych zahamowań, żadnej przezorności czy braku zaufania. Nie był pewny, co spowodowało, że poczuła się tak nieskrępowanie w jego ramionach, ale pomyślał, że będzie miał jeszcze dość czasu, aby odkryć przyczynę. Obecnie pragnął jedynie sprawić, aby Jessica rozplynęła się pod jego dotykiem, i usłyszeć, jak szepce jego imię w momencie szczytowania.

Sięgnął dłonią do miejsca ukrytego pomiędzy jej udami, odszukał palcami rozcięcie w jej pantalonach, po czym wsunął w nie palce i poczuł, że w najbardziej intymnym zakątku ciała Jessica jest zadowolająco wilgotna. Rozchylił uda i prześlizgując się przez jedwabiste pasma skrywające jej pożądanie, umieścił w niej dwa palce. Była gotowa, aby go przyjąć. Więcej niż gotowa. Była mokra i rozpalona, czekała tylko, aby w końcu ją wziął. Poruszył delikatnie palcami w przód i w tył i zazgrzytał zębami, gdy jej ciało zaciskało się wokół nich pożądliwie. Pociągnął sutek jednym mocniejszym ruchem warg, po czym puścił go.

Ręce Jess poddały się i jej ciało ułożyło się na ciemnobrązowej narzucie pokrywającej łóżko Alistaira. Wyglądała jak upadły anioł. Wyprostowawszy się, Alistair ujął kolana Jessiki obiema rękami i rozchylił je szeroko.

- Jest taka piękna - zachwycił się, pożądając ukazującego się jego oczom szklącego się, różowego ciała pomiędzy jej udami. Rozwahał przez krótką chwilę, czy nie zdjąć reszty okrywających ich ubrań, ale porzucił ten pomysł. Postanowił, że rozbiorą się, gdy Jessica nasiąknie już jego nasieniem i kiedy zaspokojona opadnie z sił.

Ujął w jedną dłoń członek i skierował go ku dołowi, po czym wsunął delikatnie wierzchołek pomiędzy miękkie płatki jej warg. Poczuł coś niewyobrażalnie przyjemnego, co rozpałiło jego męskość tak, jak gdyby przed kilkoma chwilami nie doświadczył

obezwładniającego orgazmu.

- Wciąż jest twardy - powiedziała zdyszczanym głosem, unosząc się na łokciach.

- Dla ciebie zawsze. Zamierzam zadowalać cię przez cały dzień - jego obietnica zabrzmiała złowrogo. - Przez całą noc.

- Czekam na dowód takiej witalności.

- Czy to wyzwanie, moja pani? - Ukazał zęby w grymasie przypominającym uśmiech.

- Wiesz, jak na nie reaguję.

Wsuwając gruby wierzchołek w wąską szczelinę, pokonał wyraźny opór, którego przyczyną była roczna abstynencja. Jessica złapała oddech, gdy główka członka przedarła się przez rozciągnięty otwór. Alistair wydał zwierzęcy odgłos przyjemności, walcząc z chęcią opadnięcia na jej ciało jednym gwałtownym, mocnym pchnięciem, które przeszłyoby ją do głębi. Byłoby to zbyt pospieszne działanie, które pozbawiłoby Jessicę pełnej świadomości tego, jak bardzo był owładnięty pożądaniem jej. Pragnął, aby poczuła każdy dorodny cal, chciał, aby jej ciało wiło się, gdy będzie zatapiał się w nim coraz głębiej, pragnął, aby pamiętała uczucie towarzyszące ostatniemu niespiesznemu pchnięciu, które pozwoli mu wypełnić ją całkowicie, aż po wypukłość jąder.

Alistair pochylał się zatem nad leżącą pod nim Jessicą i powoli wchodził do jej wnętrza, unosząc wzrok, aż w końcu ich spojrzenia się spotkały. Doznawał palącego uczucia w płucach, gdy z trudem chwycił powietrze, każdy nerw jego ciała odpowiadał na drżenie i skurcz otaczających go satynowych tkanek w jej wnętrzu. Wszechogarniające uczucie rozpałiło go na wskroś. Po jego plecach i klatce piersiowej spływał pot będący fizycznym przejawem niezłomnej kontroli, jaką sprawował.

- Taka ciasna - powiedział, mocno zaciskając zęby. - Jest jak zaciśnięta pięść... Taka gorąca i wąska...

Jessica leżała pod nim, niecierpliwa, przygryzając dolną wargę, gdy wsuwał się w nią i wysuwał z niej, sięgając głębiej i głębiej z każdym niespiesznym pchnięciem. - Proszę. Szybciej.

Pochylając się nad jej ciałem, Alistair zatopił zęby w jej ramieniu. Uczynił to dość mocno, aby zostawić ślad, ale jednocześnie dość delikatnie, aby nie przegryźć skóry. Jęknęła i zbliżyła się do jego ust. Był to bezceremonialny akt kierowany popędem żadnej doznań pochwy, która dotykając i całując ostrze jego miecza, zachęcała go do tego, aby przeszył ją nim do głębi. Nagi. Bez niczego, co dzieliłoby najwrażliwszą część jego ciała od jej skóry. W całym swoim życiu nigdy nie kochał się z kobietą bez ochrony w postaci prezerwatywy. Tylko z nią będzie uprawiał miłość bez tego rodzaju zabezpieczenia. Z Jessicą - kobietą, która

była mu przeznaczona od pierwszej chwili, kiedy ją zobaczył.

Jego ręce zsunęły się z jej ud i spoczęły na łóżku, stanowiąc podparcie dla jego ciała, gdy poruszał biodrami w powolnym, niespiesznym rytmie. Jessica wykorzystwała nagle wyswobodzenie się z uścisku Alistaira i oplotła go nogami, wbijając go jeszcze głębiej w siebie. Gdy wsunął się w nią po samą nasadę członka, wypełniając ją całkowicie, odetchnęła, wyjękawszy zdyszczym głosem jego imię.

Alistair zastygł w bezruchu, próbując utrzymać kontrolę. Starał się uwzględnić konieczność przyzwyczajenia jej napiętego ciała do ostrych pulsacyjnych ruchów dorodnej męskości we wnętrzu. Spojrzała na niego, jej oczy, duże i jasne, były oknami jej duszy. Nie widać było najmniejszego śladu chłodnej wyniosłości, z jakiej słyneła. Płonęła żarem pożądania, leżąc pod nim, oplatając go nogami; wszelkie wybiegi i dystans zniknęły. Wyrazu, jaki malował się na jej twarzy, nie widział nigdy wcześniej u nikogo, wyraz ten odzwierciedlał to, jak on sam się czuł - był głęboko poruszony, kompletnie obnażony, bez miejsca, w którym mógłby się skryć.

Kiedy Jessica uniosła się i pocałowała jego zaciśnięte usta, coś w nim pękło, wstrząsając nim do głębi. Krew wrzała w nim, aby ją osiąść, jego pragnienie potęgowało tych siedem lat, które musiały minąć, aby znalazł się w końcu w tym miejscu, a jej udało się powstrzymać jego nieposkromione pragnienie jednym subtelnym, tkliwym pocałunkiem. Został pokonany jej czułością w obliczu swojej rozszalałej pożądliwości. Przywarłszy wilgotnym policzkiem do jej twarzy, wtulał się w nią, wdychając zapach miłości i pożądania oraz zapach ukochanej kobiety. Uzupełniała go idealnie, tak ściśle, jak to sobie wyobrażał. Jego piękna, nieprzystępna Jess. Kobieta, która potrafiła zapanować nad całą salą rozentuzjasmowanych ludzi jednym wymownym spojrzeniem. Jednocześnie jej ciało zostało stworzone do tego, aby mógł się w nim znaleźć on, mężczyzna powołany do tego, aby zaspokajać kobiety w najbardziej rozkoszny sposób.

Bez cienia pychy wiedział doskonale, jak hojnie został obdarzony przez naturę. Wielkość jego przyrodzenia była atrybutem, którego używał dla własnej korzyści od chwili, gdy uświadomił sobie, jak dużą przyjemność może sprawiać ona kobietom.

Jednak to nie tamte kobiety były jego przeznaczeniem. Został stworzony dla Jessiki, tak samo zresztą jak ona dla niego. Nawet gdyby miał przypłacić to życiem, musiał jej to pokazać.

Przesunął językiem po płatku jej ucha, czując, jak wilgotne tkanki w jej wnętrzu reagują skurczem. - Doskonałość - wyszeptał, podążając za jej opadającym na łóżko ciałem. - Dwie połówki całości.

Jess chwyciła Alistaira za ramiona i zwilżyła dolną wargę swoich ust, po czym zaczęła wykonywać biodrami niewielkie koliste ruchy, ułatwiając mu drogę. - Proszę - zaczęła ponownie błagać gardłowym głosem, który złamał powzięte przez niego postanowienie.

Oparłszy się otwartymi dłońmi o łóżko, Alistair wycofał się powoli, rozkoszując się uczuciem przylegającego do członka wnętrza Jessiki. Powrócił z dużą siłą, przebijając się przez opór ściśniętego ciała. Odrzuciła głowę i zamknęła oczy, na co nie mógł się zgodzić. Chciał, aby z nim została, aby patrzyła na niego podczas rozszalałej burzy, która miała nadejść. Napięcie związane ze zbliżającym się orgazmem skupiło się wokół jąder i pulsowało przez całą długość przyrodzenia, ostrzegając go, że wkrótce zatrafi się dla leżącej pod nim kobiety. Mimo iż wiedział, że może go to zniszczyć, nie mógł się wycofać. Usidliła go całkowicie już tamtej nocy, wiele lat temu, oczarowała go na zawsze. Nie miał innego wyboru. W jakiś sposób jednak musiał uczynić siebie jej jedynym wyborem.

Wsunąwszy ręce pod jej ramiona, ujął w dłonie głowę Jessiki, całkowicie unieruchamiając jej ciało. Jego usta spoczęły na jej wargach, przechylił jednocześnie głowę, aby pogłębić kontakt. Objęła go w talii i wygięła ciało ku niemu. Pot złączył ich klatki piersiowe, spajając jeszcze bardziej ich rozpalone ciała. Poruszył się. Ona również. Po chwili odnaleźli wspólne tempo. Jessica wbiła palce w skórę jego pleców, a on całował ją tak, jakby rozdzielenie ich ust miało go zabić. Jego język wsuwał się i wysuwał w rytmie ruchów penisa. Obie te części pragnęły doprowadzić ją do szaleńczej rozkoszy. Pragnął, aby przeżyła dziką ekstazę, aby poczuła się tak oszołomiona i bezsilna jak on.

Alistair zakołysał biodrami, wnikając głębiej całą długością swojego twardego jak stal członka, chłonąc każdą najmniejszą zmianę w jej rozgorączkowanej reakcji. Odkrył punkt, który sprawiał, iż drżała pod jego ciałem, wykorzystał tę wiedzę, pobudzając go raz po raz. Wydał głęboki pomruk, gdy zaczęła szczytować, czując, jak delikatne mięśnie w jej wnętrzu falują i zaciskają się wokół zanurzającego się w niej penisa. Utrzymywał kontrolę resztką sił, pragnąc zobaczyć, jak przeżywa rozkosz pierwsza, zanim sam sięgnie po więcej niż otrzymał od niej dotychczas.

Zwolnił tempo, wykonując niespieszne ruchy w przód i w tył i podniósł głowę, aby móc patrzeć, jak Jessicę ogarnia uczucie ekstazy. Teraz, gdy jej ciało zaakceptowało, że Alistair ma nad nim władzę, i zareagowało wzmożoną wilgotnością, łatwiej mu było poruszać się w niej. Oczy miała zamglone, usta nabrzmiałe. Zdyszany głosem wypowiedziała jego imię... *Alistairze*. Nabrzmiął jeszcze bardziej.

- Ty nie... Ty wciąż...

- Cały dzień - przypomniał jej i wykonując gwałtowne ruchy w przód, przyspieszył

tempo. - Całą noc.

Palce Jessiki jeszcze mocniej wbiły się w jego plecy. Jej nogi jeszcze bardziej zacisnęły się wokół jego bioder. - Tak. Proszę.

Rozdział 14.

Jess obudziła się, czując, jak twarde opuszki palców gładzą jej przedramię z góry na dół. Leżała na brzuchu z ręką przerzuconą przez tors Alistaira. Czuła, że jej ciało jest nadwrażliwe i ciężkie, należycie zmęczone. Przez dłuższą chwilę leżała w takiej pozycji, upajając się dziwnym uczuciem, jakim napełniało ją przebudzenie się obok mężczyzny. Uczucie to było zaskakująco przyjemne, wzmacniało bliskość stworzoną przez akt miłosny.

Na zewnątrz zmierzchało. Światło słoneczne, które wdzierało 'Się wcześniej do środka przez iluminator, pociemniało. Minęły godziny, tak samo jak liczne obłędne orgazmy. Nie wiedziała, że jej ciało jest w stanie powtarzać momenty szczytowania w tak krótkich odstępach czasu, ani że ciało mężczyzny może wykazywać tak ogromną witalność. Mimo że Benedict kochał się z nią czasem więcej niż jeden raz w ciągu nocy, kolejne zbliżenia odbywały się w odstępie kilku godzin. Alistair potrzebował niewiele czasu, aby ponownie nabrać sił... Wystarczały mu chwile. Powiedział, że działo się tak za jej przyczyną, że powodem było pożądanie, jakie odczuwał względem niej. Oczywiście był młodszy od Benedicta. Młodszy od niej... Jednak nie chciała o tym myśleć.

Więszym odkryciem było to, że jego pożądliwość już jej nie przerażała. Czy mogło być inaczej, jeśli odczuwała takie samo pragnienie w stosunku do niego? Wdzięczność, o której mówiła Beth, była tylko jedną z kilkunastu emocji, jakie ją przepełniały. Uczucie, jakim darzyła leżącego obok mężczyznę, było tak intensywne, że czuła ucisk w klatce piersiowej.

Zmieniając pozycję, ułożyła jedną nogę na nodze Alistaira i przycisnęła usta do jego umięśnionego ramienia. Wydał niski pomruk aprobaty. - Gdybym wiedział - powiedział z błyskiem w oczach - że rozkosz sprawi, że staniesz się taka miła, zaciągnąłbym cię do łóżka wcześniej.

- Tydzień to nie dość szybko? - zapytała, zaskoczona przyznaniem się do tego, jak prędko udało mu się uspić jej czujność.

- Ten tydzień poprzedziło wiele lat. - Alistair ujął kobiecą dłoń spoczywającą na jego klatce piersiowej i pocałował jej palce. - Co takiego osłabiło twoją niechęć i złagodziło usposobienie?

- Nie rozumiałam wielu aspektów związanych z naszą relacją. Postrzegałam nasz związek jedynie jako niepotrzebną komplikację. Nie myślałam o tym, że romans stanowi naturalną kolej rzeczy dla wdowy, że jest częścią procesu leczenia ran, czymś, co pozwala jej

zacząć życie na nowo bez męża.

Alistair ścisnął dłoń Jessiki nieco mocniej. - Odkryłaś to dzisiaj?

Jessica skinęła głową i przysunęła się do Alistaira, przywierając połową ciała do jego boku. Czowała się dobrze w jego towarzystwie. Bezpiecznie. Swobodnie. - Teraz mogę w pełni cieszyć się tobą, wiedząc, że gdy nadejdzie czas rozstania, uczynimy to bez żalu. Będę silniejsza i bardziej odporna dzięki temu doświadczeniu.

- Zatem mam być dla ciebie doświadczeniem - powiedział nieco zamyślonym głosem.

- Kiedy spodziewasz się nadejścia tej chwili pożegnania w przyjacielskim tonie?

Wzruszyła ramionami. - Nie mam pojęcia. I szczerze powiedziawszy: nie martwię się już końcem.

Za sprawą Alistaira Jessica zmieniła się znacząco pod wieloma względami. Nie mógł więc stanowić dla niej jedynie doświadczenia, ale był przygodą, pełną tak wielu możliwości, jak jej podróż do Indii Zachodnich.

- A co, jeśli ja się martwię? - powiedział cicho.

Zwyczajny ton jego głosu osłabił wagę wypowiedzianych słów. Zabolalo to Jessicę, ale nie dała tego po sobie poznać. Nie był winny temu, że nie wiedziała, jak prowadzić zwykły romans, i nie chciała, aby odczuwał jakiś żal w związku z jej osobą. - Wielkie słowa. Oboje wiemy, że ty pierwszy będziesz miał mnie dość.

- Uściślając: będę twoim kochankiem, dopóki któreś z nas znudzi się drugą osobą?

- Wiesz, jak to wszystko się odbywa, lepiej niż ja.

Alistair przewrócił ją na plecy jednym zgrabnym, zwinnym ruchem. Uniósł się nad jej ciałem, rozchyliwszy jej kolana, i umieścił się pomiędzy nimi. Zapach jego skóry, zmieszany teraz z jej wonią, był niezwykle pobudzający. - Zdajesz sobie sprawę z tego, że ponownie rzuciłaś mi wyzwanie - wyszeptał. - Tym razem muszę sprawić, abyś pozostała mną oczarowana na zawsze.

Spojrzała na niego, pełna podziwu dla jego ciemnych włosów okalających twarz, sprawiających, że wyglądał figlarnie i grzesznie. Palcami przesuwiała po jednej z jego brwi. - Jestem pewna, że szybko znudzisz się przypochebiającą się kochanką.

Alistair wykonał zręczny obrót biodrami, umieścił wierzchołek swojego przyrodzenia w wejściu do wnętrza jej kobiecości i wsunął je do środka na jakiś cal. Była wilgotna od jego nasienia, wypełniona nim. Mimo to pragnęła go jeszcze; przerażała ją, jak bardzo. Alistair sięgnął dłonią pomiędzy ich ciała, odszukał różowy koralik i zaczął drażnić go lekkimi muśnięciami. Jej oddech przemienił się w zdyszane jęki. Była obolała i nabrzmiała, ale to jej nie zniechęcało. Musiała zaufać jego umiejętnościom i chęci sprawienia jej przyjemności.

Chciała zapomnieć tę rozmowę na temat rozstania, gdy wciąż tak bardzo była urzeczona początkiem.

Usta Alistaira unosiły się nad jej ustami, uśmiech, jaki odmalowywał się na jego zmysłowych wargach, nie łagodził intensywności jego spojrzenia. - Chcę, abys to udowodniła.

Opadł na nią i wbił się w nią, powodując, że jęknęła głośno w odpowiedzi na gwałtowność tego ruchu. Alistair wykazał się wcześniej dużą delikatnością, dając jej czas, aby przyzwyczaiła się do każdego pojedynczego doznania, zanim wywołał kolejne. Tym razem posiadał ją, jakby miał do niej prawo, śmiało, tak jakby nie akceptował sprzeciwu. Jessica wiała się pod nim, próbując zmieścić grubą, przesywającą ją do głębi męskość.%

- Obsyp mnie pochlebstwami - zachęcał przewrotnie. - Poświęć mi swoją uwagę. Zobacz, co się stanie.

Jess zamierzała powiedzieć, że nie chce, aby ich rozstanie nastąpiło szybko, ale Alistair zaczął się niecierpliwić. Choć ruchy robił płynne, były one również bardziej gwałtowne niż poprzednio. Mocniejsze. Każde pchnięcie przesywało ją do głębi, dorodne zwieńczenie jego wspaniałego członka drażniło zakończenia nerwowe w jej wnętrzu, powodując skurcz palców u nóg. Jessica wbiła paznokcie w skórę jego pleców, przybliżając go do siebie.

Muskał ustami jej skroń, następnie pocierał swoim policzkiem o jej policzek, oddając jej pot zraszający jego skórę. - Tym razem - wyszeptał - przelecę cię, Jess. W taki sposób, jak pragnąłem przez te wszystkie lata.

Ordynarny ton jego szorstko wypowiedzianej groźby nie współgrał z czułym pocałunkiem. Jej pragnienie zaostrzyło się. Chwycił jej kolano od spodu i uniośł je w górę, otwierając jej ciało jeszcze szerzej. Następne mocne pchnięcie wywołało głośny jęk Jessiki, wrażenie jego niekończącej się penetracji wprowadzało ją w stan dzikiej przyjemności graniczącej z bólem. Przygryzła dolną wargę, aby zdławić dalsze odgłosy.

- Niech cię usłyszę. - Kładąc dłonie na materacu, z łatwością znalazł podparcie dla tułowia. Klęczał, a jego biodra unosiły się ku górze, co pozwalało mu na wykonywanie wyjątkowo płynnych ruchów. Z nogą opierającą się o jego ramię i miednicą nachyloną ku górze, Jessica nie mogła się w żaden sposób bronić. Jego członek zanurzał się w niej i wyłaniał w zadziwiającym tempie, jego biodra unosiły się i opadały, ciężkie jądra uderzały o jej ciało w szybkim, roznamietnionym rytmie. - Powiedz, jak bardzo to lubisz - zamruczał. - jak ci jest dobrze...

Zupełnie nieświadomie zaczęła wydawać z siebie ciche jęki rozkoszy. Okrył ją swoim

wielkim ciałem, zdominował ją, sprawiając, że była świadoma tylko jego. Wszystko inne odpłynęło, pozostawiając ją jedynie z pierwotnym pragnieniem i gorącym pożądaniem. Każda komórka ciała Jess dostosowała się do mężczyzny, który ujeżdżał ją z wyraźną władczością.

- Jess - wyjęczał. Pot spłynął mu po włosach, gdy napierał biodrami na jej ciało. - Nigdy nie będę miał tego dość. Nie będę miał dość ciebie. O Boże... Nie chcę przestać.

- Nie przestawaj. - Jess zarzuciła drugą nogę na jego biodro i zawładnęła nim całym, dostosowując się do jego miarowego tempa. - Nie... przestawaj...

Jej łonem wstrząsnął intensywny skurcz, spazmy orgazmu ogarnęły jej skórę niczym płomienie, smagnięcia rozkoszy przebijały się przez jej zewnętrzną skorupę, w której żyła cały czas. Gwałtowność, z jaką się z nią kochał, przesywała ją na wskroś, sprawiając, że Jessica pozostawała bezbronna wobec nieustającej kontroli, jaką sprawował nad jej emocjami. Czuła się obnażona, jej oczy wypełnił nagły strumień łez.

Alistair patrzył na nią, gdy opadła bez sił pod jego ciałem. W półmroku jego lazururowe oczy sprawiały wrażenie niemożliwie jasnych. Jessica zadrżała pod wpływem intensywności przeżywanego uniesienia, jęczała, gdy wbił się w nią jeszcze głębiej i zakolysał biodrami, drażniąc z odpowiednią siłą jej łechtaczkę, tak aby przeżywała niekończącą się rozkosz.

Jessica oplotła ręce wokół jego karku i uniosła ciało ku Alistairowi. Chcąc poczuć jeszcze większą bliskość, złączyła usta z jego ustami w długim, namiętym pocałunku. Nabrzmiące tkanki we wnętrzu jej kobiecości wibrowały wokół jego pulsującego członka, na całej jego długości, zachęcając Alistaira do tego, aby ponownie zaczął się w niej poruszać.

Zdjął jej nogę ze swojego ramienia, przysunął ją ku sobie i wsunawszy ręce pod jej ramiona, mocno ją objął. Ustami przesunął po policzku Jessiki, pieszcząc jej ucho gorącym i szybkim oddechem.

- Teraz moja kolej - wyszeptał i chwyciwszy jej ramiona, zaczął wykonywać gwałtowne ruchy w przód. - Trzymaj się.

Jess przycisnęła swoją twarz do jego mokrych od potu piersi i mocno przytrzymała się go, chłonąc uczucie, jakie wywoływały w niej ruchy jego naprężonego i pracującego ciała. Przyjemne tarcie wywoływane głębokimi pchnięciami groziło doprowadzeniem Jessiki ponownie na skraj ekstazy, ale broniła się przed tym, chcąc towarzyszyć Alistairowi w jego drodze do orgazmu. Poświęcił całe popołudnie dla niej, poskramiając mieszkające w nim dzikie zwierzę, o którego istnieniu wiedziała. Teraz w końcu, jak się zdawało, zaczynał tracić nad nim żelazną kontrolę, zdradzając intensywnością swojego pożądania głębię emocji, które dorównywały temu, co czuła ona.

Jessica wiedziała, oceniając reakcję Alistaira, że ogarnia go napięcie, słyszała zgrzyt

jego zębów, kiedy się z nim zmagał. - Wypełnij mnie sobą - błagała, przyjmując gwałtowność ruchów jego bioder i członka. Wszelkie jej zahamowania zostały wypalone przez żar jego pragnienia, czyniąc z niej kobietę tak śmiałą i bezpruderyjną, aby była w stanie wypowiadać lubieżne słowa mające doprowadzić go do szaleństwa. - Jest mi tak dobrze... *tak dobrze...*

- A niech to - wysyczał, nabrzmiewając w jej wnętrzu. Wraz z pierwszym silnym i obfitym strumieniem Jessica odetchnęła ciężko w ogarniającej ją euforii. Napierał na jej ciało, odpowiadając drzeniem na każde gwałtowne szarpnięcie i podpierając się ściskającymi pościel dłońmi ułożonymi po obydwu stronach jej głowy.

Dochodził intensywnie i długo, wypowiadając jęczącym głosem jej imię, ocierając się twarzą i torsem o jej ciało, jakby chciał zostawić na niej swój zapach. Jess przyjmowała to wszystko, tuląc go, gdy przeszywały go dreszcze rozkoszy tak samo jak ją zaledwie kilka chwil wcześniej, stając się dla niego ostoją pośrodku szalejącej burzy.

Alistair pocierał niespokojnie palcami o drewniany stół podczas kolacji w głównej kajucie, spoglądając na rozmawiającą z kapitanem Jessicę.

Miała na sobie suknię ze stójką, mającą ukryć ślad po ugryzieniu Alistaira, uszytą z jedwabiu w delikatnym szaro-fioletowym odcieniu, na znak jej wdowieństwa. Zgodnie z jego przypuszczeniami Jessica wyglądała jak kobieta zaspokojona, jej skóra nabrała zdrowego kolorytu, a usta były pełniejsze z powodu jego pocałunków. Oczy jej błyszczały, a głos nabrał gardłowego tonu, jednocześnie wyraziste ruchy dłoni i rąk odznaczały się większym niż zwykle zmysłowym powabem. Nigdy wcześniej nie widział jej bardziej zrelaksowanej ani piękniejszej, jednak jego radość związaną z przyczynieniem się do takiego stanu rzeczy popsuło uczucie złości.

Oszalał na jej punkcie, był w niej zakochany tak jak nigdy w żadnej innej kobiecie. Jessica jednak wydawała się bardziej opanowana niż on. Tego dnia jego przyszłość zmieniła się radykalnie; wszystko, co uważał wcześniej za pewnik - jego kawalerski stan, wolność, aby przychodzić i odchodzić, kiedy zechce, możliwość unikania towarzystwa, kiedy zechce i jakkolwiek zechce - wszystko to prysło. Od teraz to Jessica będzie wyznaczała ścieżki, po których toczyć się ma jego życie, ponieważ nie potrafił już bez niej istnieć. Była to wstrząsająca świadomość. Od dawna wiedział, że kiedyś ją posiadzie; jednak nigdy wcześniej, aż do tego popołudnia, nie zdawał sobie sprawy z tego, że jego przeznaczeniem było zatrzymać ją przy sobie.

Alistair odetchnął ciężko i przeciągnął silną dłonią po włosach. Jess zerknęła na niego sponad krawędzi kieliszka wypełnionego winem i zmarszczyła brwi. Oddalił jej obawy

niecierpliwym ruchem nadgarstka.

Otrzymał od niej więcej, niż przewidywała umowa. Hojność, jaką okazała w łóżku, wykraczała daleko poza szczodrość na poziomie jej ciała. Nie powstrzymywała niczego. Łzy, uśmiechy, pełne prowokacji szept... Na jego plecach znajdowały się ślady jej paznokci, ale to wewnętrzne szramy dawały mu się teraz najbardziej we znaki. Pozwoliła mu obserwować każdą emocję, jaka budziła się w niej, gdy się z nią kochał, i ta wiedza rozdzierała go. Za każdym razem, gdy w kulminacyjnym momencie jego szczytowania trzymała go mocno, chcąc jakby pomóc mu przetrwać chwile rozkoszy, pozostawiała w nim jeszcze głębszy ślad.

Jak do diabła była w stanie siedzieć teraz z takim spokojem po tym wszystkim, co przeżyli razem tego popołudnia? Wydawało się niemal, że to, co się wydarzyło, nie miało na nią żadnego wpływu, choć wiedział, że to nieprawda. Jessica nie była typem kobiety, która angażuje się w przypadkowe zbliżenia z mężczyznami. Relacja musiała mieć dla niej dwojaki wymiar - duchowy i cielesny. *Na pewno* była bardziej zaangażowana w ich relację, niż się wydawało, ale cholernie niezłomna doskonałość jej zachowania zbyt dobrze to kryła. On tymczasem czuł, jakby się rozpadał w środku, i nie potrafił tego ukryć.

Drzwi głównej kajuty zamknęły się za nim. Jego oddech przyspieszył i zrobiło mu się gorąco. Wsunął palec pomiędzy wiązanie fularu a szyję, próbując złagodzić uczucie duszności.

Kolacja zdawała się trwać wieczność. Zrezygnował z wypicia tradycyjnej lampki czerwonego wina i tak wcześnie, jak tylko było to właściwe, opuścił towarzystwo. Zanim wyszedł, posłał Jessice zdawkowy uśmiech. Znalazłszy się na głównym pokładzie, Alistair wciągnął głęboko rześkie morskie powietrze i mocno chwycił reling, czekając na odzyskanie równowagi.

- Panie Caulfield.

Zamknął oczy na dźwięk głosu Jess. Wraz z tym, jak żywe obrazy popołudniowych wydarzeń przemykały w jego wyobraźni, Alistair zrozumiał swój błąd. Była w jego głowie; nie było od tego ucieczki. - Tak, Jessico?

- Czy... Czy wszystko w porządku?

Spoglądając w stronę morza, skinął głową.

Stała obok niego. Razem obserwowali odbijający się w tafli wody księżyc. - Niewiele mówiłeś podczas kolacji.

- Przepraszam - odparł automatycznie, jakby bez zastanowienia.

- Chciałabym wiedzieć, co tak bezgranicznie zajmuje twoje myśli.

- Ty.

- Słucham? - Nachyliła się ku niemu. - Nie brzmi to zbyt pochlebnie, gdy sprawiasz wrażenie tak bardzo przygnębionego.

- Zamyślonego - poprawił ją, choć w duchu przyznał się do uczucia przygnębienia. Co zresztą było całkowicie niezgodne z jego naturą. W życiu (zarówno w przeszłości, jak i obecnie) wykorzystywał często umiejętność kontrolowania wyrazu twarzy. - Nie skończyliśmy naszej rozmowy na temat twojej sprzeczki z marynarzem na pokładzie dziś rano.

Uniosła podbródek i wzięła głęboki oddech. - Nie wzbraniam się przed odpowiedzią - zaczęła - ale muszę zapytać: czy naprawdę chcesz poznać raczej przykre aspekty mojej przeszłości? Przyznaję, że wolałabym, abyś postrzegał mnie jako osobę tajemniczą, niż niedoskonałą i w jakiś sposób skrzywdzoną.

- Czy to wszystko, czego oczekujesz ode mnie w zamian? - zapytał napiętym głosem, w głębi duszy wariując na samą myśl o jakimkolwiek dystansie między nimi. - Abyś widział tylko powierzchowność i nic z tego, co znajduje się głębiej?

- Nie. - Jej ręka spoczęła lekko na jego przedramieniu.

Alistair chwycił ją szybkim ruchem, przykrywając jej dłoń swoją dłonią.

Jessica popatrzyła mu w oczy. - Istnieje wiele rzeczy, które ja również chciałabym o tobie wiedzieć. W zasadzie chciałabym wiedzieć wszystko.

- Dlaczego?

Zmarszczyła delikatnie brwi, co spowodowało powstanie nieładnej bruzdy pomiędzy nimi. Wyglądała uroczo w świetle księżyca, jej włosy w odcieniu złota wydawały się srebrne, a skóra tak rozświetlona jak perła. Jessica ujawniała nowy rodzaj delikatności, której nie zdołał wcześniej dostrzec. Zastanawiał się, czy cecha ta widoczna była już podczas kolacji, czy stała się dostrzegalna dopiero teraz, gdy byli sami. Niespokojna część niego wierzyła w tę drugą możliwość, co jeszcze bardziej pogorszyło jego nastrój. A niech to szlag, jeśli znowu zacznie jej pożądać.

- Ponieważ mnie fascynujesz - powiedziała miękko. - Kiedy już pomyślałam, że cię znam, pokazałeś mi zupełnie inną część siebie, której bym się nie spodziewała.

- Na przykład...?

Jessica przymknęła powieki. Grube rzęsy ocieniły jej oczy. - Wtedy, gdy przejąłeś ster. Kiedy zorganizowałeś piknik na pokładzie. I kiedy wyszedłeś z mojej kajuty tamtego wieczoru.

Przytaknął.

Jessica przygryzła dolną wargę, ale szybko ją uwolniła, tak jakby dostrzegła

nerwowość kryjącą się w tym geście i nie chciała jej okazywać. - Nie rozumiem twojego nastroju. Czy uraziłam cię w jakiś sposób?

- Czuję się tak szczęśliwy przy tobie, że odrobina więcej szczęścia pozbawiłaby mnie resztek zdrowych zmysłów, jakie mi zostały. - Palce ich dłoni złączyły się.

Jessica odetchnęła długo i powoli, zanim przemówiła. - Mój ojciec uważał, że oszczędzanie różgi psuje dziecko.

Alistair wyprężył ciało. - Co proszę?

- Wystarczy, jeśli powiem, że ani mnie nie oszczędzał, ani nie rozpieszczał. - Wzmocniła uścisk na dłoni Alistaira. - To dlatego nie znoszę tyranów, zwłaszcza tych, którzy są bezwzględni dla dzieci.

Krew zagotowała się w nim z wściekłości. - To następstwa, o których kiedyś wspominałaś? Byłaś bita, gdy zachowałam się niewłaściwie? Przez Hadleya?

- Z perspektywy czasu przypuszczam, że byłam po prostu niegrzecznym dzieckiem.

- W takim przypadku potrzebna jest cierpliwość, a nie przemoc! Dobrze otym wiesz.

- Było, minęło - powiedziała, odsuwając od siebie przykre myśli, choć ton jej głosu zdradzał niepewność.

- Ale nie zostało zapomniane. - Zbliżył się na krok. - Byłaś dziś bardzo poruszona. Przykre doświadczenia wciąż zatruwają ci umysł.

- W jakiś sposób tak. - Jessica posłała mu słodki, czuły uśmiech, który był dla Alistaira niczym kolejny gwóźdź do trumny. - Jednak uświadomiłam sobie dzisiaj, że jestem silniejsza niż przypuszczałam. Pomimo wszystkich wytrwałych wysiłków Hadleya wciąż potrafię doceniać twoje nowatorskie podejście do życia i problemów, jakie pojawiają się na twojej drodze. Wciąż potrafię rozkoszować się tobą bez żadnych zahamowań.

Alistair poczuł uścisk w klatce piersiowej. - A więc oddałaś mi się w akcie buntu, robiąc coś, czego nie zaakceptowałby Hadley.

- Nie; oddałam ci się z czystego pragnienia, bo nie dbam o opinię Hadleya w tej kwestii. Już nie. Nie sądzę, że rozumiesz, jak głębokim przeżyciem było dla mnie uświadomienie sobie tego, iż kontrola, jaką nade mną miał, nie jest zupełna. Zdołałam zachować część swojej indywidualności i jako niezależna jednostka pragnęłam właśnie ciebie.

- Czy odkryłaś również, że uczynienie ze mnie swojego kochanka pomoże ci uporać się z żalem po stracie Tarleya? - Nie znosił goryczy, jaką przesycony był ton jego głosu, ale bolesny ucisk w żołądku nie pozwalał mu na nonszalancję. Nie jeśli chodziło o tę kwestię. Wydawało się, że doskonale spełnia jej wszystkie cele z wyjątkiem tego, który był dla niego najważniejszy - aby znalazł miejsce w jej sercu. Bardzo chciał cieszyć się z powodu bycia

środkiem pozwalającym jej uporać się ze smutkiem, ale pomaganie w ukojeniu żalu związanego z Tarleyem i Hadleyem nie było dla niego wystarczające. Nie kiedy doświadczył tak gruntownej przemiany, która sprawiła, że życie, jakie dotychczas znał, zostało bezpowrotnie utracone.

- Alistairze... - Jess odwróciła się raptownie, trzymając się wolną ręką relingu. Stała wyprostowana z wysoko uniesioną głową. Jej postawa odzwierciedlała wrodzoną niepokorność; wywołało to w nim poczucie respektu i pobudziło jego ciało. - Mam wrażenie, jakbyś chciał powiedzieć coś - *coś takiego* - co będzie wyrażało spadek twojego szacunku do mnie i co da ci wymówkę, aby się wycofać.

Wycofać? Sama myśl o tym wydawała się absurdem. Był uzależniony od nieskazitelnego, niewinnego poczucia więzi, jaką odnalazł z nią w łóżku. Nie mógł się od tego uwolnić, tak samo jak nie mógł zmienić kolejności, w jakiej przyszedł na świat. Przywiązanie do czegośkolwiek było tym, przed czym wzbraniał się przez całe życie, a teraz nie mógł już od tego uciec. Tak przynajmniej było w jego przypadku. - Co takiego twoim zdaniem musiałabys mi wyjawić, aby osłabło moje oczarowanie twoją osobą? Oświeć mnie, abym wiedział, co ja sam muszę przed tobą ukrywać, aby nie stracić twojego zainteresowania. Jeśli fakt, że oddawałem się za pieniądze, nie zdołał jeszcze tego uczynić, to może jedynie stosowne zachowanie sprawi, że stanę się nieodpowiedni. Być może czuję po prostu niesmak z powodu tego, że jestem dla ciebie przydatny.

- Przestań - wysyczała, rzucając mu pełne złości spojrzenie. - Nie dbam otwój ton.

- Przepraszam. Czy przekroczyłem granicę niedopuszczalną dla twoich standardów? A może chcesz kochanka jedynie nieznacznie odbiegającego swym zachowaniem od normy?

Jessica wyswobodziła dłoń z jego uścisku i odwróciła się. - Zobaczymy się jutro, Alistairze, i mam nadzieję, że po należyтым wypoczynku będziesz w lepszym nastroju.

- Nie opuszczaj mnie - rzucił ostrym tonem, walcząc z chęcią zatrzymania jej siłą. Nigdy nie mógłby użyć fizycznej siły względem niej, zwłaszcza po tym, jak dowiedział się, co przeżyła w dzieciństwie.

Jessica zaatakowała go. - Jesteś niemożliwy. Podły. Nie wiem dlaczego.

- Zawsze wierzyłem, że mogę mieć wszystko, czego chcę, jeśli tylko będę się mocno starał. Że jeśli poświęcę się jak należy, jeśli zawrę pakt z samym diabłem i pójdę na ustępstwa, i jeśli zapłacę niewyobrażalne sumy pieniędzy... Sądziłem, że wszystko jest możliwe i że wszystko mogę osiągnąć. - Uciszył głos w swojej głowie, który nakazywał mu ostrożność i działanie dla własnego dobra. - Teraz mam do czynienia z czymś, czego pragnę bardziej niż czegośkolwiek innego na świecie, i jednocześnie wiem, że nie mogę cię kupić, nie

mogę ci się przypocholebić ani zmusić cię, abyś mnie zaakceptowała. Poczucie bezsilności jest tym, czego nie mogę znieść. Osłabia mój charakter i sprawia, że jestem skrajnie sfrustrowany.

Na jej obfitych wargach pojawiły się cienkie zmarszczki. - O czym ty mówisz?

- Pragnę, abyś zaczęła zastanawiać się nad naszą relacją w kategoriach nieograniczonego w czasie związku, a nie znajomości, która ma się zakończyć. Chcę, abyś spróbowała wyobrazić sobie nieskończenie wiele dni takich jak dzisiaj. Poranki, kiedy budzisz się w moich ramionach. Noce upływające na mojej obecności w tobie. Wspólne przejażdżki w Hyde Parku oraz walce tańczone w obecności wielu innych osób.

Szczupłą dłonią dotknęła gardła. - Czułbyś się żałośnie.

- Bez ciebie tak. - Skrzyżował ręce na piersiach. Zimna oceaniczna bryza zmierzwiła mu włosy. Teraz to on czuł bunt i zuchwałość. - Przepraszam, że nie przedstawiłem ci tych warunków na początku. Wiem, że mówiłem o naszej relacji jak o krótkotrwałym związku. Jednak moje zamiary, moje *pragnienia*, zmieniły się.

- Nie jestem pewna, czy w pełni rozumiem twoje zamiary - powiedziała ostrożnie. - Czego ode mnie oczekujesz?

- Powiedziałas, że nie martwisz się już końcem, ale wciąż uważasz, jakby był czymś nieuchronnym. Wolałbym, abyś myślała raczej o tym, że można go uniknąć.

- Myślałam, że ustaliliśmy, że będziemy kochankami, dopóki jedno z nas nie straci zainteresowania drugą osobą. Czy możemy zrobić coś więcej?

- Możemy spróbować popracować - wskazał niecierpliwym gestem na przestrzeń pomiędzy nimi - nad tym *czymś*, co jest między nami, zamiast pozwolić temu zniknąć i umrzeć. Kiedy pojawią się problemy, możemy je rozwiązać. Jeśli wzajemny pociąg zacznie słabnąć, możemy zastanowić się nad tym, w jaki sposób rozbudzić pożądanie na nowo.

Jessica przesunęła językiem po dolnej wardze. - Jak nazwałbyś tego rodzaju układ?

Alistair pokonał niepokój, który gotów był odebrać mu głos. - Myślę - odrzekł neutralnym tonem - że nazywa się to zalotami.

Rozdział 15.

Hester piła wolno swoją herbatę, próbując dzielnie zatrzymać coś w żołądku. Chociaż wieczorami odczuwała wilczy apetyt, popołudniami męczyły ją nudności. - Proponuję zamienić wstążki, wasza książęca mość - zwróciła się do hrabiny Pennington. - Proszę spróbować połączyć brązową z niebieską i zieloną z brzoskwiniową.

Elspeth spojrzała przez ramię na znajdującą się w jej buduarze kanapę, na której siedziała Hester. - Naprawdę?

Ponownie skierowała uwagę na materiał i wstążki leżące na jej łóżku. Poleciała modystce zastosować się do rady Hester, a następnie pokiwała głową. - Masz rację.

Hester uśmiechnęła się. Początkowo czuła się odrobinę nieswojo, gdy hrabina zaczęła nalegać często, choć po przyjacielsku, na spotkania, uznała jednak, że Elspeth próbuje odnaleźć w niej namiastkę córki. Była to rola, którą zwykle odgrywała Jessica, lecz Hester cieszył matczyzny charakter przyjaźni z hrabiną. Założyła, że potrzeba Elspeth była tymczasowa, że to element procesu ponownej adaptacji do towarzystwa po wielu latach spędzonych na wsi. Hester zazdrościła jej tego idyllicznego życia we wspaniałej posiadłości Penningtonów.

- Powinnaś spróbować babeczek cytrynowych - zachęcała Elspeth. - Ręczę, że nigdy nie jadłaś podobnych. Te rozplývają się w ustach.

- Dziękuję. Z przyjemnością, ale może innym razem.

Hrabina pokręciła głową i podeszła do niej, siadając na kanapie naprzeciwko. - Czy próbowałaś herbaty imbirowej lub rosółu, a może jednego i drugiego? Każda z tych rzeczy łagodzi dolegliwości żołądkowe. Uważaj też na tłuste jedzenie wieczorami. Dobrym pomysłem mogą być również słone ciastka z mąki i wody.

Nastąpiła chwila ciszy, po czym Hester zapytała łagodnie: - Czy jest to aż tak widoczne?

- Tylko dla spostrzegawczej kobiety, która spędziła z tobą niemal każdy dzień mijającego tygodnia.

- Bardzo proszę o dyskrecję.

Ciemne oczy Elspeth rozświetliły się blaskiem, gdy usłyszała nutkę tajemniczości w głosie Hester. - Ty i Regmont chcecie zachować to dla siebie? Jak uroczo.

Hester zawahała się, niechętna wyjawieniu sekretu, którego tak pilnie strzegła. - Regmont jeszcze nie wie.

- Och...? Dlaczego nie?

- Czuję się źle. Nie mogę przestać myśleć o tym, że coś jest nie tak. Regmont nie byłby w stanie... On nie... - Hester położyła swoją filiżankę i spodek na niskim stoliku pomiędzy nimi. - Lepiej będzie, jeśli poczekam i upewnię się, że wszystko przebiega prawidłowo.

- Moja droga - hrabina sięgnęła po szczypce i przełożyła jedną z babeczek z tacy na mały talerzyk. - Marnujesz jedną z niewielu okazji nadarzających się w życiu kobiety, kiedy może prosić swojego męża, o co tylko zechce, wiedząc, że zawsze to otrzyma.

- Już teraz Regmont daje mi zbyt wiele. - Z wyjątkiem jednej rzeczy, której najbardziej pragnęła: spokoju jego umysłu. - Postanowiłam również Jessicę poinformować trochę później.

- Ucieszyłaby się ogromnie z twojego szczęścia.

- To prawda. - Hester wygładziła zmarszczki na swojej sukni. - Jednak mogłoby jej być przykro na myśl o sobie, a obecnie ma dość powodów do zmartwień.

- Będzie jej bardziej przykro, jeśli jej nie powiesz.

- Napisałam do niej wkrótce po tym, jak wyjechała. Myślę, że to najlepsze rozwiązanie. Nie odniesie wrażenia, że musi robić dobrą minę do złej gry, jeśli nie będzie mnie przy niej w chwili, kiedy dowie się o wszystkim. Takie rozwiązanie pozwoli jej zareagować w najbardziej naturalny dla niej sposób, a gdy spotkamy się ponownie, będzie miała w sercu już tylko czystą radość.

Elspeth popiła łykiem herbaty. - Jesteście sobie bardzo bliskie.

Hester potarła bolące miejsce na piersi. - Tak. Jessica jest dla mnie siostrą i matką, a także moją najlepszą przyjaciółką.

- Jessica mówiła, że wasza mama zmarła, gdy byłaś mała.

- Miałam dziesięć lat, ale w pewnym sensie straciłam ją już wcześniej. Stan melancholii, w jakim się znajdowała, był bardzo wyniszczający. Najczęściej widywałam ją tylko w przelocie. Była dla mnie jak duch - słaba, wyczerpana i pozbawiona jakiegokolwiek życiowej energii.

- Przykro mi. - Elspeth posłała Hester ciepły, wyrażający współczucie uśmiech. - Macierzyństwo to dar. To naprawdę straszne, że lady Hadley nie potrafiła postrzegać go w taki sposób.

- Jess byłaby cudowną matką, a Tarley cudownym ojcem.

- Jestem przekonana, że to samo można by powiedzieć o tobie i Regmoncie.

Hester odwróciła wzrok od hrabiny, posyłając wymuszony, słaby uśmiech asyistentkom modystki, które przeszły do galerii z wybranymi przez Elspeth materiałami.

- Moja droga - powiedziała Elspeth, subtelnie nakazując Hester zwrócenie na siebie uwagi. - Czy to możliwe, abys ty również zmagala się z melancholią?

- O nie. Proszę mi wierzyć, czuję się tak kiepsko przez większą część dnia. I muszę przyznać, że martwię się jutrzejszą walką pomiędzy Regmontem a Michaeliem. Regmont traktuje takie sprawy bardzo poważnie.

- Boisz się o Michaela.

Hester poczuła, jak jej policzki oblewa rumieniec. W ciągu ostatniego tygodnia łapała się na tym, że zbyt często myśli o Michaelu. Poszukiwała go wzrokiem na spotkaniach i podczas pobytu w mieście, mając nadzieję, że zobaczy go choćby przez chwilę. Ostre ukłucie podniecenia, które pojawiło się, gdy go zobaczyła, cieszyło ją, ale też zasmucało. To niezaprzeczalny dowód, że jej miłość do męża nie była już w stanie rozniecić w niej żaru. - To dobry człowiek.

- Tak, to prawda. - Elspeth odłożyła filiżankę, wzdychając. - Muszę być z tobą szczerą. Mam więcej niż jeden powód, aby pielęgnować naszą przyjaźń. Chociaż jestem ci bardzo wdzięczna za pomoc w organizowaniu mojej garderoby, bardziej jest potrzebna mi inna twoja umiejętność.

- Jeśli mogę być pomocna w jakikolwiek inny sposób, będę zaszczycona.

- Chętnie usłyszę twoją fachową opinię na temat debutantek, które mogłyby być odpowiednie dla Michaela. Ponieważ masz na uwadze jego dobro tak bardzo jak ja, wiem, że będziesz chciała, aby był szczęśliwy w małżeństwie.

- Oczywiście. - Hester napotkała badawcze spojrzenie hrabiny, spoglądając jej prosto w oczy. Wykorzystała przy tym wieloletnie nauki Jessiki, która uczyła ją, jak ukrywać konsternację. Nierozsądnie z jej strony byłoby pragnąć, aby Michael na zawsze pozostał w takim stanie jak dotychczas.

Elspeth uśmiechnęła się szeroko. - Dziękuję. Mam nadzieję, że uda mu się znaleźć odpowiednią partię do końca roku.

Byłoby wspaniale - zgodziła się uprzejmie Hester. - A może nawet wcześniej.

Usłyszała pukanie do drzwi.

Jess uśmiechnęła się, poznając po sposobie, w jaki zastukano, kto znajduje się po drugiej stronie. Drzwi otworzyły się, choć nie odpowiedziała na pukanie. Alistair wszedł do jej niewielkiej kajuty całkowicie przekonany o tym, że jest mile widzianym gościem.

Wyglądał tak wspaniale, że jego widok zapierał jej dech w piersiach. Zmienił się przez ten czas, gdy byli na morzu, a zwłaszcza w ciągu ostatniego tygodnia, od kiedy zostali

kochankami. Jego piękne niebieskie oczy stały się teraz bardziej błyszczące, częściej wyrażały radość i ciepło. W rysach jego twarzy dostrzec można było nowy rodzaj delikatności, który czynił go jeszcze bardziej przystojnym mężczyzną, jakkolwiek niemożliwym mogłoby się to wydawać. I sposób, w jaki się poruszał... W typowej dla niego zmysłowości kryło się rozleniwienie. Tak jakby Jessice udało się poskromić drzemiącą w nim bestię. Była to czysta fantazja, ale myśl o tym sprawiała jej ogromną przyjemność.

Alistair podszedł do stolika, przy którym siedziała, i pochylił się, aby pocałować jej skroń. Jessica jednak zbliżyła usta do jego warg z napominającym mruknięciem, otrzymując od niego należyty pocałunek.

- Dobry wieczór - powiedziała, czując typową bezgraniczną ęgidość towarzyszącą ich wzajemnej bliskości. Uczucie to przypominało spokój, jakiego doświadczała w małżeństwie z Tarleyem, jednak nie było ono tym samym. Reakcja Jessiki na obecność w jej życiu Alistaira była o wiele bogatsza i bardziej intensywna. Świadomość tego, że jej związek z Benedictem nie był wszystkim, czym prawdopodobnie mógłby być, sprawiała jej przykrość. Jednocześnie zaczęła podejrzewać, że bez względu na to, czego brakowało w jej małżeństwie, przyczynił się do tego Alistair. Bez jej wiedzy żył gdzieś w cieniu, zajmując w umyśle Jessiki przestrzeń, której nie pozwolił zawłaszczyć nikomu innemu.

- Teraz czas na to. - Wyprostował się, pokazując oprawioną w skórę księgę, którą trzymał pod ręką.

- Co to?

- Praca. - Położył rejestr na stole.

Uśmiechnęła się i odłożyła pióro, którym pisała list do Hester. - Cieszę się, że przyszedłeś do mnie, mimo że masz pilniejsze sprawy, którymi musisz się zająć.

- Wolałbym kochać się z tobą zamiast pracować, ale przypuszczam, że wkrótce nie będziesz zdolna do takich figli.

Uniosła pytająco brwi. Dokładnie tego ranka zaczęła menstruować. - Skąd wiesz?

Alistair wyswobodził się z marynarki i powiesił ją na oparciu krzesła znajdującego się naprzeciwko Jessiki. - Jak mógłbym nie zauważyć? Dotykam twojego ciała częściej niż swojego. Twoje piersi są nabrzmięte i bardzo wrażliwe, w dodatku w ciągu ostatnich dwóch dni miałaś wyjątkowo dużą ochotę na miłość. Pomijając inne sygnały.

Usta Jess wykrzywiły się, dając wyraz ironicznemu rozbawieniu. - Spostrzegawczy z ciebie mężczyzna.

- Nic nie mogę na to poradzić - powiedział, odwzajemniając uśmiech. - Nie mogę oderwać od ciebie oczu.

- Pochlebca - odparła przekornie. - Niestety, *jestem* niedysponowana. Mogę jednak zająć się tobą w inny sposób...

Alistair usiadł. - To cudownie, ale zadowala mnie już samo przebywanie w twoim towarzystwie.

Jess odetchnęła głęboko, reagując mimowolnie na szybsze uderzenie serca. Wypowiedział te słowa zupełnie naturalnie, ale poczuła się głęboko poruszona jego otwartością oraz wrodzoną wrażliwością przejawiającą się w braku chęci wykorzystania sytuacji. Bóg wiedział, że ona również była wrażliwa w podobny sposób. - Czuję to samo - powiedziała miękko.

- Wiem. - Alistair sięgnął po dłoń Jessiki siedzącej po przeciwnej stronie stołu. - Nie potrafię wyrazić, ile znaczy dla mnie, że bez względu na to, czy się kochamy, czy nie, wciąż chcesz spędzać ze mną czas.

Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego tak ją zaskoczyło, że przystojny mężczyzna pragnął, aby doceniano go za coś więcej niż jego wygląd i aby pożądanego go ze względu na coś więcej niż jego wprawa w prowadzeniu miłosnych igraszek. - Alistairze...

- Nie użalaj się nade mną - powiedział szorstko w reakcji na dobrotliwy ton jej głosu. - Jestem w stanie przyjąć każdą twoją emocję, z wyjątkiem tej jednej.

- Podziwiam cię.

Ostre kontury jego ust nabrały łagodnego wyrazu. - Tę akurat przyjmę z przyjemnością.

Pokręciła głową. - Nie dopuszczę do tego, abyś z mojego powodu wstydził się siebie w jakiś sposób. Nie oceniam cię i nigdy nie będę cię oceniać przez pryzmat wyborów, jakich dokonałeś w przeszłości, jeśli jednak nie możesz przyjąć tego do wiadomości, to lepiej, abyśmy się rozstali.

Alistair zmarszczył brwi. - Musisz zrozumieć...

- Nie, to *ty* musisz zrozumieć. Musisz zdecydować w tym momencie, czy jesteś wart moich uczuć w takim samym stopniu jak każdy inny mężczyzna. Jeśli nie możesz tego zrobić, chcę, abyś sobie poszedł.

Alistair zaklął pod nosem. - Nie możesz tak mówić.

- A niech mnie, jeśli nie mogę - rzuciła. - Ty możesz się ludzić myślą o tym, że jestem doskonała, a tymczasem ja jestem tylko kobietą, a w zasadzie chyba w połowie kobietą, jeśli wziąć pod uwagę moją bezpłodność. Muszę przyznać, że to wielce niesprawiedliwe, że nie mogę mieć dzieci; jednocześnie jednak krwawię, tak jakby to było możliwe.

- Zatem *masz* menstruację? - zapytał pozornie lekkim tonem.

- Jeśli się bałeś, że nie będę mieć, to niepotrzebnie.

Alistair nie spuszczał z niej wzroku. - Czy jesteś pewna swojej bezpłodności? Być może problem tkwił w Tarleyu.

- Nie. Zanim się pobraliśmy, miał dziecko z kochanką.

- Być może dziecko nie jest jego?

- Gdybyś widział tego chłopca, nie miałbyś wątpliwości. Tak jak w przypadku twoich braci, jest podobny do swojego ojca kropla w kroplę.

Alistair skinął głową i skierował uwagę na swój rejestr.

Jessicę przeszył dreszcz niepokoju. Koniec ich związku zdawał się czymś nieuchronnym, gdyby okazało się, że Alistair pragnie mieć dzieci, a jest to coś, czego chce większość mężczyzn. Bez wątpienia zasługiwał na tego rodzaju szczęście.

- Widziałam cię z tamtym chłopcem - powiedziała, mając na myśli młodzieńca, którego próbowała uchronić przed karą tydzień temu. Alistair okazał zainteresowanie młodemu marynarzowi, wykonując razem z nim węzły oraz różne pożyteczne prace, i Jessice sprawiało ogromną radość patrzeć na nich. - Będziesz kiedyś wspaniałym ojcem.

Alistair spojrział na nią, a następnie przechylił się do tyłu na swoim krześle i skrzyżował ręce na piersiach. Włosy zdążyły mu już trochę odrosnąć i Jessice bardzo podobał się sposób, w jaki ciemne pasma okalały jego twarz. Uniosła dłoń do gardła i potarła miejsce, w którym czuła ucisk.

- Jessico. - Alistair zrobił głęboki wydech. - Nigdy nie myślałem o posiadaniu dzieci. Teraz ta kwestia jeszcze mniej mnie obchodzi.

- Nie mów tak. Nie możesz rezygnować z podobnego szczęścia w tak lekkomyślny sposób.

- Jak wiesz, prokreacja wymaga partnera. Jesteś pierwszym ogniwem w tym łańcuchu zależności. I jeśli jesteś też ostatnim ogniwem, to będzie, co ma być. Nie mogę nawet myśleć o tym, abym mógł brać kogoś innego pod uwagę.

Oczy zaszyły jej mgłą. Przymykając powieki z powodu zalewającego jej oczy strumienia łez, wywołującego zawstydzenie, Jessica pospiesznie wstała od stołu i ruszyła w kierunku stojącej w kącie skrzynki z czerwonym winem.

- Jess...

Usłyszała za sobą szuranie przesuwanego po podłodze krzesła; chwilę później, zanim zdążyła schylić się i wziąć jedną z butelek, na jej ramionach spoczęły silne dłonie.

- Czy to, że mówię ci, jakie budzisz we mnie uczucia, skłania cię do picia? - zapytał, przysuwając usta do jej ucha.

- Nie. Przyczyną jest to, że jestem wystarczająco egoistyczna, aby odczuwać zadowolenie z powodu tego, co do mnie czujesz.

- *Chcę*, abyś czuła się egoistycznie w stosunku do mnie.

Jess pokręciła gwałtownie głową. - Miłość jest bezinteresowna. Lub taka przynajmniej powinna być.

- Dla niektórych być może tak. Jeśli chodzi o mnie i o ciebie, to bardzo wiele już nam zabrano. Teraz właściwe jest to, abyśmy brali jak najwięcej od siebie nawzajem.

Zamknawszy oczy, odchyliła głowę w tył i oparła ją o ramię Alistaira. Objął ją rękami, a ona umieściła swoje dłonie na jego. - Masz liczne rodzeństwo. Z pewnością sam też chciałbyś mieć dużą rodzinę.

- Jeśli mamy rozmawiać o mojej rodzinie, będziemy potrzebować tego wina.

Alistair odszedł. Jessica wzięła jedną butelkę i wyprostowała się. Ruszyła w kierunku stołu, a Alistair wyciągnął z małej szafki stojącej przy drzwiach dwa kieliszki.

Jessica postawiła wino na stole i usiadła. Alistair ustawił obok dwa kieliszki i utworzył butelkę. Pozostawił ją otwartą, aby przewietrzyć wino, i ponownie zajął swoje krzesło, spoglądając na Jessicę badawczo i w zamyśleniu.

Czekała cierpliwie.

- Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się, dlaczego cechy Mastersona uwidaczniają się tak silnie w moich braciach, gdy tymczasem ja jestem żywym obrazem mojej matki?

- Nie kwestionuje się takich błogosławieństw.

Komplement wywołał lekki uśmiech na twarzy Alistaira.

- Zatem - odparła - przypuszczam, że Masterson nie jest twoim ojcem.

- I nie ma to dla ciebie znaczenia - zauważył łagodnie.

- A dlaczego miałyby to być dla mnie ważne?

- Jess... - Alistair roześmiał się lekko. - Wiesz, bałem się powiedzieć ci o tym. Jesteś znana ze swojego przywiązania do zasad przyzwoitości; myślałem, że możesz uznać mnie za kogoś gorszego.

- Co za bzdury. Czy twoi bracia uważali cię za gorszego? Czy wciąż nie czujesz bliskiej więzi z Albertem?

- Nie miałem żadnego problemu z braćmi. Jednak jeśli chodzi o Master - sona... Nigdy nie byłem w stanie go zadowolić. - Jednostajny ton głosu zdradzał istnienie głębszych emocji.

- Już o to nie dbam, ale moją matkę niepokoi dystans pomiędzy nami. Gdybym tylko mógł przywrócić jej spokój, uczyniłbym to, ale nie potrafię tak zwyczajnie wszystkiego zmienić.

- Jego strata. - Wreszcie zrozumiała, dlaczego Masterson nie chciał pomóc Alistairowi

w zdobyciu życiowej niezależności. - Rezygnuje ze wspaniałego syna.

Alistair przytaknął, odrobinę skonsternowany. - Wciąż zadziwia mnie twoja nonszalancja. Muszę cię ostrzec: za każdym razem, gdy akceptujesz jakiś mój niepoehlebny sekret, który ci wyjawiam, jestem coraz bardziej zdeterminowany, aby cię przy sobie zatrzymać. Wydaje się, że nic z tego, co mówię, nie jest w stanie zniechęcić cię do mnie.%

Jessica poczuła w piersiach przyjemne ciepło. - Ktoś musi powstrzymać cię od występnego zachowania.

- Tylko ty jesteś w stanie podołać temu zadaniu.

- Mam nadzieję, że dla twojego dobra.

- A to co, moja pani? Mógłbym przysiąc, że brzmi to jak ostrzeżenie.

Jess zrobiła surową minę. - Cenię niezłomność i lojalność, panie Caulfield.

- Ja również. - Bębnił palcami o blat stołu. - Kiedyś wierzyłem, że Masterson naprawdę bardzo kocha moją i matkę i że ona czuje to samo w stosunku do niego. Pozwolił jej zatrzymać mnie i uznał mnie za swoje dziecko, mimo iż bardzo go to dręczy, ponieważ wiedział, że matka nigdy nie wybaczyłaby mu, gdyby kazał jej mnie oddać. Teraz jednak...

Kiedy się zawahał, Jessica odpowiedziała zachęcająco: - Teraz...?

Odetchnąwszy głośno, odparł: - Zdaję sobie sprawę z tego, że istnieje pomiędzy nimi duża różnica wieku. Rozumiem, że może to wpływać na zdolność Mastersona do utrzymania intymnych relacji w małżeństwie. Ale na Boga, ja nie mógłbym udawać, że nie widzę, jak ty próbujesz zaspokoić swoje intymne potrzeby gdzie indziej i jednocześnie nazywać swoje lekceważenie „miłością”. Zaspokajałbym cię w inny sposób - ustami, dłońmi, przyrządami dającymi rozkosz... Wykorzystując wszystko, co mógłbym. Dbam o to, co moje, i nie dzielę się z nikim.

- Być może żadne z nich nie wie, jak podjąć ten temat. Nie oceniałabym ich zbyt surowo.

- Obiecuj, że nie będziesz wahała się rozmawiać ze mną na jakikolwiek temat.

Była to obietnica wyjątkowo łatwa do złożenia. Alistair już przez sam tylko sposób, w jaki na nią spoglądał, sprawiał, że nie miała oporów, aby się przed nim otwierać. Benedict okazywał jej pod tym względem taki sam szacunek, ale nie zadawał pytań. Darzył ją cichym uczuciem, bez nadzwyczajnego przywiązania czy oczekiwań. Żądania Alistaira były większe i obejmowały więcej aspektów. Takie były też granice jego tolerancji.

Jessica pokiwała głową na znak, że przystaje na jego prośbę.

Wskazał rozłożony przed nią arkusz pergaminu. - List?

- Do siostry. Piszę jej o mojej dalekiej podróży.

- Czy wspomniałaś o mnie?

- Tak.

Jego oczy zapłonęły radością. - Co napisałaś?

- Och, jeszcze nie skończyłam.

- Masz aż tak dużo do opisania?

- To też, ale muszę też zastanowić się, jak najlepiej to ująć. Ostatecznie przecież ostrzegałam ją przed tobą.

- Egoistka.

Jess wstała i obeszła stół dookoła. Alistair śledził ją wzrokiem, gdy zbliżała się do niego, obdarzając ją spojrzeniem zdradzającym nieskrywany i żarliwy podziw. Położywszy jedną dłoń na jego ramieniu, drugą odsunęła mu z czoła zachodzące na nie ciemne kosmyki włosów i złożyła w tym miejscu pocałunek.

- Cieszę się, że mogę rościć sobie do ciebie prawo - powiedziała cicho, myśląc o Mastersonie i jego głupiej dumie.

Alistair chwycił ją w pasie. - Zastanawiam się, czy będziesz czuła się podobnie w Londynie - wyszeptał - w otoczeniu osób, które mogą cię surowo oceniać ze względu na twój wybór.

- Czy uważasz, że jestem tak podatna na opinie innych? Że tak łatwo można na mnie wpłynąć?

- Nie wiem. - Podniósł głowę, spoglądając jej prosto w oczy. - Sądzę, że ty też tego nie wiesz.

Miał w pewnym sensie rację. Zawsze robiła dokładnie to, co było właściwe iczego od niej oczekiwano. - Mój ojciec nie zgodziłby się z tobą. Powiedziałby ci, że skłonienie mnie do tego, abym się podporządkowała, wymaga dużego wysiłku.

Alistair pociągnął ją delikatnie i umieścił na swoich kolanach. Objął ją mocno w tali. - Gdy myślę o nim i o tym, w jaki sposób cię traktował, budzi się we mnie agresja.

- Nie jest tego wart. Poza tym, pod pewnym względem, jestem mu wdzięczna. To, co kiedyś było dla mnie trudne, stało się zupełnie naturalne i ułatwiło mi życie. - Jessica przeczesala palcami włosy Alistaira. - I spójrz tylko, jak wiele z tych nauk udało ci się odkryć w ciągu zaledwie dwóch tygodni.

- Chcę odkryć *ciebie*.

- Jak dotąd udaje ci się. - Z każdą upływającą godziną czuła się swobodniej. Tak jak wtedy, gdy po całym dniu zdejmowała z siebie obcisły gorset. Zaczęła wątpić, czy byłaby w stanie zaakceptować poprzednie ograniczenia, gdyby ponownie przyszło jej się z nimi

zmierzyć. - Czy to cię przeraża? A może studzi twój zapal? Tak łatwo wpadłam w twoje ramiona, że zastanawiam się, czy brak godnego wyzwania nie zaczyna cię nudzić.

- Rzucasz mi wyzwanie w każdym momencie, Jess. Równie często mnie przerażasz. - Oparł głowę na jej piersi. - Nie wiem, co to znaczy zależeć od kogoś pod każdym względem, a jednocześnie czuję, że całe moje życie zależy od ciebie.

Jess zarzuciła rękę na jego szerokie ramiona i oparła podbródek o czubek jego głowy. Mogła podejrzewać, że mężczyzna taki jak Alistair, który nigdy nie sięgał po półśrodki, obdarzy ją uczuciem z równym oddaniem. Nie oczekiwała jednak, że będzie zdecydowany poświęcić się dla jednej kobiety, gdy miał tak szeroki wybór. - Muszę przyznać, że jestem przerażona. Wszystko zmieniło się tak szybko.

- Czy to takie straszne? Czy wcześniej byłaś tak bardzo szczęśliwa?

- Nie mogę powiedzieć, że byłam nieszczęśliwa.

- A teraz?

- Nie poznaję samej siebie. Kim jest ta kobieta, która siedzi na kolanach rozpustnika i oferuje cielesną rozkosz z taką łatwością, z jaką proponuje się komuś filiżankę herbaty?

- Ta kobieta jest moja i bardzo mi się podoba.

- Chciałbyś, lubieżniku. - Otarła się policzkiem o jego włosy. - Czy twoja mama troszczyła się o ciebie należycie, Alistairze? Czy to z jej powodu z taką wprawą o mnie dbasz?

- Tak, troszczyła się o mnie, mimo zgryzoty, jaką odczuwała z powodu mojego poczęcia i porodu. Zrobiłbym wszystko, aby zapewnić jej szczęście.

- Czy nie chciałaby mieć wnucząt?

Odchyliwszy się do tyłu, Alistair spojrzał na Jessicę. - To powinność Bayburyego, jako dziedzica. On się tym zajmie.

- A jaka jest twoja powinność? - zapytała, gładząc delikatnie kciukiem jego policzek.

- Być czarną owcą w rodzinie, uwodzącą cudowne młode wdowy i nakłaniającą je do grzechu.

Pocałowała go. Trzymając usta blisko jego warg, powiedziała: - A moją rolą jest dopilnowanie, abyś nie zboczył z prostej i ściśle określonej drogi, jaką sobie wytyczyłeś przez ostatnie lata.

Jego silne dłonie przesunęły się po jej plecach. - Co z nas za para. Zdeprawowana wdowa i nawrócony rozpustnik.

Jess stłumiła dreszcz niepokoju, jaki poczuła w żołądku, powtarzając sobie w duchu, że będzie dość czasu, aby zmierzyć się z brutalną rzeczywistością dotyczącą ich związku. Tak

wiele wydarzyło się w tak krótkim czasie i wciąż mieli przed sobą długą drogę do przebycia, zanim można będzie pewnie stwierdzić, że ich przeznaczeniem jest, aby kroczyli nią wspólnie. Na razie pozwoli mu się prowadzić. Jeśli ich szczęście ma być chwilowe, to niech tak będzie. Było zbyt późno, aby mogła się wycofać.

Dotknęła ustami czubka jego nosa. - Napijmy się wina.

Rozdział 16.

- Przepraszam, lordzie Tarley.

Michael zatrzymał się z nogą na pierwszym stopniu schodów prowadzących do Klubu Dżentelmenów Remingtona. Odwrócił głowę i zobaczył stojącego z boku stangreta, który trzymał w rękach swój kapelusz. - Tak?

- Moja pani prosi o chwilę rozmowy, jeśli wasza lordowska mość będzie tak uprzejmy.

Spoglądając ponad ramieniem stangreta, Michael zauważył stojącą tuż za nim dorożkę z zasłoniętymi oknami. Puls mu przyspieszył w nadziei i oczekiwaniu. W środku, jak przypuszczał, mogła znajdować się każda z nadzwyczaj śmiałych debiutantek, ale pragnął, aby była to Hester.

Skinieniem głowy dał do zrozumienia, że przystaje na prośbę, i ruszył w kierunku powozu. Zatrzymał się tuż przed drzwiami. - W czym mogę pomóc?

- Michaelu. Wsiadaj, proszę.

Uśmiechnął się niemal, ale ostatecznie powstrzymał grymas. Otworzywszy drzwi, wspiął się do środka i zajął miejsce naprzeciwko Hester. Zapach jej perfum wypełniał zamkniętą przestrzeń. Słońce na zewnątrz było tak silne, że przenikało przez zasłony i wpuszczało do środka dość światła, aby dobrze widzieć; atmosfera potajemnej bliskości była obezwładniająca.

Ta bliskość bez wątplenia istniała tylko w jego umyśle.

Przynajmniej sądził tak, dopóki nie zobaczył chusteczki, którą Hester trzymała na kolanach. Już kiedyś dała mu chustę, na znak bycia jego damą - kiedy udawał, że jest rycerzem w lśniącej zbroi. To było wieki temu. Zdawać by się mogło, że w innym życiu.

- Czy zjawiałaś się, aby dać mi coś, co przyniesie mi szczęście w czasie walki? - zapytał, zmuszając się do beztroskiego tonu.

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, wyglądając subtelnie i pięknie w pelerynie jasnozielonego koloru, wykończonej lamówką w jakimś ciemniejszym odcieniu, którego Michael nie mógł jednak rozpoznać w panującym dookoła półmroku. Westchnęła. - Nie mogę zatem nakłonić cię do zmiany zdania, zgadza się?

Smutny ton jej głosu spowodował, że Michael pochylił się do przodu. Uderzyła go zmiana, jaką w niej dostrzegł; ciężar przygnębienia przygniótł jej pełnego energii ducha, z którego była wszystkim znana. - Dlaczego zwykła bokserska walka tak bardzo cię martwi?

Jej odziane w rękawiczki dłonie spoczywające na kolanach zaciskały się irozluźniały.
- Bez względu na to, kto wygra, a kto przegra, nie skończy się to dobrze.

- Hester...

- Regmont rozpocznie prawdopodobnie walkę w sposób dość beztroski - powiedziała, tłumiąc emocje. - W miarę jednak jak twoje umiejętności będą się uwidaczniać, zaczniesz się bardziej skupiać. Jeśli nie będzie mógł cię pokonać, może stracić nad sobą panowanie. Uważaj na siebie, jeśli to się stanie. Przestanie stosować się do zasad i będzie walczył, aby odnieść zwycięstwo, być może nieczysto.

Huk pistoletu nie mógł wstrząsnąć nim gwałtowniej niż to, co usłyszał.

- Nikomu innemu bym tego nie powiedziała. - Uniosła podbródek, podkreślając swoją skromną dostojność. - Przypuszczam jednak, że twoje działania na ringu będą bardziej przemyślane niż jego. Będziesz bardziej opanowany. Będziesz kierował się zasadami tego sportu, ale obawiam się, że może to sprawić, iż nie zdołasz przewidzieć najbardziej dotkliwych ciosów.

- Traci panowanie nad sobą w stosunku do kogo? - Nie miał prawa zadawać tego pytania, ale nie mógł już dłużej zwlekać. - Czy jesteś źle traktowana, Hester?

- Martw się o siebie - upomniała go, siląc się na uśmiech, który nie zdołał jednak uspić jego podejrzeń. - To ty masz wkrótce wziąć udział w walce na pięści.

Inie mógł się już doczekać jej początku, teraz jeszcze bardziej niż zaledwie kilka chwil wcześniej, kiedy po prostu zwyczajnie na nią oczekiwał.

Hester wyciągnęła ku niemu chustkę, ale zabrała ją z powrotem, gdy tylko wykonał ruch, aby ją przyjąć. - Jeśli chcesz ją dostać, musisz mi obiecać, że mnie odwiedzisz.

- To wymuszenie - powiedział szorstko, znajdując odpowiedź na swoje pytanie w unikaniu udzielenia jej przez Hester. Poczuł, jak gotuje się w nim krew. Myślała, że będzie rozważny i opanowany? Daleko mu było do tego.

- Konieczność - poprawiła. - Tak, abym mogła przekonać się na własne oczy, że nie doznałeś poważnych obrażeń.

Michael zacisnął szczękę w przyływie niewypowiedzianej bezsilności. Nie mógł w żaden sposób interweniować. To, co mężczyzna robił z własną żoną, było jego wyłączną sprawą. Jedynym środkiem, do jakiego mógł się uciec, było działanie, które zainicjował tydzień temu - działaniem tym było kilka i tak zbyt krótkich momentów na ringu bokserskim, podczas których będzie mógł dać Regmontowi bolesną nauczkę. - Obiecuję, że cię odwiedzę.

- Jeszcze w tym tygodniu - nalegała, mrużąc swoje zielone oczy w geście cichej reprimendy.

- Dobrze. - Wziął chustkę z nieskrywaną zachłannością. Pięknie wyhaftowana litera H w jednym z jej rogów nadawała chustce jeszcze bardziej osobisty charakter. - Dziękuję.

- Bądź ostrożny. Proszę.

Skinąwszy szybko głową, Michael opuścił powóz. Dorożka ruszyła, zanim zdążył postawić nogę na pierwszym stopniu szerokich schodów przed wejściem do klubu Remingtona.

- Niech cię nie zwiedzie jego niska postura.

Przeskakując z nogi na nogę w ramach rozgrzewki, Michael spojrzał w kierunku, z którego dochodził do niego głos. Zobaczył hrabiego Westfielda, towarzysza stanu wolnego, na którego, podobnie jak na niego, wywierano naciski związane z małżeństwem. Znany ze swojego interesującego wyglądu i osobistego uroku, był lubiany zarówno przez mężczyzn, jak i kobiety. - Ten człowiek nie jest w stanie nabrać mnie pod żadnym względem.

- Interesujące - powiedział Westfield w zamyśleniu. Wszedł na powierzchnię ringu bokserskiego o wielkości ośmiu stóp kwadratowych, którego granice wyznaczone zostały przez namalowane na drewnianej podłodze linie. - Cieszę się bardzo, że na ciebie postawiłem.

- Naprawdę? - Michael omiół wzrokiem ogromne pomieszczenie, które niemal w całości wypełnione było widzami.

- Tak, jestem jednym z niewielu. - Na twarzy hrabiego pojawił się szeroki uśmiech, który kradł kobiece serca. - Niższy wzrost Regmonta sprawia, że jest szybszy i zwinniejszy. I ma w sobie siłę, której *jeszcze* nigdy u nikogo nie widziałem, i dzięki niej tak często wygrywa - jest w stanie przetrzymać każdego. To właśnie na to wszyscy stawiają: mają nadzieję, że zmęczysz się szybciej niż on.

- Myślę, że jego wytrzymałość będzie zależeć od tego, jak mocne ciosy otrzyma i z jaką częstotliwością.

Westfield potrząsnął ciemnymi włosami. - Dla niektórych ludzi, takich jak ja, przegrana jest niedogodnością, której woleliby uniknąć. W przypadku innych osób, takich jak Regmont, przegrana wyzwala w nich najgorsze instynkty. Jego urażona duma nie będzie dawała mu spokoju jeszcze długo po tym, jak ty zrekompensujesz sobie wszelką urazę, jaką do niego żywisz.

- To po prostu sport, Westfield.

- Nie, jeśli wziąć pod uwagę sposób, w jaki na niego patrzysz. To oczywiste, że masz z nim do wyrównania jakieś osobiste porachunki. Nie obchodzi mnie to. Chcę po prostu wygrać zakład.

Przy innej okazji Michael mógłby się nawet uśmiechnąć, ale obecnie był zbyt wzburzony. Bez względu na wszystko wiedział, kiedy zastosować się do udzielanych mu rad. Wiedział również, na podstawie szerokiego uśmiechu, z jakim Regmont rozpoczął walkę, że wierzył on w swoją wygraną. Chociaż fizyczny ból to najmniejsze, na co zasłużył hrabia, Michael zdecydował, że o wiele dotkliwszą i długotrwałą karą będzie upokorzenie go. Zrobił unik w odpowiedzi na kilka wstępnych ciosów wymierzonych przez Regmonta, po czym skupił w jednym mocnym uderzeniu całą swoją niespełnioną miłość do Hester oraz nienawiść, jaką żywił do jej niezasługującego na nią męża.

Regmont upadł nieprzytomny na drewnianą podłogę w niespełna minutę od chwili rozpoczęcia walki.

- Bardzo trudno jest mi się skoncentrować, kiedy na mnie patrzysz. - Jess spoglądała na miejsce na pokładzie, w którym siedział oparty o skrzynkę Alistair. Nie miał na sobie marynarki. Jedną nogę wyciągnął przed siebie, a drugą podkurczył tak, aby móc oprzeć na niej papiery, nad którymi pracował. Była to pozycja, którą, jak zdążyła zaobserwować, zwykł przyjmować w łóżku, czytając lub pracując nad dokumentami, i widok, który niezmiennie budził w niej podziw.

- Nie zwracaj na mnie uwagi - powiedział.

Była to prośba niemożliwa do spełnienia. Nie kiedy wyglądał tak wspaniale i zawadiacko, siedząc w samej koszuli. Nie kiedy jego długie, silne nogi prezentowały się tak pięknie w kunsztownie wyciętych bryczesach i wysokich, wypolerowanych butach. Nie kiedy jego włosami targał wiatr, bawiąc się nimi tak, jak chciałyby to czynić jej palce.

Był ładny dzień, niebo odrobinę zachmurzone. Dość chłodno, że potrzebowała szala, ale jednocześnie tak ciepło, że przebywanie na zewnątrz sprawiało przyjemność. Wyszła na pokład, aby zaczerpnąć świeżego powietrza, i jakąś godzinę później dołączył do niej Alistair z jedną ze swoich teczek z dokumentami.

Usiadł w odległości kilku stóp od niej, ale zerkał na nią często i robił to z trudną do opisania intensywnością.

Jess zachnęła się i skupiła swoją uwagę ponownie na robótce ręcznej.

- Czy przykładowa lady Tarley właśnie mnie ofuknęła? - zapytał, zerkając na nią i unosząc brew.

- Damy tego nie robią. - Pomyślała, że to, jak często Alistair odrywa się od swoich zajęć, aby być blisko niej, nawet gdy jest zajęty zupełnie obcymi jej sprawami, było naprawdę urocze.

Stał się jej przyjacielem. Kimś, z kim dzieliła się niemal wszystkim. Cudem było, że znalazła dwóch mężczyzn, którzy pragnęli jej taką, jaka była. Nie ze względu na powierzchowność ukształtowaną przez rygorystyczne wychowanie, ale ze względu na kryjącą się w niej kobietę, którą mogła bez obaw ukazać.

- Być może inne damy nie - odrzekł wystarczająco zniżonym głosem, aby słyszała go tylko ona. - Ty jednak potrafisz wydawać całą gamę rozkosznych dźwięków.

Jess zdołało pobudzić to krótkie, prowokacyjne stwierdzenie. Od czasu gdy się kochali, minął już tydzień i pożądanie, jakie czuła w tej chwili, gdy menstruacja już się skończyła, było niemal nieznośne.

- Teraz to ty się we mnie wpatrujesz - powiedział zadziornie, nie patrząc w jej stronę.

- Bo znajdujesz się zbyt daleko ode mnie, abym mogła zrobić cokolwiek innego.

Na dźwięk tych słów poruszył gwałtownie głowę, wyrażając uwagę.

Uśmiechnąwszy się, Jessica wstała. - Miłego popołudnia, panie Caulfield. Idę do mojego wygodnego łóżka na małą drzemkę przed kolacją.

Wróciła do kajuty, gdzie Beth odświeżała pracownicy jej suknie.

- Niech Bóg zlituje się nad panem Caulfieldem - powiedziała służąca, przerywając wykonywane czynności. - Masz, pani, figlarny błysk w oczach.

- Naprawdę?

- Wiesz, pani, że tak. - Beth uśmiechnęła się. - Nie widziałam pani tak szczęśliwej od lat. Zaczyna mi być szkoda tego mężczyzny.

- Powiedziałaś, że jest odporny na niepokoje serca.

- Czasami się myślę, pani. Rzadko, ale niekiedy się to zdarza.

Myśl o tym rozpromieniła uśmiech Jessiki. Opinia Beth, którą usłyszała, przyniosła jej ulgę. Jediną rzeczą, która kazała Jessice zachowywać powściągliwość w uczuciu zadowolenia, był strach przed tym, że takie szczęście nie może trwać wiecznie i że ostatecznie ona nie jest w stanie na dłużej skupić na sobie uwagi takiego mężczyzny jak Alistair Caulfield. Nie dlatego, że była go niegodna, ale dlatego, że były kobiety, które bardziej na niego zasługiwały. Kobiety, które mogły dać mu to, czego ona nie mogła - doświadczenie, awanturniczą naturę, jaka pasowałaby do jego natury, dzieci...

Kiedy zdjęła szal, jej uśmiech rozwiął się. Oboje byli młodzi. Pomimo tego wszystkiego, co udało mu się osiągnąć w życiu do tej pory, Alistair ma wciąż przed sobą wiele czasu, aby poczuć chęć ożenienia się i posiadania potomstwa. Nie mógł wiedzieć teraz, czy takie instynktowne pragnienia nie zaczną go kiedyś nawiedzać, ale *ona* dobrze wiedziała, że tak będzie. Do niej należało podjęcie właściwych i odpowiedzialnych kroków w kwestii

ich związku.

Rozległo się energiczne, charakterystyczne dla Alistaira pukanie do drzwi. Beth zaśmiała się lekko i położyła suknię, którą właśnie się zajmowała, na kufrze. Uśmiechnęła się szeroko i otworzyła drzwi. - Dzień dobry, panie Caulfield.

Jess stała odwrócona do drzwi plecami. Zamknęła oczy w uczuciu oczekiwania i radości na dźwięk jego łagodnej i grzecznej odpowiedzi.

- Czy będzie mnie pani jeszcze potrzebowała? - zapytała Beth.

- Nie, dziękuję. Miłego popołudnia.

Tuż po tym, jak zamknęły się drzwi, Jessica usłyszała głośne uderzenie czegoś upadającego na podłogę. Nie minęła chwila równa uderzeniu serca, a została przyparta do ściany przez mierzącego ponad sześć stóp, szaleńczo podnieconego mężczyznę. Uszczęśliwiona z powodu jego nieoczekiwanej żarliwości, objęła rękami jego szczupłą talię i odwzajemniła namiętny pocałunek.

- Lisica - powiedział oskarżycielskim tonem, przesuwając ustami po jej wargach. - Celowo próbujesz doprowadzić mnie do szaleństwa.

- Nie wiem, o czym mówisz.

Kiedy delikatnie uszczypnął zębami jej ucho, Jessica odsunęła się ze śmiechem. Skupiła wzrok na teczce, którą Alistair upuścił na podłogę, i zastygła w bezruchu.

- Kiedy nie będziesz już niedysponowana - zamruczał lekko, zdradzając lubieżne zamiary - dopilnuję, abyś zapłaciła za kuszenie mężczyzny, który już od tygodnia jest pozbawiony twojej bliskości.

- Nie jestem już niedysponowana - powiedziała nieobecny głosem, pochłonięta bez reszty widokiem rysunków wydobywających się z niedbale rzuconej na podłogę teczki. - Od dwóch dni.

Alistair cofnął się. - Słucham?

- Co to? - Uwolniła się z jego objęć i przykucnęła obok rozrzuconych arkuszy pergaminu.

- Od dwóch dni - powtórzył.

Podniósłszy czarną skórzaną oprawę, Jess wstrzymała oddech. - Dobry Boże, Alistairze... One są wspaniałe.

- Co jest wspaniałego w tym, że mnie nie pożadasz?

- Nie bądź śmieszny. Kobieta musiałaby być martwa, aby cię nie pożądać. - Wpatrywała się w swój portret naszkicowany delikatnymi i wprawnymi pociągnięciami ołówka. Pierwszy z przedstawiających ją rysunków został wykonany zaledwie kilka chwil

wcześniej na pokładzie, co wyjaśniało uporczywe przyglądanie się Alistaira jej postaci. - Czy tak właśnie mnie postrzegasz?

- Tak właśnie wyglądasz. Do diabła, Jess. Pożądałem cię do szaleństwa w ciągu ostatniego tygodnia. Powinnaś to wiedzieć. Nie mogłaś nie dostrzec wzrodu, z którym paradowałem przez ostatnie dni.

Wędrowała delikatnie palcami po obrazie. Przedstawił ją wyjątkowo pięknie, dodając rysom twarzy łagodności, a oczom nadając wyraz ciepła. Nigdy nie widziała siebie ładniejszej. - Tak - westchnęła, rozproszona. - Trudno zignorować część ciała tej wielkości, kiedy uwiera w plecy, tak jak to czyni zwykle twoja męskość, gdy ze mną leżysz.

- Nie żartuj - rzucił. - Wyjaśnij to.«

- Czy naprawdę wyglądam w taki sposób?

- Tak, kiedy na mnie patrzysz. Jeśli nie odpowiesz na moje pytanie, Jess, przysięgam, że nie biorę odpowiedzialności za to, co mogę zrobić.

- Bzdury. Chciałam ci udowodnić, że pragnę twojego towarzystwa z innego jeszcze powodu niż tylko liczne orgazmy, które z taką wprawą wywołujesz. - Stojąc z teczką w ręku, Jessica oddychała szybko i głośno. Przerzucała kolejne przedstawiające ją portrety stworzone przez Alistaira, podziwiając jego talent i umiejętności. - Nie ma we mnie nic z tajemniczości, zgadza się? Nie mam serca na dłoni; więcej: wszystko mam wypisane na twarzy, tak aby wszyscy widzieli.

- Niepotrzebnie tak bardzo się oburzasz - powiedział pod nosem, podchodząc do Jessiki. - Traktuję cię tak samo bez względu na wszystko.

W tej samej chwili Jess spojrzała na Alistaira. - Nie, nie traktujesz. Patrzysz na mnie niczym kot rzucający się na swoją ofiarę. Kiedy się poddam i ulegam, stajesz się ostry jak brzytwa.

- Jestem mężczyzną lubiącym doznania cielesne - powiedział zuchwale. - To nie znaczy, że nie czuję do ciebie czegoś więcej. Mam nadzieję, że dostrzeżesz moje uczucia w jakiś inny sposób, jeśli nie widzisz ich wypisanych na mojej twarzy.

- Tak, widzę. - Jessica przekładała rysunki, nieruchomiejąc na widok jednego z nich, który wydawał się wykonany wiele lat temu. Była na nim wyraźnie młodsza, a pergamin pożółkł w wyniku upływu czasu, jednak tym, co ją uderzyło, było czyste pożądanie, jakie emanowało z portretu. Jej oczy były duże i ciemne, źrenice rozszerzone, a usta rozchylone, jakby dyszała. Rysunek był dosadnym, intymnym wejrzeniem w głąb pragnienia, jakie odczuwała w stosunku do stojącego obok mężczyzny. - Alistairze...

- Noc w ogrodzie.

- Jak to możliwe, że masz taki mój portret i wciąż wątpisz w to, że cię pożądam?

Alistair wyjął rysunki z jej rąk i rzucił je na stół. - Przysięgam, że oszaleję przez ciebie. Odmawiasz mi tego, dzięki czemu mogę poczuć się wyjątkowo blisko ciebie, aby udowodnić, jak głębokie jest twoje uczucie?

Jej usta wykrzywiły się ironicznie. - Masz gorący temperament. Rozkosz w łóżku jest dla ciebie tym samym co jedzenie i picie.

Jego niezaspokojona natura została ujawniona już na początku ich związku i była czymś, co pozwalało wyjaśnić, w jaki sposób był fizycznie zdolny, aby uprawiać miłość za pieniądze. Dla Jessiki miłość cielesna była zawsze aktem bliskości dwojga ludzi. Dla Alistaira była ona czymś koniecznym dla zachowania zdrowia, podobnie jak mycie zębów, oraz równie nieistotnym dla jego stanu emocjonalnego. Nie oznaczało to, że Jessica nie odczuwała radości, dzieląc z nim łożo, ale wiedziała, że wykorzystywał on zbliżenia z kobietami do osiągnięcia celów, których nie potrafiła do końca zrozumieć.

Alistair twierdził, że sprzedawanie własnego ciała wynikało z konieczności; wierzyła mu, ale sądziła, że czynił to z powodów innych niż te, które jej przedstawił. Fakt, że był młody i żądny rozkoszy oraz że bardzo potrzebował funduszy, nie wyjaśniał, dlaczego zaczął sprzedawać siebie samego jak towar. To, jak podejrzewała, wynikało z czegoś, co istniało w nim samym. Nie z tego, czego nie miał. Bez względu na to, czy miało to związek z Mastersonem lub nieobecny w życiu Alistaira ojcem, czy z jeszcze czymś zupełnie innym, odnalazł w sobie wartość, której źródłem była cena, jaką płaciły kobiety, aby z nim być. Chciała przeciwstawić się tej tendencji, pokazując mu, że ceni go w inny sposób, nie tylko ze względu na jego fizyczność, zdawało się jednak, że nie był jeszcze gotowy na takie okazywanie zainteresowania. Mimo że bezustannie i bezwzględnie zmuszał ją i siebie do tego, aby dzielili się ze sobą najbardziej intymnymi i bolesnymi wspomnieniami, ostatecznie i tak potrzebował dotyku Jessiki, aby czuć, że go pragnie.

Ponownie przyparł ją do ściany, wciskając swoje umięśnione udo między jej nogi, aby przytrzymać ją w miejscu. Z rękami opartymi o drewnianą powierzchnię po obu stronach jej głowy spoglądał na nią uporczywie. - Wystawiasz moją cierpliwość na ciężką próbę.

- Nie taki jest mój zamiar - powiedziała szczerze, płonąć żarem na skutek prowokującej bliskości jego ciała. - Jeśli chodzi o mnie, to jestem tak poruszona twoimi rysunkami i jestem pod takim wrażeniem niezwykłości twojego talentu, że czuję ból w sercu.

Alistair musnął jędrnymi ustami skroń Jessiki. - Czy czujesz ból także gdzie indziej? - zapytał szorstko, zmieniając pozycję tak, że teraz dotykał kolanem jej łona.

Przez chwilę, zamknawszy oczy, Jessica upajała się uczuciem bliskości jego gorącego,

jędrnego ciała oraz cudownym zapachem. Jego pożądanie przenikało pory jej skóry, przesiąkała nim do szpiku kości, co czyniło z niej pozbawioną zahamowań wszetecznie zdolną do sięgnięcia między jego nogi i wzięcia w dłonie jego twardej, pulsującej męskości.

Alistair zadrżał gwałtownie, wypuszczając powietrze przez zaciśnięte zęby. - *Chryste.*

- Pragnęłam cię od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałam - wyznała, przeciągając językiem po spierzchniętych ustach. - Z każdą godziną pragnę cię bardziej.

Jego niebieskie oczy stały się ciemne z pożądania. - Kochaj się ze mną w każdej godzinie.

Jessica pieściła go przez bryczesy i bieliznę, czując jak jej ciało poddaje się i wilgotnieje w pożądlwym oczekiwaniu. - Rozkosz cielesna jest częścią twojej natury; emanuje z ciebie jak uderzający do głowy i uzależniający zapach. Czym jednak mam się odróżniać od innych kobiet, które cię pragnęły, jeśli nie tym, że pokażę ci, że pożądam czegoś więcej niż tylko twojego ciała?

- Od jakich innych kobiet?

Uśmiechnęła się, gdy to usłyszała, jednak surowość jego rysów twarzy nie uległa zmianie. - Dotknij mnie - zaczęła błagać, bo wydało jej się, że nieumyślnie stworzyła między nimi przepaść.

- Jeszcze nie teraz. - Odmowa Alistaira, aby ją dotknął, stanowiła nieoczekiwane pobudzający bodziec. Przywykła tak bardzo do jego przewodnictwa w ich łóżkowych zabawach, że obecny brak inicjatywy z jego strony sprawił, że zaczęła pragnąć go jeszcze mocniej.

- Dlaczego?

- Powinnaś płonąć, tak samo jak ja w każdej minucie, gdy nie jestem w tobie.

Odrzuciwszy głowę do tyłu, pocałowała jego wyczekujące usta. Fale ciepła rozeszły się po jej skórze. - Chcesz mnie ukarać.

Ujął w dłonie jej twarz. - Nie. To ty chciałaś, aby łączyła nas miłość fizyczna. Musimy przywrócić jej należyte miejsce.

Jess wyciągnęła z bryczesów Alistaira poły jego koszuli i dotknęła gorącej skóry jego pleców. - Zapominasz, że zwabiłam cię tutaj celowo, aby cię uwieść.

- Zdaje się, że myślisz, iż jestem wyjątkowo głupi i naiwny.

- Nieprawda! - zaprotestowała. - W rzeczywistości uważam, że masz wyjątkowy i wspaniały umysł.

- Doprawdy? - Alistair przesunął opuszką kciuka wzdłuż krawędzi jej dolnej wargi. Niewinny dotyk podsycił w Jessice palący głód, który sprawiał, że chciała poczuć jego dłonie

wszędzie. - Od tygodni pokazujesz mi, jak należy się kochać, i wciąż nie wierzysz, że się czegoś nauczyłem.

Palce Jessiki zacisnęły się wokół napiętych mięśni osłaniających kręgosłup Alistaira.

- Pierwszym razem, kiedy mi się oddałaś - wyszeptał Alistair, opierając czoło o jej głowę - pojąłem różnicę pomiędzy tym, co, jak mi się zdawało, wiedziałem na temat cielesnych uciech, a tym, czego jeszcze musiałem się nauczyć. Teraz nie potrafię sobie uzmysłwić, jak mogłem uprawiać miłość fizyczną wcześniej, zanim byłem z tobą, lub jak mógłbym to robić bez ciebie.

Stając na palcach, Jess przyłgnęła do niego mocniej i objęła go z całej siły, aby dać upust wezbranym emocjom, które się w niej kłębiły.

- Potrzebuję cię - przycisnęła twarz do jego szyi. - Sprawileś, że cię potrzebuję.

- Nie mogę uwierzyć, że kiedyś nigdy nie myślałem o orgazmie jak o czymś bardzo osobistym. - Alistair wysunął udo z miejsca pomiędzy jej nogami.

Jessica wydała cichy dźwięk na znak protestu, nie czując już ulgi, jaką jej delikatnemu łonu przynosił ucisk wywierany przez Alistaira. - Proszę...

Alistair chwycił materiał jej sukni w obie dłonie i uniósł go, aż odsłonił pantalony. Ujął mocno jej pośladki, uciskając je z siłą tak dużą, że mogła wywoływać ból. Bywały momenty, kiedy w łóżku był zarówno swawolny, jak i czuły, Jessicę najbardziej podniecała jednak jego dzika pożądlivość.

Jej palce próbowały uporać się z ukrytymi guzikami zabezpieczającymi rozcięcie w bryczesach. Ostatecznie udało jej się uwolnić jego wzwiedziony członek, łapiąc oddech, gdy znalazł się w jej dłoniach. Gładziła niecierpliwymi dłońmi grubą, żylastą męskość, czując, jak jej rozszalałe pożądanie osiąga apogeum, myśląc o słowach Alistaira, jego rysunkach i o tym, jak szybko udał się za nią z pokładu do jej kajuty. Alistair potrafił sprawić, że Jessica czuła się jak ktoś wyjątkowy, bardzo pożądany, jak również, że czuła się bezpiecznie i pewnie. Dawał jej swobodę, której potrzebowała do tego, aby być, kimkolwiek chciała. Tak dziką, nieposkromioną i tak bezgranicznie śmiałą kobietą, jaką tylko pragnęła być.

Alistair spoglądał na nią spod gęstych, kruczoczarnych rzęs. Kołysał biodrami, wsuwając swoją męskość w uścisk dłoni Jessiki i wysuwając ją. Intymne miejsce jej kobiecego ciała stało się wilgotne i nabrzmiałe, jakby zazdrościło jej dłoniom.

Tak jakby o tym wiedział, Alistair sięgnął od tyłu pomiędzy jej nogi, przebijając się przez rozcięcie w pantalonach, i rozchylił delikatne ciało. - Zrobiłaś się wilgotna dla mnie.

- Nic nie mogę na to poradzić.

- Nie chciałbym, abyś z tym walczyła. - Bez ostrzeżenia ujął w dłonie tylną część jej

ud i podniósł ją do góry. Jego członek wysunął się z jej uścisku, wywołując u niego cichy jęk protestu.

Jessica czuła, jak jedwabiste ciepło jego erekcji muska jej obnażoną kobiecość, i zaczęła pojękiwać z pragnienia. Otoczyła rękami jego szerokie ramiona, a ustami odszukała wrażliwy punkt za jego uchem, aby wzmóc namiętność Alistaira.

- Uważaj - polecił szorstko, gdy zaczął wchodzić powoli do jej wnętrza.

Jessica oparła głowę o ścianę kajuty z bezsilnym jękiem. Alistair obniżał jej ciało coraz bardziej, umieszczając w nim z irytującą powolnością swojego twardego penisa. Chciał mieć pewność, że Jessica poczuje rozpięcie każdego niesamowitego cala jego męskości.

- Boże - odetchnęła ciężko, wijąc się w jego twardym uścisku. Z trudem przyjmowała go w tej pozycji. A on nie przestawał nasadzać ją na siebie głębiej, wypełniając ją zupełnie, aż nie mogła złapać tchu. Gdy w końcu znalazł się w niej cały, Jessica jęczała z potrzeby poruszania się i pocierania, pragnąc przeżyć ekstazę. To, że byli kompletnie ubrani, nie licząc miejsc, w których ich ciała łączyły się ze sobą, było niesamowicie podniecające. Jej przykładowa powierzchowność nie stanowiła dla Alistaira przeszkody. Tak samo zresztą jak wcześniej.

Alistair przytrzymał ją w bezruchu i ciężarem swojego ciała przypierał ją do ściany kajuty. Objąwszy nadgarstek Jessiki, uniósł jej rękę i położył ją na swojej piersi w okolicach serca. Pod wewnętrzną stronę dłoni wyczuwała jego mocne uderzenia. Piers mężczyzny unosiła się i opadała w wyraźnie przyspieszonym rytmie. - Nie muszę się wcale wysilać. Ważysz tyle co piórko. Powiedz mi, Jess, dlaczego moje serce bije tak mocno? Ze względu na wspaniałą rozkosz, jaka nas czeka? A może bije dla ciebie?

Palce wolnej dłoni wplotła w jego włosy; rozpalonym policzkiem pocierała delikatnie o jego policzek. Chciała coś powiedzieć, powiedzieć *cokolwiek*, ale czuła zbyt ścisną gardle.

- Gdybym tylko mógł - ciągnął - pozostałbym tak jak teraz już na zawsze: w twoich ramionach, w tobie, jako część ciebie, w całkowitym bezruchu. Kiedy się kochamy, walczę z orgazmem z całych sił. Nie chcę szczytować; pragnę, aby to uczucie nigdy się nie skończyło. Nieważne, jak długo udaje mi się trwać w takim stanie, nigdy nie jest to dostatecznie długo. Jestem wściekły, gdy nie mogę już dłużej powstrzymać się przed szczytowaniem. Dlaczego, Jess? Jeśli jedyne, czego pragnę, to dać ujście zwykłemu pożądaniu, którego potrzebuję tak samo jak jedzenia czy snu, to dlaczego walczyłem ze sobą?

Odwróciła głowę i objęła wargami jego usta, obdarzając go namiętnym pocałunkiem.

- Powiedz, że to rozumiesz - żądał, przerywając pocałunek. - Powiedz, że też to

czujesz.

- Czuję *ciebie* - wydyszała, upojona jego żarliwością niczym najlepszym winem. -
Stałeś się dla mnie wszystkim.

Wziąwszy ją w ramiona, skierował się w stronę łóżka.

Rozdział 17.

Jess opadła na materac, mając Alistaira bezpośrednio na sobie. Oboje poczuli dreszcz. Jego członek wszedł głęboko, kiedy mężczyzna przyciskał ją do łóżka. Jęknęła. Jej skóra lśniła od potu. Alistair zamruczał, zaciskając pięści na tkaninie nakrywającej łóżko po obu stronach jej głowy, i ponownie poruszył się do przodu. Pchnięcie było gwałtowne - przesunęło ją po śliskim aksamicie tak, że oparła ramiona na jego silnych rękach.

- Nie - wydyszała, kiedy była już blisko. Jeśli mu na to pozwoli, on za moment doprowadzi ją do pierwszego z wielu orgazmów. Będzie poruszał się niezmordowanie, opóźniając własne zakończenie, aż ona odejdzie od zmysłów z przyjemności i dreszczy. Potem, kiedy ona będzie zbyt nasycona, aby się poruszać, rozbierze ją i siebie i będzie uprawiał miłość godzinami, czyniąc ją bezbronną za pomocą swojej determinacji.

Przestał się poruszać, wpatrując się w nią wzrokiem tak gorącym, że poczuła go na skórze. - Nie?

Podniosła się i oparła na łokciach. - Pozwól mi wziąć ciebie.

Alistair wyprostował się. Szybko zdjął kamizelkę, fular i koszulę, a wszystko to bez opuszczania jej ciała. Zmuszony był jednak wycofać się, aby zdjąć dolne części ubrania. Głośno wypuścił powietrze, czując, jak jej miękkie ciało uwalnia z siebie jego członek.

Długą chwilę podziwiała doskonałość jego nagiego ciała. Był to widok, który nigdy jej się nie znudzi. Alistair był wysoki i szczupły, w tak dobrej formie, że każdy twardy mięsień był zarysowany jak relief na tle gładkiej skóry. Jej spojrzenie wędrowało od jego ramion do stóp i z powrotem, pieszcząc czule każdy cal męskiego ciała. Alistair nie poruszał się, swobodnie dając jej przyjemność patrzenia na niego. Kiedy ich oczy wreszcie się spotkały, była bez tchu z fascynacji i potężnej żądz.

- Jesteś wspaniały - wyszeptała, kładąc stopy na dębowej posadzce. Podeszła do niego, położyła dłonie na jego szczupłych biodrach i pocałowała na wysokości serca. - I bezcenny.

W rewanzu objął ją tak mocno, że niemal pozbawił tchu. - I twój, Jess. Nie miej nigdy wątpliwości.

- Cieszę się, bo szaleję za tobą. - Oparła policzek na jego piersi, wdychając czysty zapach męskości, jaki go otaczał. Kiedy wypowiadała te słowa, jego serce przyspieszyło, potwierdzając to, co zaczynała podejrzewać - jej obawy miały na niego wpływ, powodowały, że chciałby ją trzymać stale przy sobie, tak jakby mogła odejść gdzieś w każdej chwili. Myśl

niemożliwa dla kogoś, kto wiedział, jak bardzo jest do niego przywiązana. Ale on nie miał o tym pojęcia.

- Chciałbym, żebyś mówiła to częściej - powiedział szorstko, jak zawsze tak bezpośrednio i szczerze, że zawstydziła się swoją powściągliwością.

- Nie wiem jak. - Odchyliła głowę w bok, kiedy zaczął rozpinąć guziki z tyłu jej sukni.

- Tego nie można robić źle. - Alistair pocałował, a potem ugryzł czubek jej ramienia, wbijając zęby aż do granicy bólu. Ten dziki czyn zaskoczył ją i podniecił. - Czy nigdy nie rozmawiałaś o swoim uczuciu do Tarleya?

- To nie był temat, o którym zwykliśmy rozmawiać. Ono po prostu było między nami, rozumieliśmy to i czuliśmy się z tym dobrze.

Odwrócił ją, aby móc rozpiąć jej gorset. - Mnie to nie wystarczy.

- Pograżam się tak głęboko i tak szybko - przyznała cichym, drżącym głosem. - Nie potrafię tego zatrzymać ani kontrolować. Kręci mi się od tego w głowie. Czuję strach wobec moich uczuć i myślę, że ich siła mogłaby przestraszyć także ciebie.

- Powiedz mi o swoich obawach, tak jak ja to robię.

Jess zamknęła oczy. Ciągle tak wiele mogła się o nim dowiedzieć. To jej wina, że wiedziała tak mało o wydarzeniach, które go ukształtowały; nie wypytywała go tak jak on ją. Nauczono ją nie być wścibską, ale będzie musiała przełamać tę zasadę, jeśli chce naprawdę uszczęśliwić Alistaira.

- Spróbuję. Ty mówisz o swoim uczuciu bez wahania. - Suknia opadła wokół jej stóp.

- Zazdroszczę ci tej łatwości.

Pozbawił ją gorsetu, halki i pantalonów. Zrobił to sprawnie, do czego była już przyzwyczajona.

- Czy ty... - Jess odchrząknęła. - Musiał kiedyś być ktoś, na kim ci zależało.

- Musiał kiedyś? - Postąpił krok do tyłu.

Spojrzała na niego przez ramię. Czekala, aż wreszcie spostrzegła, że to on czeka na nią, spodziewając się, że powie, dlaczego wcześniej powstrzymała go przed doprowadzeniem jej do rozkoszy. - Połóż się na łóżku.

Wykonał jej polecenie z pełną gracji płynnością ruchów. Ułożył się w półleżącej pozycji na poduszkach, długie nogi wyciągnął przed siebie, czując się w najwyższym stopniu komfortowo ze swoją nagością. Podeszła z boku do łóżka i zastanowiła się, od czego zacząć. Jego erekcja była nieodpartą pokusą - gruby i twardy penis, wygięty w kierunku pępka - jednak jej podobało się także wszystko inne.

- Kim ona była? - zapytała, nagle zazdrosna o domniemaną kobietę (lub kilka kobiet)

z jego przeszłości, która widziała go tak, jak ona teraz.

- Jesteś aż tak pewna, że była?

- Nie rozpoczęłeś zdobywania doświadczenia w miłości jako Lucius, a więc nie mogę być jedyną kobietą, którą znasz cieleśnie jako Alistair.

Zacisnęła dłoń na jego członku i zaczęła nią powoli poruszać. Jego przymrużone oczy nie potrafiły ukryć spojrzenia, które mówiło, że celowo stara się ją sprawdzić.

- Jesteś bezwstydnym - powiedziała ochryłym głosem, wdrapując się na łóżko.

- Jesteś naga. Moja męskość cię pragnie.

Była rozgrzana i mokra z jego powodu, już nie na granicy orgazmu, jednak potrzebowałby tylko chwili, aby doprowadzić ją tam ponownie.

Wyciągnął po nią ręce, ale pokręciła głową. - Chcę, abyś leżał spokojnie i przyjmował to, co ci daję.

- Leżał spokojnie? Oszalałaś?

- Zwiążę cię, jeśli będę musiała.

- Jess... Do diabła. - Spojrzał na nią gniewnie. - Upłynęło siedem dni. Będziesz mogła prowadzić swoje gry potem, kiedy będę bardziej skłonny do słuchania.

Położyła mu dłoń na szyi i westchnęła, czując jego żar i twardość. Ściągnęła na jego szyi odznaczały się wyraźnie, zacisnęła zęby, kiedy pieściła go o wiele delikatniej, niż on zwykł pieścić ją. Oblizwała wargi.

- Nie - powiedział gwałtownie. - Jestem zbyt blisko, aby móc dobrze nacieszyć się twoimi ustami.

- To dobrze. - Dosiadła go, przerzucając jedną nogę nad jego biodrami, aby umieścić swoją kobiecość tuż nad jego wzwiedzionym członkiem. Kiedy chwycił ją w pasie, zamruczała karcąco. - Bez dotykania.

- A niech to. Jak mogę dać ci przyjemność, nie mogąc cię dotykać?

Uśmiechnęła się. - O to właśnie chodzi.

Otworzył usta, aby zaprotestować, ale słowa uwięzły mu w gardle, kiedy opadła na szeroki, rozpalony koniec jego męskości. Mimowolne westchnienie wymknęło się z jej ust. Mięśnie jej ud rozluźniły się, kiedy się obniżyła, a jej wilgotne łono nasunęło się na całą długość jego pulsującego penisa. Wszedł powoli i pewnie. Poczwała delikatne drzenie rozchodzące się po kończynach. Alistair podniósł się nieco, chwycił ją i wcisnął swoją wilgotną twarz pomiędzy jej piersi.

Jego biodra już się poruszały, zakreślały okręgi, jego ramiona trzymały ją mocno, kiedy wnikał w nią głęboko i znajdował w jej wnętrzu wrażliwy punkt, co doprowadzało ją do

szaleństwa.

- Leż spokojnie - wydyszała, walcząc z samolubną chęcią poddania się jego umiejętnościom.

- Pozwól mi doprowadzić cię do końca - wyszeptał gwałtownie. - Pozwól mi...

- Jeszcze nie. - Zadrzała, kiedy potarł swoimi biodrami o jej biodra, naciskając jednocześnie na łechtaczkę. - Przestań, obiecałeś!

Zduślił przekleństwo i znieruchomiał, jego wielkie ciało było tak gorące, że parzyło jej skórę. - Chryste, Jess. Co ty ze mną robisz?

- Chcę doprowadzić *cię* do końca - powiedziała, zdejmując z siebie jego dłonie. - I chcę patrzeć na ciebie, kiedy to nastąpi.

Alistair opadł z jękiem na poduszki. Zamknąwszy oczy, wyciągnął dłonie w powietrze. Miał piękne ręce. Widok napinających się i rozluźniających bicepsów spowodował, że jej wnętrze wypełnione jego sztywnym członkiem zadrzało. Zaklął, a jego mięśnie brzucha napięły się mocno z wysiłku.

Jess pochyliła się i przycisnęła swoje rozwarte wargi do jego warg. Jakkolwiek uważał, że był z nią bardzo blisko w czasie swoich orgazmów, to nie dzielił się swoimi przeżyciami. Nie w pełni. Starał się opaść z sił pod wpływem rozkoszy, ledwie zachowując świadomość, i dopiero potem kończył z twarzą wciśniętą w jej szyję i włosy, przyciskając się tak mocno, jakby próbował się przed nią ukryć. Nawet kiedy dawała mu przyjemność ustami, odchyłał głowę do tyłu, uniemożliwiając jej delectowanie się widokiem jego twarzy.

Chwytał jej głowę dłońmi i przechylił, biorąc jej usta tak, jak tego pragnął. Oddychał szybko, uderzając językiem o jej język. Odczuwała mrowienie w palcach nóg. Sutki skurczyły się w niemym błaganiu o uwagę. Jego pocałunków nie dało się opisać; było w nich wystarczająco dużo uczucia, aby złamać jej serce. Całował z pasją, przyciskając mocno wargi, jego język poruszał się w ekstatycznym rytmie.

Głęboko w sobie poczuła, jak jego męskość drży i pęcznieje. Zrobiła się podniecona na myśl, że mógłby skończyć tylko przez to, że ją całuje. Odsunął się, próbując walczyć z nieuniknionym.

Chwyając go za nadgarstki, odepchnęła jego dłonie i wyprostowała się. Splotła palce swoje z jego i podniosła się, przesuwając swoją kobiecość na jego członku delikatną pieśczętą. Powoli opuściła dolną część swojego ciała, używając jego uniesionych ramion jako oparcia. Trzymała jego dłonie, aby nie mógł zasłonić nimi twarzy.

Alistair głośno wypuścił powietrze przez zaciśnięte zęby, jego niebieskie oczy były tak ciemne, że wyglądały jak szafiry. Był upojony - wargi miał nabrzmiące od pocałunków,

czarne włosy zmierzwione jej palcami. Nigdy w życiu nie widziała czegoś tak pięknego.

Serce zabiło jej tak mocno, że poczuła ból. Uniosła biodra, a potem ponownie je obniżyła. Wsłuchiwała się w miękkie, mokre dźwięki zdradzające jej własne szalejące pożądanie. Patrzyła na niego spod opuszczonych rzęs, szukając śladów nadchodzącej przyjemności. Jak szybko powinna się poruszać, jak głęboko go przyjmować, jak pochylać się, aby na jego czoło wystąpił pot.

- Jezu - wysapał, kiedy mocno poruszyła się w dół, jego ciało zadrżało od tego przeszywającego uderzenia. Był w niej głęboko, szerokie zwieńczenie jego członka dotykało najgłębszego zakątku jej ciała. Można było wyczuć napięcie ogarniające jego silną sylwetkę.

Jess wzmocniła uchwyt na jego dłoniach i rozpoczęła szybki galop, poruszając się rytmicznie i zdecydowanie, zaciskając mięśnie, gdy była na górze, i rozluźniając, gdy była na dole. Zabierała go do tego miejsca głęboko wewnątrz niej, które powodowało, że odrzucał na boki głowę i wściekle poruszał nogami pod nią.

- Zaczekaj - próbował się podnieść. - Do diabła... Zwolnij!

- No, dalej - zachęcała go, tracąc oddech, sięgnęła ręką do tyłu pomiędzy jego nogi, aby podrażnić ciężkie jądra. - Trzymam cię.

- Jess. - Alistair wyswobodził jedną rękę z jej uścisku i chwycił ją za biodra. Przytrzymując ją nieruchomo, uderzał w górę. Jego biodra poruszały się jak tłoki z taką prędkością, że jedyne, co mogła uczynić, to chwycić jego przedramiona i pozwolić mu robić to, co chciał.

Przy pierwszym strumieniu nasienia wydał z siebie dziki pomruk i uwolnił ją gwałtownie. Jego ręce opadły na łóżko, dzięki czemu mógł zacisnąć pięści na oparciu. Uniósł się nieco, wyginając szyję do przodu. Dzikość jego orgazmu była wspaniała, a sposób, w jaki wyrzucił z siebie jej imię, jeszcze wspanialszy.

- Tak - ponagliła, wytrzymując jego szczytowanie, wstrzymując jednocześnie swoje, aby móc pochłonąć każdą, najmniejszą część jego rozkoszy.

Czuła się przeszywana jego przyjemnością, zaskoczona, że potrafi spowodować, iż on będzie tak mocno odczuwał akt, na który wcześniej zupełnie nie zważał. - Boże... jesteś piękna.

I zupełnie bezbronna. Niespełniona. Emocje przebiegały przez jego twarz - bolesna ekstaza, potrzeba, miłość... Nawet gniew.

Alistair obrócił ich oboje, przenosząc ją na krawędź łóżka. Zaczął poruszać się, zanim mogła zauważyć, w jakiej pozycji się znajduje. Przycisnął się do niej, tarcie jego członka wymusiło orgazm na jej nadmiernie stymulowanym ciele. Krzyknęła, kiedy przeszły ją

spazmy, palcami chwyciła jego boki, szeroko rozchyliła uda, aby przyjąć wszystko, co jej dawał.

Jego usta zakryły jej, zagłuszając dźwięki, jakie wydawała w czasie gwałtownego orgazmu.

- *Kocham cię* - wydyszała w czasie jego niemal oszalałego pocałunku. Nie chciała już i nie mogła zatrzymać tych słów i kryjącego się w nich uczucia.

W odpowiedzi chwycił ją i objął tak mocno, że niemal straciła oddech.

Bujanie statku wydało się Alistairowi zupełnie na miejscu - jego egzystencja była podobnie rozkołysana. Wplatał palce w bujne włosy Jessiki i uwalniał je, myśląc tylko o tych dwóch krótkich słowach, które - jak był niemal pewien - wypowiedziała do niego.

Z doświadczenia wiedział, że kobiety zwykły mówić takie rzeczy w ferworze silnych orgazmów i potem nie przywiązywały do nich wagi. Wiedział, że Jessica czuła się wypełniona kobiecą siłą, zrozumiał wreszcie, jak łatwo go rozszyfrować i odsłonić. Nie potrafił z tym walczyć, kiedy był w niej; nie wiedział nawet jak.

A teraz była taka cicha i przytulona do niego. Skóra na ich ciałach stygła, a oddechy zwalniały. Przez chwilę miał wrażenie prawdziwie i całkowicie wyczerpanego; niedostatek podniecenia powodował, że nie było czegoś, co mogłoby odciągać go od jego niepokojów.

Dlaczego nic nie mówiła? Dlaczego nie powtórzyła tych słów głośno?

Zaczął mówić, tylko po to, aby zachować zdrowie psychiczne. - Zacząłem zdobywanie doświadczeń w miłości tak, jak robi to większość rozochoconych, niedoroslých chłopców: z każdą, która była wystarczająco ładna i miała ochotę.

- Dobry Boże. - Jessica zaśmiała się lekko. - Spodziewam się, że dziewczęta po prostu bezwstydnie rzucały się na ciebie.

Mimo że była to prawda, Alistair nie powiedział nic na ten temat, nie chcąc wywoływać niepotrzebnej zazdrości. - Mój najstarszy brat, Aron, zabrał mnie pewnej nocy na hulankę. Miałem prawie piętnaście lat i chciałem stać się takim światowcem, jakim wydawał mi się on. W końcu dotarliśmy na małe przyjęcie w domu pewnej kobiety lekkich obyczajów.

Podniosła głowę i spojrzała na niego. - W wieku czternastu lat?

- Niemal piętnastu - przypomniał. - Nie byłem też już wyjątkowo niewinny, jeśli kiedykolwiek byłem. Pamiętaj, że moja matka bardzo wcześnie musiała mi wyjaśnić, dlaczego Masterson nie mógł na mnie patrzeć.

Skrzyżowała dłonie na jego brzuchu i oparła na nich brodę. - Tylko on jeden tak czuje.

Przesunął palcami po jej delikatnym podbródku. - Na przyjęciu była pewna kurtyzana.

Wpadłem jej w oko, a ona wpadła mnie.

- Jak wyglądała?

- Była smukła. Blondynka. Delikatnej budowy, miała bładoniebieskie oczy. W zależności od jej nastroju czasem wydawały się zupełnie szare.

- Och... - w oczach Jess pojawiły się iskry. - Moje szczęście, że pasuję do twoich preferencji.

Powstrzymał uśmiech, który z pewnością wpędziłby go w kłopoty. - Tak naprawdę to ty wyznaczyłaś moje preferencje dwa tygodnie wcześniej, kiedy cię spotkałem. Tak się po prostu składa, że ona do nich pasowała.

Zmieszana zmarszczyła brwi, zaraz jednak zrozumienie odbiło się na jej wyrazistej twarzy.

- Obawiam się, że była marnym zamiennikiem - kontynuował, przenosząc wzrok na ścianę ponad jej ramieniem. - Absolutnie nie tak doskonała jak ty. Dawno utraciła zdolność kochania kogokolwiek bardziej niż kochała siebie, co zresztą mi odpowiadało. Nie musiałem jej lubić, aby chcieć iść z nią do łóżka.

Jess zatrzęsała się lekko wobec jego bezpośredniości, ale nie powiedziała nic.

- Przez pewien krótki czas nasz romans był doskonały. Ona znalazła lekarstwo na nudę, pokazując mi, jak właściwie postępować w łóżku z kobietą, a ja byłem chętnym uczniem. Nauczyła mnie, jak koncentrować się na mechanizmach aktu, najprawdopodobniej próbując przez to powstrzymać mnie przed nabraniem do niej uczucia.

- Czy to działało?

- W pewnym sensie. - Wzruszył ramionami. - Być może niewystarczająco, ponieważ pewnego dnia, kiedy przyszedłem, okazało się, że jest z nią koleżanka. Chciała, żebym usłużył im obu, co też zrobiłem.

Objęła go, przekładając ramię przez małą przestrzeń, gdzie jego szyja wyginała się na oparciu łóżka.

-Wkrótce jedna przyjaciółka stała się dwiema - powiedział. - Czasem ona sama nie brała w tym udziału. Po prostu się przyglądała. Byli także inni mężczyźni, kiedy nabierała ochoty mieć w sobie dwa lub więcej członków jednocześnie.

- Mój Boże - szepnęła Jessica; jej ciemne, szeroko otwarte oczy wyróżniały się na bladej twarzy. - Dlaczego nie odszedłeś? Dlaczego nie zostawiłeś jej samej z jej nieprawością?

- Odejść dokąd? Do domu? Moja obecność wywoływała ogromne napięcie pomiędzy Mastersonem i moją matką. Matka czuła się źle, kiedy byłem w pobliżu. Mimo wszystko

nigdy nie działałem wbrew własnej woli. To nie było dla mnie czymś odpychającym, Jessico. W tym wieku miałem wzwód niemal cały czas, a te zabawy łóżkowe dawały wiele możliwości, aby sprawiać sobie ulgę.

Próbował mówić starannie, spokojnym głosem, ale na pewno rozpoznała ukrywane emocje. Potarła policzkiem po jego brzuchu, jej nos przesuwał się po wąskim pasku owłosienia dzielącego brzuch na pół.

- Nie powinnam brnąć dziś tak daleko - wymruczała. - Przepraszam.

Alistair parsknął. - Nie mogę przyjąć przeprosin za ofiarowanie mi najlepszego orgazmu w życiu.

Wyciągnęła ręce spod niego i przesunęła się w górę po jego torsie. - Najlepszego *jak do tej pory* - poprawiła, siadając okrakiem na jego biodrach i obejmując ramiona Alistaira. - Odtąd będę starała się dawać ci coraz większą przyjemność za każdym razem, kiedy będziemy się kochać.

Jego członek zadrżał, próbując po raz pierwszy wrócić do gotowości. Bezwzględnie pozbawiła go dziś sił.

- Jeszcze nie - powiedziała, trzymając wargi przy jego uchu. - Pozwól mi być z tobą tak, jak obiecałam. Nie zawsze musisz uciekać się do miłości fizycznej, żeby pokazać mi, co do mnie czujesz.

Fala pożądania, jaką nagle poczuł, była niemal nie do zniesienia. Zakłula w oczy i zapiekła w gardle. Położył dłonie na łóżku, aby ukryć ich drżenie.

- Czy to jedyna kobieta, na której ci zależało? - zapytała, opierając się na nim całym ciałem.

- Jeśli chcesz to tak nazywać.

- Jak ty byś to nazwał? Pożądaniem?

- Nie wiem. Wiem, że nigdy nie było tak jak teraz.

- Ale były kobiety, które kochały ciebie. - To nie było pytanie.

- Te, które mnie kochały, potem płakały z tego powodu. Straciłoby więcej niż korzyści.

Jej palce przesuwały się z tyłu jego szyi, dotykając napiętych mięśni. - Nie powinieneś wstydzić się tego, co zrobiłeś.

- Nie wiesz, co zrobiłem.

- Znam *ciebie*. Kocham cię i nie będę tego żałowała.

Alistair był przerażony gwałtownym dreszczem, jaki przeszedł jego ciało. Udało jej się przejrzeć go bardzo głęboko, potrafiła zobaczyć wszystko, co tak zręcznie ukrywał na

zewnątrz.

Na Boga, nie chciał, żeby to widziała...

- Tego także nie wiesz - odpowiedział ostro.

- Będziesz musiał mi uwierzyć, Alistairze, na słowo. - Jej uścisk osłabł, jej ciało odsunęło się, jak gdyby dając mu przestrzeń i pozwolenie na ucieczkę.

Tak naprawdę kusiło go, aby to uczynić. W swoim życiu robił rzeczy, które sprawiały, że powinien być dla niej mężczyzną nie do przyjęcia... Same okoliczności jego narodzin sprawiały, że był dla niej nieodpowiedni. Wycierpiała tak wiele, aby stać się ułożoną, elegancką i nieskazitelną kobietą. A on, swoimi zalotami, zniszczyłby szacunek towarzyski, na który tak ciężko pracowała. Jeśli tylko byłoby to możliwe, uwięziłby ją w łóżku - jedynym znanym mu miejscu, gdzie umiał sprawić, że zapomniaby o wszystkim poza przyjemnością, jaką mógłby jej dać.

Alistair objął ją mocno, starając się być delikatnym, podczas gdy jednocześnie odczuwał wszystko tak gwałtownie. Potrzebowała czułości i ochrony, a on był jak taran uderzający w nią, bezustannie próbujący przełamać obronę, jaką musiała zbudować, będąc dzieckiem, które doświadczyło przemocy. - Ufam ci - powiedział szorstko. - Czy nie mówię ci wszystkiego?

- Mówisz mi o sobie wszystkie te niechlubne rzeczy. - Jessica odsunęła się, chcąc spojrzeć na niego. - Mówisz je tak zuchwale, jakbyś chciał mnie sprowokować do odwrócenia się od ciebie.

Lepiej teraz niż później. Z każdym dniem stawała się dla niego coraz bardziej niezastąpiona. Niedługo nie będzie mógł bez niej oddychać. Już teraz czuł się czasami w ten sposób.

Pocałowała kącik jego ust, potem drugi. - Bądź wierny, a zostanę z tobą.

- Jesteś wszystkim, czego pragnę - wydyszał, kiedy otarła się o niego jak kot.

- Udowodnij to - wyszeptwała.

Jak zwykle podjął wyzwanie. Znał swoje mocne strony - potrafił nie zwracać uwagi na sumienie, umiał zarabiać pieniądze, był atrakcyjny i dobry w łóżku. To bardzo mało do zaoferowania kobiecie takiej jak Jessica, ale mógł dawać to z fasonem i modlić się, żeby wystarczyło, aby ją zatrzymać.

Rozdział 18.

Hester zatrzymała się na progu swojej sypialni i zaczęła przyglądać się śpiącemu mężowi. W ciągu ostatniego tygodnia przychodził do niej często, szukając ukojenia w jej łóżku. Próbowwała go pocieszać, powtarzała mu, że nikt nie pamięta już walki bokserskiej sprzed tygodnia, mówiła mu, że wcale nie został upokorzony ani w inny sposób poniżony, ale nic z tego, co mówiła lub robiła, nie było w stanie złagodzić jego wewnętrznej męki. Była już zmęczona próbami pocieszania go, czuła się zniechęcona i wycieńczona słabością i jego, i jej własną względem niego. Pomimo tych wszystkich mrocznych i gorzkich sytuacji, jakie zaszły między nimi, wciąż nie potrafiła życzyć mu źle.

Za swoją największą porażkę uznawała to, że nie potrafiła ocalić mężczyzny, którego niegdyś kochała, przed nim samym. Nie umiała nawet ocalić ich miłości, która zwiędła i bez wątpienia umierała. Bez względu na to, jak bardzo ją to bolało, nie mogła już dłużej tracić energii i uczuć na rzecz mężczyzny, który nie potrafił należycie przyjąć i docenić jej wysiłków. Musiała teraz myśleć o dziecku, małej istocie, która będzie potrzebowała całego jej czasu, uwagi i miłości. Choć nie była w stanie znaleźć siły dla samej siebie, odnalazła ją teraz w sobie dla rosnącego w niej dziecka.

Hester wyprostowała ramiona i ruszyła w stronę łóżka.

Regmont miał w sobie potencjał, aby być naprawdę wspaniałym mężczyzną. Był przystojny i niezmiernie czarujący. Miał poczucie humoru i doskonale znał się na wszystkim, za co się wziął. Kobiety pożądały go, a mężczyźni darzyli go szacunkiem. On sam jednak nie dostrzegał w sobie żadnej z tych godnych podziwu cech. Niestety, w myślach wciąż słyszał poniżające i uderzające w jego poczucie wartości słowa ojca; przesłaniały one wszelkie pochwały, jakimi był obsypywany. Czuł, że nie zasługuje na miłość, i reagował na to uczucie w sposób, jakiego na swoim przykładzie nauczył go własny ojciec - stosując przemoc.

Nie mogła jednak usprawiedliwiać dłużej zachowania męża. Jego najbardziej uwidaczniającymi się cechami były potrzeba sprawowania nad Hester całkowitej kontroli - począwszy od ubrań, które nosiła, po posiłki, które jadła - oraz manipulacja. Całą winę za swoje napady gniewu zrzucał na alkohol, jaki wypijał w nadmiarze, a czasem obwinał również ją. Jeśli nie będzie potrafił uznać własnej winy, istniało małe prawdopodobieństwo, że się zmieni. Hester musiała podjąć pewne kroki, aby chronić swoje dziecko.

Kiedy zbliżyła się do łóżka, Regmont poruszył się, wyciągając umięśnioną rękę w kierunku miejsca, które w łóżku zajmowała Hester. Czując, że jej nie ma, unióśł głowę. Gdy

ją zobaczył, posłał jej leniwy, senny uśmiech. Przeszyło ją delikatne drżenie. Gdy leżał nagi, ze zmierzwionymi złotymi włosami, trudno było zaprzeczyć jego męskiemu pięknu. Miał twarz anioła kryjącą rządzące nim demony.

Przewrócił się na plecy, a następnie uniósł się i oparł o drewniane rzeźbione wezłowie łóżka. Prześcieradło zakrywało jego biodra, ukazując oczom zapierający dech w piersiach widok nagiej klatki piersiowej i brzucha. - Nawet z tej odległości słyszę, że myślisz - wymruczał. - Jakie to myśli tak bardzo zajmują twój umysł?%

- Muszę ci o czymś powiedzieć.

Spuścił nogi z łóżka i stanął obok niego, bezwstydnie i dumnie nagi. - Możesz liczyć na moją niepodzielną uwagę... Daj mi tylko chwilę.

Kierując się w stronę znajdującego się w kącie parawanu i ukrytego za nim nocnika, pocałował ją w policzek.

Kiedy pojawił się znowu, Hester przemówiła. - Spodziewam się dziecka.

Zatrzymał się w miejscu tak gwałtownie, że się potknął. Otworzył oczy w zdumieniu i pobladł. - Hester. Mój Boże...

Nie potrafiła określić, jakiej reakcji się spodziewała, ale na pewno nie była nią ta przerażająca cisza. - Mam nadzieję, że się cieszysz.

Oddychał niespokojnie. - Oczywiście, że tak. Wybacz mi, jestem trochę zaskoczony. Uznałem, że możesz być bezpłodna, jak twoja siostra.

- Czy to częściowo z tego powodu bywasz na mnie taki zły? - O ile mocniej by się zezłościł, gdyby dowiedział się, jak bardzo starała się przez tych kilka ostatnich lat zapobiec poczęciu dziecka...? Już sama myśl napawała ją lękiem.

- Zły...? - Oblał się rumieńcem. - Nie wszczynaj kłótni. Nie dzisiaj.

- Nigdy nie wszczynam kłótni - odparła neutralnym tonem. - Jak wiesz, nienawidzę niezgody. Dość miałam kłótni w dzieciństwie, wystarczy mi to na resztę życia.

W jego niebieskich oczach pojawił się niebezpieczny błysk. - Gdybym nie znał twojej łagodnej natury, zacząłbym się zastanawiać, czy nie próbujesz czasem mnie sprowokować.

- Tym, że mówię prawdę? - Serce zaczęło jej bić mocniej ze strachu, ale nie chciała mu się poddać. - Po prostu rozmawiamy, Edwardzie.

- Zdaje się, że nie jesteś szczęśliwa z powodu macierzyństwa.

- Będę, kiedy upewnię się, że dziecko jest bezpieczne.

- O co ci chodzi? - Ruszył gwałtownie z miejsca, kierując się w stronę szezlonga, na którym zostawił poprzedniego wieczoru swój szlafrok. - Czy wezwałaś lekarza?

- Mam poranne mdłości, co jest normalnym objawem. Powiedziano mi, że jak dotąd wszystko przebiega prawidłowo. - Próbowała zwalczyć w sobie chęć uniesienia podbródka, wiedząc, że taka niepozornie wyzywająca postawa jeszcze bardziej rozjuszy Regmonta. - Jednakże muszę o siebie dbać i unikać urazów.

Jeden z mięśni na jego brodzie zadrżał ostrzegawczo. - Oczywiście.

- I muszę więcej jeść.

- Cały czas ci to mówię.

- Tak, ale trudno jeść, kiedy kogoś coś boli. - Jego usta pobladły, co było ostrzegawczym znakiem, który starała się zignorować. - Mając to na uwadze, chciałabym wcześniej wyjechać na wieś. Możesz do mnie dołączyć, kiedy skończy się sezon letni.

- Jesteś moją żoną - wycedził przez zęby, wiążąc nerwowo pasek szlafroka na supeł. - Twoje miejsce jest przy mnie.

- Rozumiem. Musimy jednak myśleć o dziecku.

- Nie podoba mi się ton twojego głosu oraz insynuacje, że stanowią niebezpieczeństwo dla własnego dziecka!

- Nie ty. - Skłamała z konieczności. - Ale alkohol, który pijesz.

- Nie będę pił. - Skrzyżował ręce. - Nie wiem, czy zauważyłaś, ale nie piłem od prawie trzech tygodni.

Miewał dłuższe okresy abstynencji, ale zawsze coś w końcu popychało go w stronę kieliszka. - Czy jakiegokolwiek środki ostrożności mogą być przesadzone, jeśli w grę wchodzi nasze dziecko?

- Zostaniesz tutaj - uciał krótko, kierując się w stronę drzwi łączących sypialnię Hester z jego pokojem. - I nie chcę więcej słyszeć żadnych bzdur na temat twojego wyjazdu.

- Edwardzie. Proszę...

Trzask zamykanych drzwi zakończył ich rozmowę.

- Wyglądasz wspaniale! - Elspeth pochwaliła syna, schodząc po schodach do foyer dla gości. - Którą z debiutantek zaszczycisz dziś swoją wizytą?

Michael skończył poprawiać idealnie zawiązany fular i napotkał wzrok matki w lustrzanym odbiciu przed nim. - Dzień dobry, mamó.

Elspeth uniosła pytająco brew, gdy Michael podniósł ze stolika swój kapelusz i nie powiedział nic więcej. Popołudniowe słońce padało ukośnie na marmurową posadzkę, przeświecając przez półokrągłe okno nad podwójnymi frontowymi drzwiami. Padające obok światło działało na korzyść matki Michaela, wyglądającej w kwiecistej sukni na znacznie młodszą niż w rzeczywistości.

Elspeth wykrzywiła usta. - Lady Regmont pomogła mi ułożyć listę debiutantek. Jest dobrą obserwatorką, ma kontakty i *naprawdę* pragnie, abys się ożenił.

Michael zamarł w bezruchu. Idealnie skrojony płaszcz w kolorze niebieskim zaczął go nagle jakby uciskać. - Miło mi słyszeć, że dobrze się dogadujecie. Przypuszczałem, że tak właśnie będzie.

- Tak, przypadłyśmy sobie do gustu bardziej niż myślałam. Biedactwo, nie ma matki już od tak wielu lat, a od kiedy Jessica wyjechała, mogę traktować Hester jak córkę.

Chciałby, aby naprawdę były dla siebie matką i córką, dzięki jego małżeństwu z Hester. Los miał jednak inne plany.

- A teraz, kiedy spodziewa się dziecka - Elspeth kontynuowała lekkim tonem - mogę dzielić z nią tę radość, przygotowując się na przyjęcie twojej przyszłej żony, bez względu na to, kim będzie.

Michael wypuścił powietrze przez zaciśnięte zęby i chwycił rękami brzeg konsoli, próbując dojść do siebie. Ostrze przeszywające na wskroś jego pierś nie mogłoby go zranic mocniej.

Zaatakował Elspeth. - Schowaj pazury, matko. Wbijasz je do krwi.

Cofnęła się i pobladła. - Michaelu...

- O co chodzi? - zapytał gorzko. - Obydwoje wiemy, że jest poza moim zasięgiem. Nie musisz ranić mnie jeszcze bardziej, przypominając mi o tym.

- Przepraszam. - Opuściła ramiona, jej piękna twarz postarzała się na jego oczach. - Ja...

- Co?

- Boję się, że twoja miłość do Hester stanie ci na przeszkodzie.

- Znam swoje powinności. Dopełnię ich.

- Chcę, żebyś był szczęśliwy. - Zbliżyła się do niego. - Tak bardzo tego pragnę.

Pomyślałam, że jeśli się dowiesz...

- Pozbędę się po prostu niewygodnego uczucia do Hester i pójdę dalej, jak gdyby nigdy nic? - Zaśmiał się ironicznie. - Gdyby tylko było to takie łatwe.

Westchnęła. - Chcę ci pomóc, ale nie wiem jak.

- Powiedziałem ci jak. - Założył kapelusz. - Zajmij się Hester. Otocz ją wszelkim wsparciem, jakie jest jej potrzebne.

- Obawiam się, że niewiele można zrobić dla tej dziewczyny, Michaelu. Przynajmniej niewiele mogę zrobić ja czy ty.

Spojrzał na nią. - Regmont... - wycodził przez zaciśnięte zęby, czując, jak wściekłość zalewa go od środka.

- Sposób, w jaki reaguje na jego imię... Widziałam ten wzrok już wcześniej i nigdy nie wróży on nic dobrego. Co jednak możemy zrobić?

Możemy pogłębić naszą przyjaźń. - Ruszył w kierunku drzwi, które pospiesznie otworzył lokaj. - I modlić się.

Oddech Hester stał się szybszy, gdy weszła do swojego salonu. Kiedy znalazła się w środku, Michael wstał, a jego ciemne oczy zapłonęły z podziwu. Upajała się ciepłem tych oczu, pozwalając mu roztopić skute lodem zakamarki jej serca.

- Zwlekalesz cały tydzień z dotrzymaniem obietnicy i złożeniem mi wizyty - zarzuciła mu.

Uśmiech, jaki jej posłał, był zabarwiony nutą smutku. - Moja matka radziła mi, abym poczekał.

- Och. - Usiadła na kanapie naprzeciwko Michaela. - To mądra kobieta.

- Lubi cię.

- Sympatia jest obopólna. - Hester wygładziła suknię, dziwnie zdenerwowana. - Jak się czujesz?

- Oszalałem niemal, pragnąc zadać ci to samo pytanie. Kiedy ostatnio cię widziałem, mówiłaś o różnych rzeczach. Bałem się, że pogorszyłem sytuację... Że przysporzyłem ci niepotrzebnych...

Michael przeciągnął dłonią po twarzy. - Chryste.

- Czuję się dobrze, Michaelu.

- Na pewno? - Opuścił dłoń na kolano i wystrzył wzrok. - Powinienem pozwolić mu wygrać. Byłem zbyt butny, zbyt wściekły, aby móc to zrobić. Powinienem pomyśleć o tobie.

Serce Hester biło mocnym, równym rytmem, jak gdyby obudziło się do życia. W

rzeczywistości w obecności Michaela stawała tak pełna życia, jak nie czuła się od wielu lat. -
Myslales o mnie, czyż nie?

Michael wyprężył ciało, a następnie oblał się rumieńcem.

- Niezależnie od obietnicy, jaką dałeś mojej siostrze, że się mną zaopiekujesz -
ciągnęła - nie sądzę, że oczekiwała od ciebie troski sięgającej tak daleko. Jednak jest nią
poruszona.

- Czy potrzebujesz obrońcy? - zapytał cicho, nachylając się w jej kierunku.

- Gdzieś tam czeka na ciebie twoja księżniczka, dzielny rycerzu.

- Na Boga. - Wstał z miejsca z pełną wdzięku gwałtownością. Był opanowany, mimo
uczucia frustracji. - Nienawidzę zagadkowych rozmów.

Skinęła głową na służącą, która podała herbatę na niskim stoliku przed nią. Kiedy
kobieta wyszła, Hester przypomniała: - Nie odpowiedziałeś na moje pytanie, jak ci się
wiedzie.

Michael zrobił głęboki wydech i ponownie zajął swoje miejsce. - Tak dobrze, jak to
tylko możliwe w zaistniałych okolicznościach. Nigdy nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak
wiele zadań miał Benedict. Radził sobie z nimi całkiem skutecznie. Muszę jeszcze poznać
tajniki tego powodzenia. Jego dzień musiał chyba mieć więcej godzin, niż oddano mi do
dyspozycji.

- Miał żonę, która wspierała go w jego pracy.

- Na Boga, jeśli jeszcze jedna osoba zasugeruje, że żona pomoże mi dźwigać ciężar
obowiązków, nie odpowiadam za swe czyny.

Hester zaśmiała się lekko, czując w duchu przerażające zadowolenie, usłyszawszy, że
znalezienie żony nie należało do priorytetów Michaela. - Nie wierzysz w to, że żona mogłaby
ci pomóc?

- Ledwo sobie radzę ze wszystkim. Nie mam pojęcia, jak miałbym obecnie zajmować
się jeszcze żoną.

- Chcę, abyś znalazł żonę, która będzie o ciebie dbać. Nie powinno to być trudne.
Dajesz się lubić.

- Liczę, że mówisz tak na podstawie własnego doświadczenia - powiedział ściszym
głosem.

- Oczywiście, że tak.

Jego piękne usta wykrzywiły się ironicznie. - Oczywiście.

- Bardziej niż zdawałam sobie sprawę - przyznała. - Głupia jestem.

- Hester... - Na jego twarzy rysowało się zaskoczenie, które szybko ustąpiło miejsca

całkowitej desperacji.

Jak to było możliwe, że nie dostrzegala znaków świadczących o tym, że Michael darzył ją *uczuciem*? Była zaślepiona zawadiackim czarem Regmonta i jego zmysłowym urokiem, którym omamiał ją tak skutecznie. Zanim jeszcze się pobrali, rozpaczliwie pragnęła skonsumować ten związek, pobudzona do granic ukradkowym dotykiem hrabiego, jego namiętnymi pocałunkami i wypowiedzanymi szeptem żarliwymi obietnicami o niekończącej się przyjemności.

- Znajdziemy ci kobietę, która będzie kochała cię do szaleństwa - powiedziała ochryplym głosem. - Kogoś, kto będzie miał przede wszystkim na uwadze twoje szczęście i zadowolenie.

- Po jakimś czasie i tak by mnie odrzuciła.

- Nie. - Hester zaczęła przygotowywać herbatę, wsypując liście do czajniczka z gorącą wodą. - Szybko odwzajemnisz jej uczucie. Nie będziesz mógł się mu oprzeć. A wtedy będziecie żyć w pełni zadowolenia, tak jak na to zasługujesz.

- A co z tobą?

Pozostawiając herbatę do zaparzenia, Hester wyprostowała się i położyła dłoń na brzuchu. - Moje szczęście jest w drodze.

Jego uśmiech był szczery, odrobinę melancholijny. - Cieszę się z twojego szczęścia.

- Dziękuję. Spróbujmy więc zawęzić listę, którą pomogłam przygotować twojej mamie. - Wstała i on również. Znalazłszy się przy biurku obok okna, otworzyła szufladę i wyciągnęła arkusz papieru. Usiadła na drewnianym krześle i otworzyła kałamarz. - Możesz wymienić pożądane cechy kandydatek, a ja je zapiszę.

- Już wolę iść wyrwać ząb.

Hester przyjęła możliwie najsurowszy wyraz twarzy.

- A niech to. Tylko tak na mnie nie patrz, Hester. Myślałem, że mnie lubisz.

- Kolor włosów?

- Nie blond.

- Kolor oczu?

- Nie zielone.

- Michaelu...

Skrzyżował ręce na piersiach i uniósł brew. - Muszę pozwolić dziewczynie, aby o mnie powalczyła. Inaczej nie będzie emocji.

Zaśmiała się lekko. Gdzieś obok niej, po drugiej stronie za oknem, słychać było uderzenia batów o ciała koni, których rzenie wypełniało popołudnie. Przez większość dni

Hester siadywała obok okna i obserwowała toczące się za nim życie. Myśl o tych szczęśliwszych domach i rodzinnym życiu innym niż to, w którym tkwiła, dodawała jej otuchy. W tej chwili jednak z ogromną radością skupiała uwagę na własnym życiu i na tym ekscytującym mężczyźnie, który przez moment je wypełniał. - Wysoka czy niska?

- Jest mi to obojętne.

- Szczupła czy mająca obfite kształty?

- Oby tylko został zachowany umiar.

- Jakież konkretne umiejętności? - zapytała, spoglądając na niego, gdy zbliżał się w jej stronę. Poruszał się z tak subtelną gracją i pewnością siebie, że Hester nie mogła powstrzymać się od patrzenia na niego.

Michael zatrzymał się tuż obok niej i oparł rękę o blat biurka. - Na przykład?

- Śpiew? Gra na fortepianie?

- Nie dbam o takie rzeczy. Zdam się na twoją opinię.

Hester spojrzała na niego, zatapiając wzrok w elegancko ubranej sylwetce. - Niebieski kolor dodaje panu uroku, lordzie. Mogę szczerze powiedzieć, że żaden inny dżentelmen nie wygląda lepiej w tym odcieniu.

Oczy mu rozbłyły. - Doprawdy? Dziękuję, moja pani.

Radosne ciepło emanujące z jego twarzy obezwładniło ją, otwierając przed nią w tej jednej chwili niewyobrażalne możliwości. Z trudem znalazła siłę, aby przerwać to nagłe napięcie i wypowiedzieć gardłowym głosem niemające znaczenia słowa. - Jestem okropną gospodynią. Herbata stygnie.

Jednak nie ruszyła się z miejsca. Znajdowała się dość blisko Michaela, aby poczuć zapach werbeny w jego wodzie kolońskiej. Aromat ten doskonale komponował się z jego osobistym zapachem, tworząc orzeźwiająca i ponętą woń.

- Nieważne - powiedział cicho. - Twoje towarzystwo bez względu na wszystko sprawia mi radość.

- Tańczyłam z tobą mojego pierwszego walca - przypomniała mu.

- Obawiam się, że moje stopy wciąż jeszcze dochodzą do siebie.

Otworzyła usta w grymasie udawanego zawstydzenia. - Bezbłędnie podążałam za tobą!

Michael uśmiechnął się szeroko.

- Nie pamiętasz? - naciskała. Chciała, aby był jej pierwszym oficjalnym partnerem podczas tańca, ponieważ ufała mu i miała poczucie bezpieczeństwa, przebywając w jego towarzystwie. Wiedziała, że może się z nią droczyć, ale tylko niewinnie, i że dzięki niemu

całe to trudne pierwsze doświadczenie stanie się zabawą. Prowadził ją tak dobrze i tak skutecznie zajął ją tańcem, że się nie bała i opuściła parkiet z uczuciem triumfu. Nie czuła się tak dobrze od lat.

- Tak jakbym mógł zapomnieć jakkolwiek chwilę, kiedy trzymałem cię w ramionach - powiedział łagodnie.

Na wspomnienie dawnych uczuć Hester wstała z krzesła tak szybko, że je przewróciła. Chwyciła poły surduta Michaela i przycisnęła swoje usta do jego warg. Pocałunek był szybki i niewinny, był wyrazem wdzięczności za przypomnienie jej, jak odważną i pełną życia dziewczyną była kiedyś.

Cofnęła się i oblała rumieńcem. - Przepraszam.

Michael stał nieruchomo, jego ciemne oczy płonęły zachłannie. - Niepotrzebnie.

Wyglądziwszy włosy drżącymi palcami, Hester ruszyła w kierunku stolika z herbatą. Oddychała głęboko i równo, próbując uspokoić rozszalałe serce. Słyszała, jak tuż za nią Michael ustawia z powrotem krzesło, kiedy w drzwiach pojawił się Regmont.

Nagle serce jej zamarło.

- Mój panie - powiedziała niemal szeptem.

Michael zamarł, słysząc strach w jej głosie, jakby krzyczała przerażona. Odwrócił się, aby stanąć twarzą w twarz z tym, czego się bała, i jego oczom ukazał się człowiek zionący wściekłością i nienawiścią. Michael zmierzył wzrokiem przeciwnika, dostrzegając dłonie złożone w pięści i zaciśniętą szczękę hrabiego. Chociaż nigdy nie znał Regmonta dobrze, był przekonany, że w ciągu ostatnich kilku lat hrabia bardzo się zmienił. Michael pamiętał go jako pewnego siebie mężczyznę, którego wizerunek ratowało ciepło i czułość w oczach, gdy patrzył na swoją żonę. Obecnie z tej serdeczności nic już nie zostało. Widać było tylko chłodną kalkulację i głębokie podejrzenia.

- Regmont. - Michael był zaskoczony swoim nonszalanckim tonem, podczas gdy w rzeczywistości miał ochotę rzucić się w jego stronę i dać nauczkę mężczyźnie, przez którego Hester czuła się nieszczęśliwa.

- Tarley. Co ty tutaj robisz?

Michael celowo wzruszył ramionami, nie mając pewności, co widział Regmont, i wiedząc, że musi działać ostrożnie, jeśli chce zaoszczędzić Hester dalszego niepotrzebnego cierpienia. - Moja matka mnie przysłała. Mogłem przyjechać tu, aby uczestniczyć w jej staraniach związanych ze znalezieniem mi odpowiedniej kandydatki na żonę, albo stanąć przed koniecznością poślubienia kobiety, której nie będę mógł znieść.

Hrabia spojrział na swoją żonę. - Naprawdę? Powiedziano mi, że lady Pennington

rzeczywiście zaczęła nas często odwiedzać.

Hester była blada, w jej oczach krył się strach. Z trudem odrzekła: - Zwróciłaby się z tym do Jessiki, gdyby moja siostra tutaj była. Ponieważ jej nie ma, pomagam hrabinie poznać tegoroczne debiutantki.

- To bardzo miło z twojej strony, kochanie.

- Na Boga - powiedział Michael, wracając na swoje dawne miejsce. - Proszę, nie zachęcaj ich.

Hrabia dołączył do nich, siadając obok Hester. Odetchnęła głęboko i zaczęła podawać herbatę.

Regmont otrzymał filiżankę ze spodkiem jako pierwszy, po czym wziął głęboki łyk. Położył porcelanową filiżankę na stole. - Herbata jest letnia.

Hester skrzywiła się.

- Przepraszam - powiedział Michael. - Dziś rano poparzyłem sobie język kawą i wciąż mnie boli. Lady Regmont była tak miła, aby mieć to na uwadze.

Regmont odwrócił się na swoim krześle, kierując kolana w stronę żony. - I czym się zajmowaliście, czekając, aż herbata wystygnie?

Prostując ramiona, Hester spojrzała na męża z uśmiechem równie chłodnym co napój, na który narzekał. - Spisywałam listę preferencji Tarleya względem przyszłej żony.

Hrabia zwrócił natychmiast oczy w stronę biurka. Pospiesznie wstał z miejsca i przeszedł przez pokój małymi, szybkimi krokami. Podniósł arkusz papieru, przesuając lodowatym wzrokiem po zwiędłych zapiskach. Następnie zerknął spokojnie na Michaela. - Tylko brunetki i rudowłose?

W odpowiedzi Michael machnął niedbale ręką.

Regmont zaśmiał się, dając ujście napięciu i łagodząc uczucie złości. - Wiesz, Tarley, nad rudowłosymi trudno zapanować. Zapytaj Graysona lub Merricka.

- Lubię kobiety pełne werwy. *Takie jak twoja żona kiedyś, zanim zaczęła się nad nią znęcać...*

- Lady Regmont odpowiednio cię poprowadzi.

Michael odwrócił się plecami do hrabiego, ukrywając nienawiść, obrzydzenie i straszną bezsilność, których z pewnością nie potrafił zamaskować na twarzy. Gdyby Benedict wciąż był z nimi, Michael mógłby uwolnić Hester od tego nieszczęścia. Mogliby uciec do Indii Zachodnich lub gdzieś na kontynent albo do Ameryki. W jakimkolwiek miejscu na świecie, w którym chciałyby się znaleźć. Teraz jednak był zmuszony do pozostania w Anglii.

Obydwoje byli uwięzieni w życiu, którego nie chcieli.

I ani dla niej, ani dla niego nie było wyjścia z tej sytuacji.

Rozdział 19.

- *Lady Tarley!*

Jessica odsunęła lekko parasol i ujrzała niskiego, korpulentnego mężczyznę, który machał niezmordowanie w jej kierunku z drugiego końca trapu.

- To twój zarządca - wyjaśnił Alistair, podtrzymując dłonią jej łokieć. - Pan Reginald Smythe.

- Co o nim sądzisz? - Uniosła odzianą w rękawiczkę dłoń i pomachała mężczyźnie delikatnie, potwierdzając, że jego żarliwe próby zwrócenia jej uwagi pośród zgiełku i intensywnego życia, jakim tętniło nabrzeże, zostały dostrzeżone. Zapachy smoły i kawy mieszały się ze sobą, drażniąc nozdrza Jessiki, a dobiegające zewsząd wrzaski mew konkurowały z wołaniami i krzykami krzepkich marynarzy ładujących skrzynie i beczki na statki o potężnych kadłubach.

- Przyzwoity człowiek. Bez dwóch zdań kompetentny. Na Calypso pracuje około dwustu niewolników i są dość zadowoleni, aby ich praca była efektywna. Mógłby mieć jednak mniej przestarzałe poglądy na temat roli kobiet w handlu.

- Jesteś pod tym względem bardziej postępowy niż większość dżentelmenów, jak mi się zdaje.

- Z doświadczenia wiem, że kobiety potrafią być sprytne i bezwzględne w sprawach finansowych. Oplaca się więc robić z nimi interesy.

- I założę się, że idą na ustępstwa, które gotowe byłyby zrobić dla niewielu mężczyzn.

Spojrzał na nią swoimi niebieskimi oczami, które lśniły mimo cienia, jaki rzucało na nie rondo kapelusza. - Być może.

Uśmiechnął się. Obecność Alistaira wzmagała tylko uczucie wszechogarniającego szczęścia związanego z powrotem na bujną, zieloną wyspę, którą Jessica tak miło wspominała. W pamięci zachowała krajobraz nasycony kolorami klejnotów i ku swojemu zadowoleniu przekonała się, że wcale nie ubarwiła swoich wspomnień. Za nią rozciągał się ocean w kolorze jasnego akwamarynu.

Przed nią widać było wypełniające przestrzeń szmaragdowe wzgórza i góry. Benedict powiedział jej kiedyś, że z żadnego miejsca na wyspie odległość do wybrzeża oceanu nie była większa niż dwadzieścia mil.

Nazwała to miejsce *rajem*. On zgodnie twierdził, że był to w dodatku *dochodowy raj*.

- Panie Caulfield. - Pan Smythe dotknął róna swojego kapelusza w powitalnym

geście.

- Panie Smythe.

Zarządca popatrzył na Jess. - Mam nadzieję, że podróż minęła pani bezpiecznie i miło.

- Było wyjątkowo przyjemnie - powiedziała, myśląc o Alistairze i o tym, że czuła się teraz zupełnie inaczej niż wtedy, gdy wsiadała na jego statek. Wyruszyła w podróż jako wdowa, pewna tego, że będzie samotna przez resztę życia. U kresu wyprawy miała kochankę, mężczyznę, przed którym otworzyła ciało i duszę, ujawniając wspomnienia z przeszłości, jakimi dzieliła się dotychczas jedynie z Hester.

Alistair gładził palcami jej rękę w zgięciu łokcia.

Pan Smythe skinął głową, a następnie odwrócił się i gestem ręki wskazał czekającą obok landarę. - Pani kufy zostaną wkrótce wyniesione, lady Tarley. Do widzenia, panie Caulfield. Pod koniec tygodnia umówię się z panem na spotkanie.

Spojrzała na Alistaira. Po sześciu tygodniach spędzonych na morzu, podczas których ich związek rozwinął się i rozkwitł, musieli w końcu stawić czoła rozstaniu. Był to moment, w którym ich drogi się rozchodziły: ona miała udać się do swojej posiadłości, a on do swojej.

Napotkał jej wzrok; mocno skupiony, spoglądał na nią wyczekująco.

Jess dostrzegła w jego oczach to pytanie - w jaki sposób będzie zachowywała się teraz, kiedy znowu muszą zmierzyć się z zasadami obowiązującymi w społeczeństwie?

Jej reakcja była bardziej zdecydowana, niż mogła okazać, kierując się zdrowym rozsądkiem. Pragnęła, aby był przy niej zawsze. W życiu publicznym i prywatnym. Aby siedzieli naprzeciw siebie przy stole podczas śniadania i obok siebie w teatralnej łoży. Tego właśnie chciała i wiedziała, że będzie jej to dane, jeśli tylko on się zgodzi.

Jessica przemówiła zdradzającym czułość głosem: - Wiem, że ma pan wiele spraw, które wymagają uwagi, panie Caulfield, ale czy znajdzie pan czas, aby zjeść z nami kolację? Nie będzie musiał pan organizować spotkania, panie Smythe, i zdawać mi z niego później relacji.

Smythe zamrugął, wyraźnie zaskoczony.

Alistair uśmiechnął się szeroko, dając wyraz radości z powodu pierwszej salwy, jaką wypuściła Jessica podczas walki o kontrolę nad plantacją. Pochylił dostojnie głowę w geście zgody. - Będę zaszczycony, pani.

Unosząc suknię, Jessica wspinała się na zbocze wzgórza. Jej buty ślizgały się od czasu do czasu na mokrej od deszczu glebie, ale Alistair szedł tuż za nią i wiedziała, że chwyci ją, gdyby miała upaść. Zawsze ją trzymał, zawsze zachęcał ją do stawiania dużych kroków,

zapewniając jej poczucie bezpieczeństwa, które dawały jego wyciągnięte, czekające na nią ramiona.

- Tam - powiedział, zwracając jej uwagę na altankę położoną na polanie po lewej stronie od miejsca, w którym się wspinali. Od razu rozpoznała jej strukturę - była to miniaturowa replika altanki znajdującej się na terenie posiadłości Penningtonów, z dodatkową siatką rozciągniętą z przodu i z tyłu konstrukcji. W środku widoczne było niewielkie podwyższenie, na którym znajdowało się mnóstwo poduszek i narzut.

Odwróciła się, patrząc na Alistaira, który do niej dołączył. Z punktu, w którym stali, rozciągał się imponujący widok na znajdujące się poniżej pola trzciny cukrowej oraz malujący się w dali ocean.

Alistair stanął obok Jessiki. - Czy widziałaś płonące pola trzciny cukrowej?

- Nie.

- Zaradzimy temu, kiedy przyjdzie czas. Zabiorę cię w miejsce po zawietrznej stronie góry, z dala od dymu i swądu. Pomimo niebezpieczeństwa i destrukcji jest to widok, którego nie można przegapić.

- Nie mogę się doczekać, aż będę mogła oglądać go razem z tobą. - Popatrzyła na niego, podziwiając jego dostojny profil. - Chcę zobaczyć z tobą wszystko.

Spojrzenie, które odwzajemnił, było dzikie i płomienne.

Ruszyła w kierunku altanki. - To tym zajmowałaś się w ciągu dnia?

Zaczął przychodzić do niej wieczorami z małymi skaleczeniami na dłoniach, a czasem także z ciemniejącym małym siniakiem na przedramieniu. Bez względu na to, jak bardzo starała się wydobyć z niego przyczynę zadrapań, nie chciał zdradzić tajemnicy - mimo że zachęcał, aby próbowała namówić go do zwierzeń, wykorzystując wszelkie możliwe środki...

- Podoba ci się? - zapytał, bacznie obserwując jej reakcję.

- Schlebia mi, że zadano sobie aż tak wiele trudu, aby mnie uwieść. - Uniosła lekko jeden z kącików ust. - Zauważyłam również, że kiedy mam menstruację, roznosi cię niemająca ujścia energia. Myślę, że potrzebujesz zbliżeń cielesnych bardziej niż jedzenia i wody.

-Tylko z tobą. - Alistair wszedł do altanki i położył koszyk z jedzeniem, który zabrał ze sobą. - I wiesz dlaczego. Kiedy jestem w tobie, wiem, że nie odejdziesz. Wiem, że tego nie chcesz.

Jessica odwróciła się plecami do wspaniałego pejzażu i stanęła naprzeciw Alistaira, który stanowił dla niej najwspanialszy na świecie widok. - A co, gdybyś mógł rościć sobie do mnie prawo również na zewnątrz, nie tylko kiedy jesteś we mnie? Gdybyś dał mi swoje

nazwisko, a na palcu nosiłabym pierścionek od ciebie? Czy to by cię uspokoiło?

Alistair znieruchomiał, przyjmując poważny wyraz twarzy. Nawet nie mrugnął. - Słucham?

- Czy teraz się boisz? - zapytała łagodnie.

- Boję się raczej tego, że to tylko sen. - Przewyciężył stan osłupienia i ruszył w jej stronę.

- Powiedziałam ci już, że cię kocham. Mówiłam ci to wiele, wiele razy. Prawdę mówiąc, powtarzam to każdego dnia. - Jessica wypuściła powietrze, pospiesznie próbując zdobyć się na odwagę. Nie mogła pohamować tego, co czuła; uczucie było zbyt wielkie, aby móc nad nim zapanować, rozdzierało jej pierś i sprawiało, że nie mogła złapać oddechu. - Kocham cię takjocno, że odejdę, jeśli istnieje prawdopodobieństwo, że kiedyś zapragniesz zostać ojcem.

Widać było, że Alistair z trudem próbuje dobrać słowa. - Jest dużo sierot, jeśli zechcemy kiedyś dać szczęście dziecku.

Serce zabiło jej szybciej w przypiływie nadziei.

Wyciągnął dłoń. Jessica umieściła na niej swoją i pozwoliła Alistairowi poprowadzić się na podwyższenie. Dał jej do zrozumienia, aby usiadła, co też uczyniła. Następnie ukląkł na jednym kolanie tuż przed nią.

Wtedy spadła na nią świadomość. - *Alistairze*.

- Niepotrzebnie mnie ubiegłaś, Jess - powiedział z ujmującą szorstkością w głosie, sięgając do małej kieszeni w kamizelce. Nie miał na sobie surduta ani fularu. Choć było to zachowanie skandaliczne i nie do zaakceptowania, kto miałby ich tutaj zobaczyć? To były najtrudniejsze chwile w ciągu ostatniego tygodnia - zachowywanie się publicznie tak, jakby byli jedynie znajomymi, gdy tymczasem w życiu prywatnym byli sobie niezwykle bliscy.

Straszną torturą było patrzeć, jak tutejsze panny na wydaniu, wdowy, a nawet niektóre zamężne kobiety obdarzają go wyjątkową, pełną zachwyty atencją. Musiała znosić widok kobiet, które z nim tańczyły lub które odprowadzał do salonów jadalnych. Widziała, jak kokietują go ładne, młode dziewczyny, zdolne do tego, aby stworzyć z nim rodzinę, jakiej nigdy tak naprawdę nie miał i jakiej ona sama nigdy mu nie da.

Alistair nie odwzajemniał ich zainteresowania, szukając jej wzrokiem w każdym spokojniejszym momencie i dając wyraz swojemu niepohamowanemu pragnieniu. Jessica starała się nie wodzić za nim spojrzeniem, wiedząc, że jej twarz zdradzi zachwyty i totalne zatracenie się w miłości do niego. Jak szaleńczo jest w nim zakochana. Jak ponure i pozbawione sensu byłoby jej życie bez niego.

W rzeczywistości Alistair radził sobie lepiej z oficjalną stroną ich związku niż ona. Mimo iż czuł, że ma prawo do jej intymnego ja, nie był tak roszczeniowy względem niej publicznie. Zamiast tego sprawiał wrażenie, że rozkoszuje się obserwowaniem Jessiki bez trudu odnajdującej się w towarzystwie, podziwiając łatwość, z jaką prowadzi konieczne interakcje - rozmawia, tańczy i wykonuje wszystko inne. Był z niej *dumny*, sprawiało mu przyjemność patrzeć na nią, gdy błyszczała w swoim żywiole. W takich chwilach zdawało się, że wszelki ból i smutek, jakich doświadczyła, by stać się tak doskonałą, opłacały się.

Wyciągnął pierścionek. Gruba obrączka ze złota uwieńczona była imponującym rubinem wielkości kostki jej palca. Olśniewający krwistoczerwony kamień w kształcie kwadratu otoczonego brylantami świadczył ostentacyjnie o zamożności mężczyzny, który zakupił pierścionek. Klejnot był niemal ordynarny pod względem wielkości i czystości barwy, co wywołało na jej twarzy uśmiech. Jeśli jej małżeństwo z Alistairem nie wystarczy, aby pokazać światu, że się zmieniła, zdoła to zrobić ten pierścionek.

- Tak - powiedział ściszone głosem, wsuwając pierścionek na jej palec. - Ożenię się z tobą. Możliwie najszybciej. Jeszcze w tym tygodniu, jeśli uda się wszystko załatwić.

- Nie. - Ujęła twarz Alistaira w dłonie, odgarniając z jego czoła kruczoczarne włosy. - Zrobimy to jak należy. W Anglii. Z zapowiedziami i niekończącym się świętowaniem w obecności naszych rodzin. Pragnę, aby świat, a zwłaszcza ty, dowiedział się, że robię to świadomie i że to przemyślana decyzja. Wiem, co robię, Alistairze. Wiem, czego chcę.

- Wolałbym, abyśmy zrobili to, zanim wrócimy.

- Nie zostawię cię - przysięgła, zdając sobie sprawę z jego obaw.

- Nie możesz. Nie pozwolę ci. - Chwycił jej nadgarstki delikatnie, choć stanowczo. - Będą tam jednak kobiety, które... Na przyjęciach i lunchach... Będą znały...

- Luciusa - przerwała. - Nie znają *ciebie*, nie takiego, jakiego ja cię znam. I nigdy nie poznają.

Pochyliwszy się w jego stronę, pocałowała jego zachmurzone czoło. - Kochanie, nie wierzysz, że ktoś może kochać cię bezwarunkowo, ponieważ nigdy wcześniej tego nie doświadczyłeś. Ale ja ciebie tak właśnie kocham. Jak mogłabym cię nie kochać? A z czasem przekonasz się, że zmiany, jakie we mnie wywołałeś, są czymś stałym. Jestem taką osobą jak w tej chwili dzięki tobie i bez ciebie przestałabym istnieć. Nie wiem, jak zdołam przetrwać kilka kolejnych miesięcy, do czasu aż do mnie dołączysz...

- Dołączyć do ciebie? - zapytał ostrym tonem. - Gdzie?

- Dziś po południu otrzymałam list od Hester. Musiała wysłać go od razu po moim wyjeździe, być może nawet zrobiła to tego samego dnia. Píše w nim, że wiedziała, iż jest

przy nadziei, zanim jeszcze wyjechałam, ale nie chciała, aby ta wiadomość mnie zatrzymała.

- Twoja siostra spodziewa się dziecka?

- Nie wiem, jak mogła pomyśleć, że natychmiast do niej nie wrócę. Jak wspominałam, Hester nie czuła się dobrze w ostatnim czasie. Potrzebuje opieki. Muszę być teraz przy niej.

- Oczywiście wrócę z tobą. Przy odrobinie szczęścia może uda się wypłynąć w ciągu dwóch tygodni.

- Nie mogę cię o to prosić. Przybyłeś na wyspę w określonym celu.

- Tak. Dla *ciebie*. Z tego samego powodu wróciłem do Anglii. Jdałem się z tobą na tę wyprawę, ponieważ nie było sensu, abym tam został, jeśli ty miałaś być tutaj i odwrotnie.

Jess zastygła zaskoczona, wracając myślami do tamtej nocy, gdy rozmawiali na pokładzie Acherona i zastanawiała się, czy Alistair zamierza wrócić w rodzinne strony ze względu na kobietę. Uświadomienie sobie, że tą kobietą była ona, wywarło na niej silne wrażenie. Była głęboko poruszona.

Alistair musiał dostrzec to poruszenie na jej obliczu. Jego twarz stężała. - Wiesz, że pożądałem cię do szaleństwa. Nie powiem, że była to miłość, ale chodziło o coś więcej niż cielesność. Pragnienie, jakie czułem względem ciebie, dało mi nadzieję, że ponownie odnajdę radość w uprawianiu miłości, że będę mógł uczestniczyć w akcie miłosnym, ofiarując coś więcej niż obojętność, i nie tylko po to, aby zaspokoić podstawową fizyczną potrzebę. Musiałem cię zdobyć, Jess, bez względu na cenę czy ogrom wysiłków.

Patrzyła na niego, zastanawiając się, dlaczego nie mówi, że ją kocha. Być może wcale jej nie kocha. Być może nie potrafi. Być może to, co istniało między nimi, było wszystkim, czego mogła od niego oczekiwać.

Po chwili zastanowienia Jessica doszła do wniosku, że niezależnie od tego, co mógł jej zaoferować, było to wystarczająco dużo. Kochała go tak mocno, że uczucia wystarczy dla obojga.

Wypuściła z dłoni jego twarz, odsunęła się i położyła. Wyciągnęła się na poduszkach, układając ręce ponad głowę i wyginając plecy w geście jawnej zachęty. Jeśli jedyną częścią siebie, jaką mógł jej dać, było jego pożądanie, była gotowa je przyjąć.

Alistair wdrapał się na podwyższenie. Usiadł na niej okrakiem, umieszczając dłonie na poduszkach po obydwu stronach jej ramion. Zniżywszy głowę, objął ustami jej wargi.

Poculi powiew cieplej, wilgotnej bryzy. W oddali słychać było krzyki mężczyzn i wrzaski mew. Znajdowali się na zewnątrz, w miejscu, w którym każdy mógł ich zobaczyć, i to wzmagало w niej uczucie podniecenia. Objęła rękami jego szyję i mruczając, rozkoszowała się pocałunkiem.

- Myślałem - wyszeptał, nie oddalając się od jej rozchylonych ust - że będę musiał namawiać cię, abyś za mnie wyszła. Że może to zająć trochę czasu. Kilka tygodni. Miesiące. Może lat. Zbudowałem to miejsce, abyś nie mogła łatwo uciec, gdy będę przedstawiał ci swoje argumenty.

Uśmiechnęła się. - Uwięziony słuchacz. Jak powstrzymałbyś mnie od ucieczki?

- Być może chowając twoje ubrania i unieruchamiając cię moim członkiem. Przyniosłem również parę butelek twojego ulubionego wina. Pamiętam, że jesteś bardziej uległa po kilku kieliszkach.

- Podstępny z ciebie mężczyzna. - Obniżyła wzrok, zatrzymując spojrzenie na jego szyi i bijącym silnie pulsie. - Staraj się najgorzej, jak możesz. Odwołuję moją zgodę.

- Och, ale przecież się nie zgodziłaś. Tylko poprosiłaś; *to ja się zgodziłem*. - Dotknął czubkiem nosa jej nozdrzy. - I nie umiem wyrazić, ile dla mnie znaczy, że o to poprosiłaś.

- Możesz mi pokazać. - Palcami zaczęła pieścić jego kark w sposób, jaki uwielbiał.

Alistair położył się obok niej. - Przewróć się na bok.

Zrobiła, o co poprosił. Rozplątał wiązanie w dolnej części pleców, następnie sprawnie rozpiął guziki, na które zapięta była jej suknia w kolorze jasnej lawendy. W miarę jak jego palce wędrowały coraz bardziej w dół, jej niecierpliwość wzmagala się. Mimo jej wszystkich uwag na temat jego ochoty na nią, pociąg, jaki czuła w stosunku do niego, był równie niepokonany. Po tygodniowej przerwie w miłosnych kontaktach spowodowanej menstruacją szaleńczo pragnęła jego dotyku i uwagi.

- Chcę, abyś kupiła wyprawę panny młodej - powiedział. - Nie zwracaj uwagi na koszty. Nie mam ci za złe opłakiwania Tarleya; wiem, że był dla ciebie dobry, ale nie chcę cię widzieć ubranej tak, jakbyś nosiła żałobę, gdy będziesz brała ślub ze mną.

Spoglądając na niego przez ramię, przytaknęła, czując, że kocha go jeszcze mocniej.

Pogładził językiem przestrzeń na plecach pomiędzy jej łopatkami. - Chcę cię zobaczyć w czerwieni. I w złocie. A także w żywym niebieskim.

- Tak, aby pasował do twoich oczu. Podoba mi się ten pomysł. Być może powinieneś udać się ze mną do modystki.

- Tak. - Jego silne dłonie wsunęły się między rozchylone poły jej sukni i objęły jej talię. - Będiesz na wpół rozebrana, kiedy będą brały miarę. Chętnie popatrzę.

- W tej chwili chciałabym być *całkiem* rozebrana.

Uścisnął ją delikatnie, następnie przewrócił się na plecy. - Jak sobie życzysz.

Jess ześlizgnęła się z podwyższenia i stanęła na podłodze.

Włożywszy poduszkę pod głowę, Alistair umieścił się wygodniej na posłaniu. Zgiął

jedno kolano i oparł o nie nadgarstek dłoni, przyjmując zrelaksowaną i odrobinę zuchwałą pozę. Mnóstwo kolorowych poduszek oraz siatka pomiędzy kolumnami przypomniały Jessice historię o przygodzie na pustyni i lubieżnym szejku, jaką opowiedziała kiedyś Alistairowi.

Celowo zniżyła głowę, przyjmując potulną i uległą postawę. Uniósłszy dłoń, chwyciła górną część sukni w okolicy dekoltu i przeciągnęła ją przez jedno, a potem drugie ramię. Gorset sukni wciąż opinał jej piersi i Jessica stanęła w bezruchu.

- Mógłbyś zażądać za mnie okupu, wasza wysokość - wyszeptwała. - Cena, jaką mógłbyś za mnie uzyskać, w połączeniu z łupami z karawany, zdecydowanie przewyższyłaby wszelką przyjemność, jaką możesz otrzymać ode mnie w łóżku.

Alistair wydawał się wyraźnie zaskoczony. Przez chwilę milczał, a jego klatka piersiowa unosiła się i opadała w rytmie równych, wyważonych oddechów. Następnie przemówił: - Jednak to *ty*, pani, jesteś powodem, dla którego napadłem na karawanę. Po co mój trud, jeśli miałbym cię teraz oddać?

- Po to, żeby zyskać fortunę, gdy wrócę do swoich.

- Jedynym skarbem, jaki mnie interesuje, jest to, co masz, pani, pomiędzy udami.

Po jej skórze rozeszło się palące ciepło.

Poruszył władczo brodą. - Zdejmij to, pani. Niech cię zobaczę.

Jess przesunęła językiem po swoich spierzchniętych ustach i odczekała jeszcze krótką chwilę, zanim zrobiła, jak rozkazał. Chwyciwszy suknię w dłonie, zaczęła zsuwać ją powoli, tak jakby zawstydzano ją obnażanie przed nim jej ciała, które w rzeczywistości znał lepiej niż ona sama. Suknia opadła z rąk i tułowia na podłogę z desek.

- A teraz - powiedział szorstko - reszta.

- Proszę...

- Nie bój się. Za kilka chwil obdarzę cię, pani, rozkoszą, jakiej dotychczas nie znałaś. - Zmrużył lekko oczy. - I której nigdy już beze mnie nie doświadczysz.

Jess przestępowała z nogi na nogę, zerkając na niego ukradkiem. Alistair umieścił dłoń pomiędzy swoimi udami, odważnie dotykając miejsca, w którym zaznaczała się dorodna wypukłość jego wzwiedzonego członka. Był wyuzdany do granic. Biegły w sztuce kochania... i bardziej doświadczony, niż ona będzie miała kiedykolwiek szansę się stać. Chyba że Alistair zechce zaradzić brakom w jej wiedzy, w co jednak wątpiła, o ile go do tego nie zachęci. Podejrzewała, że nie chciał zepsuć jej jeszcze bardziej, niż - jak mu się zdawało - już to uczynił, gdy tymczasem Jessica nie chciała, aby nudził się z nią w łóżku.

- Nie mogę zagwarantować tego samego - powiedziała łagodnie.

Alistair wstał z gracją i płynnym ruchem drapieżcy zbliżył się do Jessiki. - Myślę, że

możesz.

Obszedł ją dookoła, jakby chciał ocenić jej wdzięki. Następnie zatrzymał się za jej plecami, wsuwając ręce pod jej ramiona i obejmując ją od tyłu. Jednym zachłannym ruchem ujął w dłonie jej piersi, słysząc westchnięcie zaskoczonej Jessiki.

Odrzuciła głowę do tyłu, opierając ją na ramieniu Alistaira. - Masz jednak wiele kochanek, które są śmiałe w sposób, w jaki ja nie potrafię być. Co stanie się ze mną, gdy zaspokoisz pierwszą ciekawość?

- Nie doceniasz siły, z jaką cię pożądam. - Dotknął ustami muszli jej ucha. Przywarł mocniej do jej ciała, pozwalając jej poczuć niezaprzeczalny dowód swojego podniecenia. - Czujesz, jak twardy jestem dla ciebie? Pragnę cię do szaleństwa od zbyt dawna. Nigdy nie będę miał cię dość.

- Czy zanim napadłeś na karawanę, marzyłeś o mnie? Wyobrażałeś sobie, w *jaki sposób* mnie posiadasz?

- Każdej nocy - powiedział niskim głosem, ujmując w palce jej nabrzmiałe sutki.

Odwróciwszy głowę, Jessica przycisnęła policzek do jego policzka. - Pokaż mi, jak o mnie marzyłeś. Naucz mnie wszystkich sztuczek, dzięki którym sprawię ci rozkosz. Chcę je poznać.

Jedną dłonią powędrował w dół jej brzucha, po czym wsunął ją pomiędzy jej uda. - Czy już nie chcesz, aby cię wykupiono?

Jess oddychała coraz szybciej, gdy wsunął palce w rozcięcie jej pantalonów i rozchylił jej płatki. Koniuszkami palców szorstkimi od prac stolarskich, jakie musiał wykonać, aby zbudować dla niej to miejsce schadzek, zaczął drażnić jej łechtaczkę. Dobrze wiedział, jak jej dotykać, aby wywołać w niej drżenie. - Jeśli zażadasz za mnie okupu, kto ugasi ogień szalejący w mojej krwi?

- Nikt. - Zębami uszczypnął płatek jej ucha. - Wykastрую każdego mężczyznę, który tylko spróbuje.

Oszołomiona pieśczołą, jakiej poddawane były jej sutki, oraz nagłym wsunięciem długiego palca w sam środek jej zachłannej kobiecości, Jess zakołysa biodrami i jęknęła. Drugi palec dołączył do pierwszego, wchodząc do jej wnętrza powoli i bez oporu. Odetchnęła głęboko, upojona słonecznie ciepłym zapachem Alistaira. - Proszę...

- Pochyl się - zaakcentował polecenie, popychając ją w dół.

Jess przechyliła się do przodu, wyciągając przed siebie ręce i opierając je na podwyższeniu, chroniąc się w ten sposób przed upadkiem. Alistair wyprostował się, pozwalając, aby bryza owiała jej plecy. Zdjął pończochy, które nosiła, wraz z pantalonami.

Jej skórę zwilżyły kropelki potu.

- Piękne - zachwycił się, przesuwając dłońmi po jej pośladkach. W jedną z dłoni ujął jej kobiecość i zaczął masować intymne miejsce. - Jesteś tak nabrzmiąta i wilgotna. Czy pragniesz, aby wypełnił cię członek, moja piękna branko? Czy odczuwasz nieznośną pustkę?

Była tak bardzo bezbronna w tej pozycji, nie mogąc obserwować jego twarzy ani ruchów. - Zawsze.

Słychać było delikatny szelest zdejmowanych ubrań, po czym poczuła na ciele dotyk pokaznego zakończenia jego męskości. Był to jedyny znak ostrzegawczy, jaki otrzymała. Chwyciwszy jej biodra, Alistair przytrzymał mocniej jej plecy, gdy się w nią wbił, przeszywając do głębi jej ciało pojedynczym pchnięciem swoich lędźwi.

Jęknąwszy, starała się utrzymać równowagę za pomocą wyciągniętych rąk.

- *Chryste*. - Zakołysał biodrami, umieszczając się w niej po sam kraniec. - Jestem tak głęboko w tobie, Jess. Czujesz, jak bardzo głęboko?

Jessica zamknęła oczy, wypuszczając powietrze i drżąc. Czowała na tylnej części ud jego irchowe spodnie, a na biodrach rękawy jego koszuli. Gdy spojrzała w dół, zobaczyła jego zabłocone buty. Był kompletnie ubrany, osłonięty przed widokiem z zewnątrz, gdy tymczasem ona była w przeważającej części naga i znajdowała się w niedwuznaczonej pozycji. Zrodzony w jej wyobraźni zmysłowy obraz tego, jak mogliby być postrzegani przez obserwującą ich osobę, wzmógł jej pożądanie. Podniecona do granic wytrzymałości, zaczęła poruszać się falującym ruchem wokół jego męskości. Alistair odpowiedział jękiem niesionym przez bryzę, ale Jessica nie dbała o to, czy ktoś ich słyszy. W tej chwili interesowało ją jedynie miejsce, gdzie ich ciała się łączyły, i jej wrażliwe łono, które drżało pod wpływem jego dogłębnej penetracji.

Zaczął się poruszać. Nie w rytmie brutalnych, mocnych pchnięć, jakich spodziewała się w takiej pozycji, ale w wolnym tempie. Celowo. Jego gruby penis wykonywał przeciągłe, faliste ruchy, docierając do najbardziej niedostępnych zakątków jej intymności. Była oszołomiona sposobem, w jaki ją posiadał. Nie spieszył się. Poruszał się rytmicznie i z wdziękiem. Robił to z nieprzyzwoitą wprawą. Manewrował jej biodrami tak, aby zharmonizować ich ruchy ze swoimi, masując, pocierając i drażniąc każdy najczulszy punkt.

Nogi ugięły się pod nią. Opadła na kolana na podwyższenie, Alistair wysunął się z niej po sam koniec, po czym ponownie zagłębił się w niej, podążając za jej ruchem. Jęknęła... pokonana. Rozchylił jej nogi kolaniem i zwiększył tempo. Jego ciężkie jądra uderzały raz po raz o jej wilgotne ciało, a rytmiczne, zmysłowe smaganie jej łechtaczki stało się źródłem zupełnie nowych wrażeń. Jessica straciła siłę w rękach i jej ramiona opadły na poduszki, a

biodra wygięły się i uniosły jeszcze wyżej. Nic nie mogło powstrzymać Alistaira przed tym, aby ją teraz całkiem posiadał, ale wciąż kontrolował sytuację i utrzymywał stałe tempo, które kazało jej wbijać paznokcie w otaczające ją jedwabie.

- Boże, ale jesteś ciasna - powiedział szorstko. - I taka wilgotna. Chcę teraz skończyć w tobie...

- Och tak!

- Jeszcze nie. Zamierzam cię ujeżdżać tak długo, jak długo starczy mi sił.

Bezceremonialność jego wypowiedzi przeszła ją gwałtownym dreszczem.

Szczytowała w przypiływie gorąca, czując drzenie ciała wywołane siłą orgazmu. Zaklął, gdy pobudzała go ekstatycznym pulsowaniem. Znieruchomiał i przycisnął się do niej, odwołając w czasie swoją rozkosz. Zatopił palce w jej udach z siłą mogącą powodować sińce. I bardzo jej się to spodobało. Podobało jej się również to, że potrafiła przełamać jego niezłomną kontrolę tylko poprzez przyjmowanie wszystkiego, co chciał jej dać.

Jess poddała się, pozwalając, aby fale orgazmu rozlały się bez oporów po jej ciele. Alistair zwolnił uścisk, gdy zaczęła dochodzić do siebie. Jednocześnie uspokajał ją delikatną pieścizną dłoni oraz łagodnymi szeptami. Znajdowała się wciąż pod tak ogromnym wrażeniem przyjemnego uczucia orgazmu, że dopiero po dłuższej chwili uświadomiła sobie, że Alistair stał w dziwnym bezruchu. Otworzywszy oczy, odwróciła głowę i odkryła, że spogląda na nią z góry z zaciśniętymi zębami, w sposób niemający nic wspólnego z pożądaniem.

- Co to jest? - Jej wywołane rozkoszą oszołomienie ulotniło się gdzieś w obliczu pochmurnego wyrazu twarzy Alistaira.

Jego głos brzmiał stanowczo i wściekle. - Co to za ślady na twojej skórze?

Jess skrzywiła się, ubolewając, że zobaczył cienkie jasne blizny szpecące jej pośladki i górną część ud. Gdyby nie znajdowali się niemal na zewnątrz, w miejscu oświetlonym bezlitosnymi promieniami słońca, być może nigdy by ich nie zauważył. Mimo że nienawidziła prawdy, wyjawiała mu ją. - Poznajesz z pewnością ślady szpicruty?

- Do diabła. - Pochylił się nad nią, otulając jej ciało swoim i obejmując ją mocno żelaznym uściskiem rąk. Był to opiekuńczy i niezwykle pocieszający gest. - Czy masz inne blizny?

- Nie na zewnątrz. Tak czy inaczej nie mają one już znaczenia.

- A niech to, jeśli nie mają. Powiedz, gdzie?

Zawahała się, niczego nie pragnąc tak bardzo, jak tego, aby każde z nich zostawiło za sobą swoją bolesną przeszłość.

- *Gdzie, Jessico?*»

- Nie słyszę na lewe ucho - powiedziała łagodnie - jak zresztą dobrze wiesz.

- To Hadley jest za to odpowiedzialny? - Wtulił rozpaloną twarz w jej plecy. - Jezu...

- Nie chcę myśleć o tym teraz - zaproponowała. - Nie tutaj. Nie kiedy jesteś wciąż we mnie.

Rozchylone usta Alistaira zaczęły pieścić jej kręgosłup, jego oddech stał się szybszy. - Sprawię, że zapomnisz.

Jęknęła, dając wyraz uldze, którą poczuła, gdy ujął w dłonie jej piersi. Jej myśli rozpierzchły się wraz z podmuchi oceanicznej bryzy.

- Ale - powiedział groźnie - ja nigdy nie zapomnę.

Rozdział 20.

Alistair pomógł Jessice wysiąść ze swojego miejskiego powozu. Próbował dodać sobie otuchy, spoglądając na wypukłość zarysowującą się na jej białej rękawiczce, zdradzającą obecność na palcu podarowanego jej pierścionka. Za plecami czekała już na niego miejska posiadłość Regmontów. Budynek z czerwonej cegły mógł nie budzić nieprzyjemnych uczuć w zwykłym przechodniu, ale krył coś niebezpiecznego dla Alistaira.

Nie wiedział, w jaki sposób zachowa się Jessica, jeśli jej siostra będzie miała coś przeciwko ich zaślubinom. Nie wiedział, co *on* sam zrobi, gdyż rozstanie z Jessicą zabiłoby go.

- Ona pragnie jedynie mojego szczęścia - powiedziała cicho Jessica, posyłając mu spod randa słomkowego kapelusza pokrzepiający uśmiech. - Może być zaskoczona moimi nieobyczajnymi upodobaniami, ale nie będzie się sprzeciwiać.

Obruszył się. Zdecydowanie stracił umiejętność ukrywania emocji, jeśli były związane z Jessicą.

Wyciągając ramię, pomógł jej wejść po niezbyt długich schodach. Podał lokajowi swoją wizytówkę, gdy otworzyły się drzwi, i już po chwili znalazł się w salonie w kolorze radosnej żółci. Czekając, stał, gdy tymczasem Jessica usiadła. Był zbyt niespokojny, aby móc wytrzymać w jednym miejscu, i nie miał zamiaru przeciągać wizyty, gdy zjawi się lady Regmont. Przebywali w porcie dopiero od kilku godzin i miał wiele spraw, którymi musiał się zająć. Jego służba w Londynie nie została powiadomiona o powrocie pana i tym samym jego dom nie został przygotowany. Musiał wysłać wiadomość swojej matce, prosząc o wizytę, w czasie której mógłby powiedzieć jej o Jessice. Kolejną wiadomość musiał wysłać do Baybury'ego.

Niecierpliwość wzmagała w nim chęć działania. Było do zrobienia zbyt wiele rzeczy, zanim on i Jessica będą mogli oficjalnie ogłosić swoje zaręczyny.

- *Jess!*

Spojrzał w stronę drzwi, gdy do pokoju weszła Hester, i zaniemówił. Minęło wiele lat od czasu, gdy widział ją ostatnio; wtedy ona i Jessica były nierozłączne, przy czym to Jessica pochłaniała całą jego uwagę. Mimo to był pewny, że lady Regmont nigdy wcześniej nie wyglądała tak eterycznie jak teraz. Policzył w myślach tygodnie. Powinna być w piątym miesiącu lub coś koło tego, jednak niczego nie było po niej widać. Była zbyt szczupła i blada, co powodowało, że róż ożywiający jej policzki wydawał się nienaturalnie jaskrawy.

Poczuł przeszywający go chłód. Czyżby straciła dziecko?

Siostry padły sobie w objęcia. Różnice pomiędzy nimi stawały się jeszcze bardziej wyraziste dzięki istniejącym podobieństwom. Jessica emanowała witalnością - oczy jej błyszczały, usta były pełne i czerwone od jego pocałunków, jej skóra była zdrowo zaróżowiona od intensywności i siły jego pożądania. W porównaniu z nią Hester wyglądała niemal jak zjawia.

- Mój Boże - powiedziała Hester jednym tchem. - Wyglądasz wspaniale! Nigdy nie widziałam cię w tak dobrej formie i tak szczęśliwej.

Jessica uśmiechnęła się. - Należy podziękować za to panu Caulfieldowi.

Spojrzenie zielonych oczu Hester skupiło się na Alistairze i wciąż promieniało ciepłem. Podeszła do Alistaira i wyciągnęła ku niemu dłonie. Ujął je i podniósł do ust, dostrzegając wypukłość niebieskich żył zarysowujących się pod powierzchnią jej przypominającej pergamin skóry. Niepokojące były również naczynia krwionośne widoczne wokół oczu i na skroniach.

- Czuję się ogromnie zobowiązana - odrzekła. - Zważywszy na to, że z pewnością jest pan bardzo zajęтым człowiekiem, zaopiekowanie się moją siostrą było niezwykle wspaniałomyślne.

- Był to dla mnie zaszczyt - odpowiedział niskim głosem, siląc się na uśmiech. Co u diabła było nie tak z Regmontem, że pozwalał, aby jego żona niknęła w oczach? Zwłaszcza gdy nosiła w sobie dziecko? Gdyby Jessica wyglądała kiedykolwiek tak chudo i niezdrowo, kazałby jej leżeć w łóżku i niezmordowanie karmiłby ją własną ręką, i nie odstąpiłby jej na krok, dopóki nie miałby pewności, że wyzdrowieje.

- Jak się czujesz? - zapytała Jessica, napotykając wzrok Alistaira ponad ramieniem siostry. Wyglądała na równie zaniepokojoną co on.

- Doskonale. - Hester odwróciła się powoli i skierowała się w stronę kanapy. - Udaliście się w drogę powrotną chyba tuż po przybyciu na wyspę.

- A co innego mogłam zrobić po otrzymaniu twojego listu?

- Mogłaś życzyć mi szczęścia i czerpać radość ze swojego pobytu.

Jessica zaczęła zdejmować rękawiczki. - Zrobiłam obie te rzeczy, a teraz jestem tutaj.

- Czuję się zupełnie dobrze - powiedziała Hester. - Dzięki Bogu okropne poranne mdłości minęły. Przez większość czasu jestem bardzo zmęczona, ale doktor mówi, że to normalne. Proszę usiąść, panie Caulfield. Minęły wieki.

- Dziękuję, ale nie mogę zostać. Nie było mnie w kraju od jakiegoś czasu i mam wiele spraw do załatwienia.

- Oczywiście. - Jej uśmiech zgasł. - Przepraszam, że pana zatrzymuję. Jestem wdzięczna, że przywiózł mi pan siostrę. Czy będzie pan się widział z lordem Tarleyem w najbliższym czasie?

- Z pewnością.

- To dobrze. Proszę życzyć mu ode mnie wszystkiego dobrego, tego samego życzę panu.

Jessica położyła swoje rękawiczki na obitym kwiecistym materiałem siedzeniu, tuż obok siebie. - Chciałabym zostać z tobą trochę. Tęskniłam za tobą.

- Martwisz się o mnie - upierała się Hester. - Niepotrzebnie.

- Kierują mną całkowicie egoistyczne motywy - powiedziała pewnie Jessica. - Kto inny pomoże mi zaplanować mój ślub, jeśli nie ty?

Hester otworzyła oczy ze zdumienia. - Słucham? Czy powiedziałaś „ślub”?

- Tak. - Jessica uśmiechnęła się i odwróciła w stronę Alistaira.

Alistair nie mógł odwrócić wzroku, kiedy patrzyła na niego w taki sposób.

Jej twarz wyrażała tak wiele, obdarzała go miłością tak hojnie i tak nieskrępowanie. Poczul ucisk w gardle.

- *Z Alistairem Caulfieldem?* - wykrzyczała Hester.

Zadrzał w środku, słysząc wyraźny szok w tonie jej głosu. Następnie wstała pospiesznie i uścisnęła go.

Mówiłam ci - Jessica poruszyła niemo ustami z drugiego końca pokoju, jej wilgotne oczy błyszczały.

Napięcie, jakie odczuwał, ustąpiło miejsca uldze. Alistair odwzajemnił uścisk Hester i jedyne, co poczuł, to kości.

Po opuszczeniu miejskiej posiadłości Regmontów Alistair udał się do Klubu Dżentelmenów Remingtona. Potrzebował drinka, może nawet kilku.

Cholernie trudno mu było rozstawać się z Jessicą. W Londynie wszystko będzie działało na ich niekorzyść, napotkają wiele osób, które będą próbowały ich poróżnić. Kiedy byli razem, czuł, że ze wszystkim sobie poradzą. Kiedy się rozdzielili, jego pałaca potrzeba bycia obok niej sprawiła, że zaczął obawiać się najgorszego.

Przeszedłszy przez podwójne drzwi wejściowe, przebył strefę gier i wszedł do głównej sali, obrzucając spojrzeniem twarz, zanim dostrzegł wolne siedzące miejsce w odległym kącie pomieszczenia. Niestety, jego brat Albert był nieobecny. Im szybciej powiadomi rodzinę o zaręczynach, tym wcześniej będzie mógł podjąć kroki, które pozwolą

mu odciąć resztę świata od jego spraw sercowych. Kiedy Jessica stanie się już jego żoną, śmietanka towarzyska wraz ze swoim wścibstwem i opiniami będzie mogła iść do diabła. Niektóre instytucje były wciąż święte; to, co mężczyzna robił ze swoją żoną, było wyłącznie jego sprawą.

Gdy przechodził przez salę, dostrzegł, że wielu zgromadzonych gości śledzi go wzrokiem. Odwzajemniał krótkim ukłonem spojrzenia tych, z którymi prowadził interesy, pozostałych ignorował. Kiedy dotarł do baru, zamówił szkocką whisky i poprosił o pióro, atrament i pergamin. Na początku jednak zweryfikowano jego referencje członkowskie, co tylko przypomniało mu o tym, od jak dawna nie uczestniczył w życiu towarzyskim Londynu. Następnie udał się do spokojnego miejsca, które upatrzył sobie wcześniej, i usiadł w skórzanym fotelu z podłokietnikami.

- A niech to - zamruczał pod nosem, podnosząc do ust szklankę. Czuł na sobie wzrok wielu osób, ale nie mógł zrozumieć okazywanego mu zainteresowania. Sprawdził nawet swoje ubranie, szukając jakiegoś niedociągnięcia, które mogłoby przykuć zbytnią uwagę innych.

Nie znalazłszy żadnego widocznego powodu ciekawości, jaką budził, Alistair omiótł salę wyzywającym spojrzeniem, próbując zachęcić jakiegoś śmiałka, aby do niego podszedł, zamiast ukradkowo go oceniać. Ku jego zaskoczeniu niektórzy z dżentelmenów zaczęli się do niego uśmiechać i machać w jego stronę, tak jakby byli starymi przyjaciółmi. Stan podwyższonej gotowości Alistaira ustąpił miejsca narastającej dezorientacji. Kiedy do pomieszczenia wszedł wyglądający znajomo wysoki, ciemnowłosy mężczyzna, Alistair wstał z uczuciem ulgi.

Michael dostrzegł go. Otworzywszy oczy ze zdumienia, pokonał długimi krokami dzielącą ich odległość i mocno uścisnął Alistaira.

- Czy świat oszalał? - krzyknął Alistair, trzymając rękę prosto, aby nie rozlać whisky na plecy przyjaciela.

- Jak się masz? - Michael popatrzył na twarz Alistaira, po czym rzucił wymowne spojrzenie w kierunku barmana.

- Jestem cały i zdrowy.

- Pewnie masz coś więcej do powiedzenia na ten temat.

- Oczywiście.

Usiedli. Chwilę później przed Michaeliem postawiono szklankę z whisky. - Spodziewałem się ciebie najwcześniej za kilka miesięcy - powiedział.

- Tak byłoby najlepiej. Jednak kiedy tylko lady Tarley dowiedziała się, że jej siostra

spodziewa się potomka, zapragnęła natychmiast wrócić do domu.

Michael odetchnął nerwowo, ale nic nie powiedział.

Alistair zamówił następną kolejkę, wiedząc doskonale, co to znaczy pożądać żony innego mężczyzny. - Lady Regmont przesyła ci pozdrowienia. Wydawało się, że bardzo jej zależy, abym cię odnalazł w celu przekazania jej słów.

- Najprawdopodobniej myślała, że mnie i ciebie łączy obecnie wiele wspólnych spraw.

- Masz na myśli to, że obaj kochamy siostry Sheffield? Co mamy robić, wymieniać się liścikami?

Michael zamarł w bezruchu. - Co powiedziałaś?

- Daj spokój. Od lat wiem, co czujesz do siostry Jessiki. Podobnie jak w przypadku Jess, twoja twarz pokazuje wszystko.

-”Jess”, mówisz? Co u diabła...? - Szklanka Michaela uderzyła o drewniany stół z głuchym odgłosem. - Mam nadzieję, że nie byłeś tak głupi, aby uprawiać swoje gierki z wdową po moim bracie.

- Nigdy.

Michael odetchnął z ulgą.

- Jednakże - ciągnął Alistair - gierki, jakie uprawiam z moją narzeczoną, są tylko moją sprawą.

- Na Boga, Alistairze... - Michael patrzył na niego uporczywie przez chwilę, po czym jednym haustem wychylił zawartość swojej szklanki. Nakazał przyniesienie kolejnej. - Co ty wyprawiasz? Jessica nie jest typem kobiety, którą mężczyzna może traktować bez troski. Twoja pozycja i środki finansowe, nawet jeśli wziąć pod uwagę małżeństwo, nie wystarczą, aby zapewnić jej szczęście. Będziesz musiał zachować ostrożność i takt...

- A może po prostu niezłomność?

- Nie żartuj sobie!

- Nie żartuję, Tarley. - Przechylając swoją szklankę w tył i w przód, Alistair ponownie rozejrzał się po sali, świadomy tego, że inni będą myśleli tak jak Michael: że Jessica zasługuje na innego mężczyznę. - Kocham ją, od kiedy ty i ja byliśmy jeszcze chłopcami. W tamtym czasie myślałem, że jest nieskazitelna; że jest jedyną doskonałą na świecie istotą, która będzie w stanie ocalić moją mroczną duszę.

- Daruj sobie tę poezję. Nie jesteś Byronem.

Alistair uśmiechnął się, łagodząc nastrój myślami o Jessice. Był bliski poślubienia najczystszej brylantu, kobiety tak niesamowicie doskonałej dla niego, że nawet myślenie o

niej sprawiało mu ból. Nie było w pomieszczeniu mężczyzny, który by nie znał jej wartości, a ona tymczasem należała do niego. - Ale w międzyczasie odkryłem, że to właśnie nasze niedoskonałości sprawiają, iż jesteśmy dla innych doskonali. Zamierzam spędzić resztę moich dni, doświadczając monogamicznego małżeńskiego szczęścia.

- A co na to Masterson?

- Tak jakby mnie to obchodziło.

- A co wobec tego z twoją matką? - nie dawał za wygraną Michael. - Może postrzegać to małżeństwo jako okazję do tego, abyś znalazł z jego wysokością wspólny język. Jessica jest bezpłodna, Alistairze. Nie ma co do tego wątpliwości.

- Wiem. Nie dbam o to.

- Nie możesz być tak pamiętliwy. Wiem, że nigdy nie miałeś dobrych relacji z ojcem, ale chodzi tutaj o sprawę ważniejszą niż wasz konflikt.

Przed Michaeliem postawiono nową whisky. Alistair chwycił swoją szklanekę i opróżnił ją. - Pomieszało ci się w głowie od nadmiaru pracy - powiedział, ocierając usta.

- Musisz być odpowiedzialny za decyzje, które będą miały wpływ na całe pokolenia...

- A niech to szlag. Czy dobrze rozumiem...? Twój sprzeciw wobec poślubienia przeze mnie Jessiki nie ma związku z tym, że jestem dla niej nieodpowiedni, bądź z tym, że do siebie nie pasujemy, ale jest związany z twoim przekonaniem o tym, że muszę dopełnić obowiązku prokreacji?

- Obowiązek to utrapienie, czyż nie? - Michael wypowiedział te słowa z zaskakującą goryczą w głosie.

- Widać, że stres związany ze śmiercią twojego brata doprowadził cię do szaleństwa. A niech mnie, jeśli zrezygnuję z jedynej rzeczy na tym świecie, bez której nie potrafię żyć, po to tylko, aby w żalonych okolicznościach spłodzić potomka, dzięki któremu zyskam akceptację.

- To, czy zażegnasz konflikt z ojcem, czy nie, jest sprawą drugorzędną w stosunku do obowiązku, jaki masz względem tytułu.

Alistair był zdania, że opuszczenie Michaela mogłoby być mądrym rozwiązaniem. Był pewny, że w przeciwnym razie za chwilę udusi swojego starego przyjaciela. Pomijając fakt, że Michael nie znał szczegółów dotyczących pochodzenia Alistaira, i tak opowiadał bzdury. - Zapewnienie długowieczności rodu Mastersona nigdy nie było i nigdy nie będzie moim obowiązkiem.

Michael przechylił głowę, zmrużył oczy. Nagle na jego twarzy pojawił się wyraz podobny do przerażenia. - Mój Boże... Ty nic nie wiesz?

- Alistair Caulfield - powtórzyła Hester, kręcąc głową. - Nigdy nie przy - szłoby mi to do głowy. Wasze relacje cechował zawsze chłód i dystans. Zawsze sądziłam, że nie zwracałaś na niego zbyt wiele uwagi.

Jessica wzruszyła ramionami w bezceremonialnym, wyrażającym lekkie zakłopotanie geście. - Zmienił się, ale co ważniejsze, kryje w sobie naturę, której nikt nie dostrzeże, jeżeli on sam jej nie ujawni. I muszę przyznać, iż zawsze uważałam, że jest bardzo przystojny.

- A która kobieta temu zaprzeczy? - Hester pochyliła się, tak jakby chciała zdradzić jakiś sekret. - Jest w nim coś cudownie figlarnego. Coś grzesznego inieobyczajnego. I, na Boga, jest teraz prawdziwym mężczyzną, rosnącym i silnym. Jest bardziej atrakcyjny niż kiedykolwiek wcześniej, a już w młodości wyglądał imponująco! Trudno na niego nie patrzeć.

- Wiem. Kompletnie się zatraciłam. Muszę za niego wyjść albo wystawię się na pośmiewisko, robiąc do niego maślane oczy.

Siostra Jessiki wyprostowała się i dołała więcej herbaty. - Patrzy na ciebie pożądliwym wzrokiem. Czy już się z nim kochałaś?

- Hester!

- A więc tak! - Hester odrzuciła głowę do tyłu i zaśmiała się, przypominając Jessice o tym, jak energiczną dziewczyną była wiele lat temu. - No i co? Chcę wiedzieć, czy w łóżku jest tak wspaniały, jak wygląda.

Samo myślenie o Alistairze sprawiło, że Jessicę zaczęły mrowić palce stóp. - Skąd przyszło ci do głowy, że byliśmy ze sobą tak blisko? Być może jest prawdziwym dżentelmenem?

- Alistair Caulfield? Na statku przez nieskończenie długie dni? - Hester zaśmiała się słodko i dźwięcznie. - Być może inny mężczyzna tak. Ale nie taki rozpustnik jak on. Więc...?

- Więc... Jest równie cudowny, jak wygląda.

- Wiedziałam! - Hester uśmiechnęła się ponad brzegiem filiżanki. - Cieszę się razem z tobą, Jess.

Jess chciała dzielić taką samą radość z siostrą, ale okoliczności nie dawały do tego podstaw. Hester wyglądała bardzo mizernie, zwłaszcza jak na kobietę, która miała już za sobą połowę ciąży. - Jak ci się układa z Regmontem?

- Jest doskonały w łóżku - powiedziała Hester z ledwo słyszalną nutą gorczy w głosie. - W rzeczywistości ma wyjątkową wprawę. Żaden mężczyzna nie powinien wiedzieć tak wiele na temat kobiecego ciała.

- Czy cię zdradza?

Hester opuściła filiżankę i popadła w zamyślenie. - Nie mam pojęcia. Nawet jeśli tak, nie stracił ani trochę ochoty na mnie.

Nastąpiła dłuższa chwila ciszy, podczas której Jessica próbowała zrozumieć, co było przyczyną tak wielkiego bólu, jakiego doświadczała jej siostra. - Hester... - odezwała się w końcu. - Proszę, powiedz mi, co się dzieje. Straciłaś zbyt dużo na wadze. Co z dzieckiem i odżywianiem niezbędnym do tego, aby rozwijało się prawidłowo i było zdrowe?

- Teraz, kiedy jesteś na miejscu, będę jadła więcej.

- A jeśli mnie tutaj nie będzie? - Jess wstała z miejsca i zaczęła się nerwowo przechadzać. Był to niepożądany nawyk, którego biciem próbował oduczyć ją ojciec, gdy była młoda.

- Zmieniłaś się - zauważyła Hester.

- Ty też. - Wskazując na nietknięte babeczki cytrynowe z kremem, które leżały na tacy z herbatą, powiedziała: - Uwielbiasz te babeczki. Zwykle jesz ich bardzo dużo, z wielkimi kleksami bitej śmietany, która z nich spada na twoje palce, gdy bierzesz kęs. A teraz nie tknęłaś ani jednej. Nawet na nie nie patrzysz.

- Nie jestem głodna.

- Jestem natomiast pewna, że twoje dziecko tak.

Hester skrzywiła się i Jess poczuła się okropnie, ale należało coś zrobić.

Wróciwszy do miejsca, w którym siedziała siostra, Jess przyklękła i ujęła dłonie Hester w swoje, dostrzegając z rosnącym smutkiem jej skrajne wychudzenie. - Powiedz mi. Czy jesteś chora? Czy oglądał cię lekarz? A może chodzi o coś innego? Czy chodzi o Regmonta? Czy nie chcesz mi powiedzieć, bo to ja zasugerowałam jego kandydaturę? Powiedz mi, Hester. *Proszę.*

Hester pospiesznie uwolniła więziony oddech. - W moim małżeństwie nie ma już szczęścia.

- Och, Hester. - Jessica posmutniała. - Co się stało? Czy walczyłaś? Czy można coś jeszcze zrobić?

- Kiedyś miałam jeszcze nadzieję. Może byłoby to możliwe, gdybym była silniejsza, tak jak ty. Moja słabość wywołuje jego gniew.

- *Nie jesteś słaba.*

- Właśnie że jestem. Kiedy ojciec przelewał na mnie swój gniew, a ty wstawiałaś się za mną, *pozwalalam* ci na to. Byłam wdzięczna, że to ty dostajesz cięgi, nie ja. - Kąciki jej ust opadły ze smutku. - Byłam tak cholernie wdzięczna.

- Byłaś dżdżewką - głos Jessiki zaczął się załamywać pod wpływem tłumionych łez. - Dobrze robiłaś, że pozwalałaś mi interweniować. Byłoby nierozsądnie, gdybyś postępowała inaczej.

- Być może, ale byłoby to też odważne zachowanie. - Oczy Hester wyglądały na tle jej bladej twarzy jak dwie zielone tafle wody. Róż na jej policzkach, mający imitować zdrowe rumieńce, zupełnie nie pasował do anemicznego koloru jej skóry, sprawiając, że wyglądała jak karykatura noszącej perukę i upudro - wanej arystokratki z minionej epoki. - Potrzebuję tej odwagi teraz i nie wiem, skąd ją wziąć.

- Pomogę ci - obiecała Jess, delikatnie ściskając w dłoniach palce siostry. - Znajdziemy ją razem. Co do Regmonta, to jestem pewna, że martwi się o ciebie równie mocno jak ja. Kiedy zobaczy, że nabierasz sił, w waszym związku zacznie działać się lepiej. To naturalne, że kobieta spodziewająca się dziecka miewa kapryśne i melancholijne nastroje, ale mężczyzna może tego nie rozumieć. Będziemy musiały mu to po prostu uświadomić.

Hester uśmiechnęła się i otoczyła dłonią policzek Jessiki. - Przykro mi, że nie możesz mieć dzieci, Jess. Byłabyś bardzo dobrą matką. O wiele lepszą niż ja.

- Bzdury. Będiesz kochającą matką, a ja będę bardzo dumną ciocią.

- Twój narzeczony bardzo cię kocha.

- Tak sędzę - zgodziła się Jess, układając policzek na kolanie Hester. - Wydaje się, że nie potrafi powiedzieć tego głośno, ale czuję to, kiedy mnie dotyka. Słyszę to w jego głosie, gdy do mnie mówi.

- Oczywiście, że cię uwielbia, i jego pożądanie jest niezaprzeczone. - Zimne palce Hester gładziły czoło Jessiki. - Każda kobieta w Anglii będzie ci zazdrościła. Alistair Caulfield jest bogaty, nieziemsko przystojny i szaleje za tobą. W całym królestwie nie znajdziesz kobiety, która nie chciałaby się z tobą zamienić.

Jess podniosła głowę, śmiejąc się. - Twoje wyobrażenia są zbyt górnolotne. On nigdy nie odziedziczy tytułu.

Hester zmrużyła oczy, po czym otworzyła je szeroko z wyrazem twarzy bliskim przerażeniu. - Dobry Boże... Ty nic nie wiesz?

Rozdział 21.

Alistair przechadzał się przed paleniskiem w salonie miejskiej posiadłości Mastersona. Jego idealnie wypolerowane wysokie buty stąpały cicho po orientalnym dywanie. Splótł palce z tyłu pleców, czując w dłoniach mrowienie spowodowane ich zaciskaniem. - Ospa.

- Tak. - Matka mówiła łagodnym, wyrażającym cierpienie głosem.

Louisa, księżna Masterson, siedziała na rzeźbionym drewnianym krześle nienaturalnie wyprostowana. Jej włosy były tak ciemne jak włosy Alistaira, na błyszczących pasmach nie widać było najmniejszego śladu siwizny, ale jej ładna twarz zdradzała zarówno wiek, jak i ogrom bólu spowodowanego śmiercią trzech z czterech synów. Portret księżnej wiszący nad gzymsem kominka był większy i szerszy niż sylwetka Alistaira i stanowił centralny punkt salonu. Jej młodsza postać uśmiechała się z góry do każdego, kto znajdował się w wielkim pomieszczeniu, jej niebieskie oczy były naiwnie jasne i nieświadome tragedii, jakie miały na nią spaść.

Alistair nie wiedział, co powiedzieć. Wszyscy trzej jego bracia nie żyli i rozpacz przygniatała mu serce jak ciężki, wielki kamień. Równie mocno ciążył mu tytuł, jaki teraz nosił, wyróżnienie, którego nigdy nie pragnął. - Nie chcę tego - powiedział szorstko. - Powiedz mi, jak się z tego wyplątać.

- Nie masz wyjścia.

Spojrzał na nią. Masterson był w domu, ale Louisa przeżywała tę niewyobrażalną tragedię w samotności, ponieważ jej ukochany mąż nie mógł znieść widoku bękarta, który będzie teraz nosił jego egzaltowany tytuł.

- Mógłby się mnie wyprzeć - zasugerował Alistair - dzięki czemu tytuł odziedziczyłby jakiś krewny.

- Alistairze... - Matka zbliżyła do ust chusteczkę i załkała, wydając rozpaczliwy dźwięk, który rozdzierał go od środka niczym pazury.

- Nie może nawet na mnie patrzeć. On również musi pragnąć rozwiązania tej sytuacji.

- Gdyby istniała jakaś alternatywa, z którą mógłby potem żyć, to owszem. Jednak nie ujawni, że był zdradzonym mężem, ani nie chce wstydu dla mnie, a następnym w linii do dziedziczenia tytułu jest nasz daleki kuzyn, którego reputacja jest wątpliwa.

- Nie chcę tego wszystkiego - powtórzył, czując, jak wywraca mu się żołądek. Alistair pragnął życia pełnego podróży i przygód, jakie będzie dzielił z Jessicą. Chciał sprawiać jej radość i dostarczać wrażeń, chciał dać jej wolność, aby wymazać z jej pamięci ucisk, jakiego

doświadczyła w młodości, i zastąpić go nieograniczonymi możliwościami w dorosłym życiu.

- Będiesz od teraz jednym z najbogatszych ludzi w Anglii...

- Przysięgam na Boga, że nie tknę szylinga z drogocennych pieniędzy Mastersona - wycedził, czując, jak gotuje się w nim krew na samo wspomnienie o tym. - Nie masz pojęcia o rzeczach, które robiłem, aby wypełnić zobowiązania finansowe. Poskąpił mi pomocy, kiedy najbardziej jej potrzebowałem. Teraz też, do diabła, niczego od niego nie wezmę!

Louisa wstała, ściskając w rękach chusteczkę. Łzy leciały niekontrolowanym strumieniem po jej zapadniętych policzkach. - Co mam więc zrobić? Nie mogę żałować tego, że się urodziłeś. Nie cofnę czasu i cię nie porzucę. Zatrzymując cię, musiałam zaryzykować, że któregoś dnia to właśnie ty będziesz musiał przejąć tytuł, i Masterson również podjął to ryzyko. Razem ze mną. Podjęliśmy tę decyzję razem i będziemy jej wierni.

- A jednak jesteś tutaj sama.

Uniosła podbródek. - To mój wybór i ja muszę ponosić jego konsekwencje.

Alistair odszedł od kominka i zbliżył się do matki. Sufit znajdował się na wysokości trzydziestu stóp nad nimi; najbliższa ściana była w odległości dwudziestu stóp. Każda posiadłość Mastersonów charakteryzowała się tak ogromnymi przestrzeniami wypełnionymi meblami i dziełami sztuki gromadzonymi od wieków.

Odległe ściany zbliżały się do siebie, ściskając klatkę piersiową Alistaira niczym imadło.

Nigdy nie czuł związku z żadną z tych rzeczy, nigdy nie miał poczucia rodzinnej dumy lub przynależności. Noszenie tytułu byłoby podobne do noszenia maski. Już kiedyś musiał odgrywać rolę, aby przetrwać, ale obecnie cieszył się, że jest taki, jaki był. Dobrze czuł się, będąc mężczyzną, którego Jessica kochała bezwarunkowo.

Twój wybór - powiedział łagodnie, czując się jak oszust, którym kazano mu być. - Ale to ja muszę płacić za niego wysoką cenę.

Przebywając gościnnie w domu Regmontów, Jess nie zmrużyła w nocy oka. Jej myśli pędziły jak szalone, w sercu czuła ból przy każdej zmianie pozycji.

Alistair był teraz markizem Baybury. Któregoś dnia zostanie księciem Masterson. Z każdym tytułem wiązała się ogromna władza i prestiż, ale też poważne obowiązki.

Nie mógł związać się z bezpłodną kobietą.

Zarówno na pokładzie Acherona, jak i na wyspie spali do południa. Jednakże drugiego dnia pobytu w Londynie Alistair zjawiał się u niej o nieludzko wczesnej godzinie - ósmej rano. Była ubrana i gotowa na jego przybycie, wiedząc, że przyjdzie do niej tak wcześnie, jak to

tylko będzie stosowne. Wiedząc, że musi być silna za nich dwoje.

Schodziła ze schodów z taką dozą wdzięku, jak to możliwe w sytuacji, gdy czuła się niczym skazaniec idący na szafot. Kiedy minęła zakręt na schodach prowadzących wprost do foyer, ujrzała Alistaira, który czekał na nią z jedną ręką spoczywającą na słupku balustrady i nogą opartą o pierwszy stopień schodów. Trzymał w dłoni kapelusz i był ubrany w czerń od stóp do głów. Jego twarz była tak poważna, jak sposób, w jaki czuła się Jessica. %

Otworzył ramiona i Jessica ruszyła ku nim, pokonując biegiem pozostałe stopnie, aż zatrzymała się na jego ciele. Złapał ją bez trudu i mocno uściskał.

- Przykro mi z powodu twojej straty - powiedziała zdyszczym głosem, masując zachłannie palcami jego napięty kark.

- Przykro mi z powodu tego” co otrzymałem. - Głos Alistaira był obojętny i chłodny, ale jego uścisk już nie. Przywarł swoją skronią do jej skroni i trzymał ją tak, jakby miał jej nigdy nie puścić.

Po dłuższej chwili pozwolił, aby zaprowadziła go do salonu. Stanęli naprzeciw siebie, twarzą w twarz. Wyglądał na zmęczonego i starszego, niż był naprawdę.

Przeciągając dłońią po włosach, wyrzucił z siebie to, co nie dawało mu spokoju. - Zdaje się, że znaleźliśmy się w pułapce.

Przytaknęła, po czym chwiejnym krokiem ruszyła w stronę najbliższego fotela. Serce biło jej zbyt szybko i nierówno, powodując zawroty głowy. Powiedział: *my*, tak jak się tego spodziewała. Opadła na obity żółtym adamaszkiem fotel z podłokietnikami i odetchnęła głęboko. - Będziesz zajęty.

- Tak, do diabła z tym wszystkim. Już się zaczęło. W chwili, w której Masterson dowiedział się o moim powrocie, zaczął przygotowywać dla mnie harmonogram. W ciągu następnych trzech dni nie będę miał nawet kwadransa dla siebie. Bóg mi świadkiem, że chciałbym się od tego uwolnić.

Było jej go ogromnie żal. Nie akceptował drogi, jaką mu wyznaczono, ale był bardziej niż kompetentny. Miał doskonałą głowę do interesów oraz umiejętność zarządzania innymi, która zjednywała mu szacunek wielkich ludzi. - Wkrótce wszystko będzie funkcjonowało tak należycie, że inni będą patrzeć z podziwem.

- Nie obchodzi mnie, co on myśli.

- Nie mówię o Mastersonie, ale bez względu na wszystko zależy ci, co myśli twoja matka. Jej z kolei zależy na tym, co sądzi Masterson. Ona cię kocha i walczyła o ciebie...

- Nie dość.

- Co to znaczy: dość?

Popatrzył na nią bojowo. Jessica wytrzymała jego spojrzenie.

Mruknął pod nosem. - Na Boga, tęsknię za tobą. Nienawidzę tej gry w czekanie przez długie godziny, aby cię zobaczyć, a potem leżeć w łóżku bez ciebie przy moim boku. Tęsknię za rozmową z tobą i za byciem szczęśliwcem, który może słuchać twoich rad.

Patrznie na niego bolało Jessicę. Wyglądał surowo, jak ktoś zniechęcony isamotny. Trzymał kapelusz w dłoniach, nerwowo bawiąc się jego rondem inieustannie go obracając. - Zawsze będę do twojej dyspozycji.

- Wiem, czego chciałaś - powiedział ponuro - ale nie mogę na to czekać. Uporanie się z gąszczem zasad, jakim stało się moje życie, może zająć wiele miesięcy, a nie potrafię się na tym skupić, umierając z tęsknoty za tobą. Przyszedłem cię prosić, żebyś ze mną uciekła.

Jessica złączyła ręce na kolanach. Ból, jaki czuła w sercu, był przejmujący, prawie niemożliwy do zniesienia. - To nie byłoby rozsądne.

Alistair znieruchomiał, mrużąc rozgorączkowane oczy. - Nie rób mi tego.

- Wiedziałaś, że tak postąpię. To dlatego jesteś taki poirytowany i to dlatego przyszedłeś do mnie, kiedy tylko wzeszło słońce. - Westchnęła przeciągle. - Muszę to zrobić, abys mógł iść do przodu.

- Żebyś co mógł robić, Jess? - zapytał niebezpiecznie łagodnym tonem. - Powiedz to.

- Abyś mógł przywyknąć do tego, kim musisz być od teraz przez resztę twojego życia.

- Wiem, czego chcę.

- Wiesz, czego *chciałaś* - poprawiła go - ale teraz masz inne sprawy, które musisz wziąć pod rozwagę. Czy to wszystko do siebie pasuje? Czy choć niektóre elementy układanki składają się w całość? A może niektóre trzeba wyrzucić? Nie dowiesz się tego, jeśli nie zaangażujesz się w rolę, którą przyjąłeś.

- Przestań - warknął głosem zdradzającym wściekłość. - Nie waż się siedzieć tak spokojnie i mówić o rozpadzie naszego związku tak obojętnym tonem, jakbyś zamiast tego, że wrywasz mi serce, pytała, czy chcę więcej herbaty!

- Alistairze... - Jej dolna warga drżała, Jessica przygryzła ją i poczuła w ustach smak krwi.

- Boisz się - powiedział oskarżająco.

- A ty nie? To najgorszy stan umysłu na podejmowanie decyzji mających wpływ na całe życie.

Jego nozdrza wypełniło powietrze. - Ty również nie możesz beze mnie żyć, Jess.

Nie mogła, nie było co do tego wątpliwości. Miała nadzieję, że nie będzie takiej konieczności. Ale obydwójce musieli mieć pewność. - Hester mnie teraz potrzebuje. Nie mogę

jej zostawić.

- Ale możesz zostawić mnie.

- Jesteś dużo silniejszy od niej.

- Bez względu na wszystko i tak cię potrzebuję! - wycedził, akcentując każde słowo. -

Ona ma Regmonta, Michaela i ciebie. Ja mam tylko ciebie. Jesteś jedyną osobą, której na mnie zależy; jedyną, która myśli zawsze i przede wszystkim o moim szczęściu. Jeśli mnie opuścisz, Jess, zostawisz mnie z niczym.

- Nigdy cię nie opuszczę - wyszeptwała. - Ale nie oznacza to, że będę z tobą.

Jess była przekonana, że widział na jej twarzy, co do niego czuje: że dla niego oddycha. Miłość jednak powinna być pozbawiona egoizmu, wbrew jego sprzeciwom, aby było inaczej. Ich małżeństwo mogło nieodwołalnie zniszczyć relacje Alistaira z matką, jedyną osobą, poza Jessicą, która naprawdę go kochała. Jeśli zechce podjąć takie ryzyko, Jessica uczyni to razem z nim, ale w obecnej chwili nie potwierdzał tego jasno. Pędził przed siebie bez zastanowienia, w poczuciu buntu wobec przyszłości, na którą się nie godził.

- Jess. - Jego spojrzenie było twarde jak kamień. - Wiedziałem, że będziesz moja, w chwili kiedy cię zobaczyłem. Choć byłem młody, nie miałem co do tego wątpliwości. Nigdy się nie ożeniłem, nigdy nawet przez moment nie rozważałem poślubienia żadnej z córek kupców czy posiadaczy ziemskich, które pojawiły się na mojej drodze i które mogły wnieść bogate posagi i zapewnić mi korzystne układy. Odrzuciłem je wszystkie, pewny tego, że któregoś dnia będziesz moja. Nie dopuszczałem do siebie myśli, że może być inaczej. Czekałbym na ciebie i czterdzieści lat, i dwa razy tyle. Nie możesz teraz prosić mnie, abym żył bez możliwości bycia z tobą. Równie dobrze mogę umrzeć.

- Nie chcę, abyś źle mnie zrozumiał. - Jej głos nabrał siły przekonania. - Nigdzie się nie wybieram. Nikogo nie zamierzam szukać. Będę tutaj z Hester.

- Czekaając na mnie?

- Nie. Nie mogę. To by cię odciągało od obowiązków. - Zaczęła bawić się rubinem na palcu, czując się tak, jakby wycinała tępy ostrzem własne serce.

- Dość. - Upuszczając kapelusz, Alistair rzucił się w jej kierunku, powstrzymując ją, zanim złota obrączka zdołała zsunąć się z palca. Wsunął pierścionek z powrotem na palec, dotykając czołem jej czoła. Jego oddech stał się szybki i płytki, muskał nim czubek jej nosa. - Pomóż mi zrozumieć.

- Po pierwsze, musisz zdać sobie sprawę z tego, że ja rozumiem. - Chwyliła mocno jego dłoń, pragnąc, aby poczuł całą siłę i miłość, jakie w sobie miała. - Myślałam o tym, jak ja bym się czuła, gdyby zmuszono mnie do zostawienia cię, aby można było ocalić kogoś,

kogo kocham. I jak jeszcze bardziej niesprawiedliwe byłoby, gdyby Hadley odniósł jakąkolwiek korzyść w związku z tą ofiarą.

- *Nie zostawiam cię, Jess. Nie zrobię tego. Nie mogę.*

- Szzz... Dopowiedziałam sobie to wszystko, czego mi nie mówiłeś o swojej matce i Mastersonie. Wyobrażam sobie, jak to musiało wyglądać - iluzja akceptacji i zrozumienia, burzona odpowiednio zadawanymi ranami i przykrymi uwagami. Nigdy nie pozwolił twojej matce zapomnieć jej przewinienia ani tego, jak wiele go to kosztowało, czyż tak? Ona przez całe twoje życie obciążona jest ciężarem poczucia winy i żalu. Pozwalała mu ranić siebie na wiele niezliczonych, niewidocznych sposobów, uznając to za formę pokuty. A ty obserwowałeś to wszystko i cierpiełeś z powodu własnego poczucia winy i żalu.

- Wywnioskowałaś to wszystko, tak? - Ujął w dłoń jej podbródek z czułością rozdzierającą serce.

- Próbujesz ją chronić, ale ze szkodą dla siebie. Nikt nie próbuje chronić czegoś, co nie jest narażone na niebezpieczeństwo zniszczenia.

Alistair pogładził kciukiem jej policzek. - Moja matka ma silną wolę i jest asertywna, z wyjątkiem tej jednej sytuacji. Gdy chodzi o mnie.

Jessica uległa jego dotykowi. - Nie chodzi o ciebie, kochanie. To nie ty jesteś winny. Przemyśl to dobrze... Istnieją sposoby, aby zarówno mężczyźni, jak i kobiety mogli zapobiec poczęciu dziecka. Gdyby twoja matka zaspokajała jedynie cielesne potrzeby, czy nie byłaby przygotowana na to, aby zapobiec zajściu w ciążę? I jej kochanek również?

- O czym ty mówisz?

- Być może twoja matka przeżyła jakąś wielką miłość. Miała namiętny romans. Czuła pożądanie, które było silniejsze niż zastanowienie i rozsądek. Może właśnie dlatego czuje taki wstyd.

- Kocha Mastersona. Tylko Bóg wie, dlaczego.

- A ja kocham ciebie, bez pamięci, w stopniu, w jakim nigdy wcześniej nikogo nie kochałam. A jednak były chwile, kiedy traciłam głowę dla Tarleya; momenty, gdy czułam, że oszaleję bez jego dotyku.

Zakrył palcami jej usta. - Nic już nie mów - powiedział ponuro, ale jego spojrzenie pozostawało czułe.

- Wiesz sam, że dzięki cielesnej rozkoszy można doświadczyć i bez miłości. Jeśli mam rację, mogłoby to tłumaczyć potrzebę pokuty, jaką odczuwa twoja matka. - Ujęła nadgarstek dłoni, którą gładził ją Alistair, i ścisnęła ją delikatnie, oferując mu dyskretnie swoje wsparcie. - Możliwe również, że skrycie pragnęła ponownie zostać matką. Jeśli

próbowała zainteresować sobą Mastersona przez dłuższy czas, zanim ten postanowił przymknąć oko na jej niewierność, mogła czuć się nie w pełni wartościową kobietą. Być może zastanawiała się, czy niemożność rozbudzenia w Mastersonie pożądania była jej winą. Istnieje wiele przyczyn napięcia, jakie dostrzegasz. Żadna z nich nie ma nic wspólnego z tobą.

Wpatrywał się w nią uporczywie, widząc, jak bardzo i z jakich powodów tak mocno współczuła jego matce. Doświadczyła takiego samego uczucia beznadziejności i nieudolności jak ona.

- Nie chodzi o ciebie - odezwała się ponownie. - Ale czujesz się odpowiedzialny i całe życie próbowałeś trzymać się z dala i być jak najmniejszym ciężarem. Teraz masz być najbardziej reprezentatywną osobą w rodzinie, choć nie czujesz się jej częścią, ale mimo to oczekuje się od ciebie, że zapewnisz jej ciągłość. Pod tym względem jestem dla ciebie bezużyteczna.

- Przestań. - Alistair przycisnął usta do jej czoła. - Nigdy tak o sobie nie mów.

- Moja niepłodność zawsze sprawiała mi ból. Jednak Tarley i ja mogliśmy liczyć na Michaela i na dzieci, które będzie miał. Nie ma nikogo, kto mógłby unieść ten ciężar za ciebie, w przeciwnym razie nie byłoby cię tutaj.

- Nie jestem jakimś przeklętym męczennikiem, Jess. Poświęcam wszystko, co jestem w stanie, dla tej farsy. Ale nigdy z ciebie nie zrezygnuję. Ani dla tej sprawy, ani dla niczego innego.

- A ja nie chcę stracić cię ze względu na żal i poczucie winy. Wolę już utracić cię teraz, kiedy jest między nami miłość, niż za wiele lat, gdy podzieli nas zgryzota twojej matki i twoje poczucie odpowiedzialności za taki stan.

- Co mam więc zrobić? - Spochmurniał, co nadało jego oczom głęboko szafirowy odcień. - Jeśli nie mogę mieć ciebie, nie będę z nikim innym. Tym sposobem i tak nikt nie dostanie tego, czego chce.

- Uporządkuj swoje sprawy, następnie dojdź do ładu z samym sobą. Żyj życiem, na jakie przystałeś. Przywyknij do niego. Zapewnij sobie odpowiednią pozycję. Jeśli po zrobieniu wszystkich tych rzeczy wciąż będziesz mnie chciał i jeśli twoja matka bez oporów udzieli nam błogosławieństwa, wiesz, gdzie mnie szukać.

Pocałował ją czule, przywierając ustami do jej warg. Kiedy się odsunął, spojrzał na nią zachmurzonymi i skrywającymi namiętność oczami. Jego wspaniała twarz kryła w sobie męskie piękno i bolesną udrękę. - Zajmę się tym, a ty zajmij się siostrą. Oby nie trwało to długo. Nawet się nie obejrzysz, jak zjawię się po ciebie, więc lepiej bądź na to gotowa, Jess. Nie zapominaj o noszeniu pierścionka ode mnie. Nie powstrzymasz mnie wtedy. Zaciągnę cię

do Szkocji, nawet gdybym musiał cię zakuć w kajdany.

Opuścił ją w pośpiechu, jak zwykle zabierając ze sobą jej serce.

Jess przebywała wciąż jeszcze w salonie, gdy trzy godziny i trzy lampki wina później dołączyła do niej Hester.

- Powiedziano mi, że Baybury był dziś rano z wizytą - wymruczała siostra Jessiki.

Wzdrygnąwszy się w środku na dźwięk tytułu Alistaira, przytaknęła i naląła sobie następny kieliszek.

Hester zatrzymała się przy stole i obrzuciła Jess gniewnym spojrzeniem. - Czerwone wino na śniadanie?

Jess wzruszyła ramionami. Zaczęła popijać alkohol jeszcze jako młoda dziewczyna, po tym jak kucharka dolewała jej brandy do herbaty, aby mogła zasnąć, gdy odczuwała zbyt duży ból ciała. Szybko odkryła, że alkohol łagodził również ból emocjonalny. W pierwszych latach małżeństwa z Tarleyem nie miała potrzeby picia alkoholu. Jednak kiedy gruźlica wbiła swoje bezlitosne szpony w płuca Benedicta, Jessica znalazła pocieszenie w butelce i od tamtego momentu zawsze tam na nią czekało.

Hester zajęła miejsce na kanapie obok Jessiki. - Nigdy nie widziałam cię tak smutnej, ale nie ma usprawiedliwienia na picie alkoholu z samego rana.

- Nie martw się o mnie.

- Czy on cię zostawił? - zapytała łagodnie Hester.

Oczywiście przyjęła najbardziej oczywisty i możliwy ze wszystkich scenariusz. Ostatecznie przecież została wychowana przez tych samych rodziców co Jessica. Kobiety należące do arystokracji miały służyć jednemu zasadniczemu celowi - rodzić dziedziców, tak wielu, ilu się dało.

Jess sięgnęła w stronę Hester i ścisnęła szczupłą dłoń siostry. - Nie. I nie zrobi tego. Kocha mnie zbyt mocno.

- Dlaczego zatem wyglądasz jak wtedy, gdy odeszła Temperance? Czy chce odłożyć ślub na później?

- Wręcz przeciwnie, miał nadzieję, że z nim ucieknę i że się pobierzemy.

- Odmówiłaś? Dlaczego? - Zaczęły jej błyszczeć oczy. - Dobry Boże... Proszę, nie mów mi tylko, że zostałam ze względu na mnie! Nie mogłabym tego znieść. Już zbyt wiele dla mnie poświęciłaś.

- Zrobiłam to dla Alistaira, ponieważ tak będzie dla niego najlepiej. Potrzebuje czasu, nawet jeśli nie chce się do tego przyznać. Człowiek, którego zamierzałam poślubić, już nie

istnieje. Człowiek, którym Alistair musi teraz być, ma inne potrzeby i cele, w realizacji których jestem tylko przeszkodą. To tamten poprzedni mężczyzna z takim uporem trwa przy mnie. Dlatego poprosiłam go, aby spędził trochę czasu, żyjąc życiem człowieka, którym jest teraz. Jeśli ten drugi mężczyzna będzie mnie chciał, bez żalu i wzajemnych pretensji, wtedy będziemy mogli być szczęśliwi i z radością wyjdę za niego. Ale na razie nie może tego wiedzieć. On wciąż wierzy w to, że może być Alistairem Caulfieldem.

- On wróci po ciebie, nie sądzisz?%

Jess poczuła ukłucie w sercu. - Z pewnością. Pragnie mnie od długiego czasu. Od momentu, zanim poślubiłam Benedicta.

- Naprawdę? - Hester otarła wilgoć ze swoich długich rzęs. - To takie romantyczne.

- On jest dla mnie całym światem. Nie potrafię opisać ci tego, co dla mnie zrobił... Jak mnie zmienił. Zna mnie tak dobrze jak ty. Zna wszystkie moje sekrety, lęki i nadzieje. Nie mam przed nim nic do ukrycia, a nawet gdybym miała, nie musiałabym tego robić. On akceptuje moje wady i niedoskonałości, i jest to coś, co jeszcze bardziej nas zbliża.

- A co z jego niechlubnymi zachowaniami?

Jess uznała pytanie siostry za bardzo wymowne. - Było ich mnóstwo, o czym każdy wie, i bardzo dużo kosztuje go mówienie mi o nich.

- Powiedział ci? Dlaczego?

- Chciał, aby wszystko, co mogłoby zrazić mnie do niego później, zostało ujawnione na samym początku, zanim nasze wzajemne przywiązanie stanie się naprawdę silne i możliwe rozstanie będzie zbyt bolesne dla nas obojga. - Wszystkie jego starania na nic.

Hester popatrzyła na siostrę tęsknym wzrokiem. - Nigdy bym nie przypuszczała, że Alistair Caulfield może być taki...

- Dojrzały? - Jess uśmiechnęła się smutno. - Jego sytuacja była trudniejsza, niż ktokolwiek mógł przypuszczać. Jego dojrzałość przejawia się w cynizmie i ogólnym zmęczeniu życiem. Jest starszy ponad swój wiek.

- Co teraz zrobisz?

- Dopilnuję, abyś była zdrowa. Zacznę ponownie bywać w towarzystwie. - Wstała zniecierpliwiona. - Potrzebuję nowych sukni.

- Twoja żałoba już się skończyła.

Czy naprawdę? Być może wciąż będzie w żałobie, ale nie z powodu jej dawnego męża. - Tak. Już czas.

- Już czas - powtórzyła Hester.

Jess spojrzała na wino znajdujące się na stole, zaciskając palce z chęci sięgnięcia po

kieliszek. Była to skłonność, którą również będzie musiała się zająć. Nie miała prawa prosić Alistaira, aby walczył ze swoimi demonami, gdy tymczasem ona wciąż ulegała swoim słabościom.

- Będziemy musiały zjeść porządne śniadanie, aby znaleźć siłę na solidne zakupy, jakie mam zamiar dziś zrobić.

Hester wstała z miejsca niczym eteryczna zjawą. - Chciałabym zobaczyć cię w sukni w odcieniu jagodowym.

- W czerwieni. Również w złocie.

- Cudownie - powiedziała Hester. - Ojciec dostanie ataku apopleksji.

Jess niemal zaśmiała się, wyobrażając sobie ten widok, ale Hester westchnęła, po czym osunęła się, oparłszy się o Jessicę. Ta z trudem zdołała ją złapać, zanim jej nieprzytomna siostra upadła na podłogę.

Rozdział 22.

- Jest skrajnie wycieńczona - powiedział doktor Lyons, a jego jasnoniebieskie oczy patrzyły groźnie spoza okularów. - Jest zdecydowanie za chuda w porównaniu z innymi kobietami, a wręcz niebezpiecznie chuda, jeśli wziąć pod uwagę jej wyjątkowy stan.

- Je więcej od czasu, gdy wróciłam, ale to dopiero kilka dni. - Jessica poczuła ucisk w żołądku z powodu obaw i strachu. Gdzie u diabła był Regmont? Musi się z nim zobaczyć. Albo funkcjonował w dziwnych godzinach, albo nie było go jeszcze w domu... od niemal trzech dni.

- To nie wystarczy. - Oparł dłonie na chudych biodrach. Mimo jego troski o wagę Hester, sam wydawał się również nadzwyczajnie szczupły. - Powinna natychmiast położyć się do łóżka i odpoczywać przez większość czasu, spożywając wiele małych posiłków w ciągu dnia. Każdego dnia. I żadnych silnych emocji w jej delikatnym stanie - serce ma osłabione przez niedowagę.

- Nie rozumiem. Co jej dolega? Stan jej zdrowia pogarsza się stopniowo od wielu miesięcy.

- Rzadko kiedy miałem okazję przebadać gruntownie lady Regmont. Była bardzo temu niechętna; jestem skłonny stwierdzić, że nawet przesadnie. Tak czy inaczej wydaje się, że ma skłonność do melancholii. Nastrój ma silniejszy wpływ na ciało, niż jesteśmy w stanie przypuszczać.

Dolna warga Jess zadrżała, ale kobieta powstrzymała grożący jej napływ łez i przytaknęła.

Życie. Zbyt kruche. Zbyt cenne. O wiele za krótkie.

Doktor otrzymał zapłatę i wyszedł.

Znalazłszy się w sypialni siostry, Jess usiadła na skraju łóżka Hester i zaczęła wpatrywać się w chorobliwą bladość jej świetlistej niegdyś skóry.

Hester uśmiechnęła się lekko. - Wyglądasz bardzo poważnie. Nie jest tak źle. Jestem po prostu zmęczona, poranne mdłości były naprawdę silne, ale już po wszystkim.

- Posłuchaj mnie - głos Jessiki był niski i brzmiał groźnie. - Mam dość czuwania przy łóżkach śmierci.

- Czuwałaś przy jednym - odparła oschle Hester.

- Przy jednym za dużo. Jeśli myślisz, że będę robić to ponownie, grubo się mylisz. - Jess ujęła dłoń siostry, aby złagodzić gorycz wypowiedzianych słów. - Mój siostrzeniec lub

siostrzenica próbuje z całych sił rosnąć w tobie. Do licha, masz mu w tym pomóc.

- Jess... - oczy Hester zaszczyły łzami. - Nie jestem tak silna jak ty.

- Silna? Ja nie jestem silna. Piję za dużo, ponieważ w ten sposób mogę uciec od problemów. Odesłałam z niczym mężczyznę, którego kocham, ponieważ obawiam się, że jeśli bym tego nie zrobiła, to *on* by ze *mnie* zrezygnował, a tego bym nie zniosła. Na statku Alistaira był pewien mężczyzna, który znęcał się nad dzieckiem, i kiedy stanęłam z nim twarzą w twarz, myślałam, że zemdleję lub zwymiotuję albo zrobię coś jeszcze gorszego. Mam swoje wady, przede wszystkim jestem słaba; ale nie mogę patrzeć na to, jak nikt nieś w oczach. Nie zamierzam więc słuchać dłużej żadnych wymówek. Będziesz jadła to, co ci przyniosę, i będziesz piła to, co ci podam, i już za kilka miesięcy obdarujesz siebie i mnie zdrowym dzieckiem, które będziemy kochać i rozpieszczać.

W zielonych oczach Hester można było dostrzec przeblysł irytacji. - Jak każesz - powiedziała gniewnie.

Jess uznała ten pokaz złości za dobry znak. Tego dnia uświadomiła sobie również ważną rzecz; życie i szczęście są zbyt cenne, aby je marnować. Da Alistairowi tyle czasu, ile będzie potrzebował, aby ustalił swoją pozycję, ale nie pozwoli mu odejść bez walki. Jeśli będzie musiała zamknąć Alistaira, jego matkę i Mastersona w jednym pomieszczeniu, aby mogli oczyścić atmosferę we wzajemnych relacjach, uczyni to.

Pocałowała czoło Hester i udała się do kucharza, aby z nim porozmawiać.

Michael wszedł do gabinetu Alistaira i zastał przyjaciela, gdy ten ślęczał nad projektami architektonicznymi nowego systemu irygacji, jaki planował stworzyć. Chwilę zajęło mu przyzwyczajenie się do widoku Alistaira. Musiał ocenić zmiany, jakie wieloletni pobyt z dala od domu dokonał w człowieku, z którym Michael spędził tak wiele czasu w młodości.

- Wyglądasz strasznie - powiedział Michael, dostrzegając zarost pokrywający szczękę Alistaira oraz niechlujny stan rękawów jego koszuli. - I dlaczego jesteś tutaj zamiast w posiadłości Mastersona?

Przyjaciel spojrzał na niego znad papierów. - Nic nie jest w stanie przekonać mnie, abym zamieszkał pod tym samym dachem co Masterson.

- Wiedziałem, że tak właśnie odpowiesz.

- To po co pytałeś?

- Aby cię rozzłościć.

Z niskim pomrukiem, przypominającym niepokojące warknięcie, Alistair

wyprostował się i przesunął dłonią po włosach. Michael doskonale wiedział, jak trudne będą dla jego przyjaciela pierwsze miesiące. Od śmierci Benedicta minęło już blisko półtora roku, a on dopiero zaczynał czuć się dobrze w nowej roli. - Mam dość zmartwień i bez twojej pomocy.

- Od czego są przyjaciele? - Michael wyciągnął rękę, zanim Alistair zdołał odpowiedzieć. - Będziesz miał większe problemy, kiedy w końcu wyjdiesz z ukrycia i pokażesz się publicznie. Brukowce donoszą, że zastąpiłeś mnie w roli najbardziej pożądanego kawalera, za co jestem ci do zgonnie wdzięczny.

Alistair opadł na skórzany fotel za biurkiem. Duch żeglarstwa wypełniał przestrzeń wokół, jednak nie była to przestrzeń otwarta, lecz uwięziona w teraźniejszości. Duch ten obecny był w palecie niebieskich i białych kolorów, w formie i opływowym kształcie wzorów wyrzeźbionych w meblach z drewna orzechowego oraz w mosiężnych elementach, jakie można było znaleźć w całym pomieszczeniu. Gabinet pasował do dżentelmena, który z niego korzystał - mężczyzny znanego z tego, że był awanturnikiem i podróżnikiem, co czyniło kolejne wypowiedziane przez Alistaira zdanie jeszcze bardziej nie na miejscu.

- Nie jestem kawalerem.

- Nie jesteś żonaty - zauważył oschle Michael. - To czyni cię kawalerem.

- Nie w mojej opinii.

- Wciąż chcesz zdobyć Jessicę?

- Ona już jest moja. - Alistair wzruszył zuchwale ramionami. - Wszystko inne to tylko formalność.

- Mam nadzieję, że nie posunęliście się za daleko. - Była to niezbyt łatwa do zaakceptowania myśl. Jessica była wdową po bracie Michaela, członkiem jego rodziny i jego przyjaciółką. Kochała jego brata i dała mu wiele szczęścia, a kiedy Benedict zachorował na gruźlicę, została przy nim do końca. Nie bywała w towarzystwie i stroniła od przyjęć na rzecz opiekania się Benedictem i umiłania mu czasu, gdy czuł się na siłach. Ze względu na tę troskę i jej szacunek do niego Michael postanowił bronić bezpieczeństwa i interesów Jessiki przez resztę jej życia.

Uderzając palcami o podłokietniki, Alistair przyglądał mu się, mrużąc oczy. - Mój związek z Jessicą to nie twoja sprawa.

- Jeśli twoje intencje są szlachetne, dlaczego nie ogłosisz zaręczyn?

- Gdyby decyzja należała tylko do mnie, bylibyśmy już małżeństwem i mieszkalibyśmy pod jednym dachem. To Jessica wszystko odwleka z powodów, które nie w pełni rozumiem. Zachowuje się tak, jakby istniało coś, co może osłabić moje uczucie do niej.

- Co na przykład?

- Na przykład pragnienie Mastersona, aby mieć dziedzica, połączone z pojawieniem się jakiejś młodej debutantki, zdolnej dać mu to, czego chce. Albo rozgoryczenie mojej matki z powodu mojego wyboru. Lub jakieś odległe w czasie pragnienie prokreacji, które mogę nagle poczuć.

- Wszystko to logiczne argumenty.

- Jestem w niej bezgranicznie zakochany, odkąd pamiętam. To uczucie było silniejsze niż wszystko inne do tej pory i nie sądzę, aby cokolwiek się w tej kwestii zmieniło.

- Silniejsze niż wszystko, z wyjątkiem kobiet, których nawet nie jestem w stanie policzyć - powiedział oschle Michael.

- Powinieneś zatem zatrudnić korepetytora, który nauczy cię podstaw matematyki.

- Nie musiałem nawet ich widzieć. Rzadko zdarzał się wieczór, abyś nie pachniał żarem miłosnych uciech i kobiecymi perfumami.

Ku zaskoczeniu Michaela na policzkach jego swawolnego przyjaciela pojawiły się ciemnoczerwone rumieńce.

- A jeśli chodzi o te, które rzeczywiście widziałeś - powiedział szorstko Alistair - co możesz o nich powiedzieć?

- Wybacz, przyjacielu. Twoje biedroneczki nie interesowały mnie tak bardzo jak ciebie. I, jeśli sobie dobrze przypominam, rzadko kiedy widziałem jedną z nich więcej niż raz.

- Hmm... Czy nie zauważyłeś, że wszystkie były blondynkami? Miały też jasną cerę i jasne oczy. Nigdy nie znalazłem żadnej z tęczęwkami w odcieniu szarości, przypominającym kolor wzburzonego morza, ale tak widać miało być. Nigdy nie byłem kimś, kto zadowala się replikami bezcennych przedmiotów. Nic nie równa się oryginałowi - wymruczał Alistair, będąc myślami w zupełnie innym miejscu. - A kiedy mężczyzna ma w końcu to szczęście i uda mu się zdobyć skarb, jest szczęśliwy, że może chronić kobietę, rozpieszczać ją i uczynić kimś najważniejszym w jego życiu i w domu.

Michael zmarszczył brwi, wracając myślami do przeszłości. Wypuścił szybko powietrze, rozumiejąc, jak głębokie i o wiele poważniejsze, niż się wydawało, było zauroczenie Alistaira Jessicą. Być może było tak głębokie i poważne jak jego uczucie do Hester. - A niech to.

Ktoś zapukał do drzwi.

Alistair odwrócił głowę, unosząc pytająco brew.

Ponad swoim ramieniem usłyszał głos lokaja. - Proszę wybaczyć, wasza lordowska mość - powiedział służący. - Jej wysokość księżna Masterson przybywa z wizytą.

Alistair westchnął z rezygnacją i skinął głową. - Wprowadź ją.

Chwyciwszy się podłokietników fotela, Michael poruszył się, aby wstać.

- Zostań - powiedział Alistair.

- Słucham? - Michael uniósł brwi ze zdziwieniem.

- Proszę.

Michael ponownie zajął miejsce w fotelu, by chwilę później się podnieść, gdy do gabinetu weszła matka Alistaira. Uśmiechnął się, tak jak każdy mężczyzna zadowolony z widoku pięknej kobiety. W przeciwieństwie do swoich braci Alistair był bardzo podobny do matki. Obydwoje mieli kruczoczarne włosy i przeszywające spojrzeniem niebieskie oczy. Obydwoje wyglądali wytwornie i mieli pewien rodzaj wrodzonej zmysłowości w budowie ciała i w ruchach, cechował ich też cięty dowcip, który równie mocno czarował, co dawał się we znaki.

- Lordzie Tarley - powitała go nieco zdyszczanym, melodyjnym głosem. Wyciągnęła w jego kierunku dłoń. - Wygląda pan dostojnie i zbyt wspaniale, aby kobieta mogła zachować spokój.

Ucałował wierzch jej dłoni, której nie chroniła rękawiczka. - Widzieć waszą wysokość to dla mnie zawsze nieopisana przyjemność.

- Będzie pan uczestniczył w balu maskowym u Treadmore'ów?

- Nie mógłbym go opuścić.

- Doskonale. Czy byłby pan tak miły i pomógł mojemu synowi odnaleźć się na przyjęciu?

Michael zerknął na siedzącego obok przyjaciela i uśmiechnął się, gdy zobaczył, jak Alistair patrzy gniewnie, opierając całe dłonie na zaśmieconym biurku.

- W moim grafiku nie ma miejsca na takie bzdury - odezwał się Alistair.

- To je znajdź - odparła bez wahania. - Ludzie zaczynają plotkować.

- Niech plotkują.

- Nie było cię wiele lat. Ludzie chcą cię zobaczyć.

- Cóż - wycedził - bal maskowy to chyba w takim razie ostatnie miejsce, gdzie powinienem się pokazać.

- Alistairze Luciusie Caulfield...

- Na Boga! Kiedy odbywa się to przekłete przyjęcie?

- W środę, więc masz jeszcze pięć dni na zmianę planów, która pozwoli ci znaleźć jeden wolny wieczór.

- To jedno z wielu wydarzeń - powiedział pod nosem. - Jeśli będziesz dalej się tak

starala...

- Jestem z ciebie dumna. Czy to zbrodnia, że chcę się tobą pochwalić?

Michael skrzyżował ręce i uśmiechnął się z przekąsem. Obserwowanie, jak Alistair zmienia zdanie pod naciskiem innej osoby, było rzadkim, aczkolwiek przyjemnym widokiem.

- Pójdę - Alistair uniósł jedną dłoń, gdy jego matka posłała mu triumfalny uśmiech - ale tylko, jeśli będzie mi towarzyszyć moja narzeczona. Dzięki niej jakoś to zniosę.

- Twoja narzeczona... - Księżna opadła powoli na fotel znajdujący się obok fotela, w którym siedział Michael. Na jej uroczej twarzy pojawił się wyraz zdziwienia. - Och, Alistairze. A kto to taki?

- Jessica Sinclair, lady Tarley.

- Tarley - powtórzyła, zerkając na Michaela.

Dłonie Michaela zacisnęły się wokół końców podłokietników jego fotela. Zaczął wzbierać w nim gniew. - Moja bratowa.

- Tak, wiem. - Odchrząknęła. - Czy ona nie jest... od ciebie starsza?

- Minimalnie. Dwa lata to różnica, o której nie warto nawet wspominać.

- Ona była żoną Tarleya przez jakiś czas, czyż nie?

- Przez kilka ładnych lat. Według tego, co mówią, było to udane małżeństwo.

Przytaknęła, ale wydawała się oszołomiona. Gniew Michaela przybierał tymczasem na sile. Księżnej nie obchodziło wcale, jak bardzo szczęśliwe lub nieszczęśliwe było to małżeństwo, i Alistair doskonale o tym wiedział.

- To urocza dziewczyna.

- To najpiękniejsza kobieta na świecie - powiedział Alistair, wpatrując się w matkę drapieżnym wzrokiem jastrzębia. - Chciałbym, abyście się lepiej poznały, ale Jessica na razie zwleka z tym. Obawia się, że będziesz ją oceniać według kryteriów niemających nic wspólnego z tym, jak wiele szczęścia mi daje. Zapewniłem ją, że jej obawy są bezpodstawne.

Księżna z trudem zdobyła się na odpowiedź. - Oczywiście.

- Być może mogłabyś wysłać jej dodającą otuchy wiadomość? Jestem przekonany, że bardzo by ją to uspokoiło.

Księżna przytaknęła i wstała z fotela. - Postaram się zastanowić nad czymś stosownym, co mogłabym jej napisać.

Michael z Alistairem również podnieśli się z miejsc. W czasie gdy Alistair odprowadzał jej wysokość do wyjścia, Michael nalał sobie kieliszek brandy. To, że sytuacja skłoniła go do napicia się alkoholu o tak wczesnej porze, jeszcze bardziej go rozwścieczyło.

Alistair zawsze wciągał go w szalone przygody, jedną po drugiej, w latach młodości i zdawało się, że jego wpływ był wciąż problematyczną kwestią.

Kiedy przyjaciel powrócił, Michael zaatakował go. - Na Boga, jesteś draniem, Baybury. Kompletnym, skończonym draniem.

- Musisz być wściekły. Wypowiadasz mój tytuł tak, jakby stanowił jakieś zagrożenie.

- Alistair kroczył beztrąsko i zuchwale. - Jeśli jesteś zaskoczony tym, w jaki sposób wybrnąłem z sytuacji, widocznie byłeś ślepy na wszystkie moje występki przez zbyt wiele lat.

- Nie było powodu, abym musiał tutaj zostać i być świadkiem tego wszystkiego! Sytuacja była skrajnie niezręczna, zarówno dla mnie, jak i dla jej wysokości.

- Był cholernie ważny powód. - Alistair podszedł do stołu i przygotował sobie drinka.

- Twoja obecność zmusiła ją do powstrzymania wybuchu emocji. Teraz będzie miała czas, aby przemyśleć uzyskaną informację, zanim powie coś, czego oboje możemy żałować. Można tylko modlić się, aby po przyswojeniu wszystkich faktów rzeczywiście przedłożyła moje szczęście nad inne kwestie.

- Zawsze byłeś bezwzględny, ale to... *to* dotyczy również innych ludzi.

Alistair wychylił alkohol jednym haustem i oparł się biodrami o stół. - Czy chcesz przez to powiedzieć, że jest coś, czego byś *nie zrobił*, aby mieć lady Regmont tylko dla siebie?

Michael zamarł w bezruchu, jego dłoń zacisnęła się mocniej wokół kieliszka. Biorąc pod uwagę morderczą wściekłość, jaką odczuwał w stosunku do Regmonta, nie mógł odpowiedzieć na to pytanie.

Wykrzywiwszy usta, Alistair odstawił kieliszek. - W porządku. Muszę dopilnować kilku spraw. Czy chciałbyś mi towarzyszyć?

- Dlaczego nie? - mruknął Michael, kończąc swojego drinka. - Możemy skończyć w Bedlam lub w więzieniu. Nigdy nie można się z tobą nudzić, Baybury.

- Ach... Znowu ten tytuł. Musisz być potwornie wściekły.

- A ty lepiej zacznij przyzwyczajając się do godności, której tak nienawidzisz. W trakcie samego tylko balu usłyszysz ją setki razy.

Alistair objął Michaela ramieniem i poprowadził go w stronę drzwi. - Kiedy usłyszę ją w połączeniu z imieniem Jessiki, pokocham ją. Do tego czasu muszę zadbać o twój dobry humor.

- Boże, potrzebuję kolejnego drinka.

- Ten odcień czerwieni jest cudowny - powiedziała Hester, siedząc w łóżku. Otoczona

górną poduszek wyglądała na bardzo filigranową i młodziutką, mimo że wystrój jej pokoiów był zdecydowanie dojrzały. Prawdę mówiąc, Jess uznawała prywatną przestrzeń swojej siostry za znacznie bardziej szokującą niż biała materiału, o którym mówiła Hester. W przeciwieństwie do wszechobecnej jasności charakteryzującej pozostałą część domu, sypialnia Hester i buduar udekorowane były w odcieniach szaroniebieskiego, ciemnoszarego i złamanej bieli. Ogólne wrażenie było interesujące, ale też dość przygnębiające. Nie było to coś, czego spodziewała się Jessica.

- Dość odważny - lady Pennington potwierdziła znad krawędzi swojej filizanki.

Jess ponownie skupiła uwagę na krwistoczerwonym jedwabiu, myśląc o tym, co oznaczałoby to dla Alistaira: że ją zmienił, że dzięki niemu stała się śmielsza, że pomógł jej odnaleźć wewnętrzny spokój, choć nigdy nie sądziła, że będzie to możliwe. - Nie mam pojęcia, przy jakiej okazji mogłabym założyć suknię uszytą z takiego materiału.

- Będziesz ją nosić w domu - zasugerowała Hester.

Zerkając na Elspeth, Jess przygryzła dolną wargę i zaczęła zastanawiać się, w jaki sposób prowadzona rozmowa może wpływać na tę kobietę, która przez ostatnie lata była dla niej jak matka. Czy może mieć Jessice za złe jej próby układania sobie życia na nowo?

- Moja droga - powiedziała Elspeth, napotykając spojrzenie Jessiki. - Nie przejmuj się mną. Benedict cię kochał. Chciałby, abyś była tak szczęśliwa, jak to tylko możliwe. Ja również chcę dla ciebie tego samego.

Jess poczuła, jak pieką ją oczy, i szybko odwróciła wzrok. - Dziękuję.

- To ja muszę ci podziękować - powiedziała hrabina. - Choć życie Benedicta było krótkie, wypełniłaś jego ostatnie lata ogromną radością. Będę ci za to zawsze wdzięczna.

Ruch na łóżku zwrócił uwagę Jessiki. Hester przechyliła się do przodu, aby przesunąć dłońmi po luksusowym materiale. Modystka wychwalała jego zalety spokojnym, choć niepozbawionym entuzjazmu tonem, który doskonale pasował do opisu wrażenia, jakie mógł wywołać widok kobiety ubranej tak odważnie.

- A gdybyś użyła go tylko na gorset? - rzuciła Hester. - Łącząc go z kremową satyną czy nawet cięższym adamaszkiem? Albo wykorzystać go tylko na rękawy? Lub tylko na lamówkę?

- Nie - powiedziała cicho Jessica, krzyżując ręce. - Cała suknia będzie z niego uszyta, z drapowanym gorsetem i wycięciem na plecach.

- *C'est magnifique!* - krzyknęła modystka i uśmiechając się szeroko, strzeliła palcami w kierunku swoich dwóch pomocnic, dając im do zrozumienia, aby zabrały się do zdejmowania miary.

Do pomieszczenia weszła ubrana w biały czepek służąca i złożyła głęboki ukłon. - Lady Tarley, przysłała do pani przesyłka. Czy mam ją tutaj przynieść?

Jessica zmarszczyła brwi. - Muszę zająć się nią teraz? Nie możesz zanieść jej do mojego pokoju?

- Wraz z przesyłką została dostarczona instrukcja, aby natychmiast ją pani przekazać.

- Ciekawe. Dobrze, przynieść ją.

- Co to może być? - zapytała Hester. - Masz jakieś przypuszczenia, Jess?

- Żadnych. - Ale w duchu modliła się, aby to coś, nieważne co, pochodziło od Alistaira. Ich rozstanie, które trwało zaledwie kilka dni, wystawiało na próbę jej równowagę psychiczną. Gdyby nie wątpliwe zdrowie Hester i nieustanna konieczność zachęcania jej do jedzenia, Jess już dawno byłaby przy Alistairze.

Kilka chwil później służąca pojawiła się znowu, niosąc zaopatrzonego w rączkę koszyk. Postawiła go na podłodze i wtedy koszyk zaczął kołysać się w przód i w tył. Słyszając ciche skomlenie dochodzące z jego wnętrza, Jessica podeszła bliżej.

- Co to takiego? - zapytała lady Pennington, odkładając na bok spodek z filiżanką.

Jess przykucnęła i podniosła wieczko koszyka. Westchnęła na widok szczeniaka mopsa, który chodził po wyściełanym wnętrzu, potykając się raz po raz.

- Witaj, malutki - powiedziała zachwycona i od razu zakochała się w szczeniaku. Sięgnęła ostrożnie do środka, aby podnieść małe zwierzątko, i zaśmiała się, czując pod palcami miękkie, ciepłe i wierzące się ciało.

- Dobry Boże! - krzyknęła Hester. - To pies.

Słyszając to, Jessica zaśmiała się jeszcze głośniejsze. Kucając, umieściła energicznego mopsa na kolanach i spojrzała na metalową zawieszkę przymocowaną do czerwonej, skórzanej obroży.

Acheron - głosił napis z jednej strony przywieszki, wywołując ukłucie w jej sercu. Na drugiej stronie napisane było po prostu: *Z wyrazami miłości, ALC.*

- Kto przysłał to stworzenie? - zapytała hrabina.

- Baybury, jak przypuszczam - odparła tęsknie Hester.

Jess odwiązała zapieczętowany list, który przymocowano czarną wstążką do rączki koszyka. Herb wytłoczony w wosku boleśnie przypominał jej o tym, kim jest teraz Alistair, ale zignorowała pieczęć, wierna swojej determinacji, aby o niego walczyć.

Moja ukochana, uparta Jess, mam nadzieję, że mały przyjaciel, którego przesyłam, przyniesie Ci radość. Wierzę, że będzie Ci nieustannie przypominał o tym, który Ci go podarował. Ma za zadanie pilnować Cię i chronić, i wiem, że będzie Cię kochał do

szaleństwa, tak jak ja.

Jej wysokość nalega, abym wziął udział w balu maskowym u Tread - more'ów, który odbędzie się za pięć dni. Powiedziałem jej, że pójdę, pod warunkiem że będzie mi towarzyszyła moja narzeczona. Jestem gotów zmierzyć się z takimi i innymi potwornościami, aby tylko Cię zobaczyć.

Przekaż, proszę, moje pozdrowienia siostrze i życz jej ode mnie szybkiego powrotu do zdrowia. Rozumiem pogorszenie się jej stanu pod Twoją nieobecność. Ja również odczuwam jej negatywne skutki.

Na zawsze Twój Alistair

Do listu dołączony był rysunek przedstawiający Jessicę leżącą na podwyższeniu w altance, którą Alistair zbudował na wyspie. Spojrzenie jej oczu było nieobecne, senne i tęskne, usta były pełne od intensywności jego pocałunków, a włosy w artystycznym nieładzie opadały na jej nagie ramiona. Głowę opierała na jednej dłoni, jej ciało okryte było niemal przezroczystą tkaniną halki. Tamtego dnia Alistair nie miał przy sobie przyborów do rysowania, co oznaczało, że ten intymny obraz Jessiki w jednej z chwil jej nieuwagi był przechowywany w jego pamięci i celebrowany później.

- Nie płacz, Jess! - powiedziała Hester, zaniepokojona widokiem łez spływających z oczu Jessiki.

- Czy wszystko w porządku, moja droga? - zapytała hrabina, podnosząc się z wdziękiem z miejsca i zbliżając do Jessiki. - Czy wciąż jest ci przykro z powodu Temperance?

Jess przytuliła do serca Acherona i towarzyszący mu list. - Nie. Chociaż gdy o niej myślę, znowu uświadamiam sobie, jak nieprzewidywalne jest życie. Benedict był najzdrowszym i najsilniejszym mężczyzną, jakiego znałam. Alistair stracił trzech braci. Ja i Hester straciłyśmy matkę. Nie można sobie pozwolić na odrzucanie szczęścia. Musimy o nie walczyć i domagać się go.

Elsbeth przykucnęła obok Jess i wyciągnęła ręce, aby wziąć na nie Ache - rona. - Jesteś taki uroczy - przemówiła łagodnym głosem, gdy Jessica podała jej psa.

Jess wstała i spojrzała ponownie na czerwony jedwab. - Właśnie mam okazję, aby ubrać się w czerwień.

- Boże, zlituj się nad tym biednym człowiekiem - powiedziała Hester, jednak w jej zielonych oczach pojawił się błysk.

- Już na to za późno. - Jess uniosła ręce, aby wzięto miarę. - Zatracił się całkowicie i na dobre.

Rozdział 23.

Niezaprzeczalnym faktem było to, że noszenie maski uwalniało od zahamowań.

Alistair przypominał sobie o tym nieustannie, gdy stał obok doryckiej kolumny w sali balowej Treadmore'ów i zmagał się z natarciwym tłumem witających go gości. Wielokrotnie czuł pokusę, aby dotknąć listu, który trzymał w kieszeni, ale się powstrzymał. Zawarte w nim słowa Jessiki dały mu siłę i cierpliwość, dzięki którym mógł stawiać czoło przesadnie uprzejmym i żenująco zabawnym gościom pragnącym wywrzeć dobre wrażenie na przyszłym księciu Masterson. Widać nie byli świadomi tego, jak dobrą pamięć miał Alistair. Pamiętał tych, którzy mieli go za nic, gdy był zaledwie czwartym synem z kolei. Pamiętał też wszystkie te kobiety, które płaciły mu za to, aby z nimi współżył, i przez to sprawiały, że czuł się podle. Pamiętał tych, którzy sprawili mu ból i urazili jego dumę.

Mój kochany, niezłomny Alistairze,

Twój dar i towarzyszące mu słowa bardzo mnie wzruszyły i napęłniły radością. Kiedy się zobaczymy, pokażę Ci, jak bardzo jestem Ci wdzięczna.

Jeśli chodzi o bal maskowy, zrobię wszystko, aby Cię zobaczyć. Wtedy lub przy jakiegokolwiek okazji i w dowolnym czasie w przyszłości. Potraktuj to ostrzeżenie poważnie.

Na zawsze Twoja Jessica

Po jego lewej stronie stał Masterson, niewzruszony i surowy. Po prawej stronie matka Alistaira urzekła swoim urokiem każdego, kto się do nich zbliżał. Nie napisała jednak do Jessiki. Zresztą Alistair nie spodziewał się tak naprawdę, że to uczyni.

- Córka Haymore'a jest urocza - wymruczała Louisa, wskazując wachlarzem młodą kobietę, która się od nich oddalała.

- Nie przypominam sobie.

- Spotkałeś ją ledwie chwilę temu. Celowo uchyliła maskę, abyś mógł się jej przyjrzeć.

Wzruszył niedbale ramionami. - Wierzę ci na słowo.

Orkiestra znajdująca się na balkonie powyżej zasygnalizowała kilkoma wstępnymi dźwiękami rozpoczęcie tańca. Tłum gości zwolnił parkiet, gromadząc się na obrzeżach pomieszczenia.

- Na początek kadryl - powiedziała oschle matka Alistaira. - Szkoda, że nie poprosiłeś do tańca ani jednej z młodych dam, które spotkałeś. Byłoby to uprzejme z twojej strony.

- Byłem wyjątkowo uprzejmy dla każdej z nich.

- Jesteś wspaniałym tancerzem. Uwielbiam na ciebie patrzeć. Myślę, że wszyscy inni zgromadzeni tutaj dzisiaj również chcieliby cię zobaczyć.

- Daj spokój, matko. - Popatrzył jej w oczy, gdy zaczęła grać orkiestra. - Nie chcę, aby każda gazeta i każdy plotkarski brukowiec spekulowały na temat wybierania przeze mnie partnerek do tańca. Nie jestem do wzięcia, nie chcę robić wrażenia, jakbym był.

- Nawet nie przyjrzałaś się kandydatkom! - zaprotestowała, szepcząc niskim głosem, tłumionym przez radośnie rozbrzmiewającą muzykę. - Jesteś zadurzony w pięknej, starszej od ciebie, światowej kobiecie. Podziwiam jej urok, zwłaszcza w tych okolicznościach. Z pewnością jej doświadczenie związane z obyciem w towarzystwie może być dla ciebie teraz szczególnie cenne. Proszę, przemyśl jednak długoterminowe następstwa swojej decyzji. Ona jest wdową, Alistairze. Ma o wiele więcej swobody niż debiutantka i może ci się przydać niezależnie od małżeńskich zobowiązań.

Alistair zrobił gwałtowny, głęboki wdech. Następnie odetchnął jeszcze raz, próbując nie stracić opanowania i nie wybuchnąć gniewem w publicznym miejscu. - Dla naszego wspólnego dobra puszczyć w niepamięć to, co właśnie powiedziałaś.

Zerkając na Mastersona, zacisnął szczęki, dostrzegając, że ksiązę, jak się zdawało, nie zwracał uwagi na toczącą się tuż obok niego rozmowę. - Jak wiele jeszcze hipokryzji potrzeba, abyś odpuścił mojej matce jej grzechy? Czy nie odpokutowała dostatecznie?

Ksiązę nie przestawał patrzeć przed siebie. Jedynie drżenie mięśni na jego szczęce pozwalało sądzić, że w ogóle słuchał.

Alistair spojrział na swoją matkę i zdjął maskę. - Już dość zapłaciłem. Przez całe życie pragnąłem twojego szczęścia, matko. Próbowalem zapewnić ci je w każdy możliwy dla mnie sposób, ale jeśli chodzi o tę kwestię, nie zmienię zdania.

Oczy Louisy zaczęły błyszczeć z powodu powstrzymywanych łez. Ich widok go ranił, ale nie było lekarstwa na jej rozgoryczenie. Przynajmniej on nie mógł go jej dostarczyć.

Wokół usłyszeli wzmagające się szepty i w tej samej chwili Alistair poczuł, jak znajomy dreszcz przebiega mu po plecach. Zaczęło ogarniać go narastające poczucie niecierpliwości, dzikie i rozkoszne. Spojrział na twarz matki i dostrzegł wielkie zdziwienie, z jakim spoglądała ponad jego ramieniem. Włożył swoją maskę w jej luźno trzymane dłonie i zaczął się obracać. Powoli. Delektując się przyjemnym napięciem, jakie odczuwał tylko wtedy, gdy w pobliżu znajdowała się Jessica.

Jej widok uderzył go tak mocno, że zabrakło mu powietrza. Czerwień. Była w nią ubrana. Owinięta w jedwab jak prezent. Odkryte ramiona eksponowały jej kremową skórę i podkreślały krągłość obfitych piersi. Bujne włosy tworzyły fryzurę w postaci upiętych do

góry loków i długich, ponętnych pasm. Całość kryła w sobie pewien nieład, co tylko wzmagało ogólne wrażenie grzechu, pokusy i namiętności. Śnieżnobiałe rękawiczki, które zakrywały jej ręce do połowy, nie łagodziły nieprzepartej zmysłowości jej wyglądu.

Mimo że trwający taniec oznaczał, że wciąż gra muzyka, Alistair nie słyszał ani jednego dźwięku w tle szumiącej w jego uszach krwi. Niemal każde spojrzenie skierowane było w stronę Jessiki, która szła pewnym krokiem wzdłuż krawędzi parkietu, stawiając kroki powoli i zmysłowo. Uwodzicielsko. Kusząco.

Odetchnął głęboko, gdy poczuł pieczenie w płucach. Jego pierś ścisnęło pragnienie, wzrokiem pożerał każdy szczegół w próżnej nadziei na zaspokojenie głodu, który przez tych wiele dni bez Jessiki stał się nie do wytrzymania.

Oczy miała przewiązane skromną maską z czerwonej satyny. Gdy się do niego zbliżała, sięgnęła dłonią do twarzy i zdjęła maskę. Trzymała ją za tasiemki, pozwalając, by swobodnie wisiała u jej palców. Chciała, aby każdy mógł się jej dobrze przypatrzeć, gdy spoglądała na niego. Pozwoliła im wszystkim - arystokratom, których krytyki, jak sądził Alistair, nie była w stanie znieść - zobaczyć w jej spojrzeniu intymną więź, jaka ich łączyła. Jej szare oczy jaśniały wewnętrznym blaskiem w przyływie uczuć, których nie próbowała ukrywać. Nie było osoby, która patrząc na nią, mogła mieć wątpliwości co do tego, ile dla niej znaczył.

Na Boga, była taka odważna! Kiedyś tak mocno pobita, że częściowo utraciła słuch, zmuszana, aby wbrew sobie poddawać się dyktatowi zgromadzonych wokół ludzi, a teraz szła ku niemu bez wahania czy uprzedzeń. Bez strachu.

Nie było nikogo innego na sali. Nie dla niego. Nie kiedy patrzyła na niego wzrokiem, który mówił więcej niż słowa - kochała go całą sobą. Do szaleństwa, szczerze, bezwarunkowo.

- Widzisz, matko? - zapytał łagodnie, patrząc jak zahipnotyzowany. - Pośród tych wszystkich kłamstw nie ma czystszej prawdy niż to, co teraz ukazuje się Twoim oczom.

Zanim zdołał się zorientować, szedł w kierunku Jessiki, czując nieodparte przyciąganie. Kiedy zbliżył się wystarczająco, aby poczuć jej zapach, przystanął. Dzieliły ich zaledwie cale i pragnienie, aby jej dotknąć, przyciągnąć ją do siebie, rozdzierało go od środka.

- Jess. - Jego palce zaciskały się i rozluźniały, walcząc z potrzebą dotknięcia jej miękkiej, gładkiej skóry.

Tańczący zrobili wokół nich miejsce, przyglądając im się, ale Alistair nie zwracał na nich uwagi.

Jej suknia była deklaracją miłości i Alistair wiedział, że nigdy i[^]je będzie do końca potrafił wyrazić słowami wdzięczności, jaką czuł z tego powodu. Jessica nie była tą samą kobietą, która weszła na pokład jego statku. Już nie postrzegała go jako kogoś, kto stanowił dla niej „zbyt wiele”, ani też nie uznawała siebie za kobietę, która na niego nie zasługuje. A on kochał ją teraz nawet mocniej niż wtedy. Z pewnością jutro będzie kochał ją bardziej niż dzisiaj, a następnie odkryje, że kocha ją mocniej z każdym kolejnym dniem.

- Lordzie - powiedziała półgłosem, omiatając spojrzeniem jego twarz, tak jakby umierała z tęsknoty za jego widokiem, w taki sam sposób jak on za samą choćby możliwością ujżenia jej w przelocie. - To, jak na mnie patrzysz...

Skinął zdawkowo głową, wiedząc, że ma na twarzy wypisane uczucia. Musiało być jasne dla wszystkich bez wyjątku, że szalał na jej punkcie. - Potwornie za tobą tęskniłem - powiedział szorstko. - Najstraszliwszą torturą, jaką kiedykolwiek wymyślono, jest oddzielenie mnie od ciebie.

Zagrano kilka początkowych dźwięków walca. Wykorzystał moment i chwyciwszy Jessicę w tali, porwał ją na parkiet.

Alistair był najwspanialszą istotą w wypełnionym po brzegi pomieszczeniu.

Jess wstrzymała oddech na jego widok, pełna podziwu dla męskiego piękna odzianego w formalny strój. Miał na sobie czarne spodnie i surdut, a jego surowa powierzchowność podkreślała jedynie doskonałość jego ciała i urody. Był kimś, kto błyszczał i przykuwał uwagę swoimi lśniącymi, kruczoczarnymi włosami i jasnymi oczami w kolorze akwamarynu. Nie potrzebował upiększeń, które miałyby dodawać mu uroku. Jego przeszywający wzrok i półuśmiech wystarczały, aby przyciągać kobiety. Nawet mężczyźni podchodzili bliżej, zwabieni jego pewnością siebie i autorytetem, jakim się cieszył.

Świadomość, że ta niesamowita, niezaprzeczalnie ponętna istota należy do niej, była przejmująca. I to, jak na nią patrzył: z taką rozdzierającą czułością i palącą tęsknotą...

Boże. Samo tylko wyobrażenie sobie, choćby przez chwilę, że może go stracić, doprowadzało ją do szaleństwa.

- Czy prosisz mnie do tańca? - wymruczała, gdy zatrzymał się wraz z nią na środku sali.

- Jesteś jedyną partnerką, jaką będę miał; musisz zaspokajać moje zachcianki.

Jedną dłonią objął ją w talii, a drugą uniósł w górę jej rękę. Stał blisko niej. Zbyt blisko. Nieobyczajnie blisko. Uwielbiała to. Jeszcze ze sobą nie tańczyli, ale wyobrażała to sobie wiele razy. W jego ruchach dostrzec można było pełną wdzięku wytworność. W

połączeniu z wrodzoną zmysłowością jego natury *widok* jego ciała w ruchu działał jak magnes, a Jessica wiedziała, jak się *czuł*, gdy jego ciało ocierało się o jej. Trudno było o bardziej rozkoszną formę tortury niż pozostawanie w takiej bliskości jego silnego, gibkiego ciała i jednoczesna konieczność powściągliwości ze względu na dobre obyczaje i zbyt wiele warstw ubrań.

- Kocham cię - powiedziała, odrzucając głowę do tyłu, aby na niego spojrzeć. - Nie pozwolę ci odejść. Jestem za dużą egoistką i za bardzo cię potrzebuję.

- Zerwę tę suknię z ciebie zębami.

- Wiedziałam, że ci się spodoba.

W jego oczach pojawił się figlarny błysk. - Mało brakuje, abym podciągnął ją aż po twoją talię.

Jessica ścisnęła go mocniej. Pachniał cudownie. Silnym mężczyzną i drzewem sandałowym z lekką nutą cytrusów. Nienawidziła dzielących ich rękawiczek i setek ludzi wokół. Mogłaby mieszkać z nim sama przez resztę życia. Wykonując obowiązki w pełnej wzajemnego zrozumienia ciszy, słuchając, jak wyczarowuje ze swoich skrzypiec przejmujące dźwięki, rozmawiając z nim oswoich przemyśleniach i uczuciach, aż po wsze czasy...

Muzyka rozbrzmiała na dobre. Na jego ustach pojawił się leniwy uśmiech, po czym jednym energicznym ruchem obrócił Jessicę. Zaśmiała się, z trudem łapiąc oddech, pozostając pod wrażeniem tego, jak idealnie odnajdywała się w jego ramionach, tak jakby stworzono je po to, aby ją w nich trzymał. Tańczył tak samo, jak się kochał - zmysłowo, namiętnie, subtelnie kontrolując sytuację, a także wykonując zdecydowane ruchy. Z każdym kolejnym krokiem jego uda ocierały się o jej uda, jego uścisk przybierał na sile, aż w końcu nie dzieliła ich już niemal żadna przestrzeń. Płynął wraz z muzyką, brał Jess w objęcia, sięgał po nią, jakby należała do niego. Tak samo wzrokiem zawłaszczał Jessicę, obdarzając ją spojrzeniem pełnym namiętności i oddania, patrząc na nią oczami emanującymi łagodnością i ciepłem.

Do tej chwili nie była świadoma tego, jak bardzo pragnęła zobaczyć to przepelnione miłością spojrzenie. - Mogą zobaczyć, co do mnie czujesz.

- Nie dbam o to, ważne, że widzisz to ty.

- Widzę.

Przemykali pośród innych tańczących par w trochę szybszym tempie, jej karmazynowa suknia wirowała pomiędzy nogawkami jego spodni. Jessica była pobudzona i zarumieniona. Czuła nieznośne pragnienie, by jego usta spoczęły na jej skórze, szepcząc rozpalone erotyzmem groźby i obietnice, które jeszcze mocniej ją podniecały, sprawiały, że

czuła się gotowa i bardzo, bardzo rozochociona.

- Jak się miewa twoja siostra? - zapytał chrapliwym głosem zdradzającym wzmagające się w nim pożądanie względem Jessiki.

- Ma się coraz lepiej z każdym dniem. Zamknięcie jej w domu i odpoczynek w łóżku były jej bardzo potrzebne.

- Ja również tego potrzebuję. Z tobą przy mnie.

- Jednak my nie będziemy odpoczywać, gdy znajdziemy się w łóżku, lordzie.

- Czy za cztery tygodnie będzie czuła się już wystarczająco dobrze, aby móc obejść się bez twojej pomocy?

Uśmiechnęła się. - Do czasu, gdy zostaną ogłoszone zapowiedzi, będzie już dość silna, aby potrzebować mnie tylko czasami.

- To dobrze. Ja też cię potrzebuję.

Jess nie pytała ani o jego matkę, ani o Mastersona. Widziała wyraz twarzy księżnej, gdy Alistair coś do niej powiedział. Niezależnie od tego, co to było, jego spojrzenie nie zdradzało wahania; wręcz przeciwnie: Jess dostrzegła jego niezłomne przekonanie. Była to postawa, z której niechlubnie sływał - bezwzględnie zdeterminowany i śmiały w wyrażaniu sprzeciwu; było to zachowanie człowieka, który bez strachu podejmował każde wyzwanie. Kiedy zdradzał takie podejście, wszyscy wiedzieli, że nie da się go przekonać, aby zmienił zdanie. Bez względu na to, jak matka zareagowała na jego wybór, był mu wierny i nie zamierzał zmieniać decyzji.

- Nie mogę zostać dzisiaj do późna - powiedziała. - Nie wiem, co tak bardzo zajmuje Regmonta, ale wraca do domu długo po tym, jak wszyscy leżymy już w łóżkach, a wychodzi, zanim siadamy do śniadania. Gdybym go nie znała, pomyślałabym, że mnie unika. Tak czy inaczej ktoś musi być w nocy przy Hester; również Acheron mnie potrzebuje.

Zniżył głowę jeszcze bardziej, aż ich usta znalazły się niebezpiecznie blisko siebie. - Na razie mi to wystarczy. Musiałem cię zobaczyć, uścisnąć cię. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, zacznę zalecać się do ciebie publicznie.

- Proszę bardzo. - Czuła, że kręci jej się w głowie, była oszołomiona jego bliskością i jego uczuciem w stopniu, któremu nie mogło nigdy dorównać żadne wino. Nie piła od wielu dni i chociaż efekty uboczne jej abstynencji były na początku dotkliwe, zaczynała czuć się lepiej. Silniej. - W przeciwnym razie stracę dobre imię. Nazwą mnie bezwstydnicą. Musisz zadbać o moją dobrą reputację, lordzie.

- Po tym, jak z takim trudem namówiłem cię do grzechu?

- Zawszę będę dla ciebie grzeszyć.

Zwolnił tempo kroków, kiedy przestała grać muzyka, ale jej serce wciąż biło jak oszalałe. Zrobił krok w tył, po czym uniósł jej odzianą w rękawiczkę dłoń i zbliżył ją do ust. - Chodź. Zanim pójdziesz, przedstawię cię mojej matce i Mastersonowi.

Skinęła głową i jak zawsze pozwoliła mu się poprowadzić.

Alistair wziął swój kapelusz, płaszcz i laskę od lokaja, a następnie skierował się w stronę drzwi, aby poczekać tam na swój powóz. Kiedy pół godziny wcześniej z balu wyszła Jessica, wraz z nią salę opuściła wszelka jasność, powodując, że nie widział już powodów, dla których miałby dłużej zostać.

- *Luciusu.*

Jego krok stał się chwiejny. Wyprostował plecy, napinając każdy mięsień. Odwrócił się. - Lady Trent.

Podeszła do niego, kołysząc delikatnie biodrami, z lekko wysuniętym językiem, którym zamierzała zwilżyć dolną wargę. - *Wilhelmina* - poprawiła go. - Byliśmy zbyt blisko, aby zwracać się do siebie formalnie.

Znał ten pożądlivy wyraz jej oczu. Wciąż miała ponętne, pełne kształty. I marnowała je dla mężczyzny, który był od niej znacznie starszy.

Poczuł w żołądku ścisk wywołany wstydem. Nie miał już wokół siebie murów, które go kiedyś osłaniały. Jessica zburzyła je wszystkie, jeden po drugim, budząc w nim cenną świadomość jego własnej wartości. Wyborów, jakich

dokonał... Rzeczy, które robił z takimi kobietami jak lady Trent... Brzydził się nimi teraz.

- *Nigdy nie byliśmy blisko* - powiedział. - *Dobranoc, lady Trent.*

Alistair opuścił posiadłość Treadmore'ów w pośpiechu, przekraczając drzwi i czując ulgę na widok czekającego na niego powozu. Wskoczył do delikatnie oświetlonego wnętrza i usiadł, opierając się o skórzaną poduszkę siedziska. Rozległ się trzask bicia i pojazd ruszył z miejsca, zataczając koło wokół okrągłego dziedzińca. Zwolnili, gdy dotarli do otwartej, wykutej z żelaza bramy, a przed sobą napotkali zablokowaną ulicę. Cała droga powrotna do domu będzie wyglądała w ten sposób, gdyż aleje wypełniały niezliczone powozy przewożące członków towarzystwa z jednego przyjęcia na drugie.

Odetchnął i odprężył się, wracając myślami do chwili, w której przedstawił Jessicę swojej matce i Mastersonowi. Cała trójka była tak doskonale wprawiona i obeznana z towarzyskimi konwenansami, że nie miał pojęcia, co naprawdę o sobie myśleli. Byli względem siebie bardzo uprzejmi, wymieniali grzeczności i dzielili się nic niewartymi

uwagami, i rozstali się w idealnie odpowiednim momencie, aby nie dopuścić do nastania choćby krótkiej chwili niezręcznej ciszy. Wszystko poszło zbyt gładko.

Powóz zatrzymał się obok jednego z ceglanych słupów bramy, który zwieńczony był rzeźbą lwa. Zza jednego z rogów słupa wyszła postać i otworzyła drzwi powozu. Intruz napotkał na swej drodze ostrze rapiera, który Alistair ukrywał w swojej lasce.

Okryta w rękawiczkę dłoń zdjęła kaptur peleryny i oczom Alistaira ukazał się drwiący uśmiech Jessiki. - Miałam nadzieję, że wbijesz we mnie coś bardziej przyjemnego.

Nieosłonięta broń uderzyła o podłogę powozu i Alistair wciągnął Jessicę do wnętrza. Woźnica zatrzaskał za nią drzwi, zasłużycywszy sobie w ten sposób na wyższą zapłatę.

- Co u diabła wyrabiasz, Jess?

Opadła na niego, przewracając go z powrotem na siedzenie. - Taniec może wystarczył tobie, ale mnie nie zadowolił. Ani trochę.

Odsunawszy się od jego ciała, schyliła się i szczelnie zaciągnęła zasłony. Pochyliła się nad nim, podciągając z szaleńczym zniecierpliwieniem swoją krwistoczerwoną suknię. Zdołał jedynie ujrzeć koronkowy rąbek jej pantalo - nów, po czym zaczęła na niego wchodzić, obejmując go udami.

- *Jess* - wyszeptał jej imię. Jego skóra była rozpalona, w piersiach czuł za duży ścisk, aby móc swobodnie oddychać. Uczucia, jakimi ją darzył, były zbyt gorące i rozszalałe, aby mógł je ogarnąć. Obezwładniała go. Zaskakiwała. Uwodziła go ze śmieszną łatwością.

- Muszę ci powiedzieć... Musisz to wiedzieć... Przepraszam. - Jej łamiący się głos również go wzruszył. - Przepraszam, że się bałam. Przykro mi, że naraziłam cię na choćby chwilę bólu lub zwątpienia. Kocham cię. Zaslugujesz na kogoś lepszego.

- Ty dajesz mi wszystko - powiedział twardo. - Nie ma nikogo lepszego.

Jej odziane w rękawiczkę palce zmagaly się z rozcięciem w jego spodniach.

Zaśmiał się łagodnie, uradowany jej ochoczością. Powstrzymawszy jej dłonie poprzez osłonięcie ich swoimi, powiedział - Zwolnij.

- Pragnę cię do szaleństwa. To, jak tańczyłeś... - Jej oczy były gorączkowo jasne w stłumionym świetle lamp powozu. - Myślałam, że straci na sile, gdy się rozstaniemy, ale w tej samej chwili wzmogło się jeszcze bardziej.

- Co się wzmogło? - zapytał, czekając, aż usłyszy to z jej ust.

- Moje pragnienie ciebie.

Krew napłynęła do jego nabrzmiałego członka. - Muszę więc zabrać cię ze sobą do domu.

- Nie mogę. Nie mogę zostawić Hester na tak długo i nie mogę tak długo *czekać*.

Myśl o tym, że Jessica zamierza osiąść go w powozie, pozbawiła go niemal resztek zdrowego rozsądku. Alistair miał ochotę umieścić ją pod sobą i wziąć ją raptownie i ostro, tak jak tego chce, ale okoliczności nie za bardzo temu sprzyjały. Za zaciągniętymi zasłonami słysząc było krzyczących na siebie woźniców. Przechodnie śmiali się i rozmawiali, idąc ulicą. On i podróżujący w innych pojazdach znajdowali się tak blisko siebie, że mogli dotknąć swych palców, gdyby jednocześnie wyciągnęli je w swoim kierunku.

- Szzz - szepnął uspokajająco, gładząc dłońmi jej plecy. - Sprawię ci rozkosz, ale musisz być cicho.

Potrząsnęła gwałtownie głową. - Chcę poczuć cię w środku...

- Chryste. - Wzmocnił swój uścisk na jej talii. - Poruszamy się w żółwym tempie, Jess. Zbyt wolno, aby zamaskować najmniejsze kołysanie się powozu. I jesteśmy otoczeni ze wszystkich stron.

Jessica wyprężyła plecy, pochylając się nad nim, swoimi powabnymi rękami otoczyła jego ramiona. - Spróbuj coś wymyślić. Rusz głową. - Zbliżyła usta do jego ucha, przesuując po nim językiem. - Jestem wilgotna i rozpalona i rozpaczliwie cię pragnę, kochany, i to ty jesteś temu winny. Nie możesz zostawić mnie w takim stanie.

Jego ciałem wstrząsnął silny dreszcz. Nie mogła pokazać bardziej dobitnie, jak bardzo mu ufa, jednak jej zniecierpliwienie i rozgorączkowanie podpowiadały mu, że stawka była znacznie większa niż cielesna rozkosz. Być może zachowywała się tak w następstwie spotkania z jego matką i Mastersonem, który nie potrafił go zaakceptować, nie wspominając o kobiecie, którą Alistair kochał. Wiedział, że jego sytuacja rodzinna była zdecydowanie inna, jeśli porównać ją z relacją Jessiki z Tarleyem. Opiekuńczość Michaela była tego doskonałym dowodem.

Alistair czuł wściekłość z powodu niepokoju Jessiki oraz jego przyczyny. Była jaśniejszym w towarzystwie diamentem, była doskonała pod każdym względem, z wyjątkiem jednej cechy, której nie potrafiła kontrolować. Po tym wszystkim, co musiała znieść, aby stać się wzorową żoną odpowiednią dla każdego lorda, nie zasługiwała na to, aby ktoś umniejszał jej wartość.

Alistair ujął w dłonie jej twarz, skłaniając ją do tego, aby odsunęła się w tył, a następnie popatrzył jej prosto w oczy. - Jess.

Znieruchomiała, słysząc powagę w jego głosie.

Przechylając głowę, dotknął lekko ustami jej ust i wyszeptał: - Kocham cię.

Rozdział 24.

Jess nie wykonała żadnego ruchu przez dłuższą chwilę, która nastąpiła po żarliwym wyznaniu Alistaira, po czym napięcie ją opuściło i paląca potrzeba połączenia się z nim zamieniła się w łagodniejsze, bardziej subtelne pragnienie. - *Alistairze*.

- Również się bałem. Więc, jak sama widzisz, teraz jesteśmy kwita.

Zapięły ją oczy. Gardło miała zbyt ściśnięte, aby móc coś powiedzieć.

- Na pewno o tym wiedziałś - wymruczał, podnosząc dłoń do ust. Białymi, równymi zębami chwycił koniec środkowego palca swojej rękawiczki i pociągnął ją nimi.

- Tak, wiedziałam - wyszeptała. - Ale niezależnie od tego usłyszenie takich słów oznacza bardzo wiele.

- Będę wobec tego powtarzał je często. - Rękawiczka zsunęła się z jego dłoni, a następnie została wypuszczona z zębów. Upadła na jego kolana znajdujące się pomiędzy nimi.

Ku jej zaskoczeniu, odsłonięcie jego dłoni wydało jej się bardzo zmysłowe. Alistair przeniósł uwagę na drugą rękawiczkę, pociągając za każdy palec z osobna, aż w końcu zsunęła się całkiem z jego ręki. Powieki miał ciężkie, a spojrzenie roznamiętione. Widok jego zębów chwytających za krótką białą rękawiczkę wyzwolił w niej jakiś pierwotny instynkt. Wykorzystywanie zębów do pozbywania się ubrań kryło w sobie coś prymitywnego i przypominało jej o jego obietnicy użycia podobnej metody w kwestii jej sukni.

Na kolana Alistaira opadła druga rękawiczka. Powóz wykonał delikatny skręt.

Podniósłszy rękę, Jessica wyciągnęła ją w stronę Alistaira. Jego nagie palce dotarły do guzików na jej nadgarstku, sprawnie rozpinając jeden po drugim. Kiedy skóry nie okrywał już materiał, Alistair zbliżył jej nadgarstek do swoich ust. Westchnęła, gdy dotknął go językiem. W przyływie zachwyty jej łono przeszył skurcz.

Alistair pociągnął rękawiczkę, która zsunęła się delikatnie po ramieniu Jess. Wstrzymała oddech, gdy zdjął drugą rękawiczkę. Pocałował kostkę jej palca powyżej miejsca, gdzie nosiła pierścionek z rubinem, po czym polizał przestrzeń pomiędzy dwoma palcami. Gdyby obdarzył taką pieśczołą języka miejsce pomiędzy jej udami, nie czułaby się tak podniecona.

Śmiało sięgnęła pomiędzy jego nogi i pogładziła twarde dowód jego pobudzenia. Wydał z siebie niski dźwięk przypominający mruczenie kota. Uwielbiała to, z jaką nonszalancją siedział, niczego nie udając - każdy cal jego ciała wypełniony pożądaniem i

chętny do tego, aby go posiadała.

- Nie starczy mi życia - powiedziała - aby się tobą nasycić.

Wsunął dłonie pod jej suknię i chwycił jej uda. Było to coś, co również uwielbiała. Alistair rozpoczynał zawsze każde dotknięcie od mocnego, zachłannego uścisku, tak jakby potrzebował chwili gwałtowności, aby osiągnąć następującą po tym kontrolę. Obserwował ją, gdy ujął w dłonie jej pośladki, po czym jego palce wślizgnęły się jeszcze głębiej przez rozcięcie w jej pantalonach, aby przekonać się, że jest wilgotna i rozpalona.

- Jesteś mokra i gorąca - wyszeptał, rozchylając jej płatki i drażniąc koniuszkiem pałą lechtaczkę. - I sprawiasz, że jestem tak cholernie twardy.

Poczuła, jak bardzo sztywny był jego członek. Pobudzenie tak niezwykle zmysłowego stworzenia, jakim był Alistair, do tego stopnia dawało jej uczucie dzikiej satysfakcji. Nie mając już na sobie niewygodnych rękawiczek, wyswobodziła go z warstwy ubrań z wprawą zrodzoną z praktyki. Jego członek opadł ciężko na jej niecierpliwe dłonie, dorodny i długi. Był brutalnym narzędziem przynoszącym rozkosz. Szeroka główka rozciągała Jessicę od środka do granic możliwości, gdy tymczasem przebiegające wzdłuż penisa żyły drażniły każdy wrażliwy nerw w jej wnętrzu.

Jess ścisnęła członek obiema dłońmi i zaczęła miarowo nim poruszać, przygotowując Alistaira na moment, w którym straci wszelkie zahamowania i obnaży swoją duszę.

Jęknął i odrzucił głowę do tyłu, na wysokie oparcie siedziska. Dwa długie palce wsunęły się do wnętrza Jess i zaczęły się w niej poruszać, przygotowując jej ciało na przyjęcie jego długiego penisa.

Była gotowa. Była gotowa od chwili, kiedy odwrócił się w sali balowej i spojrzał na nią tak, jakby była oazą na pustyni, a on kimś, kto od wielu dni błądził po wydmach. Była równie spragniona jego widoku, usychając z tęsknoty za nim każdego dnia jego nieobecności.

Unosząc się na kolanach, uwolniła się od jego pracowitych palców i nakierowała odpowiednio jego członek. W chwili, w której rozpalone zwieńczenie jego męskości dotknęło zaciśniętego wejścia do jej wnętrza, zaczęła drżeć. Alistair chwycił jej biodra i zaczął podtrzymywać jej ciało, pozwalając jej jednocześnie ustanowić dogodne tempo, w jakim chciała przyjąć go w siebie.

Pragnąc poczuć każdy cal jego męskości, Jess obniżała się powoli, wydając słabe, przejmujące jęki towarzyszące celowemu, bezlitosnemu nabijaniu się na jego dorodne przyrodzenie.

Wyciągnęła rękę i chwyciła wąską krawędź siedziska w miejscu, w którym tapicerowane oparcie przechodziło w lakierowane drewno. Opadała na Alistaira w

niespiesznym tempie. Jego uścisk stał się niebezpiecznie mocny.

- Jess. Zaczekaj! - Jego uda pozostawały w bezruchu, ściśnięte pomiędzy jej udami. - Daj mi chwilę. Czuję, jakbyś ścisnęła go w pięści. Nie! Na miłość boską, *nie ruszaj się...* Och, Chryste!

Szczytowaniu Alistaira towarzyszył jego zwierzęcy jęk, słysząc było, jak głośno zgrzytał zębami. Jego członek pulsował w jej wnętrzu, gdy gęste, kremowe nasienie wylewało się rytmicznym strumieniem. Był w niej tylko w połowie, ale nieoczekiwana mokrość, jaką poczuła w środku, nie pozwalała jej już dłużej zwlekać. Pozwoliła, aby zanurzył się w niej do końca.

Poczuła skurcz w palcach u nóg; paznokcie rąk wbiła w skórę oparcia i drewno. Przeżywał rozkosz intensywnie i długo, drząc pod jej ciałem. Obserwowała go, będąc pod ogromnym wrażeniem siły jego doznań oraz zmysłowości, jaką w nich odkryła. Był mężczyzną, który znał uciechy cielesne od każdej strony, a mimo to Jessica potrafiła doprowadzić go do oszałamiającego orgazmu, wykorzystując jedynie swoją miłość i zapał.

- Jezu - Alistair objął ją rękami i pochylił do tyłu, chowając mokrą twarz w zagłębieniu między jej piersiami. Jego śmiech brzmiał kąśliwie i bez entuzjazmu, drwiąco. - Zadałaś sobie tyle trudu... Tylko po to...

Wczepiła palce w jego jedwabiste włosy, zdając sobie sprawę z tego, że nauczył się przypisywać dosłowną wartość rozkoszy, jaką mógł dać; będzie trudno wyperswadować mu takie przekonanie. - Przeszłabym cały świat boso za to.

Spojrzał na nią. Twarz miał zarumienioną, jego oczy lśniły. Powóz kołysał się, przemieszczając się wolno po brukowanej ulicy. Do jego cichego, zaparowanego wnętrza przedostawały się odgłosy miasta. Alistair zacisnął zęby, gdy zanurzył się w Jessice jeszcze głębiej.

- Twoja przyjemność jest moją przyjemnością, Alistairze, mój najdroższy. Moja rozkosz bez twojej nie istnieje. Czulałbym pustkę, gdybyś mnie nie wypełnił. - Pocałowała czubek jego nosa i uśmiechnęła się. - I wciąż jesteś we mnie twardy i masz jeszcze siłę. Nigdy nie zostawiłeś mnie niezaspokojonej.

Jednym zgrabnym, zwinnym ruchem podniósł ją i przeniósł na przeciwległe siedzenie. Wszystko zmieniło się, gdy znalazła się pod nim, przyciśnięta do siedziska jego stale wzwidzionym członkiem. Pod plecami czuła miękkość aksamitnej peleryny; przednia część jej ciała była osłonięta potężnym, silnym ciałem Alistaira. Jedną dłoń umieścił na oparciu, a drugą oparł powyżej podłokietnika w pobliżu drzwi. Rozchylił jej uda, umieszczając jedno kolano na siedzisku i przyciskając nim do niego jej nogę. Druga noga Jessiki zwiślała

swobodnie z siedzenia, a jej stopa spoczywała na podłodze obok stopy Alistaira.

Była całkiem bezbronna, jej skulone ramiona wciśnięte były w róg, dając Alistairowi siłową przewagę, której nie zawahał się wykorzystać. Wprawnie kołysząc biodrami, masował ją swoim członkiem. Pełna żaru rozkosz przedarła się z wnętrza jej łona na zewnątrz, sprawiając, że Jessica jęknęła.

- Musisz być cicho - wyszeptał, po czym uniemożliwił jej to, wykonując kolejne silne pchnięcie.

Jess chwyciła jego biodra, boleśnie świadoma tego, że byli kompletnie ubrani, z wyjątkiem miejsc, w których ich ciała łączyły się ze sobą. Uniósł miednicę, przesuwał spodnią częścią penisa po drżących tkankach. Zatrzymał się, umieszczając w jej ciele tylko końcówkę swojej męskości. Patrzył na nią, gdy wiała się pod nim, jego spojrzenie pociemniało, kiedy wbiła paznokcie w jego skórę. Wtedy wykonał jedno długie, głębokie pchnięcie. Przygryzła wargi, ale i tak nie zdołała powstrzymać płaczliwego pojękiwania.

- Szzz - nakazał z szelmowskim błyskiem w oczach. Wiedział doskonale, jakie uczucie w niej wywołuje, poruszając się w tak nieznośnie wolnym tempie. Uniósł biodra, by chwilę później opuścić je znowu. Zanurzył się w niej, tym razem nie tak głęboko, ale szybko i gwałtownie.

- Alistairze... - Jej wnętrze zacisnęło się na nim mocno, jej delikatne mięśnie pulsowały zachłannie.

- Mój Boże, jesteś w tym dobra - wydyszał. Przycisnął się do niej, drażnił jej łechtaczkę, napierając na nią delikatnie, jego członek był głęboko w środku, a ona czuła się całkowicie w jego posiadaniu. - Czuję w tobie moje nasienie. Jesteś nim przesiąknięta. Jednak mam dla ciebie więcej.

Oddychała gwałtownie, oszalała, pokryta mgiełką potu. Potrzebowała mocnych, przeszywających pchnięć, głębokich, nieustających uderzeń, które dałyby jej odczucie, jakiego pragnęła. Jednak on wycofywał się starannie i powoli, a potem wchodził niemal od niechcenia. Jak dobrze naoliwiona, niezająca zmęczenia maszyna jego biodra płynnie przesuwały się, pograżając twarde jak stal członek w jej delikatnej kobiecości. W tę i z powrotem - rytm był niemal tak regularny i precyzyjny jak metronom Maelzela.

Wyginając się, próbowała zwiększyć tempo, jej ciało napięło się mocno jak łuk. Alistair zakrył jej usta dłonią, tłumiąc jęki przyjemności, których nie mogła powstrzymać.

Z ustami przy jej uchu wyszeptał: - Otaczają nas dziesiątki ludzi, a ja cię ujeżdżam.

Zadrzała opanowana namiętnością poza wszelkim rozsądkiem. W jakimś odległym zakątku umysłu słyszała głosy przechodniów tuż obok powozu. Słyszała stukot kół innych

powozów i śmiech ich pasażerów. Bardzo realna groźba odkrycia była jednak dla niej czymś w rodzaju dolewania oliwy do ognia. Jessica szalała z pożądania, doprowadzona do pierwotnego stanu, w którym liczyło się tylko dążenie do orgazmu.

- Gdyby tylko mogli zobaczyć cię taką, jaką ja cię widzę - wymruczał - rozłożoną na siedzeniu, ze spódnicami wokół talii, i twoją słodką, śliską szparkę tonącą w moim nasieniu i wypełnioną moim członkiem.

Spojrzała mu w oczy ponad dłonią, którą zakrywał jej usta. Zobaczyła gorącą miłość i czułość kryjące się w głębinach niebieskich oczu i przeczące szorstkim słowem. Mężczyzna, którego kochała, miał różne oblicza - niektóre gładkie jak kamienie w strumieniu, inne ostre jak żwir, jedne niewinnie wrażliwe, inne bezwstydnie zdeprawowane. Nie mogła sobie wyobrazić życia bez któregośkolwiek z nich. Razem tworzyły całość, która była jej dopełnieniem.

Zakołysał biodrami, wchodząc w nią aż do końca. - Twoja lubieżność jest dla mnie darem, Jess. Ty jesteś dla mnie darem, wiem to. Wiem, jak wiele zaufania i miłości potrzeba, abyś oddała się w taki sposób.

Silne, wyrafinowane pchnięcie zaprowadziło ją na krawędź rozkoszy. Zawisła nad nią, wygięta i sztywna, bez tchu.

- I za to cię kocham - wymruczał, korzystając z nierówności drogi, aby dać jej silne, przesywające pchnięcie, które doprowadziło ją do orgazmu. - Kocham cię zbyt mocno, mocniej niż mogę znieść.

Jess zadrzała pod nim gwałtownie, jej łono zaciskało się wokół jego pulsującego wzwiedzonego członka. Skończył z przerywanym pomrukiem, który zdusił w słodkim zagłębieniu jej szyi. Przyłgnęli do siebie, obejmując się i poruszając niecierpliwie, szukając bliskości, której potrzebowali, ale której nie mogli otrzymać, kiedy byli ubrani.

Zatraceni w sobie w środku ruchliwego miasta.

Wyrazy współczucia dla debiutantek mających nadzieję na upolowanie wspaniałego markiza. Wcześniej chłodna lady T"teraz owdowiała i płonąca czerwienią, przywabiła do siebie oczarowanego lorda B. jak ćmę do płomienia. Drodzy czytelnicy, żar był niemal wyczuwalny.

Skandalizująca. Teraz owiana złą sławą. Zdecydowanie atrakcyjna...

Michael skończył czytać na głos i odłożył gazetę, wpatrując się w Alistaira z uniesionymi brwiami.

- Co? - zapytał Alistair i pociągnął długi łyk piwa.

- Nie udawaj. Widziałem Jessicę zeszej nocy. Ta suknia... Co zrobiłeś z moją

szwagierką?

- Dlaczego nie zapytasz, co ona zrobiła ze mną? Odpowiedź wyjaśniłaby więcej, zapewniam cię.

Alistair przesunął spojrzeniem po wielkiej sali Klubu Dżentelmenów Remingtona. To przelotne spojrzenie spotkało się z wieloma ukłonami i uśmiechami. Teraz rozumiał zainteresowanie, które zdumiało go tydzień wcześniej. Wszyscy wiedzieli o dotyczącej go zmianie okoliczności, zanim on sam się o tym dowiedział. Ciągle się do tego przyzwyczajał. Ciągle czuł się z tym niepewnie.

Wcześniej tego dnia odwiedził wdowę po Albercie, aby ocenić jej sytuację i zaproponować wszelką pomoc, jakiej mogła potrzebować. Została ze znacznym spadkiem, jednak kochała jego brata i będzie potrzebować więcej niż pieniędzy i nieruchomości, aby przetrwać to, co czekają w najbliższym czasie. Będzie potrzebować silnego ramienia, na którym mogłaby się oprzeć, i właśnie to jej zaoferował. Wiedział, czym może być brak bliskiej osoby, nawet gdy chodzi o proste, codzienne czynności. W zamian za to dała mu coś, co mogło zmienić tak wiele rzeczy. Trzymał jej dar blisko serca, zastanawiając się, co z nim począć.

- Twoje nazwisko obok nazwiska Jessiki to coś, co słyszę dziś cały dzień - poskarżył się Michael.

- Ogłoszenie o naszych zaręczynach pojawi się w jutrzejszych gazetach i okryje całe to niezdrowe zainteresowanie zasłoną przyzwoitości i szacunku. Informacje pojawiłyby się już dziś, ale... coś mnie zatrzymało ostatniej nocy. - Alistair postanowił, że zostawi sobie ten powóz na resztę życia. On i Jess będą zadziwiać innych swoją miłością, jednak pojazd zostanie w jego powozowni na zawsze, czekając na okazję, kiedy Alistair będzie mógł rzucić się w nim na Jessicę długo po tym, jak powóz straci przydatność do swojego pierwotnego celu.

- A co z twoimi rodzicami? - zapytał Michael. - Wyglądali na mniej niż zachwyconych.

Alistair wzruszył ramionami, zauważając ukłucie żalu, ale nie czując się za to odpowiedzialnym. - Jakoś sobie poradzą.

Szelest gazety zwrócił uwagę Alistaira na zaciskające się pięści Michaela. Zastanawiał się, co właściwie powiedział, że wywołał taką reakcję. Następnie zauważył, że jego przyjaciel patrzy gdzieś dalej. Podążając za spojrzeniem Michaela, Alistair popatrzył przez ramię i zauważył hrabiego Regmonta wchodzącego do sali wraz z hałaśliwą grupą swoich kompanów postępujących tuż za nim.

- Może zaprosimy go na drinka? - zapytał Alistair, odwracając się do przybyłego plecami.

- Czyś ty oszalał? - ciemne oczy Michaela zwięziły się niebezpiecznie. - Ledwie mogę znieść, że ten człowiek jeszcze oddycha.

Alistair uniósł brwi. Naprawdę nie wiedział, co na to powiedzieć. Pomimo podobieństw ich sytuacji na pewno nie mógł przytaknąć, zważywszy na to, że to brat Michaela zdobył kobietę, której Alistair pożądał.

- Co jest u diabła nie w porządku z tym człowiekiem? - powiedział z zacięciem Michael. - Jego żona jest w domu, chora, i oczekuje jego dziecka, a on hula, jakby był kawalerem.

- Większość lordów tak robi.

- Większość lordów nie jest mężami Hester.

- Zaleciłbym wyjazd z kraju jako rozwiązanie, ale nie możesz tego zrobić.

Michael spojrzał na niego. - To dlatego nie było cię tak długo w Anglii?

Dlatego, że Jessica była poślubiona Benedictow?

- Tak, głównie dlatego.

- Nie miałem pojęcia. Dobrze to ukrywałeś.

Alistair machnął niefrasobliwie dłonią i powiedział: - Dobrze ukrywałem to nawet przed sobą. Wmówiłem sobie, że moje zainteresowanie było przyziemne i można je łatwo rozładować oddawaniem się rozpuście. Teraz widzę, że takie oszukiwanie samego siebie było prawdopodobnie czymś rozsądnym. Gdybym wtedy wiedział, że będzie miała na mnie tak wielki wpływ, uciekłbym przerażony.

- Rzeczywiście, wydajesz się inny - zastanowił się Michael, patrząc na przyjaciela. - Mniej zaaferowany. Spokojniejszy. Może nawet ustatkowany?

- Do diabła, mów ciszej, kiedy opowiadasz takie rzeczy.

Rubaszny śmiech ponownie przyciągnął uwagę Michaela do tego, co działo się za plecami Alistaira. - Przepraszam na moment.

Alistair westchnął i pokręcił głową, pociągając kolejny łyk. Tak naprawdę on też nie rozumiał Regmonta. Jediną przyczyną, dla której Alistair siedział u Remingtona, było to, że Jessica jeszcze nie czekała na niego w domu.

- *Lordzie Baybury.*

Spojrzał w górę, zobaczył Luciena Remingtona i uśmiechnął się. - Remington. Jak się miewasz?

- Lepiej niż dobrze. Czy mogę dosiąść się na chwilę?

- Oczywiście.

- Nie zawłaszczę wiele z twojego czasu. Jeśli nie wrócę do domu w ciągu godziny, moja żona przyjdzie zabrać mnie osobiście. - Właściciel lokalu uśmiechnął się i usiadł w wolnym fotelu obok miejsca, które opuścił Michael. - Wybacz mi od razu moją śmiałość. Jak być może zdajesz sobie z tego sprawę, wiem wiele rzeczy o każdym dzentelmenie, który jest tutaj członkiem.

- Powinieneś.

- Tak. - Oczy Remingtona, rzadkiej ametystowej barwy, rozjaśniły się uśmiechem. - Na przykład wiem, że ty i ja jesteśmy podobni w sposób, którego inni nie podejrzewają, i dzięki temu podobieństwu mogę się domyślać, jak trudna jest dla ciebie twoja obecna sytuacja.%

Alistair znieruchomiał. Remington był bękartem księcia. Mimo że był najstarszym dzieckiem jego wysokości, to młodszemu, legalnemu bratu miały przypaść tytuł i związane z nim posiadłości.

- Do diabła - wymamrotał Alistair, uświadomiwszy sobie, że Remington wiedział o jego nieprawym pochodzeniu - tajemnicy, którą znali tylko jego matka, Masterson i Jessica. Słyszał plotki o informacjach posiadanych na temat każdego z członków klubu Remingtona, ale nigdy nie spodziewał się tak dogłębnej wiedzy. Spowodowało to, że zastanowił się, czy Remington wiedział, kim był jego, Alistaira, ojciec...

- Jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebował pomocy lub przyjaznego ucha - powiedział Remington niedbale, jakby właśnie nie wstrząsnął do głębi Alista - irem - będę zaszczycony, mogąc ci pomóc.

- My, bękarty, musimy trzymać się razem, czyż nie? - zapytał Alistair, powstrzymując się jednocześnie od zadania pytań, co do których nie był pewien, czy chce poznać odpowiedzi.

- Coś w tym rodzaju.

- Dziękuję. - Istnieli ludzie, o których wsparcie warto było zabiegać, a Lucien Remington okazał się jednym z nich.

Od baru dobiegły ich krzyki. Remington podniósł się szybko. - Proszę o wybaczenie, mój panie. Muszę zająć się problemem, który zaczyna przysparzać nadmiaru kłopotów.

Alistair spojrzął przez ramię na hałaśliwych towarzyszy Remingtona. - Remington, proszę zaczekać, jeśli łaska. Co do twojego problemu... W świetle tego, że jego żona zostanie wkrótce moją szwagierką, czy powinienem przyjmować, że on może być problemem także dla mnie?

- Tak. - Remington skinął głową po królewsku i oddalił się.

Już stojąc, Alistair poszukał Michaela i znalazł go opartego bez troski o bar - znajdował się blisko grupy Regmonta, ale nie był jej częścią. Podeszedł do niego. - Chodźmy.

- Jeszcze nie. - Michael sięgnął do wewnętrznej kieszeni swojego płaszcza i wyciągnął srebrną cygarnicę. Stojący niedaleko Regmont roześmiał się i zaczął protestować wobec upomnień Remingtona, że powinien zachowywać się ciszej lub wyjść.

- To nierozsądne. - Alistair wyczuł złą wolę narastającą w powietrzu wokół jak nadciągająca burza. Regmont był nietrzeźwy do granic brawury i głupoty, a Michael miał wyraźnie ochotę na bójkę.

Lord Taylor, jeden z przyjaciół Regmonta, zatoczył się do tyłu. Wpadł na Michaela, co spowodowało, że jego cygarnica i chustka wypadły mu z dłoni. Upadły na podłogę, kosztowne cygara potoczyły się z otwartej puszką.

- Uważaj, co robisz! - warknął Michael, pochylając się, aby podnieść swoje przedmioty.

Regmont wypowiedział krótką uwagę do Taylora, a potem schylił się chwiejnie, aby pomóc Michaelowi. Podniósł cygaro, a po nim chustkę. Znieruchomiał i w jednej chwili wytrzeźwiał, kiedy przyglądał się pogniecionej lnianej tkaninie.

Michael wyciągnął dłoń po chusteczkę. - Dziękuję.

Kciuk lorda przesunął się po literach wyhaftowanych w rogu. - Interesujący monogram.

Alistair spojrzał uważniej, przeklinając w duchu, kiedy zobaczył charakterystyczną literę H wyszytą czerwoną nitką.

- Jeśli mógłbyś, Regmont... - domagał się zwrotu chustki Michael.

- Myślę, że nie mógłbym. - Regmont spojrzał w oczy Michaelowi, potem Alistairowi, a następnie włożył chustkę do własnej kieszeni. - Myślę, że to należy do mnie.

Napięcie, jakie ogarnęło Michaela, było niemal dotykalne. Alistair położył dłoń na ramieniu przyjaciela i zacisnął ją ostrzegawczo. Zapach alkoholu w oddechu hrabiego był tak silny, że czuli go wszyscy, a Alistair rozpoznawał zamęt w jego nabiegłych krwią oczach: diabeł trzymał Regmonta mocno, prowadząc go do niebezpiecznych miejsc.

Michael wyprostował się. - Chcę to z powrotem, Regmont.

- Spróbuj mi odebrać.

Michael zacisnął pięści. Remington stanął pomiędzy dwoma mężczyznami. Właściciel klubu był wysoki i silny, w zupełności zdolny im przeszkodzić, poza tym u jego boku stanęło trzech członków personelu w liberii. - Możecie rozstrzygnąć to na dole - ostrzegł, mając na

myśli znajdujące się piętro niżej ringi bokserskie - albo zupełnie gdzieś indziej, ale w tym miejscu nie będzie przemocy.

- Albo możemy rozstrzygnąć to podczas pojedynku - rzucił wyzwanie Michael. -
Wyznacz swoich sekundantów, Regmont.

- Do wszystkich diabłów... - wymamrotał Alistair.

- Taylor i Blackthorne.

Michael skinął głową. - Baybury i Merrick omówią z nimi jutro szczegóły.

- Cieszę się - powiedział Regmont, szczerząc zęby w czymś, co miało przypominać uśmiech.

- Na pewno nie tak bardzo jak ja.

Rozdział 25.

*Najdroższy, myślę o Tobie całym dniami, w sposób, który by Cię na pewno zadowolił.
Mam nadzieję, że dbasz o siebie.*

Acheron, siedzący na poduszce obok nóg Jessiki, zaczął warczeć. Przestała pisać, unosząc pióro nad pergaminem, a następnie pochyliła się i popatrzyła gniewnie na małego mopsa.

- Co się dzieje?

Pies wydał po raz kolejny cichy odgłos niezadowolenia, po czym podbiegł do drzwi prowadzących na korytarz. Tuż przy nich zaczął skakać i kręcić się w kółko. Kiedy Jess poszła po szal, aby wyprowadzić go na zewnątrz, gdzie mógłby się załatwić, mops położył uszy po sobie i ponownie warknął. Następnie zaskamlał żałośnie i nasikał na drewnianą podłogę, zanim Jessica zdążyła go chwycić.

- Acheronie. - Jej łagodny ton zdradzał rezygnację. Mops pisnął w odpowiedzi.

Jess wzięła ze stojącej w rogu szafki z umywalką ręcznik i skierowała się do drzwi. Kiedy była blisko, usłyszała podniesiony gniewnie męski głos. Rzuciła ręcznik na małą kałużę i przekręciła gałkę w drzwiach. Odgłos krzyków stał się wyraźniejszy bez grubej drewnianej bariery, a jego źródło łatwo rozpoznawalne - krzyki dochodziły z pokojów Hester.

- Nic dziwnego, że jesteś zdenerwowany - wymruczała do Acherona, rzucając szal na stojące najbliżej krzesło. - Zostań tutaj.

Zeszła w dół korytarza. Z każdym następnym krokiem głos Regmonta stawał się donośniejszy. Poczowała ścisk w żołądku, dłonie miała wilgotne. Gdy ogarnął ją znajomy lęk, starała się oddychać w równym tempie.

- Upokorzyłaś mnie! Przez cały ten czas... Walka z Tarleyem... Nie pozwolę przyprawiać sobie rogów!

Nie mogła zrozumieć cichych odpowiedzi Hester, ale pospieszne wypowiedanie przez nią słów świadczyło o gniewie lub... strachu. Kiedy rozszedł się trzask, Jess rzuciła się do drzwi i otworzyła je.

Dobry Boże...

Jej siostra stała w koszuli nocnej, miała bladą twarz i usta. Jej wielkie oczy wypełniało przerażenie, które Jessica знаła nazbyt dobrze. Na jej skroni zaczął ciemnieć nowy siniec.

Regmont stał odwrócony plecami do drzwi, z zaciśniętymi dłońmi opartymi na biodrach. Miał na sobie strój wyjściowy, czuć było od niego alkohol i tytoń. Boczny stolik był

przewrócony, znajdujący się na nim dekoracyjny wazon leżał potłuczony na podłodze. Hrabia zaczął iść w stronę Hester. Jess wykrzyczała jego imię.

Zamarł w bezruchu, prostując plecy. - Wynoś się stąd... lady Tarley. To nie twoja sprawa.

- Myślę, że to ty powinieneś wyjść, hrabio - odparła, drżąc. - Twoja żona nosi w sobie dziecko i ma zalecenie od doktora, aby unikać silnych ważeń.

- Czy ono jest chociaż moje? - warknął w stronę Hester. - Ilu mężczyzn miałaś?

- Wyjdź stąd, Jess - błagała Hester. - Uciekaj.

Jess potrząsnęła przecząco głową. - Nie.

- Nie możesz zawsze mnie bronić!

- Regmont. - Głos Jessiki był ostry jak smagnięcie bicia. - Wyjdź stąd, proszę.

Kiedy Regmont skierował swój atak na Jessicę, serce jej zamarło. Oczy miał nabiegłe krwią i wyzierała z nich bezwzględna wrogość, którą zawsze okazywał Hadley, kiedy zamierzał użyć pięści wobec kogoś, kto nie będzie się bronił.

- To mój dom! - wrzeszczał. - A ty... pojawiłaś się tutaj, zachowując się jak nierządnicą, i skalalaś moje dobre imię skandalem. Teraz twoja siostra chce zrobić to samo. Nie pozwolę na to!

Jessica słyszała jedynie szum napływającej krwi, który tłumiał zjadliwość słów krytyki Regmonta, ale zdołała zrozumieć groźbę sugerującą, że mężczyzna zaraz da jej nauczkę. Pokój zawirował. Tyle razy przeżywała podobne momenty. Słyszała te same słowa. Tak wiele razy...

Lęk ustąpił tak szybko, jak się pojawił, pozostawiając uczucie dziwnego spokoju. Nie była już przerażoną, samotną dziewczyną. Alistair pokazał jej, że była silniejsza, niż jej się zdawało. A kiedy po nią przybędzie, co nastąpi, gdy tylko po niego pośle, Regmont zapłaci za swoje czyny jeszcze tej samej nocy.

- Uderz mnie - powiedziała - a będzie to największy błąd, jaki w życiu popełnisz.

Zaśmiał się i cofnął rękę, którą zamierzył się do ciosu.

Michael wskoczył na swojego konia, następnie spojrzął na Alistaira, który uczynił to samo. Silne uczucie bezradności wzmagało jego wściekłość. Chciał odzyskać chustkę... Do diabła z nią! Pragnął Hester. I chciał zobaczyć Regmonta martwego, z zaciekłością, która go przerażała.

- Powiedz coś! - rzucił w stronę Alistaira, który nie odzywał się od czasu, gdy Michael wyzwiał na pojedynek Regmonta.

- Jesteś idiotą.

- Chryste.

- No więc zabijesz go podczas pojedynku. A potem co? - Alistair spiął ostrogami swojego wierzchowca, oddalając się od konia Remingtona. - Unikniesz oskarżenia, uciekając na wieś. Twoja rodzina będzie cierpieć z powodu twojej nieobecności. Hester znienawidzi cię za to, że odebrałeś jej męża. Jessica będzie na mnie wściekła za to, że maczałem palce w całym tym zamieszaniu. Czy czujesz się lepiej?

- Nie wiesz, jak to jest! Jak to jest, kiedy widzisz, że ona potrzebuje opieki, a ty nie możesz jej tego zapewnić!

- Czyżby? - Alistair zapytał łagodnie, zerkając w bok na Michaela.

- Owszem. Nie wiesz. Bez względu na zazdrość, jaką czułeś do mojego brata z powodu jego szczęścia, wiedziałeś przynajmniej, że troszczył się o Jessicę i dbał o jej dobro. Dawał jej szczęście. Nie musiałeś zastanawiać się w każdej minucie każdego dnia, czy podnosił na nią rękę. Czy się bała, czy ją ranił, czy...

Alistair ściągnął wodze tak mocno, że jego koń stanął dęba, rżąc cicho na znak protestu. Stukot kopyt na brukowanej nawierzchni brzmiał jak trzask piorunów w ciemności. Wąłach tańczył nerwowo, obracając się dookoła. - Co powiedziałaś?

- On ją bije. Wiem, że to robi. Na podstawie tego, co zaobserwowałem, i tego, co zauważyła również moja matka.

- A niech cię. - Wściekłość w głosie Alistaira nie pozostawiała wątpliwości. - I pozwoliłeś mu odejść? A jeśli teraz jest w domu?

Gniew Michaela przybrał na sile. - Co mogę zrobić? Jest jego żoną. Nie mam możliwości, żeby działać.

- Jessica tam jest! Jej największym lękiem jest furia mężczyzny.

- Co u diabła...?

- Hadley stosował przemoc - wycedził Alistair, zwracając swojego konia. - Karał córki tak często i boleśnie, jak to tylko możliwe.

Michael poczuł ścisk w żołądku. - Jezu.

Alistair spiął swojego wierzchowca do galopu, pochylił się nisko na wygiętym grzbiecie zwierzęcia i ruszył brawurowo przed siebie przez zatłoczone ulice. Michael pognął w ślad za nim.

Jess patrzyła, jak Regmont cofa rękę, i przygotowywała się na otrzymanie ciosu, nie mając jednak zamiaru kulić się przed nim.

Zanim nastąpiło uderzenie, przeraźliwie głuchy odgłos odbił się echem w całym pokoju. Patrzyła, zaskoczona i zdezorientowana, jak oczy Regmonta wywracają się do góry. Jego bezwładne ciało runęło na podłogę.

Przestraszona, zrobiła krok w tył. Spomiędzy jasnych włosów hrabiego sączyła się krew i lśniła w świetle świec. Donośny łoskot skierował uwagę Jessiki na pogrzbacz do kominka pobrzękujący o podłogę, po tym jak... wypadł z otwartej dłoni Hester.

- Jess...

Podniosła wzrok. Jej siostra zgięła się w pół z przejmującym jękiem bólu. Hester miała na stopach krew, która spływała po jej nogach, tworząc na dole coraz większą kałużę. *Nie...*

Słychać było tupot zbliżających się kroków. - Jessico!

Odpowiedziała na wołanie, po czym przeskoczyła ponad leżącym nieruchomo Regmontem, aby dostać się do Hester.

Pojawił się Alistair, a za nim Michael. Obydwaj mężczyźni zatrzymali się dopiero przy ciele Regmonta. Jessica zdążyła złapać Hester, zanim ugięły się pod nią kolana. Obie upadły na podłogę.

- Czy on nie żyje? - zapytała Jess, przemierzając salon na dole. Acheron leżał pod stolikiem umieszczonym pomiędzy kanapami i cicho skamlał.

- Żyje. - Alistair podszedł do niej z kieliszkiem brandy. - Proszę. Napij się.

Spojrzała tęsknie na bursztynowy płyn, pragnąc z nieopisaną siłą przynoszącego ulgę zapomnienia, jakie dawał alkohol. Czowała suchość w gardle i drżenie rąk. Były to symptomy, które, jak wiedziała, mógł złagodzić jeden mały drink, ale znalazła w sobie silną wolę, aby potrząsnąć przecząco głową. Nie chciała się cofać. Przeszłość była już za nią. Po dzisiejszym wieczorze była na nowo zdeterminowana, aby ją tam zostawić.

Spojrzeniem przebiegła po pokoju. Wesoły żółty kolor, jaki dominował w wystroju, wydawał się czymś absurdalnym, jeśli wziąć pod uwagę relacje pomiędzy ludźmi, do których należał dom.

- Rozbiła mu głowę pogrzebaczem - powiedziała cicho, wciąż próbując zrozumieć bezmiar tego, co się stało, oraz to, jak mogła nie dostrzec sygnałów świadczących o przemocy.

- To dobrze - powiedział żywołowo Michael.

Alistair odstawił brandy i podszedł do Jessiki, stając za jej plecami. Położył swoje duże dłonie na jej ramionach i zaczął masować mocno napięte mięśnie. - Doktor zajmuje się

teraz twoją siostrą, ale mówi, że Regmont będzie potrzebował szwów.

Jess posmutniała jeszcze bardziej. - Była przygnębiona już wcześniej. A teraz, kiedy straciła dziecko...

Michael chwycił brandy ze stołu i wypił jednym haustem. Włosy miał w nieładzie od ciągłego przesuwania po nich palcami, oczy wyrażały udrękę.

W końcu Jess zobaczyła miłość, jaką darzył jej siostrę. Od środka zżerało ją poczucie winy. Pchnęła Hester w ramiona Regmonta, gdy tymczasem mężczyzna wart jej uczuć był tuż obok.

Spojrzała ponad ramieniem na Alistaira. - Kiedy już się pobierzemy, chciałabym, aby Hester mieszkała z nami tak długo, jak będzie chciała. Nie sądzę, że powinna zostać w tym domu dłużej niż to konieczne.

- Oczywiście. - Jego piękne oczy były łagodne i wyrażały współczucie i miłość.

Wciągnęła w nozdrza jego zapach, czując kojący aromat drzewa sandałowego i piżma z orzeźwiająca nutą werbeny. Położyła dłonie na jego dłoniach, okazując, jak bardzo jest mu wdzięczna. Był dla niej wsparciem pośród chaosu, dając jej siłę, której potrzebowała, aby zrobić to samo dla Hester.

- W międzyczasie - powiedział Michael - powinniście oboje zamieszkać ze mną. Mieszkałaś w tym domu dłużej niż ja, Jessico, i służba dobrze zna twoje potrzeby. To miejsce zna również Hester. I obecnie przebywa tam moja matka. Może być również bardzo pomocna.

Ciszę przerwał huk rewolweru. Chwilę później dało się słyszeć mrozący krew w żyłach krzyk. Jessica zaczęła biec w stronę schodów, zanim zdała sobie sprawę z tego, co robi. Michael wyminął ją na półpiętrze, ale Alistair został z Jessicą, chwytając ją za rękę, zanim dobiegli do sypialni Hester.

Doktor Lyons stał na korytarzu z ponurym wyrazem twarzy. Wskazał drzwi do pokoju Hester. - Hrabia wszedł do środka i zamknął drzwi na zasuwkę.

Zza zamkniętych drzwi wciąż słychać było krzyk Hester.

Przerażenie odebrało Jessice siłę w kolanach, ale Alistair podtrzymał ją. Michael chwycił gałkę drzwi i naparł ramieniem na drewnianą powierzchnię. Futryna zaskrzypiała na znak protestu, ale zamek ani drgnął.¹

Doktor mówił szybko, wypowiadając kolejne słowa coraz głośniejsze. - Leżał nieprzytomny w swojej sypialni, kiedy zacząłem zakładać szwy. Wtedy się obudził... Był wściekły... Zapytał o lady Regmont. Powiedziałem mu, aby mówił ciszej i aby się uspokoił. Wyjaśniłem, że jego żona odpoczywa po tym, jak straciła dziecko. Wpadł w szal... Wybiegł z

pokoju... Poszedłem za nim, ale...

Michael ponownie natarł na drzwi. Framuga zaskrzypiała, ale nie została naruszona. Dołączył do niego Alistair. Zaczęli kopać drzwi jednocześnie. Drzwi ustąpiły, otwierając się z głuchym trzaskiem. Wbiegli do środka, dołączył do nich doktor. Jess ruszyła pospiesznie za nimi, ale Alistair odwrócił się sprawnie i chwyciwszy ją w pasie, wyprowadził ją z powrotem na korytarz.

- Nie wchodź tam - polecił.

- Hester! - krzyczała, starając się zobaczyć coś ponad jego ramieaiem.

Przyciągnął do siebie jej drżące ciało i mocno ją uściśnął. - To Regmont.

Kiedy najgorsza z możliwości została wykluczona, Jess poczuła, jak ciepło odpływa z jej rąk i nóg. - Dobry Boże. *Hester*.

Hester tuliła się do Jessiki, trzymając ją mocno. Owinięta w narzutę z łóżka Jess stojącego w pokoju gościnnym, wciąż drżała z zimna.

Jessica gładziła ją po głowie, szepcząc jednocześnie słowa otuchy. Zdawało się, że znowu są dziećmi i Jess daje Hester poczucie bezpieczeństwa i miłości, jakich Hester doświadczała tylko ze strony siostry.

Wszystko ją bolało. Był to przeszywający na wskroś ból, który pozbawiał ją wszelkiej siły. Straciła dziecko. Męża również. W środku czuła się martwa. Zdumiewało ją, że wciąż czuła oddech wydobywający się z jej ust. Myślała, że takie oznaki życia są dla niej niedostępne.

- W ostatnich chwilach widziałam Edwarda - wyszeptała.

Jessica nic nie mówiła.

- Przyszedł do mojego pokoju jako mężczyzna, którego znienawidziłam i którego się bałam. Miał obłęd w oczach, wymachiwał rewolwerem. Poczułam ogromną ulgę, gdy go zobaczyłam. Pomyślałam: „Nareszcie skończy się ból i smutek”. Pomyślałam, że będzie miłosierny i uwolni mnie od tego.

Jessica objęła ją jeszcze mocniej. - Nie wolno ci już o tym myśleć.

Hester próbowała przełknąć ślinę, ale w ustach i w gardle czuła zbytnią suchość. - Błagałam go. *Proszę. Zabij mnie. Dziecka już nie ma... Proszę. Pozwól mi odejść*. I wtedy stanął przede mną Edward. Widziałam to w jego oczach. Były tak smutne. Zrozumiał, do czego doprowadził, kiedy nie był sobą.

- Hester. Szzz... Musisz odpoczywać.

Ostrzegawczo załamujący się głos Jessiki odbił się w niej echem. - Ale nie oszczędził

mi tej agonii. Do samego końca był egoistyczny i myślał tylko o sobie. A jednak za nim tęsknię. Za człowiekiem, jakim był. Za mężczyzną, którego poślubiłam. Pamiętasz go, Jess, prawda? - Odchyliła głowę do tyłu, aby spojrzeć na twarz siostry. - Pamiętasz, jaki był dawno temu?

Jess przytaknęła. Oczy i nos miała czerwone od łez.

- Co to znaczy? - zapytała Hester, zniżając podbródek. - To, że jestem szczęśliwa, iż już go nie ma, a... jednocześnie tak smutna.

Zapadła długa chwila ciszy, po czym Jess powiedziała: - Przypuszczam, że tęsknisz za obietnicą tego, jaki mógł być, ale jednocześnie cieszysz się, że takiego, jakim się stał zamiast tego, już nie ma.

- Być może. - Hester przybliżyła się do Jessiki, pragnąc poczuć jeszcze więcej ciepła siostry. - Co teraz zrzobię? Jak mam dalej żyć?

- Z dnia na dzień. Będiesz wstawać z łóżka, jeść, kąpać się, rozmawiać z kilkoma osobami, które będziesz mogła znieść, kiedy czujesz się tak nieszczęśliwa. Po jakimś czasie będzie bolało trochę mniej. Potem jeszcze mniej. I tak dalej. - Jess przesuwiała palcami po rozpuszczonych włosach Hester. - Aż pewnego ranka obudzisz się i uświadomisz sobie, że ból jest już tylko wspomnieniem. Zawsze będzie z tobą, ale w końcu straci siłę i nie będzie już uniemożliwiał ci działania.

Hester zalała się łzami, które zmoczyły wkrótce gorset sukni, w jaką ubrana była Jessica. Jess położyła się na łóżku obok Hester w kompletnym stroju, oferując siostrze poczucie bliskości, którego ta tak bardzo potrzebowała, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

- Chyba powinnam się cieszyć - wyszeptwała Hester - że nie noszę już w sobie dziecka zmarłego męża, ale nie potrafię. To zbyt bolesne.

Ciszę panującą w pokoju zburzyło łkanie, niekłamany dźwięk bólu zbyt świeżego, aby móc coś z nim zrobić. Ból ten przebił się przez jej zobojętnienie i wdarł się do jej wnętrza, rozdzierając ją od środka. - Chciałam tego dziecka, Jess. Pragnęłam mojego dziecka...

Jess zaczęła kołysać ją w przód i w tył, wypowiadając słowa w rozpaczliwej próbie przyniesienia jej ulgi. - Będziesz miała inne dzieci. Któregoś dnia znajdziesz szczęście, na jakie zasługujesz. Przyjdzie taki dzień, że otrzymasz to wszystko, i zdarzenia, do których doszło, abyś mogła znaleźć zadowolenie w życiu, nabiorą sensu.

- Nie mów tak! - Hester nie potrafiła nawet myśleć o kolejnej ciąży. Wydawało się to zdradą wobec dziecka, które straciła. Tak jakby dzieci były czymś, co można zastąpić. Wymienić.

- Nieważne, co się stanie, będę przy tobie. - Usta Jess przywarły do czoła Hester. -

Przejdziemy przez to wszystko razem. Kocham cię.

Hester zamknęła oczy, mając pewność, że Jess jest jedyną osobą, która mogła to jej powiedzieć. Nawet sam Pan ją opuścił.

Alistair wszedł do swojego domu, wyczerpany psychicznie. Ból Jessiki był jego bólem, jego serce wypełniały smutek i niepokój, które obecnie kładły się cieniem na jej życiu.

Podał kapelusz i rękawiczki czekającemu obok lokajowi.

- Jej wysokość czeka w pańskim gabinecie, lordzie - oświadczył Clemmons. Zerkając na duży zegar szafkowy, Alistair zauważył, że było już późno.

Dochodziła niemal pierwsza po południu. - Jak długo czeka?

- Prawie od czterech godzin, lordzie.

Bez wątpienia wieści, które przynosiła, nie były dobre. Przygotowując się na najgorsze, Alistair wszedł do gabinetu, gdzie zastał matkę czytającą coś na kanapie. Nogi miała ułożone z boku, kolana księżnej okrywał cienki koc. W palenisku trzaskał ogień. Kandelabr na stole obok jej ramienia oświetlał strony przed nią i rozjaśniał jej okolonę ciemny_mi włosami piękną twarz. Spojrzała na syna. - Alistairze.

- Matko. - Obszedł swoje biurko i zdjął płaszcz. - Co się dzieje? Obrzuciła go badawczym spojrzeniem. - Być może powinnam zapytać oto samo.

- Dzień był ciężki, wieczór jeszcze cięższy. - Opadł na swoje krzesło, wzdychając ze zmęczenia. - Czego sobie życzysz?

- Czy zawsze muszę czegoś od ciebie chcieć?

Spoglądając na nią, dostrzegł ślady napięcia odmalowujące się wokół jej oczu i ust, świadczące o tym, że przeczytała właśnie o lady Regmont - były to sygnały oznaczające, że sama była kobietą, której małżeństwo było trudne. Sygnały, których on nigdy nie zobaczy na twarzy Jessiki, ponieważ prędzej by umarł, niż sprawiłby jej taką przykrość.

Kiedy nie odpowiedział, Louisa odrzuciła koc na bok i opuściła nogi na podłogę. Ułożyła dłonie na kolanach i odchyliła ramiona w tył. - Zasługuję prawdopodobnie na twoją ostrożność i podejrzliwość. Byłam tak bardzo skupiona na *własnych* uczuciach, że nie zwracałam dostatecznej uwagi na to, jak *ty* się czujesz. Bardzo tego żałuję. Krzywdziłam cię przez tyle lat.

Serce Alistaira zaczęło bić mocniej, zakłopotanie mieszało się z niedowierzaniem. Jako chłopiec pragnął usłyszeć od niej takie słowa. Bardziej niż chciał czegokolwiek innego.

- Przyszłam ci powiedzieć - ciągnęła - że pragnę twojego szczęścia. Moje serce raduje się, widząc, że jesteś szczęśliwie zakochany i podziwiany. Widziałam to. Mogłam to również

poczuć. Ona czci ziemię, po której stąpasz.

- I odwrotnie. - Potarł miejsce na piersi, które tęskniło za Jessicą. - I jej uczucie do mnie nigdy się nie zmieni ani nie straci na sile. Ona wie o mnie wszystko najgorsze, a jednak kocha mnie mimo moich błędów. Nie... Powiedziałbym raczej, że kocha mnie ze względu na nie; przez to, jak mnie ukształtowały.

- To wspaniały dar, jeśli ktoś kocha cię bezwarunkowo. Mój błąd, że nie robiłam tego samego, synu. - Wstała. - Chcę, abyś wiedział, że zawsze będę cię wspierać i uszanuję twój wybór. Będę nosić Jessicę w moim sercu, jak czynisz to ty.

Uderzał palcami o gładką, lakierowaną powierzchnię biurka. Na Boga, był wyczerpany. Chciał, aby Jessica była obok niego, blisko jego serca. Chciał ją uścisnąć, pocieszyć i odnaleźć wraz z nią swoje szczęście. - Doceniam ogromnie to, że do mnie przysłaś, matko. Że zaczekałaś na mój powrót. Że dajesz nam swoje błogosławieństwo. Dziękuję.

Louisa przytaknęła. - Kocham cię, Alistairze. Będę starała się okazać ci, jak bardzo, i modlić się, aby pewnego dnia nie było już między nami żadnych niedomówień czy braku zaufania.

- Też bym tego chciał.

Matka Alistaira obeszła jego biurko. Pochyliła się i pocałowała go w policzek.

Chwycił jej nadgarstek i zanim zdążyła się wyprostować, przytrzymał ją blisko siebie, próbując ocenić jej reakcję. Czy rzeczywiście zjawiała się u niego skruszona i szczerą, z ciepłymi uczuciami? A może usłyszała już wieści, którymi i tak miał się z nią podzielić, i skłoniły ją one do tego, aby dać mu błogosławieństwo, wybierając mniejsze zło?

- Będziesz babcią - powiedział cicho.

Zamarła i wstrzymała oddech, po czym otworzyła szeroko oczy, które wypełniły się pełną zaskoczenia radością. - Alistairze...

Zatem nie wiedziała. Ciepło wywołane jej akceptacją i błogosławieństwem rozeszło się po jego ciele. - Nie z mojej strony. Jak się przypuszczalnie domyślasz, Jessica jest bezpłodna. Ale Emmaline... Albert wypełnił ostatecznie swój obowiązek. Być może nie będzie to chłopiec mogący zostać jego następcą, ale niezależnie od płci dziecka będziesz mogła cieszyć się wnukiem.

Niepewny uśmiech wypędził melancholię z niebieskich oczu Louisy - takich samych jak jego oczy.

Alistair odwzajemnił go.

Epilog

- Twoja siostra wygląda dobrze - stwierdziła jej wysokość księżna Masterson.

Jess popatrzyła na matkę Alistaira siedzącą po drugiej stronie stołu znajdującego się na werandzie. - Tak, jest zdrowa i silna. I każdego dnia przypomina sobie coraz bardziej, czym jest śmiech i radość.

Za rzeźbioną w kamieniu balustradą oddzielającą werandę od wypielęgowanego ogrodu Mastersona, pomiędzy idealnie przyciętymi żywopłotami z cisu, spacerowały dziesiątki gości uczestniczących w przyjęciu zorganizowanym przez Jessicę. Nawet Masterson przebywał na zewnątrz, korzystając z pięknej pogody. Trzymał za rękę małego lorda Baybury, który dreptał niepewnie po żwirowych ścieżkach.

- Lord Tarley wydaje się nią zauroczony - zauważyła Louisa.

Jess skierowała spojrzenie w stronę Hester i Michaela, śledząc ich wspólny spacer; Hester miała ze sobą parasol, a Michael trzymał ręce założone z tyłu. Tworzyli wspaniałą parę: on ciemnowłosey, pięknie komponował się z jej zjawiskową urodą blondynki.

- Jest jej wspaniałym przyjacielem od długiego czasu - powiedziała Jess - ale szczególnie przez ostatnie dwa lata jego wsparcie pod wieloma względami było nieocenione. Dał jej poczucie bezpieczeństwa, a czując się bezpiecznie, Hester mogła odnaleźć spokój umysłu potrzebny do leczenia ran. Zrobił dla niej mniej więcej to samo, co pani syn dla mnie.

- Tyle samo ty zrobiłaś dla niego. - Księżna podniosła do ust filiżankę, jej porcelanową skórę osłaniało szerokie rondo słomkowego kapelusza. - A tak w ogóle to gdzie jest mój syn?

- Zajmuje się jakimś problemem z nawadnianiem.

- Mam nadzieję, że wie, iż Masterson go podziwia.

Alistair nie mógł tego wiedzieć, gdyż obydwaj mężczyźni rzadko ze sobą rozmawiali, jednak tak przykre sprawy były tematem, jaki lepiej było odłożyć na inny dzień. - Nie ma niczego, z czym nie radziłby sobie doskonale. Naprawdę uważam, że to niesamowite, iż taka romantyczna i kreatywna dusza jest również tak biegła w rachunkach, zna się na technice i wielu innych naukowych zagadnieniach.

Cechowała go również wprawa w dawaniu kobiecie rozkoszy cielesnej, ale było to coś, o czym wiedziała i czym mogła cieszyć się tylko ona.

- *Pani.*

Uwaga Jessiki skierowała się na służącą, która zbliżała się do niej z listem w ręku. Jess przyjęła go, od razu rozpoznając na wierzchu charakter pisma swojego męża.

Uśmiechając się, otworzyła pieczęć.

Znajdź mnie.

- Proszę o wybaczenie, wasza wysokość - powiedziała, wstając od stołu.

- Czy wszystko w porządku?

- Tak. Oczywiście. - Jess weszła przez przeszklone drzwi do domu. W środku było cicho i spokojnie, duża posiadłość dawała poczucie intymności, ale też i gościnności. Wraz z Alistairem zajmowali jedno skrzydło domu w okresie lata, gdy tymczasem księżę i księżna zamieszkiwali jego pozostałe części przez większą część roku. To był drugi rok, kiedy spędzali lato wraz z rodziną Alistaira i jak dotąd wszystko odbywało się lepiej niż za pierwszym razem. Narodziny syna Alberta i jednocześnie dziedzica przyniosły wszystkim ogromną ulgę.

Pod pozorem, że potrzebuje pomocy w przygotowaniu przyjęcia w posiadłości, Jessica próbowała przygotować Hester do ponownego dołączenia do towarzystwa z początkiem nowego sezonu. Ostatnie dwa lata były dla jej siostry trudne ze względu na skandal wokół śmierci Regmonta oraz spekulacje, jakie się z tym wiązały. Małżeństwo Jess z Alistairem Caulfieldem, znanym rozpustnikiem, pomogło odwrócić uwagę od Hester, ale nic nie mogło jej pomóc w przyspieszeniu procesu dochodzenia do siebie. Bez względu na wszystko, poprawa stanu Hester następowała powoli, ale konsekwentnie, dzięki temu, że zawsze, gdy tego potrzebowała, był obok niej Michael, wierny i nienarzucający się przyjaciel. Być może któregoś dnia, kiedy Hester będzie na to gotowa, Michael stanie się dla niej kimś więcej. Alistair uważał, że jego przyjaciel potrafi cierpliwie czekać, tak jak on sam czekał na Jess.

Najpierw udała się do gabinetu Alistaira, ale pokój był pusty. Następnie zajrzała do salonu i niezliczonej liczby pomieszczeń, ale wciąż nie mogła go znaleźć. Dopiero gdy zaczęła wchodzić po prawym skrzydle rozdzielnych schodów, usłyszała ciche dźwięki skrzypiec. Jej serce wypełniła radość. Słuchanie Alistaira grającego na skrzypcach było jedną z jej ulubionych rozrywek. Czasami, po wspólnych chwilach uniesienia, Alistair wstawał z łóżka i zaczynał grać na smyczkowym instrumencie. Ona leżała i słuchała, wyłapując w każdej odegranej nucie emocje, których nie potrafił wyrazić słowami. Podobną rolę odgrywały jego rysunki. Za pomocą wprawnie nakreślonych ołówkiem kresek uchwycone zostały momenty i przeżycia, które mógł dostrzec i zachować jedynie kochanek. Rysunki wyrażały bardziej dobitnie niż słowa to, jak cenna była dla niego, jak często o niej myślał i jak głębokim uczuciem ją darzył.

Jess podążyła za przejmującym dźwiękiem smutnej melodii, który zaprowadził ją do ich pokojów. Dwie ze służących pracujących na górnym piętrze stały w holu, zachwycone tak

samo jak Jessica. Widząc, że się zbliża, oddaliły się pospiesznie. Jessica otworzyła drzwi pokoju dziennego, zatrzasnęła je za sobą i zamknęła od środka. Wraz z donośnym dźwiękiem muzyki wzmogło się w niej poczucie zadowolenia. Znalazła męża w sypialni. Stał na wprost otwartego okna, ubrany jedynie w płowozółte spodnie. U jego stóp leżał Acheron, patrzył na pana z uwagą, tak urzeczony jak inni słyszący grę Alistaira.

Kiedy Alistair przesuwał łokieć w przód i w tył ponad strunami, mięśnie jego ramion i pleców napinały się i kurczyły w płynnym rytmie, tworząc widok, który nigdy jej się nie znudzi. Usiadła na ławce u stóp łóżka; patrząc na niego i słuchając go, czuła, jak krew zaczyna się w niej rozgrzewać i gęstnieć w niecierpliwym oczekiwaniu.

Był środek dnia. Na zewnątrz znajdowało się wielu gości, którzy na nich czekali. Mimo to zwabił ją do ich sypialni, aby uwieść ją wspaniałością swojego talentu oraz pierwotną żądzą kryjącą się w jego męskości - odpowiadając na jej różnorodne potrzeby, których nie była świadoma do czasu, aż je jej pokazał.

Muzyka rozplynęła się w ciepłej letniej bryzie i Jessica zaczęła cicho bić brawo. Alistair ostrożnie umieścił instrument w futerale.

- Uwielbiam słuchać, jak grasz - powiedziała łagodnie.

- Wiem.

Uśmiechnęła się. - I kocham widok twoich nagich pleców, jak również kuszących pośladków.

- To także wiem.

Gdy stanął naprzeciwko niej, wstrzymała oddech. Był wyraźnie podniecony i ogólnie piękny.

Jess polizała dolną wargę. - Czuję, że mam na sobie zbyt wiele ubrań.

- Zdecydowanie. - Sposób, w jaki się do niej zbliżał, miał w sobie coś drapieżnego i jednocześnie powabnego, a jego umięśniony brzuch i wyrażający pewność siebie krok pobudzały wszystkie jej kobiece zmysły.

- Co to za lubieżny plan, który realizujesz?

- Jesteśmy małżeństwem od ponad roku, a ja jeszcze nie otrzymałem należnego mężowi prawa do miesiąca miodowego.

Przeszedł przez nią dreszcz rozpalonej pożądaniem rozkoszy. - Och? Moje biedactwo. Czy odmawiano ci też innych należnych mężowi praw?

- Nie odmówisz mi prawa do ciebie. - Alistair chwycił Jessicę za łokcie, podnosząc ją z ławki. W jego dotyku kryła się szorstkość i niecierpliwość, które były zaprzeczeniem delikatności melodii, za pomocą której ją oczarował. W reakcji na ten dotyk jej sutki

stwardniały pod ciasnym gorsetem.

Wiedział o tym doskonale. Ujął w dłonie jej nabrzmiałe piersi i zaczął ugniatać z nieznacznie większą siłą niż to konieczne. Ta bezceremonialność w jego zachowaniu rozpałała ją i spowodowała, iż tam w dole była już wilgotna, spragniona. Uwielbiała każdy sposób, w jaki się z nią kochał, ale chwile, kiedy próbował zadbać o jej rozkosz, gdy sam ledwo mógł zachować kontrolę, były wyjątkowe. Nie musiała już dłużej prowadzić go nad przepaść. Stał tam i wołał ją, celowo zbliżając ją do siebie w chwilach, kiedy był najbardziej bezbronny. Potem spadali razem, tak jak wszystko inne robili razem.

Ułożyła dłonie na jego biodrach, przybliżając się do niego. - Jestem zbyt łakoma, jeśli chodzi o ciebie - przyznała.

- Spełnij swoje pragnienia podczas miesiąca miodowego - namawiał ją intrygującym głosem, mającym w sobie coś grzesznego. - Tygodnie na statku. Miesiące na Jamajce. Nie dokończyliśmy tam swoich spraw, ty i ja. Hester jest dość silna, aby móc poradzić sobie bez ciebie przez jakiś czas. Michael będzie się nią opiekował tak troskliwie, jakby dbał o własne serce.

- Czy możesz teraz wyjechać? Czy możesz spędzić tak wiele czasu z dala od domu?

- Rozmawiałem z Mastersonem. Teraz jest dobry czas, abym z tobą wyjechał, kiedy Masterson jest jeszcze zdrowy i sprawny. - Ujął w dłonie twarz Jessiki, dotykając jej policzków. Przechyliwszy głowę, zbliżył usta do jej warg i pocałował ją delikatnie. - Chcę pływać z tobą nago. Chcę ci pokazać płonące pola. Chcę...

-...kochać się w deszczu - wyszeptała, czując wzmagające się w nim napięcie. - Nie musisz mnie uwodzić, abym się zgodziła. Poszłabym za tobą wszędzie, nie bacząc na powody.

- Jednak ten sposób jest bardziej przyjemny. - Uginając kolana, zbliżył dorodną męskość w stanie pobudzenia do miejsca złączenia jej ud i poruszył biodrami, ocierając się o jej ciało. - Zważywszy na otwarte okna i tłum gości na zewnątrz, będziesz musiała zachowywać się cicho, przeżywając rozkosz.

- Gdy tymczasem ty będziesz robił, co w twojej mocy, abym krzyczała?

- Co tylko będę mógł.

Usta Jessiki wykrzywiły się tuż przy jego ustach. - Być może to *ty* będziesz krzyczał. Być może to *ja* sprawię, że będziesz jęczał, przeklinał i błagał o litość.

- Czy mam traktować to jak wyzwanie, moja pani? - wymruczał. - Wiesz, że nie umiem opierać się wyzwaniom.

Jess otoczyła go rękami i chwyciła w dłonie jego jędrne, apetyczne pośladki. - Wiem.

Właśnie na to liczę.

Acheron, dobrze znający zwyczaje swojego pana i pani, wydreptał z pomieszczenia i udał się do sąsiadującego z nim pokoju dziennego, gdzie przy krześle leżało jego legowisko. Ułożywszy się na boku, zapadł w błogi psi sen, do którego ukołysały go rozkoszne dźwięki śmiechu i miłości wydobywające się ze znajdującej się obok sypialni.